

Kiljan Kazimierz

W galerii uczuć



*Człowiek niech będzie szlachetny,
pomocny bliźnim, dobry!
Bo tylko wtedy jest inny
od wszystkich znanych nam istot*

Johann Wolfgang Goethe

ROZDZIAŁ I

Mimo czterech godzin nieprzerwanej jazdy Patryk nie czuł najmniejszego zmęczenia. - To był dobry wybór - pomyślał z zadowoleniem, patrząc na niemal pustą przestrzeń podberlińskiej autostrady. W zasięgu wzroku miał jedynie trzy samochody, które poruszały się z podobną jak on prędkością. Dzielila ich na tyle bezpieczna odległość, że jazda nie wymagała większej koncentracji.

Taka komfortowa sytuacja towarzyszyła mu przez większą część przebytej dotąd trasy. Z prawdziwym niesmakiem wspominał poprzednie wyjazdy nad morze i ten nieznośny stan napięcia, jaki towarzyszył mu już na kilka dni przed podróżą. Myśl o przedzieraniu się wąskimi drogami, budziła wstręt. Nie dlatego, żeby był słabym kierowcą. Wręcz przeciwnie. Za kółkiem czuł się wprost znakomicie. Niemniej jazda w kilometrowych korkach, liczne ograniczenia prędkości, wyeksploatowana nawierzchnia nie należały do przyjemnych.

Był szczerze wdzięczny przyjacielowi, który namówił go na podróż przez terytorium Niemiec. Wprawdzie trasa była nieco dłuższa, ale rekompensowały ją znakomite warunki drogowe. Wszystko wskazywało na to, że na miejsce dotrze dużo wcześniej, niż to bywało w latach poprzednich.

Przyjaźnie mrużący silnik, przyjemny chłód klimatyzowanego wnętrza i snująca się z głośników nastrojowa muzyka pozwalały Patrykowi na swobodne rozmyślanie. Oddawał się więc wspomnieniom, które od miesięcy zaprzętały jego umysł. Po raz setny analizował ubiegłoroczny pobyt nad morzem, który miał tak duży wpływ na jego życie.

Po powrocie z urlopu Patryk zmienił się tak radykalnie, że jego metamorfoza stała się głównym tematem wielu spotkań towarzyskich. Przez kilka miesięcy w lubańskim szpitalu nie mówiło się o niczym innym. Z dotychczasowego namiętnego zdobywcy niewieścich serc, by nie powiedzieć niepoprawnego uwodziciela, stał się mężczyzną powściągliwym i refleksyjnym. Wielu z uznaniem przyjmowało tę przemianę, która, zdaniem części środowiska medycznego, od dawna nie licowała z funkcją ordynatora oddziału dziecięcego. Byli też tacy, którzy uważali, że to ostatni moment, aby trzydziestosześcioletni mężczyzna, choćby nawet tak czarujący jak Patryk, spoważniał wreszcie - stosownie do pozycji społecznej i wieku. Inni natomiast, szczególnie kobiety, dostrzegały w jego przemianie kolejną zaletę. Ich zdaniem stał się dużo bardziej atrakcyjny niż dotychczas. Ta odrobina dojrzałej powściągliwości i powagi przydała mu swoistej szlachetności.

Nikt nie znał prawdziwej przyczyny jego odmiany. Snuto na ten temat najprzeróżniejsze domysły, opowiadano wiele nieprawdopodobnych historyjek, które w najmniejszym stopniu nie dotykały prawdy. Nie obeszło się bez prób zaspokojenia ciekawości u źródła. Patryk przyjmował jednak to wszystko z dużą rezerwą i obracał w żart każdą tego typu podpuchę ze strony wścibskich przyjaciół.

Teraz, jadąc na spotkanie z niewiadomym, był głęboko podekscytowany. Na tę chwilę czekał dwanaście miesięcy. Pragnął tego spotkania, jednak w głębi duszy bał się konfrontacji z rzeczywistością. Mimo towarzyszących mu wątpliwości gnał przed siebie niczym samotny jeździec z głową pełną marzeń.

Zatrzymał się dopiero na przeprawie promowej. Kolejka samochodów na szczęście nie była zbyt długa. Przed nim stało zaledwie kilkanaście aut, co wskazywało na to, że na drugą stronę kanału zabierze się najbliższym promem. Uchylił okno i wciągnął do płuc to charakterystyczne nadmorskie powietrze. Zamknął oczy i przez chwilę delectował się jego specyficzną wonią. Słyszał skrzeczenie mew i buczenie syren przepływających statków. Uwielbiał ten moment, ten ekscytujący stan ducha. Przeżywał go za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżał, i jak zawsze obiecywał sobie, że będzie to robił częściej niż raz w roku.

ROZDZIAŁ II

- Noo, witam pana doktora! - zawołała Barbara, właścicielka Wodnika, która pojawiła się w drzwiach pensjonatu w chwili, kiedy Patryk wysiadał z samochodu. - Jak podróż? Nie była zbyt męcząca?

- Witam moją ulubioną gospodynię. Znowu spędzę u pani trochę czasu. Co do podróży, to nie mogłem sobie wymarzyć lepszej. - Podszedł do szczerze uradowanej jego widokiem kobiety i pocałował ją w policzek.

- To dobrze. Cieszę się, że dotarł pan do nas szczęśliwie. Proszę wjechać na posesję i zaparkować samochód na tyłach. Już otwieram bramę.

Barbara była młodą, mniej więcej trzydziestoletnią blondynką o długich, lekko falujących włosach. Prowadziła swój pensjonat od kilku lat. O jego istnieniu Patryk dowiedział się zupełnie przypadkowo, z internetu, kiedy przed dwoma laty poszukiwał miejsca na spędzenie urlopu. Sam budynek przypominał bardziej rodzinną willę niż typowy nadmorski pensjonat. I taka też panowała w nim atmosfera. Większość gości to stali bywalcy, którzy urzeczeni zarówno atmosferą, jak i samą lokalizacją obiektu, skrytego wśród drzew, spędzali w Wodniku urlop niemal każdego roku. Wszyscy też bardzo lubili Barbarę, a raczej Barbarkę - jak ją pieszczotliwie nazywali - która miała jedną wspaniałą cechę: była uroczą gadułą. Z każdym potrafiła znaleźć

temat do rozmowy. Szczebiotała dniem i nocą, nawet wówczas, kiedy nadmierny upał czy kilkudniowe opady nie nastrajały do konwersacji.

- Pokój na piętrze, ten sam co zawsze? - zapytała Patryka wyjmującego bagaż z samochodu.

- Ma się rozumieć, pani Basiu. Oczywiście, jeśli to możliwe - dodał kurtuazyjnie. - W nim czuję się jak u siebie. Mam nadzieję, że to pani nie przeszkadza

- przekomarzał się, idąc za gospodynią po schodach.

- Nie, skąd. Wręcz przeciwnie, jest mi bardzo miło. W tym roku wstawiłam panu nowy telewizor.

- Ooo, plazma! - wydał okrzyk zadowolenia, stawiając bagaż na podłodze. - Czym sobie na to zasłużyłem?

- Choćby tym, że jest pan najmniej kłopotliwym gościem. Powiedziałabym nawet, że często brakuje nam pana w pensjonacie - skarżyła się filuternie, krygując się przy tym niczym zawstydzona nastolatka. - Mam nadzieję, że w tym roku będzie inaczej.

- Obiecuję poprawę, choć tak naprawdę sam nie wiem, jaki będzie tegoroczny urlop. Wiele zależy - jak zawsze - od pogody, ale nie tylko od tego - zadumał się na chwilę, pogrążając we wspomnieniach.

- Tak, tak, rozumiem - próbowała stonować śmiałość swoich uwag, które dotyczyły prywatności gościa. - Pójdę już. Gdyby pan czegoś potrzebował, to jestem u siebie.

- Po tych słowach wyszła, pozostawiając Patryka w pokoju, w którym przyjdzie mu spędzić kolejny urlop.

Kwatera składała się z niewielkiego przedsionka, z którego prowadziły drzwi do łazienki i gustownie umeblowanego pokoju. W nim pod oknem znajdował

się stół oraz dwa fotele. Z lewej strony stała szafka z telewizorem i dwudrzwiowa szafa, z prawej niewielka lodówka oraz pomocnik z naczyniami i czajnikiem elektrycznym. Obok wejścia znajdowało się szerokie łóżko przykryte przyjemną dla oka kolorową pościelą.

Rozpakowanie bagażu nie zajęło Patrykowi zbyt wiele czasu, szczególnie że czynnościom tym towarzyszył swego rodzaju pośpiech. Chciał jak najprędzej pójść na plażę, aby przywitać się z morzem. Czynił tak za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżał. To był swego rodzaju rytuał. Tym razem powodowało nim coś jeszcze. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy ujrzy miejsce, z którym wiąże się tyle jego wspomnień.

ROZDZIAŁ III

Patryk Wolański należał do mężczyzn - delikatnie rzecz ujmując - nie stroniących od kobiet. Wprost uwielbiał przelotne romanse, w które angażował się z niezwykłą łatwością. Nawet wtedy, gdy po romantycznym narzeczeństwie zawarł związek małżeński z Matyldą, uroczą lekarką, szybko wrócił do flirtów z młodymi pielęgniarkami. Jego frywolnego sposobu postępowania nie dało się utrzymać w tajemnicy. Ostatecznie, po burzliwym romansie Patryka z zamężną oddziałową, Matylda postanowiła przerwać niekończące się pasmo upokorzeń. Doprowadziła do rozwodu i wyjechała z miasta.

Patryk został sam. Mieszkał w swojej willi na wzgórzu, gdzie prowadził prywatny gabinet lekarski. Przez pewien czas można było odnieść wrażenie, że się ustatkował. Wkrótce jednak okazało się, że podbijanie niewieścich serc to jego druga natura.

Środowisko przyjmowało te słabostki jak zło konieczne. Tolerowano je w jakimś sensie, zapewne ze względu na jego pozycję zawodową, wysokie kwalifikacje, a w jakiejś mierze także dlatego, że był naprawdę uroczym, pełnym wdzięku mężczyzną. Ktoś, kto ma sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, sportową sylwetkę, nosi długie lekko falujące włosy z przedziałkiem pośrodku, musi podobać się kobietom.

Obdarzony przez naturę ujmującym spojrzeniem i czarującym uśmiechem przypominał bardziej filmowego amanta niż lekarza. Niemniej był bardziej tym drugim i to w każdym calu. Mówiło się o nim, że to pediatra z powołania. Wykonywał swój zawód z pełnym podziwu oddaniem i zaangażowaniem. Mali pacjenci wprost uwielbiali swojego doktora, a rodzice darzyli go ogromnym szacunkiem.

Miesiąc po swoim burzliwym rozwodzie wyjechał na urlop do Świnoujścia. Chciał oderwać się od szarej codzienności, odpocząć i zmienić na pewien czas środowisko.

Mimo cechującego go zwykle poczucia pewności siebie przez jakiś czas nie mógł odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Czuł się nieco osamotniony. Całymi dniami chodził zamyślony, co mu się dotąd raczej nie zdarzało. Robił wrażenie człowieka przygnębionego, borykającego się z problemami. Wszystko wskazywało na to, że na swój sposób przeżywa rozstanie z Matyldą. Można było odnieść wrażenie, że jej odejście nie było mu obojętne.

Większość urlopowego czasu spędzał na plaży lub na długich spacerach, wypuszczając się najczęściej w kierunku granicy niemieckiej. Ta część Świnoujścia była mało uczęszczana i doskonale nadawała się do kontemplacji. Przemierzali ją przeważnie niemieccy turyści na rowerach, którzy całymi rodzinami odwiedzali polski kurort.

W drugim tygodniu pobytu nieco okrzepł, osiągnął jako taką równowagę psychiczną. Częściej się uśmiechał i odwzajemniał grzeczności ze strony uroczej wła-

ścicielki pensjonatu. Zaczął również nawiązywać plażowe znajomości, a wieczorami wychodzić na promenadę, gdzie spotykał się z nowo poznanymi letnikami.

Dwa tygodnie spędzone nad morzem sprawiły, że wrócił do Lubania wypoczęty i zrelaksowany. Z entuzjazmem przystąpił do codziennych obowiązków. Pełen pozytywnej energii zainicjował dawno odkładany remont oddziału. Przy okazji też zdecydował się na wdrożenie kilku znaczących przedsięwzięć modernizacyjnych, na które dotąd brakowało mu czasu.

Po upływie roku od rozstania z Matyldą, ponownie wyjechał na urlop do Świnoujścia. Polubił to miasto do tego stopnia, że nie wyobrażał sobie innego miejsca na letni wypoczynek. Wprawdzie bywał również za granicą, na południu Europy, w znanych i modnych kurortach, niemniej raz w roku odwiedzał ten uroczy zakątek polskiego wybrzeża.

Lato tego roku było wyjątkowe. Od kilku dni temperatura nie spadała poniżej trzydziestu stopni Celsjusza, a woda - jak na zimny zwykle Bałtyk - była wprost znakomita. Patryk jako zagorzały amator kąpieli płał się w słonej wodzie całymi godzinami.

Wielka świnoujska plaża była wypełniona wczasowiczami od brzegu po wydmy. Czasami trudno było o dogodne miejsce na leżak. Przychodził więc na plażę dosyć wcześnie, co pozwalało na swobodny wybór.

Najczęściej lokował się w pobliżu linii wodnej, gdzie panował przyjemny chłód, pozwalający łatwiej znosić upały. Lubił również ten kojący szum fal, który sprawiał, że z upodobaniem ucinał sobie drzemki. Dużo czytał, a w wolnych chwilach obserwował otoczenie.

Uwielbiał to. Dyskretnie przyglądał się plażowiczom, starając się odgadnąć, kim są, jakie mogą mieć zainteresowania, marzenia, czym się zajmują na co dzień, jaki jest ich status społeczny. Starał się wejrzeć w ich dusze, rozszyfrować cechy charakteru. To był taki jego własny sposób na samotne spędzanie wolnego czasu.

Najwięcej przyjemności sprawiały mu jednak dzieci biegające hałaśliwie wzdłuż brzegu z łopatkami, wiaderkami, pontonami, budujące zamki z piasku. Ich beztroska i radość, z jaką oddawały się zabawie, były wprost urzekające.

Nie byłby mężczyzną, gdyby nie dostrzegał także naturalnego piękna. Skryty za ciemnymi szklami słonecznych okularów cieszył oczy widokiem ładnych kobiet, podziwiał cudownie opalone i zgrabne ciała, które wprost przykuwały spojrzenia. Czasami bawił się w układanie rankingów piękności. Jednego dnia na top liście plasowały się blondynki, innym razem brunetki, a kiedy indziej kobiety o zmysłowych kształtach ciał obnażonych do niebezpiecznych granic. Zdarzały się również takie, które za nic miały konwenanse i oddawały się słonecznej kąpieli bez górnej części bikini. To Niemki. One nie miały pod tym względem większych zahamowań. Patrykowi, podobnie jak pozostałej części męskiej populacji, tego rodzaju namiastki naturyzmu w niczym nie przeszkadzały. Mógł do woli zerkać na te miejsca kobiecego ciała, które zazwyczaj widuje się w sypialni.

Bawiła go również obserwacja mężczyzn, którym towarzyszyły ich partnerki. Oni nie mogli pozwolić sobie na swobodne spojrzenia w kierunku natury stek, choć oczy wprost lgnęły do ich obnażonych torsów. Dochodziło z tego powodu do różnych zabawnych

sytuacji, nawet sprzeczek, będących przejawem małżeńskiej zazdrości, choć czynionych z dużą dozą dyskrecji.

Godziny spędzane każdego dnia na plaży sprzyjały również zawieraniu znajomości. Patryk był pod tym względem niedościgniony. Jeśli sobie kogoś upatrzył, zawsze znalazł pretekst do nawiązania rozmowy. Wiele z nich miało charakter przelotny. Bywały też takie, które przenosiły się poza plażę. Najczęściej jednak i one nie trwały dłużej, niż wynosi czas od zachodu do wschodu słońca.

ROZDZIAŁ IV

Tego dnia, który stał się początkiem jego późniejszych niepokojów, Patryk drzemał beztrąsko na leżaku, nie dalej niż dwa metry od przelewającej się z szumem szmaragdowej wody Bałtyku. W pewnej chwili źle odbita piłka plażowa spadła prosto na jego głowę. Przebudzony z drzemki, nieco zdezorientowany, zerwał się z leżaka na równe nogi i trzymając piłkę w ręku, szukał sprawców tego zdarzenia. Szybko okazało się, że są nimi młodzi ludzie, którzy nieopodal uprzyjemniali sobie czas grą w siatkówkę.

- Bardzo pana przepraszamy - kajała się przed wyraźnie zdenerwowanym Patrykiem nastoletnia plażowiczka. - Obiecuję, że będziemy bardziej uważni - dodała, uśmiechając się z wdziękiem i wyciągając rękę po piłkę.

- Nic się nie stało. - Stopniał w jednej chwili, zwracając dziewczynie corpus delicti plażowego zajścia. - Bawcie się dobrze.

- Dzięki, jeszcze raz przepraszamy - odpowiedziała, biegnąc w kierunku zniecierpliwionych przyjaciół.

Patryk wrócił na leżak, uśmiechając się do siebie, co oznaczało, że dobrze rozumie tę młodzieńczą niefrasobliwość.

Kiedy spojrział w kierunku morza, jego wzrok zatrzymał się na sylwetce kobiety znajdującej się kilkanaście

metrów od brzegu. Stała nieruchomo w wodzie sięgającej jej do kolan i patrzyła przed siebie. Wiejący w kierunku lądu wiatr raz po raz porywał jej długie rude włosy. Dlaczego akurat ona przykuła jego uwagę, nie miał pojęcia. Być może powodem było związane dokoła jej bioder kolorowe pareo, a może sprawiły to wyjątkowo piękne długie włosy, sięgające połowy pleców.

Przyglądał się kobiecie przez dłuższą chwilę, po czym skierował wzrok na dwuletnią dziewczynkę, która z uporem polewała swoją rówieśniczkę wodą z wiaderka, na co ta druga najwyraźniej nie miała ochoty. Doszło w końcu do interwencji rodziców, którzy zażegnali konflikt. Kiedy po chwili Patryk ponownie spojrział w kierunku morza, kobiety już nie było. Nieco rozczarowany postanowił schłodzić swoje rozpalone słońcem ciało.

Aby swobodnie popływać, musiał pokonać kilkadziesiątmetrową płyciznę.

Woda była wspaniała, zarówno pod względem temperatury, jak i czystości, co w przypadku Bałtyku nie zawsze szło ze sobą w parze. Pływał jak zawsze do momentu, kiedy poczuł wyraźne zmęczenie. Dopiero wówczas wychodził na brzeg.

Jakiś czas później znowu dostrzegł tę kobietę, która podobnie jak to miało miejsce wcześniej, stała nieruchomo w wodzie, wpatrując się w horyzont. Było w jej postawie coś, co przykuwało uwagę Patryka, a czego on sam nie potrafił zdefiniować. Jedyne ruchy, jakie wykonywała co pewien czas, to poprawianie rozwiewanych przez wiatr włosów. Przyglądał się jej bacznie, szukając usprawiedliwienia dla swojego zainteresowania nieznajomą. Kobieta była niezwykle zgrabna, miała piękną oliwkową skórę.

Patryk czekał z niecierpliwością na moment, kiedy się odwróci. Był ciekaw, jak wygląda. Czuł podświadomie, że to nie jest ten sam rodzaj zainteresowania, jakim bawi się każdego dnia, obserwując plażowiczów. Tym razem towarzyszyła temu nutka ekscytacji.

W końcu tajemnicza postać odwróciła się i powoli ruszyła w kierunku brzegu. Jego oczom ukazała się kobieta szczupła, o pięknej linii ciała, mogąca mieć około trzydziestu dwóch, trzech lat. Choć jej wiek był trudny do określenia. Miała poważny, nieco nawet smutny wyraz twarzy, którą przysłaniał pukiel gęstych włosów spadający na prawy policzek.

Patryk poczuł narastające podniecenie, ten sam rodzaj emocji, jaki towarzyszył mu zwykle na widok nietuzinkowej kobiety. Nadal obserwował ją uważnie. Chciał zobaczyć, w którym miejscu plażuje, co w sumie nie było takie trudne. Rudowłosa piękność ulokowała się, podobnie jak on, tuż przy linii brzegowej w odległości kilkunastu metrów od niego. Mógł więc swobodnie obserwować ją z miejsca, w którym się znajdował.

Po wyjściu z wody usiadła na ręczniku, podciągnęła kolana, na których oparła ramiona, a na nich podbródek, i uparcie zaczęła wpatrywać się w morze.

Czego też ona może tam wypatrywać z taką uwagą? - zastanawiał się Patryk. Żałował, że nie widzi jej twarzy. Siedziała bokiem, a długie kręcone pukle włosów przysłaniały jej profil. W tej pozycji wyglądała na bardzo drobną, wręcz filigranową kobietę. Trwała w zupełnym bezruchu, jak zahipnotyzowana. Poruszyła się dopiero po dłuższej chwili, sięgając po słoneczne okulary. Włożyła je i na powrót zamarła, patrząc w bezkres

morza. Po pewnym czasie wstała z ręcznika i położyła się na stojącym obok leżaku, a jej bujne włosy rozsypały się na boki. Dzięki temu Patryk mógł zobaczyć jej twarz. Wprawdzie dzieląca ich odległość nie pozwalała przyjrzeć się nieznajomej dokładnie, zdołał jednak docenić jej niepospolitą urodę.

ROZDZIAŁ V

Przez całe popołudnie prześladowały go myśli o tajemniczej kobiecie z plaży. Było w niej coś, co wzbudzało głębokie zainteresowanie. Czym mnie tak poruszyła? - zastanawiał się, biorąc prysznic przed wieczornym wyjściem na promenadę. Miał cichą nadzieję, że być może spotka ją na deptaku. Taka panuje tu tradycja, że po całym dniu spędzonym na plaży wszyscy przed zmierzchem wylęgają na nadmorski bulwar, aby pokazać się w bardziej eleganckich strojach.

Sam jednak ubrał się na sportowo i ruszył na deptak, od którego dzieliło go niewiele ponad pięćdziesiąt metrów. To kolejna zaleta pensjonatu Wodnik.

Spacerowym krokiem przemierzył promenadę wzdłuż i wszerz, z uwagą przyglądając się wszystkim mijanym kobietom. Zaglądał do rozsianych przy deptaku restauracyjek, smażalni, jadłodajni... Bez powodzenia. Spotkał jedynie przypadkowo poznaną dziewczynę z plaży, Magdę, która wypatrzyła go w tłumie.

- Ooo, kogo ja widzę. Cudowny wieczór na spacer - zagadnęła Patryka, uśmiechając się kokieteryjnie.

- Witaj. Rzeczywiście jest dzisiaj wspaniale. Takiego wieczoru nie wolno spędzać w czterech ścianach.

- No właśnie. Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? - dopytywała z nadzieją.

- Plany...? Taaak, właściwie tak. Czekam na znajomego. Umówiliśmy się gdzieś tutaj... - skłamał, nie mając ochoty na jej towarzystwo, choć dziewczyna była tego warta.

- Gdyby się coś zmieniło, będę ze znajomymi w knajpce. - Gestem ręki wskazała na znajdujący się za jej plecami lokal, w którym grał jakiś zespół. - Wpadnij, posiedzimy, posłuchamy muzyki, może potańczymy.

- Okay, jeśli mi spotkanie nie wypali, znajdę cię.

Pół godziny później zrezygnował z dalszych poszukiwań i skorzystał z zaproszenia Magdy. Znalazł dziewczynę i jej przyjaciół we wskazanym miejscu. Przysiadł się do podchmielonego już browarem towarzystwa i razem spędzili pozostałą część wieczoru.

Myśl o tajemniczej nieznajomej nie opuszczała go od samego rana. Mimo bólu głowy, który był skutkiem wczorajszej balangi, starał się przywołać z pamięci jej wizerunek. Bardzo pragnął zobaczyć ją jeszcze raz. Miał nadzieję, że dzisiaj znowu pojawi się na plaży, choć na tak rozległym terenie, w takim tłumie wczasowiczów mogą nie trafić na siebie nigdy więcej. Liczył jednak na łut szczęścia.

W południe plaża tętniła pełnią wakacyjnego życia. Tłok był wprost nie do zniesienia. Ci, którzy lubią pospać dłużej, mieli małe szanse na znalezienie dogodnego miejsca choćby tylko na ręcznik, bo o rozłożeniu wiatrochronów mowy być nie mogło. Widząc to, Patryk był z siebie bardzo dumny. Kto rano wstaje, temu... miejsca staje - pomyślał, moszcząc się wygodnie w leżaku, dwa kroki od wody.

Od samego rana z uwagą obserwował otoczenie będące w zasięgu wzroku. Wypatrywał rudowłosej nimfy, której wczorajsze pojawienie się zakłóciło jego wewnętrzny spokój.

Z każdą chwilą zaczynał wątpić w możliwość jej ponownego spotkania. Nie w takim tłumie i nie na plaży liczącej grubo ponad tysiąc metrów długości. Jedyne nadzieje w tym, że ona - podobnie jak to czyni wielu wczasowiczów - wybierze to samo miejsce, co wczoraj.

Około południa Patryk zmęczony upałem wszedł do wody, aby nieco obniżyć temperaturę rozgrzanego ciała. Kilka pierwszych kroków sprawiło, że poczuł przyjemną ulgę. Miał wrażenie, że z każdym dniem woda staje się cieplejsza. Tego dnia nie było nawet najmniejszych podmuchów wiatru, skutkiem czego powierzchnia wody przypominała wypolerowaną taflę szkła. Wokół taplało się tyle osób, że trudno było przedostać się na głębszą wodę. Wrzało od przejawów radości związanych z zabawą w wodzie, wzajemnym ochlapywaniem, podtapianiem, przewracaniem materaców... Dalej od brzegu hałasowały skutery wodne, motorówki, szczególnie te ciągnące za sobą nadmuchiwane pontony w kształcie bananów, które co pewien czas przewracały się ku uciechu plażowiczów. -1 jak tu wypoczywać? - zastanawiał się Patryk.

Na szczęście ta część kąpieliska, do której zmierzał, nie była aż tak przeludniona. Tu, gdzie głębokość przekraczała poziom ramion, można było swobodnie pływać się bez konieczności ciągłego zważania na innych. Tym razem pozwolił sobie na dłuższe pływanie, szczególnie że brak fal stwarzał ku temu wręcz komfortowe warunki. Kilka razy zanurkował, przez co jego mokre długie włosy przylgnęły gładko do głowy.

Wracając na brzeg, znowu musiał przedzierać się przez dziesiątki baraszkujących w wodzie wczasowiczów.

Stojąc chwilę przy leżaku, przyjrzał się tej części plaży, która wcześniej była poza zasięgiem jego wzroku, gdy siedział do niej plecami.

Jakież było jego zaskoczenie, gdy nagle ujrzał obiekt swoich poszukiwań. Rudowłosa piękność siedziała nieopodal miejsca, w którym się znajdował. Nie dalej niż cztery, może pięć metrów od niego. Na jej widok zamarł. Nie wiedział, co ma zrobić. Tymczasem ona siedziała w dobrze znanej mu pozycji, z głową opartą na podciągniętych nogach, patrząc uporczywie w morze. Na oczach miała słoneczne okulary i zdawała się nikogo nie zauważać. Jakby na plaży była zupełnie sama ze swoimi myślami.

Patryk gapił się na nią jak zahipnotyzowany. Jeszcze chwila, a z pewnością zwróciłaby uwagę na jego nietaktowne zachowanie. Wiedział o tym, ale nie był w stanie tego przerwać.

A więc ona tu jest... Od jak dawna...? Dlaczego nie dostrzegłem jej wcześniej? - te pytania kłębiły się w jego głowie. - Niech to... co robić?

W tej samej chwili, kiedy zdezorientowany bił się z myślami, kobieta wstała i powoli, wręcz majestatycznie, ruszyła w kierunku morza. Nie wiadomo, czy uczyniła tak na skutek jego zachowania, czy po prostu zaprażyła schłodzić rozgrzane słońcem ciało.

Patryk odprowadzał ją wzrokiem. Tym razem biodra kobiety były wolne od zwiewnego pareo i mimo woli spoglądał na jej sylwetkę tak, jak zwykle czynią to mężczyźni. Była naprawdę zgrabna, a przy tym pięknie opalona, co mogło świadczyć o tym, że ma za

sobą co najmniej tygodniowy pobyt nad morzem. Nie była tak filigranowa, jak mu się wcześniej wydawało. To typ kobiety o krągłych kształtach, oczywiście tam gdzie trzeba, tworzących w sumie wysublimowane proporcje.

Zatrzymała się w odległości dwudziestu metrów od brzegu. Woda sięgała jej nieco powyżej kolan. Stała w bezruchu, patrząc przed siebie. Po chwili schyliła się, prawą dłonią zaczerpnęła wody i zaczęła polewać nią ciało. Zrobiła tak kilka razy, po czym powtórzyła te same czynności drugą ręką. Po kilkunastu minutach odwróciła się i równie majestatycznie jak wcześniej wróciła na brzeg.

Patryk obserwował ją z perspektywy swojego leżaka, co teraz czyniło go bardziej anonimowym.

W czasie gdy kobieta znajdowała się w wodzie, przestawił swój leżak tak, aby mógł swobodnie patrzeć w kierunku rudowłosej piękności. Niewielka przestrzeń, jaka ich dzieliła, pozwoliła przyrzeć się jej dokładniej. Zanim skryła się za ciemnymi szklami słonecznych okularów, zobaczył jej duże oczy, niewielki nos i wydatne, wyraziste na tle całej twarzy usta. Na zgrabnym nosku, mimo pewnej odległości, dostrzegł kilka sympatycznych piegów, charakterystycznych dla osób o rdzawym kolorze włosów. Było coś jeszcze, co niejako dominowało w jej wizerunku - wyraźnie smutny wyraz twarzy. Nawet ktoś, kto spojrzałby na nią tylko przelotnie, musiałby odnieść takie wrażenie.

Patryk czuł swego rodzaju satysfakcję, zadowolenie. Po pierwsze dlatego, że w końcu spotkał tajemniczą nieznajomą, po drugie, że mógł ją obserwować bez obawy, że zwróci na siebie jej uwagę. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej mu się podobała.

Wiedział, był pewny, że musi ją poznać bliżej, jednak - jak nigdy dotąd - odczuwał swego rodzaju respekt. Opuściły go dawna pewność siebie i śmiałość uwodziciela. Intuicja podpowiadała mu, że ma do czynienia z kimś wyjątkowym.

Czas płynął a życie plażowe toczyło się swoim rytmem. Obserwator podobnie jak obserwowana oddawali się przede wszystkim słonecznej kąpeli oraz czytaniu lub relaksacyjnej drzemce. Czasami jedno z nich sięgało po butelkę z napojem, innym razem po olejek do opalania.

Tak było do momentu, gdy tajemnicza kobieta postanowiła opuścić plażę. Zgrabnie, bez pośpiechu ubrała się, pozbierała przyniesione ze sobą rzeczy, złożyła leżak i ruszyła w kierunku wyjścia.

Patryk zdecydował, że pójdzie za nią. Nie chciał jednak, aby to zauważyła. Odczekał więc chwilę, aż kobieta oddali się na bezpieczną odległość. Pozbieranie się zajęło mu jednak więcej czasu, niż sądził. Jego wrogiem był pośpiech, który sprawiał, że wszystko leciało mu z rąk. Kiedy wreszcie uporał się z pakowaniem, ruszył w ślad za nią.

Nie miał żadnego konkretnego planu. Nie wiedział jeszcze, co uczyni i czy w ogóle zrobi cokolwiek, aby się do niej zbliżyć. Kierował się raczej instynktem niż racjonalnym działaniem.

Niestety, stracił ją z oczu. Zadzierał wysoko głowę, wznosił się na palcach, chcąc wypatrzeć w tłumie jej bujne rude włosy, ale nigdzie ich nie dostrzegł. Próbował przyspieszyć kroku, jednak stopy - jakby na przekór intencjom - zapadały się w sypkim piasku. Po chwili dotarł na szczyt wydmy i spojrzał w dół. W za-

sięgu wzroku nie było tajemniczej nieznajomej. Czuł się zawiedziony, a nawet zły na siebie. - Taaaka okazja... - mówił do siebie z wyrzutem.

W chwili gdy zaczęła opuszczać go nadzieja, ujrzał ją ponownie. Siedziała na ławce i ze stoickim spokojem strzepywała ze stóp piasek, aby włożyć klapki. Podszedł czym prędzej i bez wahania usiadł obok niej. Zamierzał - podobnie jak to robiła ona - oczyścić stopy i założyć buty.

W momencie kiedy się przysiadał, kobieta odsunęła się nieco, ustępując mu miejsca.

- Bardzo pani... dziękuję - wydusił z siebie zaskoczony jej gestem. - Ten piasek jest nie do zniesienia... - dodał stremowany, na co ona jedynie skinęła głową.

- Ależ mamy dzisiaj upał... - podjął kolejną próbę zagadnięcia nieznajomej, która najwyraźniej nie kwapiła się do rozmowy - ..choć tu w cieniu wierzby jest całkiem znośnie.

- Ma pan rację - bardziej wyszeptwała niż wypowiedziała te trzy słowa, zajęta porządkowaniem wnętrza torby plażowej.

- Jeśli pani pozwoli... potrzymam leżak - zaoferował pomoc, widząc jak kilkakrotnie zsuwał się na chodnik.

- Nie, nie trzeba, poradzę sobie - odpowiedziała, zwracając lekko głowę w jego stronę, jakby chciała zobaczyć, kto oferuje jej pomoc.

-Ależ... naprawdę, nie ma problemu, chętnie pani pomogę. - Wziął leżak i postawił przed sobą.

- Już jestem gotowa... bardzo panu dziękuję - powiedziała ciepłym, ale stanowczym głosem, wstając z ławki.

Na odchodne spojrzała Patrykowi prosto w oczy. Jakby chciała wejrzeć w jego duszę, upewnić się, co do intencji nieznajomego. W tym krótkim spojrzeniu wyczuł siłę jej charakteru. Był przekonany, że ma do czynienia z kobietą niezwykłą. Podjął jeszcze jedną próbę przedłużenia tej ulotnej chwili.

- Och, nie ma za co... Aaa... może pomogę pani z tym bagażem. Nigdzie się nie śpieszę, więc...

- Nie ma takiej potrzeby, poradzę sobie. - Nie pozwoliła mu dokończyć zadania, po czym odwróciła się i ruszyła przed siebie.

Patryk siedział jak zamurowany. Zaskoczyła go swoim zdecydowaniem. Wiedział, że dalsze narzucanie się może przynieść odwrotny skutek. Odprowadził ją wzrokiem do najbliższego rogu, za którym zniknęła.

ROZDZIAŁ VI

Przez cały wieczór, a następnie poranek jego myśli krążyły wokół tajemniczej i niedostępnej kobiety. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy znowu ją zobaczy.

Wyszedł z pensjonatu wcześniej niż zwykle. Na plaży nie było jeszcze zbyt wielu wczasowiczów, a więc mógł zająć to samo miejsce, co wczoraj. Liczył na to, że ona uczyni podobnie.

Godzinę później jego nadzieje się ziściły. Opalając się na leżaku, celowo zwróconym w kierunku wejścia na plażę, dostrzegł znajomą sylwetkę. Lekki wiatr wiejący od morza czesał jej rude włosy i porywał długą do kostek spódnicę. Zmierzała w kierunku miejsca, które zajmowała wczoraj, co Patryka bardzo ucieszyło. Nie zwracała na nikogo uwagi, toteż nie od razu dostrzegła jego obecność. Ich oczy spotkały się dopiero w momencie, kiedy rudowłosa piękność usiadła na leżaku i rozejrzała się dookoła.

Patryk natychmiast wykorzystał ten moment, aby skinieniem głowy ukłonić się na przywitanie. Uznał, że może sobie pozwolić na taki gest, ponieważ w jakimś sensie już się znali. W końcu dzień wcześniej wymienili kilka zdań. Nieznajoma odwzajemniła się podobnym gestem, przeszywając go, tym samym co wczoraj, badawczym spojrzeniem. To wszystko trwało zaledwie kilka sekund, ale Patrykowi wydawało się, że minęło pół dnia. Poczul przyjemne dreszcze.

Dzień był piękny pod każdym względem. Na lazurowym niebie nie było ani jednej chmurki, a przyjemny nadmorski wiaterek łagodził skutki południowego słońca. Patryk z przyjemnością spoglądał w kierunku nieznajomej, zastanawiając się nad sposobem nawiązania bliższej znajomości. Nic sensownego nie przychodziło mu do głowy. Mimo że setki razy uwodził kobiety, tym razem czuł paralizującą nieporadność.

W końcu nadarzyła się okazja. Kiedy kobieta swoim zwyczajem weszła do wody, Patryk postanowił pójść w jej ślady. Stał obok niej i schylając się, by zaczerpnąć morskiej wody, zagadnął:

- Mamy kolejny piękny dzień, a woda przy tym wprost cudowna. - Wypowiedział to zdanie, z trudem poskramiając paralizujące go emocje, i czekał na jej reakcję.

Ona tymczasem zdawała się nie słyszeć jego słów. Stała nadal w bezruchu zapatrzona w horyzont. Dopiero po chwili się poruszyła. Można było odnieść wrażenie, że jego słowa dotarły do niej z opóźnieniem i zmusiły ją do powrotu z odległej krainy dumania. Nawet kiedy już odwróciła głowę w jego stronę, widać było, że nie do końca jest obecna i nie w pełni rozumie, co się wokół niej dzieje.

- Pan coś do mnie mówił? - zapytała zakłopotana, ciepłym, lekko drżącym głosem.

- Och, przepraszam, jeśli przeszkodziłem... Pozwoliłem sobie jedynie... wyrazić opinię na temat dzisiejszego dnia... Jest taki piękny... - Poczł zażenowanie.

- O taaak, tak... Jest cudownie - odpowiedziała bez emocji. - Przepraszam, czy my się znamy? - zapytała po chwili.

- Właściwie to nie... chociaż... gdyby uznać... Wczoraj... miałem przyjemność usiąść obok pani... na ławce... przy wyjściu z plaży. Zamieniliśmy kilka słów -jąkał się jak młodzieniec na pierwszej randce.

- Wczoraj... Aaa, tak... chyba sobie przypominam. Ktoś chciał mi pomóc z leżakiem. To był pan?

- No właśnie. Tylko dlatego pozwalałam sobie na tę śmiałość. - Czuł się głupio i bezradnie, najchętniej dałby nogę, gdzie pieprz rośnie. Tyle sobie wyobrażał, a ona ledwie go pamięta. Postanowił jednak iść za ciosem. - Wprawdzie okoliczności nie są standardowe, proponuję jednak, abyśmy się poznali. Jestem Patryk...

- na widok jej zaskoczonej miny dodał: - Patryk Wolański - i wyciągnął dłoń w jej kierunku.

- Nie wiem, co powiedzieć... Zaskoczył mnie pan... Nie przyjechałam tu... aby zawierać znajomości... Wręcz przeciwnie... - Robiła wrażenie wielce zakłopotanej. - Cóż... skoro już pan... Karolina Karwowska-Banish.

- Bardzo mi miło.

- Muszę się jednak z czegoś wytłumaczyć. Niech mnie pan źle nie zrozumie, ale ja nie szukam towarzystwa - mówiła cichym, ledwie słyszalnym głosem.

- Nie przyjechałam tu dla rozrywki... Nie będę wtajemniczać pana w swoje sprawy, ale... jest mi potrzebny spokój, a w pewnym sensie... także samotność. Zatem panie... Woolsski, jeśli dobrze pamiętam, proszę nie żywić urazy.

-Ależ pani Karolino, oczywiście rozumiem. Proszę mi wybaczyć, jeśli naruszyłem pani azyl. Nie taki był mój zamiar. Pomyślałem jedynie, że skoro w jakimś sensie los nas zetknął... ze sobą, to niezobowiązująca znajomość w niczym pani nie uchybi. Cóż w tym złe-

go, że... dwoje dorosłych ludzi porozmawia ze sobą dla zabicia czasu.

- Teoretycznie rzecz biorąc, ma pan rację - wyraźnie trwała przy swoim. - Bywają jednak okoliczności, że nawet tego rodzaju znajomość może być... kłopotliwa. - Po tych słowach schyliła się, aby zaczerpnąć wody i zrosić ciało.

- Tak, rozumiem i oczywiście uszanuję pani wolę. Przy czym chciałbym, aby wiedziała pani jedno, iż nie miałem złych zamiarów - tłumaczył się w obawie, aby nie potraktowała go jak napalonego prostaka, który czyha na samotne kobiety.

- Wobec tego, życzę panu miłego pobytu na urlopie - spojrzała na niego życzliwie i powoli wróciła na brzeg.

Rozczarowany Patryk stał jeszcze przez chwilę w bezruchu, po czym ruszył w kierunku głębszej wody, aby pływaniem złagodzić gorycz porażki, aby schłodzić rozpaloną emocjami głowę.

Na brzeg wrócił zmęczony do granic możliwości. Już z pewnej odległości spostrzegł, że miejsce, w którym jeszcze niedawno wypoczywała Karolina, było puste. To spotęgowało poczucie zażenowania i rozczarowania. Wyglądało tak, jakby uciekła przed nim z plaży.

O co w tym wszystkim chodzi? - zastanawiał się, leżąc na piasku. - Dlaczego ona zachowuje się tak dziwnie? Czyżby powodem był zazdrosny mąż? Być może jej partner to jakiś tyran, który posuwa się wobec niej do przemocy. Tak piękna kobieta musi budzić zachwyt wśród mężczyzn, co być może wkurza faceta...

Zdegustowany, targany sprzecznymi myślami wrócił na kwaterę wcześniej niż zwykle.

- Jak to dobrze, że pana spotykam. - Wyjrzała ze swojego pokoju właścicielka pensjonatu w momencie, kiedy Patryk wkładał klucz do zamka. - Chciałabym zaprosić pana na wieczornego grilla. Oczywiście, jeśli nie ma pan innych planów. Będą jeszcze dwa małżeństwa ze Śląska. Bardzo fajni ludzie - terkotała z wdziękiem Barbarka.

- To miłe. Bardzo dziękuję... Oczywiście przyjmuję zaproszenie i chętnie spędzę dzisiejszy wieczór z wami. - Rozgoryczony plażowym niepowodzeniem chciał w jakiś sposób odreagować. Takie niezobowiązujące spotkanie w gronie sympatycznych ludzi mogło być znakomitym lekarstwem na gorzyc porażki.

- To świetnie. Wszyscy się ucieszą. - Niemal klasnęła z radości w dłonie i czym prędzej wycofała się do swojego pokoju.

-Ale, ale... pani Basiu! - zawołał. - Co mam przynieść ze sobą?

- Nic, panie doktorze, nic. Wszystko przygotuję - uśmiechnęła się czarująco.

- Rozumiem. Dobrze. Niech mi jednak pani pozwoli przynieść jakieś szkło, na lepsze trawienie.

- Dobrze. Niech tak będzie. A więc do zobaczenia o dwudziestej.

ROZDZIAŁ VII

Poranne przebudzenie było dla Patryka ciężkim przeżyciem i to wcale nie dlatego, że dzień wcześniej doznał sercowej porażki. Powodem złego samopoczucia był wieczorny grill, który zakończył się grubo po północy. Miał wrażenie, że za chwilę głowa mu pęknie i rozpadnie się na drobne kawałki. Do tego jeszcze dolegliwości żołądkowe. Na widok stojącej na stoliku porcji dobrze wypieczonego steku poczuł mdłości. Nie miał siły, aby się zwlec z łóżka i zachołgać do łazienki.

- No, panie doktorze, dałeś pan sobie do wiwatu - mamrotał obolały. - Musiałem stracić rozum, żeby taaak...

Na myśl o plaży zniknął pod kołdrą wraz z głową. Nawet wizja spotkania Karoliny nie była w stanie wyciągnąć go z łóżka.

Wegetował w pościeli do południa, racząc się tabletkami i hektolitrami wody. Pił niczym smok, któremu płoną wnętrzności. Dopiero po południu zaczęły mu wracać siły witalne. O zjedzeniu czegokolwiek nadal nie było mowy. Doprowadził się w końcu do porządku i postanowił wyjść ze swojej izby tortur. Chciał zajrzeć na plażę, żeby sprawdzić, czy jest tam Karolina. Niestety, mimo uważnej penetracji nabrzeża nigdzie jej nie dostrzegł. Wszystko wskazywało na to, że dzisiaj

także zrezygnowała z kąpeli słonecznej. Domyślał się, że powodem była wczorajsza próba nawiązania bliższej znajomości, która przyniosła odwrotny skutek do zamierzonego.

Po krótkim spacerze promenadą wrócił do pensjonatu, prosto do łóżka, w którym spędził resztę dnia. Uznał, że najlepszym lekarstwem na jego dolegliwości zarówno fizyczne, jak i psychiczne, będzie sen.

Przebudził się dopiero wczesnym rankiem następnego dnia, na szczęście w dużo lepszej kondycji. Wprawdzie skutki wczorajszego kaca ustąpiły, pozostał jednak ból porażki, który tkwił niczym cierń w jego męskiej dumie. Nigdy wcześniej nie doświadczał takich niepowodzeń. Większość podbojów sercowych kończyła się sukcesem. Tymczasem przedwczoraj... poległ na całej linii.

Starym zwyczajem postanowił jednak pójść na plażę. Nie łudził się zbyt nadzieją, że spotka Karolinę, niemniej czuł taką potrzebę. I rzeczywiście jej tam nie było. Rozłożył więc swój leżak, jak zwykle nieopodal linii brzegowej, i oddał się kojącemu wpływowi szumu morskich fal.

- Ludzie! Ratunku! Pomocy! On się utopił! - Te dramatyczne okrzyki wyrwały go z relaksującej drzemki.

Otrzeźwiał natychmiast, zerwał się z leżaka i stanął wyprostowany niczym struna. W mig zorientował się, że wołanie dobiega od strony morza. W odległości pięćdziesięciu metrów od brzegu dostrzegł nienaturalne zachowanie kilku osób, które wołając o ratunek, wymachiwały rękami. Nie zastanawiał się ani chwili i ruszył w ich kierunku. Wielkimi skokami pokonywał grzywy fal, aby maksymalnie przyspieszyć bieg.

- Z drogi! Proszę się usunąć! Przepuście mnie!

- krzyczał do mijanych po drodze wczasowiczów.

Kiedy na przeszkodzie stanęła mu głębsza woda, która uniemożliwiała bieg, sprawnym odbiciem od dna zanurkował, a następnie po wynurzeniu płynął zaciekle w kierunku panikujących osób. Był świetnym pływakiem, dlatego dotarcie do miejsca zdarzenia nie zajęło mu zbyt dużo czasu.

- Kto się utopił! Gdzie! - krzyknął do stojącego najbliżej mężczyzny.

- O tam, jeszcze przed chwilą tu był! - Wskazał miejsce oddalone o kilka metrów, gdzie pływał pusty materac. - Jezu, to był mały chłopiec! - krzyczał przerażony świadek zdarzenia.

W tej samej chwili Patryk zanurkował. Po wynurzeniu ponownie nabrał powietrza i zniknął pod wodą. Nie wypływał, jak się mogło wydawać, całe wieki. W końcu oczom przerażonych ludzi ukazała się bezwładna sylwetka chłopca wyniesiona przez Patryka na powierzchnię. Malec był nieprzytomny, a jego ręce zwisały bezwładnie poniżej ciała.

Od tej chwili zaczęła się walka z czasem. Chłopca należało jak najprędzej wynieść na brzeg, aby udzielić pierwszej pomocy. Patryk radził sobie znakomicie. W mgnieniu oka pokonał odcinek dzielący go od lądu. Tym razem wszyscy ustępowali mu drogi.

- Proszę zrobić miejsce! Rozłożyć ręcznik! - krzyczał do gapiów zanim jeszcze zbliżył się do lądu.

— Jestem lekarzem, proszę mi nie przeszkadzać!

Na brzegu natychmiast rozpoczął fachową reanimację. Chłopiec był nieprzytomny, nie oddychał. To był największy problem. Patryk nie zwracał uwagi na panikę stojących wokół ludzi, na niekontrolowane prze-

jawy hysterii. Na szczęście znalazł się ktoś rozsądny, jakaś kobieta, która w sposób zdecydowany rozproszyła zaciskający się krąg ciekawskich. Przybiegli ratownicy, gotowi włączyć się do akcji.

- Proszę mi zaufać, jestem lekarzem! - wyrzucił z siebie zdecydowanym głosem. - Wezwijcie pogotowie!

Po kilku minutach chłopiec zakaszał, wydalając z siebie wodę zaciągniętą do dróg oddechowych. Chwilę później powrócił oddech. Dzieciak trzął się z przerażenia. Nie do końca rozumiał, co się z nim dzieje. Miał zaledwie dziesięć, może jedenaście lat. Patryk ułożył go na boku. Chłopiec zaczął ponownie wymiotować. To był dobry znak.

- Czy ktoś ma ciepłą herbatę? - zawołał głośno, nie spuszczać wzroku z chłopca.

W oddali słyhać było sygnał alarmowy karetki pędzącej wzdłuż plaży. Pojawiła się również zrozpaczona matka, która zachowywała się nieracjonalnie. Patryk opowiedział ekipie ratunkowej historię zdarzenia. Lekarz pogotowia zrobił chłopcu zastrzyk, po czym zabrano go do szpitala.

Powoli życie plażowe zaczęło wracać do normalności. Ludzie z podziwem patrzyli na Patryka, który nadal siedział w kuckach na piasku, w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą ratował życie chłopcu. Uniósł głowę i zobaczył siedzącą naprzeciwko, w podobnej jak on pozycji, Karolinę. Patrzyła na niego pełnymi uznania oczami. Znowu była bezradna, choć jeszcze przed chwilą wykazała się niebywałą trzeźwością umysłu, panując nad bezmyślnym tłumem gapiów. Zajęty reanimacją chłopca słyszał jej zdecydowane działanie, które w

niczym nie pasowało do siedzącej przed nim bezradnej kobiety.

Patrzyli na siebie w milczeniu, po czym ona wyszeptała:

- Słowa uznania. Jest pan prawdziwym bohaterem. Patryk uniósł się z klęczek i podszedł do Karoliny.

Podał jej dłoń, pomógł wstać. Była mu posłuszna. Z bliska zobaczył zapłakane oczy kobiety, która nadal nie mogła opanować wzruszenia. Zewnętrzzną częścią swojej dłoni wytarł wilgotny od łez policzek.

- Dlaczego... Dlaczego pani płacze? Już po wszystkim - próbował uspokoić zatroskaną kobietę.

- To, co pan zrobił dla tego chłopca, jest niesamowite - odpowiedziała, z trudem tłumiąc wzruszenie.

- To nic takiego. Taki mam zawód. Od wielu lat staram się ratować ludzkie życie.

- Chłopiec... miał szczęście... i jego matka... Był pan blisko... - wyznała z uznaniem.

- Pani ich zna? Chłopca... matkę?

- Nie, skąd. Jestem tu sama... zupełnie sama - zniżyła głos do szeptu, spuszcżając głowę, aby ukryć powracające wzruszenie.

- Pójdę już.

- Ależ pani Karolino, proszę pozwolić sobie pomóc. Przecież widzę, że pani cierpi z jakiegoś powodu. Tak nie można.

- W tym, co mnie trapi, z pewnością nie może mi pan pomóc - odpowiedziała, odwracając się z zamiarem odejścia.

- Nie, nie zostawię pani w takim stanie. Za nic w świecie. - Tym razem postawił na bardziej zdecydowane działanie. - Usiądźmy przynajmniej na chwilę i porozmawiajmy. Proszę.

Karolina uniosła głowę, spojrzała na Patryka z zaciekawieniem w oczach, w których czaiły się i lęk, i nadzieja.

- Ależ pan uparty. Dobrze. Niech więc tak będzie. Plażuję nieopodal. - Wskazała dłonią kierunek. - Znajdzie mnie pan?

- Jasne. Za moment będę przy pani. - Starał się opanować narastające w nim emocje.

ROZDZIAŁ VIII

Karolina nie od razu opowiedziała Patrykowi swoją historię. Zanim zdecydowała się na zwierzenia, próbowała na swój sposób go wybadać, dowiedzieć się czegoś więcej o nieznanym. Chciała poznać intencje, jakimi się kieruje, zabiegając tak usilnie o zawarcie znajomości.

Patryk z zadziwiającą szczerością opowiedział jej o sobie, o tym, że mieszka w niewielkim miasteczku, gdzie kieruje oddziałem dziecięcym miejscowego szpitala. Nie krył również tego, że dwa lata temu opuściła go żona z jego winy.

- Mówi pan, że od czasu rozvodu każdego roku przyjeżdża do Świnoujścia? Dlaczego akurat tutaj?

- Jeśli chodzi o miejsce, to czysty przypadek, choć mógłbym też powiedzieć, że tak zapewne chciał los. Tu odnalazłem wewnętrzny spokój i polubiłem ten kurort do tego stopnia, że nie wyobrażam sobie, abym raz w roku nie odwiedził tego uroczego zakątka Bałtyku.

- Mnie natomiast Świnoujście kojarzy się... z tragicznymi wydarzeniami, które miały miejsce dwa lata temu - zawiesiła głos, z trudem przełknęła ślinę, aby móc kontynuować swoją opowieść. - Przyjechaliśmy tu razem... z mężem i... naszym siedmioletnim synkiem... Na urlop... - szło jej coraz trudniej. Widać było, jak wiele ją kosztuje każde słowo. - Trzeciego

dnia naszego pobytu, kiedy pogoda pogorszyła się na tyle, że nie mogliśmy pójść na plażę... moi mężczyźni... postanowili popłynąć statkiem wycieczkowym... w morze... - przerwała na chwilę, aby otrzeć spływające po policzkach łzy.

Patryk słuchał Karoliny z wielką uwagą. Narastały w nim wątpliwości, czy dobrze zrobił, namawiając ją na tak osobiste zwierzenia.

- Mam kontynuować? - zapytała, jakby wyczuwając nurtujące go wątpliwości.

- Tak, oczywiście. Słucham z największą uwagą.

- Kiedy po czterech godzinach... nie pojawili się w pensjonacie, zaczęłam się denerwować. Poszłam w końcu do kapitanatu, aby zapytać, czy statek powrócił z rejsu... Tam dowiedziałam się tego, na co w żaden sposób nie byłam przygotowana. Nawet w najczarniejszych scenariuszach... - rozplakała się.

Dalsze zwierzenia Karoliny były bardzo bolesne, niemniej postanowiła opowiedzieć je do końca.

Pogorszenie pogody i silny wiatr sprawiły, że morze stało się niespokojne, fale urosły do gigantycznych rozmiarów. Białe grzywy spienionej wody uderzały złowieszczo o burtę statku, kołysząc nim na boki. Ten widok bardzo podobał się małemu Łukaszowi, który z chłopięcą fascynacją oglądał go z pokładu. Wystarczył jeden moment, aby spiętrzony masyw wodny szarpnął kadłubem tak gwałtownie, że chłopiec stracił równowagę i wypadł za burtę.

Stało się to na oczach stojącego nieopodal ojca. Przerażony sytuacją zaczął wzywać pomocy i bez namysłu skoczył za synem wprost w szalejącą kipieli.

Utrzymanie się na powierzchni wzburzonego morza wymagało nie tylko wysokich umiejętności

pływackich, ale również wielkiego doświadczenia. Tymczasem Rafał, mąż Karoliny, był raczej przeciętnym pływakiem. Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z ratownictwem, tym bardziej w tak ekstremalnych warunkach. Jednak sytuacja, w jakiej się znalazł, nie dawała mu żadnego wyboru. Zrobił to, co uczyniłby każdy ojciec.

Kiedy na pokładzie ogłoszono alarm i podjęto akcję ratowniczą, za burtą nie było już śladu po chłopcu i mężczyźnie. Spuszczono szalupę z marynarzami, którzy ponad godzinę penetrowali obszar wokół statku, ale bez rezultatu. Na miejsce zdarzenia przyleciał również helikopter, który z powietrza obserwował powierzchnię wody. Ofiar jednak nie odnaleziono. Najtragiczniejsze w tym wszystkim było to, że morze pochłonęło ich ciała na zawsze. Można sobie wyobrazić, co czuła kobieta, która w jednej chwili straciła dwie najbliższe sercu osoby i w dodatku nie mogła wyprawić im godnego pogrzebu.

Od tamtego czasu Karolina przyjeżdża nad morze i stojąc godzinami na brzegu, wypatruje swoich bliskich, jakby ciągle wierzyła w ich powrót. Uczyniła z tego swego rodzaju rytuał, wierząc, że tak się kiedyś stanie.

Patryk wysłuchał tej tragicznej opowieści ze współczuciem. Zwierzenia Karoliny poruszyły nim do głębi. Zdobył się jedynie na gest uściśnięcia jej drobnej dłoni spoczywającej na oparciu leżaka.

Zapanowało długie milczenie. Pograżeni w myślach patrzyli w bezkres morskiego krajobrazu. Patryk nie znajdował słów, które mogłyby ukoić ból kobiety. Miał świadomość, że to wyznanie odnowiło w jej pamięci tamten tragiczny czas. Wiedział również, że takie zwie-

rzenia mogą być bardzo pomocne w osiągnięciu równowagi psychicznej. Są często elementem planowej terapii. Nie wspomniał o tym, że przypomina sobie to tragiczne wydarzenie. Bardzo szeroko donosiły o nim media. Tyle że wówczas był to dla niego wypadek całkowicie anonimowy. Dopiero teraz stał się tak bliski, namacalny.

Dzień chylił się ku końcowi. Słońce straciło swoją moc. Nawet się nie zorientowali, że upłynęło tak wiele czasu. Plaża zaczęła się wyludniać, choć nadal znajdowały się na niej rozproszone grupki wczasowiczów.

- Chyba czas już na nas - przerwała przedłużające się milczenie Karolina.

- Rzeczywiście, zrobiło się późno - zgodził się Patryk, mając nadzieję, że powrót do terażniejszości pozwoli jej oderwać się od tragicznych wspomnień.

Idąc w stronę wyjścia, zasugerował, aby spotkali się wieczorem i razem obejrzeliby zachód słońca. Karolina nie od razu przystała na propozycję. Zapewne musiała to wszystko jeszcze raz przemyśleć. Patryk nie naciskał, czekał ze zrozumieniem na jej decyzję.

- Too... chyba dobry pomysł - odpowiedziała, nadal pogrążona w myślach. - Już dawno... nie oglądałam zachodu słońca.

- Przyznam, że ja też. Będziemy więc mieli okazję zobaczyć go dzisiaj, zwłaszcza że prognoza na najbliższe dni przewiduje załamanie pogody i nieprędko nadarzy się do tego okazja.

Patryk przyszedł nieco wcześniej. Karolina pojawiła się kilka minut po umówionym czasie, co przez chwilę wywołało w nim nutkę podenerwowania. Obawiał się, że ostatecznie zrezygnowała z tego spotkania.

Na jej widok poczuł przyjemne napięcie. Wyglądała wspaniale. Miała na sobie zwiewną sukienkę koloru oliwkowego, na szerokich ramiączkach z głębokim dekoltem i dekoracyjnym przewiązaniem poniżej jej wydatnych piersi. Góra była dopasowana do ciała, dół lekko się rozszerzał. Na lewej ręce widniała szeroka srebrna bransoleta w wyrazistą grawerką. W prawej trzymała sweterek. To na wypadek, gdyby wieczór okazał się chłodny.

Miejsce, z którego mieli oglądać zachód słońca, wybrał Patryk. To był swego rodzaju trakt spacerowy zbudowany na palach ponad wydmami. Usiedli na jednej ze znajdujących się tam ławek. Z miejsca położonego kilkanaście metrów powyżej poziomu plaży zapowiadał się imponujący widok.

Karolina zachowywała się powściągliwie. Mówiła niewiele. Patryk miał wrażenie, że jest nieco zdenerwowana. Odpowiadała jedynie na pytania i to dość lakonicznie. Rozmowa, jeśli w ogóle można ją tak nazwać, dotyczyła głównie ich pobytu w Świnoujściu, ulubionych miejsc czy pensjonatów, w których mieszkali.

Słońce zbliżało się do linii horyzontu. Jego pomarańczową tarczę przecinały w poprzek wąskie pasma purpurowych chmur, które sprawiały, że cały pejzaż przybrał brunatno-czerwoną poświatę we wszystkich możliwych tonacjach. Nawet woda, w której igrały resztki słonecznego światła, miała rdzawo-kasztanowy odcień. Na tle tego baśniowego obrazu szybowały mewy. Przybrały na ten czas szare barwy, jakby nie chciały burzyć tego niezwykłego pejzażu.

W kulminacyjnym momencie Karolina wstała z ławki i podeszła do balustrady. W bezruchu i głębokim skupieniu patrzyła w kierunku zachodzącego słoń-

ca, które powoli zsuwało się pod kołdrę morskiej toni. Teraz i ona stała się elementem tego pięknego krajobrazu. Patryk patrzył z zachwytem na jej zgrabną sylwetkę.

Odwróciła się dopiero wówczas, gdy tarcza słońca skryła się za linią horyzontu. Z jej twarzy emanował spokój, choć szkliste oczy nosiły ślady wzruszenia.

- Bardzo dziękuję... za to, że namówił mnie pan na ten spacer - wyznała szczerze wdzięczna. - Nawet nie przypuszczałam, jak bardzo było mi to potrzebne.

- Cieszę się, że sprawiłem pani przyjemność, choć niewielki w tym mój udział. Ukłon należy się... naturze, słońcu, którego roli nie można nie docenić - odpowiedział skromnie.

- W sumie tak, ale pana w tym zasługa, że odnalazłam tu dzisiaj to, czego od dawna szukałam, choć... nazwać tego słowami jeszcze nie potrafię. To był cudowny widok i... - urwała, jakby nie potrafiła znaleźć stosownego określenia dla swoich doznań. Z pewnością wiązały się one z tragicznymi wydarzeniami sprzed dwóch lat.

- Nie wszystko musimy nazywać po imieniu, wyrażać werbalnie - przyszedł jej z pomocą Patryk. - Stany naszego ducha, przeżywane emocje, czar chwili... są nam potrzebne jak powietrze. Wystarczy, że tego doświadczamy i na swój sposób przeżywamy.

- Wiem jedno, że teraz czuję się jakoś inaczej. Jest mi... jakby lżej... Jeszcze raz dziękuję. To było mi naprawdę bardzo potrzebne.

- Wobec tego przyjmuję podziękowania i proponuję ciąg dalszy, mały spacer po promenadzie. Wieczór się jeszcze nie skończył - dodał, patrząc z nadzieją w jej duże oczy.

- Dla mnie raczej dobiegł już końca - odpowiedziała ciepło, ale stanowczo.

- Wobec tego proszę pozwolić, że przynajmniej panią odprowadzę - zaakceptował jej wolę, ale nie zamierzał pozostawić Karoliny samej o zmierzchu.

- Nooo, dobrze, jeśli pan... taki miły. Będę miała okazję porozmawiać o pana dzisiejszym bohaterstwie. Proszę nie myśleć, że o nim zapomniałam. To, co pan dzisiaj zrobił, poruszyło mną do głębi.

ROZDZIAŁ IX

Po powrocie do pensjonatu Patryk długo nie mógł zasnąć. Wspomnienia mijającego dnia kłębiły się w jego głowie niczym burzowe chmury. Tyle się wydarzyło, że niejednemu wystarczyłoby na wiele dni.

Najwięcej miejsca w jego przemyśleniach zajmowało wieczorne spotkanie na wydmach i wspólny spacer do pensjonatu. Czuł, że udało mu się zrobić coś dla tej nieszczęśliwej kobiety. Miał wrażenie, że nastąpił w niej jakiś przełom. Z nieco większym dystansem zaczęła mówić o swojej tragedii. Była przy tym bardzo miła wobec niego. Przypomniawszy sobie jej słowa: „Gdyby przy moich mężczyznach był ktoś taki jak pan, wszystko skończyłoby się inaczej”. Wiedział, jak dalece przecenia jego możliwości. Warunki, w jakich oni się wówczas znaleźli, były do tego stopnia ekstremalne, że jego pomoc na niewiele by się zdała. Mimo to czuł satysfakcję.

Podczas spaceru Karolina była bardziej rozmowna a chwilami wręcz otwarta. Uchyliła nieco rąbka swojej prywatności, opowiadając o domu, w którym ciągle znajduje się nietknięty pokój syna, gdzie każdego dnia spędza po kilka godzin. Mówiła o licznych zainteresowaniach swojego męża, o jego pasji do fotografii. Nie było dnia, aby nie uwiecznił czegoś na matrycy swojej kamery. O sobie jednak nie wspominała ani słowem.

Sprytnie unikała odpowiedzi na pytania dotyczące jej życia. Patryk nadal nie wiedział, gdzie mieszka, czym się zajmuje. Pod tym względem była niezwykle tajemnicza. Jednego był pewien, że bardzo mu się podoba i zrobiłby wiele, aby ta znajomość przerodziła się w głębszą przyjaźń. Na pytanie, jak długo pozostanie w Świnoujściu, odpowiedziała wymijająco: „Jeszcze tego nie wiem”.

Zgodnie z zapowiedziami synoptyków poranek przyniósł radykalną zmianę pogody. Zanim Patryk zdołał otworzyć zaspane oczy, usłyszał odgłosy rześistego deszczu bębniącego o parapet. Niezadowolony mruknął coś pod nosem i odwrócił się na drugi bok. Kiedy po godzinie przebudził się ponownie z nadzieją, że sytuacja za oknem uległa poprawie, spotkał go ten sam zawód. Sięgnął ręką po pilota i włączył telewizor. Leżąc odwrócony plecami do ekranu, słuchał wiadomości. Ten sam co zwykle bełkot - pomyślał z obrzydzeniem. - Ileż ci politycy muszą mieć w sobie złej woli, aby całymi tygodniami toczyć tak zaciekle spory.

Zniesmaczony wstał z łóżka z nadzieją, że poranna kawa poprawi jego ponury nastrój. Wrócił myślami do wydarzeń dnia wczorajszego. Nagle uzmysłowił sobie z irytacją, że w taki dzień jak dzisiejszy - nie spotka się z Karoliną. Był na siebie zły za to, że tego nie przewidział.

Po południu nadal padało. Mimo to Patryk postanowił wyjść z pensjonatu. Skryty pod czaszą wielkiego parasola przemierzył promenadę. Nie był w tym osamotniony. W jego ślady poszło wielu innych, którzy podobnie jak on - znudzeni siedzeniem w czterech ścianach swoich kwater - wyszli na spacer. Nie miał

wielkich nadziei, że w taką pogodę spotka Karolinę, niemniej taka myśl tliła się w jego głowie. Przemierzył deptak tam i z powrotem, omijając bądź przeskakując liczne rozlewiska kałuż, ale nigdzie jej nie było.

Zanim zdecydował się na powrót, postanowił jeszcze zajrzeć na wydmy, z których wczoraj oglądali zachód słońca. Kiedy wszedł po schodach na deptak, w oddali ujrzał postać do złudzenia przypominającą Karolinę. Serce zabiło mu mocniej. Czyżby to była ona - pomyślał z nadzieją, ruszając w kierunku kobiety ukrytej pod filetową kopułą parasola. Po chwili był już pewien.

- Ale mam fart - powiedział półgłosem i przyspieszył kroku w obawie, że obiekt jego zainteresowań może za chwilę zniknąć.

- Witam panią. Nie przeszkadzam? - zagadnął zapatrzoną w morze Karolinę.

- Ooo, pan tutaj, w taką pogodę? - zareagowała po chwili, starając się ukryć zakłopotanie. - Trochę mnie pan przestraszył.

- Bardzo przepraszam, nie miałem takiego zamiaru i proszę mi wierzyć, że wcale się nie skradałem.

- Nie, noo... oczywiście. Byłam zamyślona i stąd taka reakcja. Nie spodziewałam się pana w taką pogodę.

- Nie mogłem już dłużej wysiedzieć w pokoju... Tymczasem, jak widzę, pani uczyniła podobnie.

- Dla mnie to nie jest żaden problem. Przychodzę nad morze codziennie, bez względu na pogodę. Deszcz mi nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie. W taki dzień nie ma tu zbyt wielu osób... Jest pusto i spokojnie, co bardzo mi odpowiada.

- Teraz sobie wyrzucam, że pani przeszkodziłem - tłumaczył się Patryk.

- Proszę nie mieć do siebie pretensji. Zresztą, na dzisiaj mi wystarczy - wysłała sygnał, że zamierza wracać do pensjonatu.

- Mimo parasola troszkę zmokłam.

- To przez ten wiatr. Zacina nieprzyjemnie, ale za to morze jest dzisiaj piękne - próbował odwlec czas rozstania. - Uwielbiam te... spienione grzywy fal. - Po wypowiedzeniu tych słów niemal ugryzł się w język. Czuł, że strzelił gafę.

- Tak, być może... w innych okolicznościach zgodziłabym się z panem... Niestety, one przypominają mi o... - urwała w pół zdania.

- Przepraszam, rozumiem. To było z mojej strony nietaktowne. Jeszcze raz proszę o wybaczenie. Chciałem tylko... - plątał się niezręcznie.

- To nie pana wina. Tak to już w życiu jest, że coś, co jednym sprawia radość, innym może się kojarzyć z czymś zgoła odmiennym. Wiem, jestem przekonana, że kierował się pan dobrymi intencjami.

- Teraz mi lżej. Choć i tak wiem swoje. Najchętniej wymierzyłbym sobie jakąś karę.

- Nie ma takiej potrzeby, naprawdę... Nic się nie stało - odpowiedziała pojednawczo, patrząc Patrykowi prosto w oczy.

To był kolejny dowód na to, że Karolina zaczyna z pewnym dystansem podchodzić do tragicznych wspomnień. Jaki był w tym jego udział, trudno powiedzieć. Być może żaden, choć wiele wskazywało na to, że ich rozmowy, jej zwierzenia, zaczynały przynosić dobry skutek.

- Pani Karolino, niech więc przynajmniej pozwoli pani zaprosić się na kawę z jakimś słodkim dodatkiem. - Trzymając się uporczywie roli winowajcy, starał się znaleźć sposób na przedłużenie spotkania.

- No dobrze. Skoro pan tak nalega... - odpowiedziała, wprawdzie bez większego entuzjazmu, ale także bez oznak niechęci.

W niewielkiej uroczej kawiarence spędzili blisko dwie godziny. Czas upłynął im na niezobowiązujących rozmowach, w trakcie których ani razu nie pojawił się temat związany z jej smutnymi wspomnieniami. Karolina okazała się osobą zafascynowaną sztuką, literaturą i poezją. Przyznała, że maluje i pisze wiersze. Była nawet o krok od wydania tomiku, ale tragiczne wydarzenia odsunęły ten zamysł na dalszy plan. Jej zwierzenia sprawiły Patrykowi wiele radości. Kiedy wcześniej zastanawiał się nad tym, kim Karolina może być w życiu codziennym, najbardziej pasował do niej wizerunek kobiety artystki. Wskazywał na to jej wygląd, sposób ubierania się, zachowania. Miała świetny gust, jeśli chodzi o strój. Na pierwszy rzut oka widać było, że jest osobą niebanalną, głęboko wrażliwą i uduchowioną.

Przyszedł w końcu czas rozstania. Ku wielkiemu zaskoczeniu Karolina oznajmiła mu, że jutro wyjeżdża.

- Jak to? Tak nagle? To chyba niemożliwe...? - Nie potrafił opanować zaskoczenia, zawodu. - Czy to konieczne?

- Tak, czas już na mnie. Muszę wracać - odpowiedziała ze stoickim spokojem, nie okazując najmniejszych emocji.

- Pani Karolino... Czy mógłbym zrobić coś, co zatrzymałoby panią tutaj jeszcze na parę dni - błagał niemal siedzącą naprzeciwko kobietę, która w jednej chwili przewróciła jego rozbudzony świat duchowy. Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo polubił Karolinę i jak dotkliwie będzie mu jej brakowało.

- Niestety, to nie zależy od pana - odpowiedziała, patrząc Patrykowi w oczy, jakby szukała w nich prawdziwych powodów jego zachowania. Po chwili się uśmiechnęła. Po raz pierwszy od kiedy się poznali. Było jej do twarzy z tym grymasem radości, który sprawił, że na obu policzkach pojawiły się urocze dołki.

- Proszę to jeszcze rozważyć. - Chwytał się najprostszyc sposobów wpłynięcia na jej decyzję. - Co ja tu będę bez pani robił?

- To co zawsze. W tym mieście nie można się nudzić.

- Kiedyś też tak myślałem, ale... - zamilkł, jakby zastanawiając się, czy może pozwolić sobie na dalsze słowa... - Od chwili, kiedy się poznaliśmy... nie wyobrażam sobie dalszego tu pobytu bez pani.

- Wprowadził mnie pan w nie lada zakłopotanie. Nie wiem, co powiedzieć. - Była wyraźnie zmieszana. - Uprzedzałam pana, że nie przyjechałam tu, aby... zawierać znajomości... bliskie znajomości.

- Ja to wszystko rozumiem, ale... - zniżył pokornie głos - stało się... jak się stało. Proszę mi wybaczyć to wyznanie... ale bardzo panią polubiłem.

- Myślę, że ja też gdzieś tam w głębi duszy... polubiłam pana. Przyznam również, że zrobił pan dla mnie bardzo wiele dobrego. Wyjadę stąd inna... w dużym stopniu odmieniona, może nawet silniejsza.

- Proszę przynajmniej zostawić mi swój adres, telefon. .. Chciałbym utrzymać z panią kontakt... by móc zapytać, jak sobie pani radzi?

- Zrobmy inaczej... - odpowiedziała po dłuższym namyśle. - Umówmy się tu za rok. Jeżeli po tym okresie uznamy, że warto kontynuować naszą znajomość... spotkamy się. Jestem przekonana, że czas będzie naj-

sprawiedliwszym sędzią. Będę czekała na pana przed zachodem słońca.

- Z bólem przystaję na tę propozycję, bo wierzę, że się spotkamy. Nie rozumiem tylko, dlaczego musimy czekać na to aż dwanaście miesięcy?

- Czas szybko płynie, niech mi pan wierzy. Ani się obejrzymy, kiedy ten rok minie - przekonywała go do swojej propozycji.

- Widzę, że naprawdę nie mam wyboru. Proponuję, abyśmy na koniec zaczęli mówić sobie po imieniu. To sprawi, że nasze wspomnienia będą miały cieplejszy charakter.

- Dobrze... Patryku.

- Dziękuję... Karolino.

ROZDZIAŁ X

Przepełniony wspomnieniami sprzed roku i nadziejami na kolejne spotkanie z Karoliną zatrzymał się na szczycie wydmy, skąd ujrzał dobrze mu znany pejzaż. Morze było spokojne. Niewielkie fale muskały brzeg, na którym wypoczywali tegoroczni wczasowicze.

Na myśl, że wśród nich może znajdować się kobieta jego marzeń, poczuł przyjemny dreszcz. Nie mogąc się oprzeć pokusie, przeczesał wzrokiem każdy metr kwadratowy piaszczystej powierzchni w nadziei, że wypatrzy ją w tym tętniącym życiem zbiorowisku. Dobrze wiedział, że do spotkania ma dojść dopiero wieczorem, tuż przed zachodem słońca. Tak się przecież umówili. Nie był jednak w stanie zapanować nad emocjami.

Czas płynął powoli. Patryk próbował zająć się czymś, ale nie był w stanie skoncentrować się nad niczym konkretnym. Nawet czytając książkę, przyłapywał się na tym, że krążył myślami wokół Karoliny, nie skupiając się na fabule.

Zastanawiał się, jak może teraz wyglądać, w jakiej jest kondycji psychicznej, w końcu... jak go potraktuje po tak długim okresie rozłąki?

Targany emocjami ruszył na upragnione spotkanie z kobietą, która zaprzętała jego umysł przez dwanaście miesięcy. W umówione miejsce, którym był znany im

taras ponad wydmami, dotarł pierwszy. Do zachodu słońca pozostało jeszcze sporo czasu. Pomarańczowa tarcza znajdowała się w znacznej odległości od horyzontu. Przyszedł dużo za wcześnie, ale wolał poczekać tu, niż krążyć maniakalnie po pustym pokoju.

Wiejący od morza wiaterek sprawiał, że na grzbietach fal pojawiały się białe kołnierze. W wodzie kąpało się jeszcze kilku wytrwałych urlopowiczów, inni spacerowali wzdłuż brzegu. Nad ich głowami szybowały hałaśliwe mewy, które dopraszały się poczęstunku.

Ten nieco sielski obrazek spowodował, że Patryk na chwilę zapomniał o otaczającej go rzeczywistości. Zapatrzony w nadmorski pejzaż nie zauważył Karoliny, która podeszła na odległość wyciągniętej ręki.

- Widzę, że dotrzymałeś słowa... - powiedziała półgłosem, ledwie słyszalnym na tle szumu fal.

Patryk wzdrygnął się jak ktoś, kogo wyrwano z poobiedniej drzemki. Zaskoczony odwrócił się energicznie, a w jego szeroko otwartych oczach zagościła szczerą radość.

- Karolina... A więc jesteś. Boże, ty naprawdę jesteś... - Nawet nie próbował zapanować nad emocjami. - Tak się cieszę - wykrzyknął niemal, wyciągając w jej kierunku ramiona.

- Tak jak obiecałam - wyszeptała, ujmując jego dłonie.

- Cudownie. Ależ ty jesteś... - nie dokończył. Odsunął się na odległość ich złączonych ramion, aby przyjrzeć się całej sylwetce.

Wyglądała imponująco. Z twarzy zniknął ubiegłoroczny smutek, przez co wydawała się dużo młodsza. Była jeszcze bardziej pociągająca niż przedtem. Jej bujne rude włosy przepasane kolorową chustą sprawiały, że nikt nie dałby jej więcej niż dwadzieścia lat. To wrażenie potęgował gustowny ubiór. Miała na sobie

zwiewną tunikę w kształcie bombki, zbluzowaną na biodrach, uszytą z delikatnej tkaniny koloru morskiej toni. Do tego obcisłe jasnobłękitne jeansy z podwiniętymi do połowy łydek mankietami. Całość uzupełniała niewielka torebka na długim pasku biegnącym w poprzek ciała, zwisająca u prawego biodra.

Patrząc na Patryka, uśmiechała się promiennie, ukazując dwa urocze dołeczki na policzkach.

- Noo... nie patrz już tak... Zaczynam się peszyć. Powiedz lepiej, co u ciebie.

- Wprost nie mogę uwierzyć... Karolino... Znowu tu jesteś - nie przestawał zachwycać się jej obecnością.

- Jasne, że jestem. Po pierwsze dlatego, że raz w roku jestem tu z wiadomych ci powodów, po drugie

- obiecałam, że się spotkamy - odpowiadała z nutką nieskrywanej radości w głosie.

- Tak, tak... Oczywiście pamiętam, co wcale nie przeszkadza, abym się cieszył twoim widokiem. Zwłaszcza że wyglądasz urzekająco.

- Chyba przesadzasz. Jestem, jaka jestem...

- Przyjęła nieco frywolny ton, kokieteryjnie patrząc w rozpromienione oczy Patryka. - Nie przegapimy zachodu słońca? - zapytała, próbując odwrócić jego uwagę od siebie.

- Jeśli nawet, to wolę nacieszyć oczy twoim widokiem, a zachód słońca możemy obejrzeć kiedy indziej

- upierał się przy swoim.

- No dobrze, ale ty również się zmieniłeś. Skróciłeś włosy... i to znacznie.

- Tak, rzeczywiście.

- Wyglądasz teraz jak Hugh Grant z mojego ulubionego filmu *Krytyczna terapia*, gdzie gra uroczego glinę. Tak... Jesteś do niego ładząco podobny - dodała po uważnym przyjrzeniu się Patrykowi.

- To dobrze?
- Jasne, że dobrze. On jest taki... powalający.
- Schlebiasz mi, nie wiem, co powiedzieć?
- Zaraz, zaraz... ja mówię o swoim idolu - wyraźnie bawiły ją te słowne igraszki.

Ta krótka wymiana zdań upewniła Patryka, że Karolina jest w znakomitej kondycji psychicznej. Świadczył o tym nie tylko jej wygląd, pogoda ducha, ale bijąca od niej radość życia. Rok temu nie była skłonna do tak figlarnej rozmowy. Z milczącej, przygnębionej i załamanej kobiety stała się osobą otwartą i pogodną. Patryk w mig dostrzegł te zmiany. Był z tego bardzo zadowolony.

- Kiedy przyjechałaś?
- Nie uwierzysz, ale dosłownie przed godziną.
- Ojej, to zapewne jesteś bardzo zmęczona - dopytywał z troską.
- Widać to po mnie? Bo czuję się znakomicie.
- Nie skąd, niczego takiego nie dostrzegam. Z tego też powodu wnioskuję, że nie jechałaś zbyt długo?
- Zdziwisz się... ale mam za sobą grubo ponad sześćset kilometrów.
- Żartujesz. To nieźle. Nie doceniłem cię. Brawo! Być może teraz już zdradzisz mi, gdzie ty w końcu mieszkasz?
- Myślisz, że mogę...? Nic mi z twojej strony nie grozi? - przekomarzała się.
- Poza tym, że mógłbym kiedyś pod osłoną nocy zacząć się przed twoim domem, aby cię porwać...
- No dobrze. Mieszkam w Krakowie - odpowiedziała zmienionym już tonem, wskazującym na to, że informacje dotyczące jej prywatności są dużo bardziej poważne niż beztroska paplanina o niczym.

- Ooo, Kraków... miasto moich marzeń... - zareagował entuzjastycznie. - Urzekło mnie już w czasie pierwszej wycieczki szkolnej, a było to jeszcze w podstawówce. Ależ ci zazdroszczę.

- Mieszkam tam od dziecka i z pewnością twoje wyobrażenia o tym mieście są nieco odmienne od moich, niemniej ja również kocham je i nie wyobrażam sobie, żebym mogła żyć w innym miejscu na ziemi. Kraków bardzo się zmienił, szczególnie w ostatnich latach. Wydaje mi się, że utracił nieco ze swojej romantyczności... Ale, ale... spójrz! Teraz chyba jest ta najpiękniejsza chwila - przerwała, aby zwrócić uwagę Patryka na zachodzące słońce. - Uwielbiam ten moment, kiedy pomarańczowo-złocista tarcza jest do połowy zanurzona w morzu... Boże, ileż tu kolorów, odcieni, półtonów...

- Rzeczywiście... widok jest imponujący.

- Kiedy słońce znika za horyzontem, mam nieodparte wrażenie, że przechodzi na drugą stronę życia, że rozświetla głębiny, aby... ci, którzy spoczęli tam na zawsze, także mieli chwile radości.

- Ładnie to ujęłaś... Odtąd i ja będę patrzył na zachód słońca w ten sposób - przyznał urzeczony jej słowami.

- Dziękuję... To miłe z twojej strony. - Spojrzała z wdzięcznością na Patryka. - Widzę, że jesteś nie tylko odważny, ale także sentymentalny.

- Teraz to ja dziękuję za uznanie.

- Wystarczy tych grzeczności na dzisiaj, nie sądzisz? Zostawmy coś na następne dni, wszak urlop dopiero się zaczyna - ucięła tę przedłużającą się wymianę uprzejmości. - Powiedz mi lepiej, ilu małych pacjentów uratowałeś przez ten rok.

- Czy ja wiem...? Chyba cię zawiodę. Nie było ich aż tak wielu. Dwa, może trzy poważniejsze przypadki... To w końcu niewielki szpital, zaledwie powiatowy - próbował bagatelizować swoje medyczne dokonania. - Zresztą... Dla mnie ważny jest każdy pacjent. Nawet taki, który cierpi z powodu zaczerwienionego gardła. Powiedz mi raczej, co u ciebie? Jak tobie minął ten rok?

- Hm... To nie takie proste... Sama nie wiem, jak ci o tym wszystkim opowiedzieć, aby to nie było zbyt długie i nużące - zamyśliła się, jakby próbowała dokonać szybkiej analizy minionego czasu. - Powiem tak... Po powrocie z urlopu najpierw zajęłam się uporządkowaniem wszystkich zaległych spraw, po kolei. Pochwalę się, że byłam w tym bardzo konsekwentna. Na początek pozałatwiałam te egzystencjalne, a później osobiste. Z większym niż dotąd zapałem zabrałam się za sprawy zawodowe. Dużo też pracowałam nad sobą. Odbyłam całą serię spotkań z psychologiem. Nie będę ukrywać, że ty także masz w tym wszystkim swój udział - spojrzała z nieskrywaną wdzięcznością na Patryka.

- Jak to... ja? - zdziwił się szczerze. - Przecież mnie tam nie było.

- Fizycznie może nie. Byłeś jednak w mojej głowie. Towarzyszyła mi myśl, że za rok się spotkamy... i co ja ci wówczas powiem? Pamiętałam, co mi mówiłeś, analizowałam każde twoje słowo, radę. Myślę, że w dużej mierze udało mi się to wszystko pozapinać. Nie zauważyłeś zmian?

- Oczywiście, że zauważyłem - pośpieszył z odpowiedzią, aby nie poczuła się zawiedziona. - Już na pierwszy rzut dostrzegłem w tobie inną kobietę, a po

rozmowie - choć tak krótkiej - prawie jestem pewny, że tak jest. - Był na tyle przekonujący, że Karolina zareagowała pełnym wdzięczności uśmiechem.

- Sam widzisz. Byłam bardzo posłusznym pacjentem i sumiennie wypełniłam twoje, panie doktorze, zalecenia. Ale... na dzisiaj wystarczy tych wyznań. Pójdźmy jeszcze nad brzeg, na chwilę - prosiła, pociągając Patryka za sobą. - Chcę przywitać się z morzem i... z moimi... mężczyznami.

Sposób, w jaki to powiedziała, mile zaskoczył Patryka. To oznaczało, że w jakimś sensie poukładała swoje problemy, z którymi jeszcze rok temu zupełnie sobie nie radziła. Wszystko wskazywało na to, że teraz już potrafi mówić o nich bez obciążeń.

Kiedy podeszli do linii brzegowej, kucnęła i w momencie kiedy fala zbliżyła się do jej stóp, zamoczyła w wodzie prawą dłoń. Trwała w tej pozycji przez chwilę, patrząc w kierunku purpurowego od zachodzącego słońca widnokregu, po czym wstała i podeszła do Patryka. Z jej twarzy można było wyczytać głęboki spokój. Stała u jego boku i jeszcze raz spojrzała w kierunku morza, jakby chciała powiedzieć: „Znowu tu jestem, pamiętam, nigdy o was nie zapomnę”.

Patryk stał w milczeniu. Kątem oka spoglądał na Karolinę ze zrozumieniem i współczuciem. Nie chciał jakimś nieopatrzonym, banalnym słowem zburzyć nastroju chwili, która miała w sobie coś z misterium. To był jej sposób na duchową łączność z najbliższymi jej sercu osobami.

Po chwili, której długości nie był w stanie określić, spojrzała na niego swoimi dużymi oczami i wyszeptała:

- Dziękuję, że jesteś tu dzisiaj ze mną.

Nie odpowiedział, nie znalazł stosownych słów. Objął ją tylko po przyjacielsku ramieniem i przytulił do siebie.

- Chodźmy. Wkrótce zrobi się ciemno - zaproponowała wyraźnie wyciszona.

Poszli w kierunku promenady, która wprost tętniła życiem. Wyglądało tak, jakby wszyscy urlopowicze wyszli na wieczorny spacer. Trudno się dziwić. Sprzyjała temu nie tylko piękna pogoda, ale przede wszystkim fakt, że to był początek weekendu i, jak to zwykle bywa, do Świnoujścia zjechało wielu sobotnio-niedzielnymczasowiczów z pobliskich miejscowości, którzy wyrwali się z domów na trzydniową nadmorską eskapadę. Zewsząd dochodziły dźwięki muzyki granej na żywo, zarówno na samym deptaku, jak i w licznych restauracyjkach rozsianych wzdłuż promenady.

Patryk zgrabnie przebijał się przez nieznośny tłum, wiodąc za sobą Karolinę, która trzymała go za rękę w obawie, że się zgubią. Ciepło jej dłoni było czymś bardzo przyjemnym i stwarzało poczucie bliskości, o której wprost marzył. Czuł się szczęśliwy.

- Ten tłok jest nie do zniesienia - poskarżyła się w końcu Karolina. - Masz może jakiś pomysł, aby się z tej matni uwolnić?

- Już o tym myślałem. Co powiesz, gdybyśmy poszli do kawiarenki, tej w której rok temu spędziliśmy ostatni wieczór przed naszym rozstaniem. Bo rozumiem, że jeszcze nie wracamy na kwaterę? Nie jesteś na tyle zmęczona podróżą, aby...

- Nie, skąd. Zmęczenie mi nie doskwiera - odpowiedziała pośpiesznie. - Co do miejsca, okay. To dobry pomysł. Zacznijmy nasz urlop tam, gdzie przerwaliśmy poprzedni.

ROZDZIAŁ XI

Pierwsze, co zrobiła po wejściu do mieszkania, to pootwierała okna, aby wpuścić do środka więcej świeżego powietrza. Mimo że lufciki w pokoju gościnnym były przez cały czas uchylone, upał sprawił, że wewnątrz nie było czym oddychać.

- Nie ma to jak w domu - westchnęła z ulgą przepelnioną radością, jaka towarzyszy zwykle powrotom po dłuższej nieobecności.

Kraków przywitał Karolinę dokuczliwym upałem. Wprawdzie wieczór pukał już do bram królewskiego grodu, ale rozgrzane ulice nadal emitowały nieznośną gorączkę. Karolina postanowiła zostawić nierozpakowany bagaż w przedpokoju i jak najszybciej wskoczyć pod prysznic. Po całodziennym jeździe samochodem czuła, że wszystko wprost lepi się do ciała.

Stojąc pod natryskiem, wróciła myślami do minionych dni. Wspominała czas spędzony w Świnoujściu. Próbowwała dokonać szybkiej analizy przeżytych tam chwil i wysnuć jakieś wnioski. Rozmyślaniom towarzyszyła nutka przyjemnego podniecenia. Jej myśli mimo woli krążyły wokół Patryka, choć rozsądek nakazywał bagatelizować fakt jego pojawienia się w jej życiu. Rozum podpowiadał, że to tylko mało znaczący epizod, który już wkrótce nie będzie miał większego

znaczenia. Musiała jednak przyznać sama przed sobą, że Patryk zrobił na niej duże wrażenie i to nie tylko dlatego, że był szalenie przystojnym mężczyzną. Pomógł jej w jakimś sensie i to było bezsprzeczne. Tych kilka spotkań, rozmów otworzyło przed nią nowe horyzonty dające nadzieję na uporanie się z problemami.

Zresztą - pomyślała. - Umówiliśmy się na spotkanie za rok i wówczas okaże się, czy ta wakacyjna znajomość przetrwa próbę czasu.

Rozmyślaniami tym towarzyszyło również poczucie winy. Podświadomość kiwała na Karolinę wymownie palcem, sprawiając, że poczuła wyrzuty sumienia. Miała wrażenie, że dopuściła się swego rodzaju zdrady wobec męża.

- Ja chyba zwariowałam - wyszeptała w końcu, otrząsając się z zamyślenia. - Kilka nic nie znaczących spotkań z człowiekiem, o którym wiem tak niewiele... a ja zaczynam fiksować.

Przyjemnie odświeżona i pobudzona rześkim prysznicem zabrała się za rozpakowywanie bagażu. Większa część ubrań trafiła do prania, pozostała wróciła do szaf. Po raz kolejny okazało się, że zabrała dużo niepotrzebnych rzeczy, których ani razu nie użyła.

Kiedy w końcu uporała się z bagażem, postanowiła obejść mieszkanie, zajrzeć we wszystkie kąty, aby na dobre poczuć się jak u siebie. Pierwsze kroki skierowała do pokoju syna. Zatrzymała się w drzwiach i z nostalgią obejrzała jego wnętrze. Wszystko, co się tu znajdowało - umeblowanie, zabawki, przedmioty, którymi się zajmował, jego ulubione modele samochodów... stało na swoim miejscu. Pokój wyglądał tak, jak dawniej, kiedy jeszcze Łukasz żył. Karolina nie potrafiła, nie miała tyle siły, aby wszystkie te rzeczy spakować

i oddać komuś innemu. Gdzieś w głębi zbolełej duszy pielęgnowała złudną nadzieję, że Łukasz niespodziewanie wróci do domu i rzucając szkolny plecak w kąt, zawoła od progu: „Mamo, masz coś do zjedzenia, jestem strasznie głodny”.

Podeszła do biurka, wzięła do ręki zdjęcie chłopca, wpatrując się w jego radosną buzię, w uszach zabrzmiał jej jego beztronski śmiech. Posmutniała jeszcze bardziej, poczuła tę samą co zwykle gorycz i tęsknotę. Dotykała z czułością przedmiotów znajdujących się w pokoju, jakby chciała poczuć zawarte w nich ciepło jego dłoni.

Z głębokiego zamyślenia wyrwał Karolinę dźwięk telefonu, który dochodził z gabinetu. Kto też może do mnie dzwonić? - pomyślała. - Patryk? Nie, on przecież nie zna mojego numeru. Okazało się, że to przyjaciółka, która podczas jej nieobecności doglądała mieszkania.

- No nareszcie. Dlaczego nie dajesz znaku życia? - wyrzuciła z siebie Natasza. - Co się z tobą dzieje?

- Jak to co? Nic. Dopiero wróciłam. Ledwie zdążyłam rozpakować bagaże. - Karolina starała się pohamować irytację wywołaną nieoczekiwanymi wyrzutami ze strony przyjaciółki.

- Nie unoś się. Chciałam się upewnić, czy szczęśliwie dotarłaś do domu? Nie wiem, czy pamiętasz, że kondycja twoich doniczkowych okazów przez dwa tygodnie była w moich rękach. Chyba zdążyłaś już dostrzec ich nieskazitelną urodę.

- Taaak, jasne. Są w znakomitej formie. Dziękuję ci, Nataszo. - Robiła, co mogła, aby przekonać przyjaciółkę, że faktycznie przyjrzała się swoim ulubionym storczykom, fiołkom i paprotkom.

- Cieszę się. Wobec tego powiedz, jak było? Poznałaś wreszcie kogoś?

- Hm, urlop jak urlop. Pogoda znakomita, woda w morzu ciepła, kwatery niczego sobie... Czego więcej chcesz?

- Ty mi tu nie nawijaj makaronu na uszy, jak mawia mój syn, nie zasłaniaj się pogodą, tylko powiedz, czy w końcu poderwałaś kogoś oszalemiącego? - nie dawała za wygraną.

- A żebyś wiedziała... - natychmiast jednak ugryzła się w język za to niefrasobliwe wyznanie, żałując wypowiedzianych bezwiednie słów. - Daj spokój, nie bierz mnie na takie tam...

- Zaraz, zaraz. Karolina. Co ja słyszę... Naprawdę? Było już za późno na wycofanie się. Przyjaciółka

uczepiła się jej zaskakującego wyznania i za nic w świecie nie dawała zbić się z tropu. Zwłaszcza że sama od wielu miesięcy próbowała nakłonić Karolinę do rozpoczęcia nowego życia. Widziała, jak jej przyjaciółka cierpi, jak boryka się z samotnością. Rozumiała jej ból, współczuła i właśnie dlatego starała się na swój sposób pomóc w powrocie do normalności.

-Ale z ciebie pijawa. Jak się czegoś uczepisz, to nie ma na ciebie siły - próbowała ukryć swoją bezradność w ironii. - To była zwykła... przelotna znajomość, jeśli chcesz wiedzieć. Bez żadnych konsekwencji na przyszłość.

- Musisz mi o tym opowiedzieć, koniecznie. Umieram z ciekawości.

- No proszę cię... A tak w ogóle, to nie jest rozmowa na telefon. Pogadamy jutro. Powiedz mi lepiej, co tam w galerii - podjęła próbę zmiany niewygodnego tematu.

- W galerii...? Właściwie nic szczególnego. Letni zastój. Ale o tym jutro, bo jak wnioskuję, zamierzasz wrócić do pracy.

ROZDZIAŁ XII

Mieszkanie Karoliny znajdowało się na pierwszym piętrze zabytkowej kamienicy, stojącej przy jednej z ulic wiodących w kierunku rynku. W jej świetle widniał kościół Mariacki i jego dwie majestatyczne dzwonnice. Karolina zajmowała cztery pokoje, kuchnię, łazienkę i przedpokój. Okna pokoju dziennego oraz sypialni wychodziły na ulicę, a pozostałe na podwórko. Całość - ze względu na wyposażenie, umeblowanie i wystrój - przypominała bardziej muzeum niż mieszkanie. Wszystko, co się w nim znajdowało, zostało zgromadzone przez dziadków Karoliny.

Na parterze mieściła się galeria, prawdziwa duma rodu Karwowskich, którą od wielu lat prowadziła wraz z mężem. Całość odziedziczyła po przodkach, którzy zajmowali się szeroko rozumianą sztuką. Jej dziadek był znanym krakowskim malarzem i koneserem sztuki. Miał wielki talent i ogromną wiedzę, które pozwoliły mu osiągnąć zarówno prestiż artystyczny, jak i pokaźny majątek. Jego płótna zdobiły najzaciejsze wnętrza. Ich posiadanie świadczyło nie tylko o dobrym guście, ale także o zamożności. Płótna mistrza Karwowskiego, mimo wysokiej ceny, jaką osiągały na aukcjach, były niezwykle trudno dostępne. Wiele jego prac nadal zdobiło wnętrza zajmowane przez wnuczkę.

Odkąd Karolina zaczęła cokolwiek rozumieć, dziadek starał się przekazywać jej swoją wiedzę i doświadczenie, co udało mu się znakomicie. Karolina jeszcze za życia mistrza pokazała, że nauki nie poszły w las. Senior był z niej bardzo dumny. Z satysfakcją obserwował, jak wspaniale radzi sobie w tym ekskluzywnym biznesie. Nie bez znaczenia dla jej sukcesów było także to, że od dziecka przebywała wśród artystów, uczestniczyła w wernisażach, przysłuchiwała się dyskusjom toczonym w środowiskach artystycznych. Wprost chłoneła całą wiedzę i wskazówki, przyswajając z nich to, co najcenniejsze.

Galerię dziadka Karolina przejęła zaraz po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych. Zaliczyła również kilka kursów marketingowych i menedżerskich. Przy pomocy męża zaczęła osiągać sukcesy artystyczne i finansowe. Brała udział w liczących się aukcjach zarówno w kraju, jak i za granicą. Kupowała i sprzedawała prace znanych w świecie artystów, sporo uwagi poświęcając również wyszukiwaniu i promowaniu młodych talentów. Wiedziała, jak dużym zainteresowaniem wśród kolekcjonerów czy inwestorów cieszą się płótna twórców mało znanych, którzy stawiają pierwsze kroki na rynku sztuki. Wielu nabywa je z zamiarem lokaty kapitału, nie licząc na szybki zysk. Kupują obrazy z przekonaniem, że ich wartość z biegiem lat pójdzie w górę. Karolina miała w tej dziedzinie prawdziwy szósty zmysł, niezwykłą intuicję, która pozwalała jej rozpoznać rodzący się talent, zanim jeszcze inni odkryją jego ukryty kunszt. Była w tym względzie znakomitym i cenionym doradcą.

Jej sukcesy marketingowe zasługiwały na prawdziwe uznanie, czego nie można powiedzieć o umiejętnościach malarskich. Karolina nie odziedziczyła

po dziadku talentu. Wprawdzie jej płótna olejne były warsztatowo bez zarzutów, znajdowały wielu nabywców, nie posiadały jednak tego czegoś, co czyniłoby je dziełami sztuki. Nieco lepiej rzecz się miała w przypadku akwareli, w której potrafiła zachwycić subtelnością barwy, zwiewnością formy, lekkością przypisaną wrażliwej, romantycznej duszy.

Szkoda, że biznesowe zabieganie, a ostatnimi czasy także dramat rodzinny sprawiły, że stołek przy ulubionych sztalugach dziadka stał najczęściej pusty. Znane porzekadło mówi, że „to praca czyni mistrza”. Długie przerwy w malowaniu sprawiają, że traci się zawodową pewność siebie, że artystyczny warsztat w jakimś sensie ubożeje. I tak właśnie było w przypadku Karoliny.

ROZDZIAŁ XIII

Noc minęła Karolinie bardzo szybko. Nazbyt szybko. Miała wrażenie, że położyła się do łóżka dosłownie przed chwilą. Tymczasem słońce było już najwyraźniej po śniadaniu i ruszyło w swój codzienny spacer po krakowskich Plantach. Dzień rozpoczął się na dobre, o czym świadczyły także odgłosy dochodzące z ulicy.

Zanim wstała, poprzeciągała się przez chwilę w pościeli, mrużąc coś pod nosem i ziewając niczym wyrwana z głębokiego snu dziewczynka. Jej bujne rude włosy były w totalnym nieładzie i przypominały rozrzuconą przez huragan kopkę siana.

Stojący w pokoju gościnnym zegar zaczął wybijać godzinę. Kiedy Karolina doliczyła się dziewiątego, a następnie dziesiątego uderzenia, wyskoczyła z łóżka jak poparzona i pobiegła do łazienki, wołając:

- O Jezu, jak późno! Ale sobie pozwoliłam.

Od lat o tej właśnie porze otwierane są drzwi galerii U Karwowskich. Przypadki, kiedy tak się nie stało, można by zliczyć na palcach jednej ręki.

Po chwili jednak dotarła do niej uspokajająca myśl, że w galerii jest przecież Natasza, która zrobi, co trzeba, tak jak to czyniła przez ostatnie dwa tygodnie.

Na widok swojego odbicia w lustrze wydała przerażony okrzyk:

- O Boże, jak ja wyglądam!

Po godzinie Karolina znowu była tą samą co zawsze czarującą kobietą, która wraca do swoich zawodowych obowiązków po dwutygodniowym urlopie.

Kiedy stanęła w drzwiach galerii, przywitała ją szczerze uradowana przyjaciółka, która nie mogła się doczekać jej przyjścia.

- Karolina, nareszcie jesteś - wołała, biegnąc w jej kierunku z wyciągniętymi ramionami. - Wyglądasz cudownie. Pięknie opalona. - Oglądała ją z każdej strony.

- Nie przesadzaj, choć muszę przyznać, że pogodę miałam naprawdę cudowną - odpowiedziała, kokieteryjnie cmokając Nataszę na powitanie w oba policzki.

- Cieszę się, że już jesteś i uwierz mi... wyglądasz naprawdę cudownie. Już na pierwszy rzut oka widać, że dobrze wypoczęłaś.

- Bo naprawdę tak jest - przyznała z nutką refleksji. - Nawet czuję się jakoś inaczej. Świat wydaje mi się bardziej przyjazny.

- Święte słowa - przyznała z zadowoleniem Natasza. - A teraz siadaj, zaraz zaparzę kawę i opowiesz, jak było.

Natasza była jedną z najlepszych przyjaciółek Karoliny. Znały się z czasów akademickich. Co prawda nie studiowały na jednej uczelni, ale i tak spędzały ze sobą wiele czasu. Działały w klubie studenckim, pomagając w organizacji wielu imprez kulturalnych. Lubiły się i doskonale rozumiały. Z czasem jednak obie wyszły za mąż, a ich kontakty na jakiś czas osłabły. Wiadomo, obowiązki rodzinne, mężowie, dzieci... stanęły na pierwszym planie. Spotykały się od czasu do czasu na kawie, aby pogadać na babskie tematy.

Po latach, kiedy życie Karoliny legło nagle w gruzach, dawna przyjaciółka natychmiast pośpieszyła z pomocą. Wspierała ją w trudnych chwilach, poświęcała jej wiele czasu, aż w końcu podjęła pracę w galerii, starając się przejąć obowiązki nieżyjącego męża przyjaciółki.

Zanim Natasza zrobiła kawę, Karolina obesła całą galerię, z uwagą obejrzała wszystkie prace, jakby widziała je po raz pierwszy. Poprawiła kilka krzywo wiszących płócien, dwa zamieniła miejscami na sztalugach, innym przyglądała się ze szczególnym zainteresowaniem.

- Jak znajdujesz naszą galerię? - zapytała z ciekawością jej nietypowym zachowaniem Natasza.

- Och... przepraszam - odezwała się po chwili, jakby przez pewien czas przebywała w odległej krainie. - Oczywiście wspaniale. Wszystko jest w najlepszym porządku.

- Cieszę się. A teraz siadaj i opowiadaj - niecierpliwiła się przyjaciółka.

Karolina, przypierana do ściany, opowiedziała o urlopie, ze szczególnym uwzględnieniem epizodów związanych z Patrykiem. Te intrygowały Nataszę najbardziej. Słuchała zwierzeń przyjaciółki z ogromnym zaciekawieniem. Nie potrafiła ukryć zachwyty dla bohaterskiego wyczynu pana doktora, który uratował tonącego chłopca. Oczyma wyobraźni widziała ich wspólne spacerowanie, spotkania o zachodzie słońca, długie rozmowy. Na koniec, kiedy Karolina opowiedziała jej o zaskakującym rozstaniu, nie mogła powstrzymać się od uszczypliwego komentarza:

- No wiesz! Nie rozumiem ciebie. Taki facet... Super pod wieloma względami, a ty urywasz znajo-

mość w najmniej odpowiednim momencie i zdajesz się na jakieś tam... zrządzenie losu. Umawiasz się na spotkanie za rok... Nie mogę w to uwierzyć.

- A co twoim zdaniem miałam zrobić? Pójść na całość? - oburzyła ją zaskakująca reakcja przyjaciółki.

- Prosił cię, żebyś została jeszcze parę dni? W tym czasie moglibyście poznać się bliżej. Zaprzyjaźnić. A ty nie dałaś szans ani jemu, ani sobie - trwała przy swoim.

- Nadal uważam, że zrobiłam dobrze. Nie przeczę, że bardzo mi pomógł, obudził we mnie nadzieję, w jakimś sensie pokazał drogę... Niemniej, to zupełnie obcy człowiek, który - tak naprawdę - ma na swoim koncie niepowodzenie małżeńskie. I to z jego winy, jak sam przyznał. To może być jakaś przestroga. Nie sądzisz? Nic więcej o nim nie wiem.

- No właśnie. Kilka dni mogłoby wiele wyjaśnić. Do czego się tak śpieszyłaś? Przecież ja tu panuję nad wszystkim. Gdyby się coś działo, są przecież telefony.

- Natasza, nie zapominaj, że ja nie jestem jeszcze gotowa na takie znajomości. - Sięgnęła w końcu po argument będący prawdziwym powodem jej postępowania.

To była szczerza prawda. Karolina nie była jeszcze gotowa do zawierania tego rodzaju bliskich kontaktów. Natasza doskonale o tym wiedziała. Miała tylko nadzieję, że ten wakacyjny epizod stanie się przełomem w dotychczasowym życiu przyjaciółki. Od dawna czekała na taki moment. Sama zresztą aranżowała podobne sytuacje w nadziei na obudzenie w niej chęci do normalnego życia. Taką właśnie szansę dostrzegła w epizodzie, który przydarzył się Karolinie w Świnoujściu. Zwłaszcza że ona sama opowiadała o tym z wyraźną nutką ekscytacji.

ROZDZIAŁ XIV

Po kilku dniach życie Karoliny zaczęło wracać na normalne tory. Z większą niż dotąd energią zabrała się za sprawy związane z funkcjonowaniem galerii. Postanowiła położyć kres dotychczasowej stagnacji i tchnąć więcej ducha w jej istnienie.

Podjęła kroki w kierunku zorganizowania pierwszego od dłuższego czasu wernisażu. Jego bohaterem miał być mało znany artysta, który mieszka i pracuje w zupełnym odosobnieniu. Ten bieszczadzki malarz, odizolowany od świata i cywilizacyjnego zgiełku, maluje - nie mające sobie równych - pejzaże. Odkryła go przypadkowo, podczas jednej z fotograficznych wypraw męża, którego także fascynowała dziewicza przyroda tego regionu.

Pomysł, aby zorganizować ten wernisaż pojawił się w zaskakujących okolicznościach. Pewnej nocy przyśnił się Karolinie mąż, który podsunął jej taki zamysł. Spotkanie było do tego stopnia realistyczne, że rano nie była pewna, czy Rafał odwiedził ją faktycznie, czy to był tylko sen. Nie miała jednak wątpliwości, że musi go zrealizować.

Natasza, nie znając prawdziwego powodu jej aktywności, z zadowoleniem obserwowała zmiany w dotychczasowym życiu przyjaciółki. Karolina podniecona

przygotowaniami do wernisażu zaczęła również chodzić na spotkania terapeutyczne, które zasugerował jej Patryk. Wizyty u psychologa z dnia na dzień przynosiły widoczne skutki. Powoli wracał jej dawny entuzjizm, siła charakteru i chęć dokonywania zmian wokół siebie.

Któregoś dnia oznajmiła, że zamierza rozwinąć dotychczasową działalność o nowe przedsięwzięcie. Postanowiła urządzić w piwnicach swojego domu cafe-galerię. Podziemia znajdujące się pod kamienicą, po odpowiedniej adaptacji, nadawałyby się do tego znakomicie.

Pomysł nie był nowy. Piwnicami od dawna fascynował się mąż Karoliny. Zawsze uważał, że są niesamowite i prędzej czy później trzeba będzie je sensownie wykorzystać. Często do nich schodził i godzinami penetrował kamienne wnętrza. W przyływie dobrego nastroju popuszczał wodze fantazji, twierdząc, że w jednym z podziemnych zakamarków ukryty jest tajemniczy skarb. Ulegając chłopięcej fantazji, zapewniał, że prędzej czy później go znajdzie.

Wykorzystanie piwnic na stworzenie lokalu gastronomicznego to bardzo poważne wyzwanie, świadczące o tym, że w Karolinę wstąpił nowy duch. Trzeba mieć w sobie naprawdę dużo energii i samozaparcia, aby taki pomysł zrealizować.

Trzy tygodnie później w galerii zjawili się dwaj architekci, którzy mieli dokonać oceny stanu technicznego piwnic pod kątem możliwości urządzenia w nich kawiarni.

Fachowe badanie podziemi wypadło nader obiecująco. Budowlani eksperci byli zaskoczeni przede wszystkim wielkością piwnic, jak również tym, że zajmowały aż dwie kondygnacje. Ich zdaniem, ta położona najniżej była pozostałością po jakiejś innej, znacznie starszej budowli. Świadczyły o tym materiały, z których wykonano ściany, sklepienia, przejścia oraz posadzki. Z całą pewnością można je było zaliczyć do zabytkowych, co może być wielkim atutem dla przyszłej cafe-galerii. W sporządzonej ekspertyzie stwierdzili, że piwnice, po odpowiedniej adaptacji, mogą być wykorzystane na wymarzone przez Karolinę przedsięwzięcie.

Zbliżał się termin wernisazu. Pierwsza partia obrazów Krystiana Buczyńskiego dotarła wcześniej, drugą artysta przywiózł osobiście z zamiarem uczestniczenia w pracach przygotowawczych. Urządzanie wystawy to, wbrew pozorom, zajęcie niezwykle pracochłonne i odpowiedzialne. Wybór płócien, ich zestawienie i rozmieszczenie w pomieszczeniach galerii pochłania często wiele dni. Artyści z niezwykłą pieczołowitością dobierają swoje obrazy w zależności od padającego światła, wielkości ścian, na których są eksponowane, czy kapryśnego charakteru.

- Krystian, odpuść sobie wreszcie - prosiła niemal błagalnym głosem Karolina, tracąc powoli cierpliwość. - Jeżeli dalej będziesz taki niezdecydowany, nie zdążymy z otwarciem.

- Bez paniki, mamy jeszcze dwa dni - odparł ze stoickim spokojem, przyglądając się z pewnej odległości leśnym pejzażom z powalonymi konarami wiekowych buków. - Sama zobacz. Tak być nie może. W tym zestawieniu one zupełnie nie przemawiają, są... bezbarwne... bezduszne.

- Spróbujmy może ten z błękitnym ruczajem umieścić. .. o tutaj... pomiędzy nimi - sugerowała. - On powinien je ożywić.

Kiedy nastał zmierzch, Krystian zaproponował, aby na dzisiaj zakończyć pracę. Jego wielkoduszna propozycja została przyjęta z ogromną ulgą.

- Resztę dokończymy jutro, pozostało nam już naprawdę niewiele - stwierdził, raz jeszcze lustrując to, co zostało już zrobione. - Wygląda chyba nieźle... nie sądzicie?

- Jestem tego samego zdania - potwierdziła jego opinię Natasza. - Spokojnie, możemy dać sobie trochę luzu.

- Słuchajcie, a może byśmy gdzieś poszli razem? - Krystian wyskoczył nagle z niespodziewaną propozycją. - Mam ochotę na lampkę wina w waszym towarzystwie, a przy okazji coś zjemy. Jestem w Krakowie od trzech dni i nigdzie nie byłem. Nawet nie wiem, czy Sukiennice jeszcze stoją.

- Czy ja wiem? - zastanawiała się Karolina.

- Ty jak zwykle - wtrąciła się Natasza. - Moim zdaniem to świetny pomysł, zwłaszcza że mamy jeszcze do omówienia kilka spraw organizacyjnych.

- No właśnie - zgodził się z nią Krystian. - Będziemy mogli pogadać o tym w jakimś interesującym miejscu.

- Niech będzie, ale spotkajmy się za godzinę, a w tym czasie odświeżymy się i zmienimy nasze kreacje - zaproponowała Karolina, wymownym gestem wskazując na długą do kostek spódnicę, jakby to było jej robocze ubranie.

Umówili się w Piwnicy Pod Baranami, na co bardzo nalegał Krystian. To jest kultowe miejsce, mające

w sobie coś, co każe przybyszom odwiedzić je przynajmniej raz podczas pobytu w Krakowie.

Krystian przyszedł pierwszy. Zajął niewielki stolik w kącie. W oczekiwaniu na kobiety rozglądał się z zainteresowaniem po wnętrzu, jakby chciał ocenić, co się tutaj zmieniło od ostatniego razu. Chyba niewiele - stwierdził w myślach. Zadumany nie dostrzegł, kiedy dziewczyny zjawily się obok niego.

- O czym tak rozmyślasz? - zapytała Natasza.

- Czy ja wiem, tak sobie... o wszystkim i... o niczym. - Podniósł się i gestem ręki zaprosił kobiety do stolika.

- Zamówiłeś coś? - zagadnęła Natasza, zajmując miejsce obok Krystiana. Krzesło znajdujące się naprzeciwko niego celowo pozostawiła Karolinie. - Niech się sobie przyjrzą - pomyślała figlarnie.

Natasza miała to już we krwi. Wykorzystywała każdą okazję, aby jej przyjaciółka w końcu się kimś zainteresowała.

Krystian był uroczym mężczyzną mogącym mieć około trzydziestu sześciu, siedmiu lat. Nosił się wprawdzie nieco niedbale, jak to artysta, ale miał w sobie dużo wdzięku. Długie blond włosy upięte w koński ogon przydawały mu wyglądu typowego dla wykonywanej przez niego profesji. Duże niebieskie oczy sprawiały, że jego spojrzenie było przenikliwe i ujmujące. Robił przy tym wrażenie człowieka nieco zagubionego i nieśmiałego. Ożywiał się dopiero przy bliższym poznaniu. Potrzebował więcej czasu, aby się otworzyć i pokazać swoje wrażliwe wnętrze.

Natasza bardzo liczyła na to, że Karolina dostrzeże jego urok, bo sama była nim zachwycona. Za wszelką cenę pragnęła, aby to jej przyjaciółka odkryła prawdziwe walory Krystiana.

Tymczasem pojawiła się kelnerka, podała kartę dań i wszyscy zamówili coś do zjedzenia.

Po kolacji bieszczadzki mistrz pędzla poprosił o butelkę wina, nieco później o drugą. Skutkiem tego wkrótce po początkowo nieco drętwej atmosferze nie pozostało ani śladu. Wieczór upływał na ciekawych, pouczających rozmowach o sztuce.

Ożywiony trunkiem i atmosferą wieczoru Krystian zaczął wykazywać coraz większe zainteresowanie Karoliną. Jego zachowanie, gesty, powłóczyście spojrzenia wskazywały na to, że siedząca naprzeciwko rudowłosa piękność podoba mu się coraz bardziej. Przy czym swoim postępowaniem ani razu nie przekroczył tej ledwie wyczuwalnej granicy taktu i respektu wobec niej.

Natasza z zadowoleniem obserwowała wysyłane pod adresem Karoliny sygnały, mając nadzieję na ich pozytywny odbiór. Tymczasem ona przyjmowała je beznamiętnie, jakby ich w ogóle nie dostrzegała. Raz po raz przyłapywała ją na tym, jak trzymając w dłoniach uniesioną lampkę wina i sącząc z wolna trunek odlatywała myślami w sobie tylko znanym kierunku. O czym wówczas myślała? Nietrudno się domyśleć. Zapewne ciągle o tym samym. O synku, mężu, być może o... Patryku.

I tak w istocie było. Wspomnienia z urlopu coraz częściej zaprzętały jej myśli. Nie tylko tego wieczoru. O ile w pierwszym okresie potrafiła przekonać swoją podświadomość, że wakacyjna znajomość nie ma dla

niej większego znaczenia, o tyle teraz Patryk gościł w jej myślach coraz częściej. Wspominała go nie tylko z uczuciem wdzięczności, ale i narastającej sympatii. Coraz częściej zastanawiała się, czy Patryk dotrzyma słowa i dojdzie do ich ponownego spotkania. Zdarzało się, że podczas rozmowy z Nataszą Karolina myliła imiona. Wspominając męża, wymieniała imię Patryka, zupełnie tego nie zauważając. To nie przypadek. W jej psychice zaczęły następować zmiany. Podświadomość wypierała dawne emocje, zastępując je nowymi. Natasza obserwowała te nietypowe zachowania przyjaciółki z zaciekawieniem. Nic jej nie mówiąc, zajrzała nawet do Internetu, gdzie przeczytała, że to jest naturalny proces zachodzących zmian emocjonalnych. Jej dotychczasowe priorytety uczuciowe zaczynają schodzić na drugi plan.

- Wydaje mi się, że nasz uroczy wieczór dobiega końca - zauważył z żalem Krystian, widząc, jak obiekt jego zainteresowania popada w coraz głębszą melancholię. - Najwyraźniej Karolina czuje zmęczenie i wcale się jej nie dziwię. Bardzo przepraszam, dziewczyny. Wiem, że dałem wam dzisiaj w kość i jest mi z tego powodu niezbyt fajnie.

- Nie wygłupiaj się - pośpieszyła z pomocą Natasza. - Dzięki temu jutro będziemy mieli labę.

- Ja też tak uważam - włączyła się do rozmowy Karolina. - Nie rób sobie z tego powodu żadnych wyrzutów. To był bardzo kreatywny dzień i niezwykle uroczy wieczór.

- Naprawdę tak sądzicie? - dopytywał z nutką niepewności w głosie. - Kamień spadł mi z serca. Choć wiem, że w tych sprawach bywam nieznośny. Potrafię ludziom nieźle zaleźć za skórę.

Krystian mieszkał w hotelu nieopodal rynku. zaproponował jednak, że odprowadzi dziewczyny do domów, a na koniec sam wróci do siebie. Natasza również mieszkała w pobliżu, a więc najpierw wszyscy poszli pod jej dom, a następnie Krystian zaopiekował się Karoliną.

Ciepły jesienny wieczór zmienił się w ciemną noc. Ulice Krakowa pustoszały z każdą chwilą. Po rynku wałęsały się ostatnie grupy obcojęzycznych turystów, którzy zachowywali się nieznośnie, zbyt głośno jak na tę porę.

- Taki jest dzisiejszy Kraków - skwitowała z niesmakiem irytujące harce młodych Anglików Karolina.

- W weekendy bywa jeszcze gorzej.

- Współczuję tym, którzy tu mieszkają - zgodził się z jej oceną Krystian. - Za nic w świecie nie chciałbym być na ich miejscu - dodał z odrazą.

- No tak, u ciebie jest zupełnie inaczej. Cisza, spokój, śpiew ptaków, szum wiatru... - rozmarzyła się na moment Karolina.

- Tak, tego mi rzeczywiście nie brakuje. Wyobraź sobie, że bywają całe tygodnie, kiedy nie spotykam drugiego człowieka. Sam decyduję o tym, czy chcę z kimś pogadać, czy nie.

- Jak daleko masz do najbliższej osady, bo przyznam, że już nie pamiętam. Byłam... byliśmy u ciebie z Rafałem jakieś osiem, może dziewięć lat temu.

- Do najbliższej wioski, w której jest sklepik, będzie około czterech kilometrów. Oczywiście są bliżej mnie pojedyncze zabudowania, w których mieszkają

- nawiasem mówiąc - wspaniali ludzie. Ale to także odległości rzędu dwóch kilometrów.

- Jak często się odwiedzacie? - dopytywała z zaciekawieniem.
- Jeśli w ogóle do tego dochodzi.

- Spotykamy się, jasne... raz, czasem dwa razy w miesiącu. Różnie z tym bywa. Oczywiście zimą jest inaczej. Zdarza się, że nie widzimy się nawet dwa, trzy miesiące. To z powodu śniegu. Drogi bywają zasypane do tego stopnia, że nawet mój jeep nie jest w stanie poradzić sobie z nimi. Mam też dużo bliższych sąsiadów, którzy krążą wokół mojego siedliska i przyglądają mi się z pewnej odległości. To sarny, jelenie, dziki... ba, nawet wilki.

- Podziwiam cię... ale to raczej nie dla mnie. Choć przyznam, że jest w tym trochę romantyzmu, elementów przygody. Być może zmieniłabym zdanie, gdybym tego zakosztowała. Ale wątpię.

- Zapewniam cię, że to piękna ziemia i wciągająca niczym grzędawisko. Gdybyś do tego miała przy sobie kogoś bliskiego, bardzo bliskiego. Cały ten cywilizowany świat nie byłby ci do niczego potrzebny - rozmarzył się na dobre.

- Może masz rację... - odpowiedziała po dłuższej chwili, jakby sama przeniosła się na moment do opisywanej przez Krystiana krainy.

- Gdybyśmy mieli więcej czasu, opowiedziałbym ci o tylu cudownych miejscach, w których dotąd nie stanęła ludzka stopa...

- Boję się, że nie dałabym sobie rady bez prądu, wody, ogrzewania i tych wszystkich cywilizacyjnych wygod.

- Woda? Jest... w strumyku przepływającym obok zagrody. Czysta niczym kryształ i zimna jak z lodowca. Ogrzewanie? Mam kominek, piec opalany drewnem, którego wokół bez liku. Nawet prąd nie stanowi

problemu, choć ja radzę sobie doskonale bez niego. Jeśli już koniecznie chciałabyś obejrzeć jakiś ulubiony serial, czy wiadomości - mam własną elektrownię - agregat prądotwórczy.

Krystian opowiadał o tym wszystkim z taką pasją, jakby próbował namówić Karolinę do podjęcia wyzwania. Taka kobieta jak ona z pewnością byłaby w stanie zastąpić niejednemu cały ten cywilizowany świat.

Zafascynowani rozmową nawet się nie spostrzegli, kiedy dotarli pod kamienicę, w której mieszkała Karolina. Krystian miał ochotę wejść, aby kontynuować swoją opowieść o pięknie ziemi bieszczadzkiej, ale ona wyraźnie nie wykazywała takiego zainteresowania. Grzecznie dała mu do zrozumienia, że pora się rozstać.

ROZDZIAŁ XV

Wernisaż odbył się z dużą pompą. Na zaproszenie właścicielki galerii U Karwowskich odpowiedzieli niemal wszyscy goście. Przybyli w piątkowe popołudnie wytwornie ubrani przyjaciele, artyści, koneserzy sztuki, kolekcjonerzy, przedstawiciele miejscowego establishmentu.

Po przywitaniu gości i prezentacji bohatera wieczoru, autora wystawianych prac, wzniesiono toast i przystąpiono do oglądania płócien. Tło muzyczne wypełniali zaprzyjaźnieni z galerią muzycy, którzy grali utwory klasyczne.

To był niezwykle wytworny i ze wszech miar udany wieczór, który samą oprawą zapowiadał sukces artystyczny temu przedsięwzięciu.

Prace Krystiana Buczyńskiego wywarły duże wrażenie na zwiedzających. Wielu z uwagą zaznaczało w swoich katalogach pozycje, którymi byli zainteresowani i gdyby nie powaga wieczoru, kupowaliby upatrzone prace na przysłowiowym pniu.

Karolina była dumna i szczęśliwa. Ten wieczór sprawił, że znowu uwierzyła w siebie, w sens życia. Z wypiekami na twarzy przyjmowała liczne gratulacje. Po raz kolejny udowodniła wszystkim, że ma nosa. Znowu udało jej się wyłowić i pokazać ludziom kolejny talent, jakiego od dawna brakowało na krajowym rynku sztuki.

Krystian również był jej wdzięczny za promocję, choć tak długo nie mógł się na nią zdecydować. Krążył po galerii dumnie w smokingu, na który namówiła go Karolina, opowiadając anegdoty związane z powstaniem tej czy innej pracy, uchylając nieco rąbka swojej prywatności. Raz po raz zerkał ponad głowami zwiedzających w kierunku swojej patronki, puszczając do niej swawolne oczka.

Karolina wyglądała tego wieczoru zabójczo. Miała na sobie przepiękną bluzkę wykonaną ze szlachetnej koronki podszytej tkaniną w cielistym kolorze i długą do kostek plisowaną atłasową spódnicę. Prezentowała się w tym zestawieniu niezwykle wytwornie, jak przystało na gospodynię tego artystycznego wydarzenia. Panowie z zachwytem spoglądali na Karolinę, która starała się być wszędzie tam, gdzie w danym momencie była potrzebna. Wspierana przez niezastąpioną Nataszę, zajmowała się także prozą życia - stroną biznesową tego przedsięwzięcia. Dyskretnie informowała zainteresowanych o możliwościach i sposobach zakupu prac. Taki jest bowiem drugi, po artystycznym, cel organizowania tego typu wydarzeń.

Kiedy wieczorem wróciła do domu zmęczona i ze wszechmiar szczęśliwa, stanęła przed portretem męża wiszącym nad kominkiem i podziękowała za pomysł.

- Kochanie... dziękuję, że ciągle jesteś przy mnie - wyszeptała. - Wkrótce zabiorę się za piwnice, tak jak tego chciałeś. Obiecuję.

Następnego dnia galeria U Karwowskich była już dostępna dla wszystkich. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem, co oznaczało, że echa wernisażu rozniosły się już po mieście.

Kiedy w galerii zjawił się w końcu sam Krystian, a było już dobrze po południu, Karolina nie mogła powstrzymać emocji. Rzuciła mu się na szyję i ucałowała w oba nieogolone policzki.

- Jeszcze raz gratuluję. Tak bardzo się cieszę z twojego sukcesu.

- Dziękuję, bardzo dziękuję... Wyobraź sobie, że ja też się cieszę. Zdążyłem nawet odkryć w sobie brzydką cechę, próżność - żartował. - Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę z siebie taki dumny.

- No widzisz, zaczynasz się zmieniać. Jeszcze trochę, a nie oderwiesz się od lusterka. Swoją drogą, niedźwiedziu, nie ogoliłeś się. Kraków to nie Bieszczady - bawili się żarcikami słownymi niczym nastolatki.

- Nie naśmiewaj się z moich Bieszczad. Daj mi trochę czasu, a przekonam cię do nich. Masz to jak w banku - odparował z wyraźnym podtekstem.

- Zobaczymy... - nie dawała za wygraną.

Tej frywolnej wymianie zdań przysłuchiwała się z zadowoleniem Natasza, której wyobraźnia dawno już przekroczyła granice zdrowego rozsądku. W duchu zacierała ręce, mając nadzieję na spędzenie następnego urlopu u przyjaciół w Bieszczadach. Jako niepoprawna swatka miałyby do tego pełne prawo.

Tak się jednak nie stało. Po kilku dniach Krystian wrócił do siebie bez większych nadziei, że coś się między nim a Karoliną wydarzy. Wbrew pozorom, mimo pokrewnych dusz, dzieliła ich głęboka przepaść mentalna. On, nieco szorstki, zamknięty w sobie, zagorzały odludek, ona istota pełna wdzięku, delikatna niczym kwiat konwalii, spragniona czułości i blasku. Taki związek nie miałby żadnej przyszłości.

ROZDZIAŁ XVI

Jesień zawładnęła Krakowem na dobre. Planty przykryte rdzawo-złotymi liśćmi przypominały kolorowy dywan rozścielony wokół starego miasta. Na ławkach zakochane pary tuliły się do siebie z większą niż dotąd żarliwością, także ze względu na pojawiający się chłód. Słońce przedzierające się przez konary, na których dojrzewały kolczaste owoce kasztanowców, pieściło pyzate buzie drzemiących osesków. Nieopodal chmara szykujących się do odlotu ptaków przysiadła na gałęziach jarzębiny, aby przed podróżą posilić się szkarłatnymi owocami. W pobliżu Bramy Floriańskiej zapobiegliwa wiewiórka, pokonując instynktowny lęk, zbierała ostatnie przysmaki do swojej zimowej spiżarni.

W takie, nieco senne, popołudnie Karolina zapragnęła pójść na spacer. Dawno tego nie robiła. Nagle poczuła taką potrzebę. Ciepło odziana, okutana długim szalem przemierzała z wolna Planty, obserwując napotkanych spacerowiczów.

Zadziwiająco, że tak wiele osób przychodzi tu samotnie - pomyślała. - Krążą alejkami tam i z powrotem, jakby szukali zagubionych chwil. A czego ja tu szukam? - zastanawiała się. - Być może odpowiedzi na pytania, których nawet nie potrafię precyzyjnie sformułować. Czego ja mogę chcieć od losu?... To

oczywiste, ale tego nikt i nic nie jest w stanie spełnić. Jestem sama i tak już zostanie. Dlaczego akurat mnie musiało to spotkać? - zadawała sobie to nurtujące ją od miesięcy pytanie. - A dlaczego nie? Przecież ci ludzie także są tu z jakichś powodów sami. Podobnie jak ja. To może oznaczać, że nie jestem całkiem sama. Może samotna, ale nie sama. Mam przecież ich - spojrzała wokół siebie z rozrzewnieniem. - Jest nas tak wielu, niczym jedna wielka rodzina.

Nagle zapragnęła zawołać na cały głos: „słuchajcie, my nie jesteśmy sami, mamy przecież siebie”. Na szczęście, w porę przyszło opamiętanie, w przeciwnym razie niejedna z tych osób pokazałaby jej gest świadczący o tym, że ma coś z głową. - Co mnie napadło? - pomyślała z zawstydzeniem i postanowiła wrócić do domu.

To był jeden z tych dni, które czasami dopadały Karolinę i sprawiały, że nie czuła się na siłach dźwigać ciężaru emocji. Choć tak bardzo się starała. - Gdybym tak mogła teraz zatelefonować do Patryka - pomyślała. - On by mi pomógł. Miała taką nadzieję. Z pewnością teraz żałowała swojego uporu, kiedy to jej nowo poznany przyjaciel prosił o adres czy numer telefonu.

Noc miała bardzo niespokojną. Źle spała, budziła się co godzinę zroszona potem. Nękały ją złe sny, których sensu nie rozumiała. Jakieś ponure kreatury, w dziwnych workowatych odzieniach, z kapturami na głowach wodziły ją po mrocznych katakumbach, które do złudzenia przypominały piwnice jej domu.

Usnęła dopiero nad ranem. Kiedy się przebudziła, był już jasny słoneczny dzień. Z ulgą uświadomiła sobie, że jest niedziela i może spokojnie poleżeć w łóżku.

Na wpół przytomna starała się zrozumieć, co się z nią tej nocy działo. Dlaczego nękały ją takie dziwne sny i co mogło je spowodować. Być może sprawiły to wczorajsze refleksje ze spaceru i uświadomiona bezsilność wobec przeznaczenia. A może coś zupełnie innego, o czym nie miała zielonego pojęcia.

Myśli o nocnych marach nie opuszczały jej przez większą część dnia. Jej uwaga koncentrowała się wokół piwnic, które - tak naprawdę - odwiedzała niezwykle rzadko. One fascynowały raczej Rafała, który za życia lubił schodzić do podziemi i spędzać w nich całe godziny. W końcu zdecydowała, że podejmie wyzwanie. Ubrana na sportowo, wyposażona w latarkę postanowiła zejść do piwnic, aby przyjrzeć im się pod innym niż dotąd kątem.

Schodząc, musiała zachować dużą ostrożność, ponieważ kamienne schody były dosyć strome. Te znajdujące się na niższej kondygnacji były dodatkowo nierówne i śliskie na skutek wilgoci. To właśnie ta część podziemi fascynowała jej męża najbardziej.

Karolina zatrzymała się w pierwszym pomieszczeniu i centymetr po centymetrze oglądała jego wnętrze. Ściany, podobnie jak sklepienia, wykonane były z szarych kamieni o nieregularnych kształtach, tak pieczołowicie jednak dobranych przez dawnych budowniczych, że robiły wrażenie niezwykle harmonijnych. Posadzki wyłożone były łupkami skalnymi, tworząc nad podziw równą i gładką powierzchnię. Przejścia z jednego do drugiego pomieszczenia były niskie, łukowate, zwieńczone także łupkami w ciekawej, ozdobnej formie. Na niektórych ścianach znajdowały się wnęki okienne o niewielkich gabarytach. Na tyle, na ile Karolina zna-

ła się na architekturze, rozumiała, że ma do czynienia z czymś niezwykle, powstałym ładnych parę wieków temu. Świadczyły o tym także zwisające nad głową srebrzystoszare sople stalaktytów.

Wątle światło ze znajdujących się u sufitu żarówek przydawało wnętrzu ponurego wyglądu. Karolina czuła, jak po plecach przebiegają jej zimne dreszcze. Latarka była pomocna, ale jedynie w oględzinach niewielkich powierzchni. W wielu miejscach ze ścian wykruszało się zmurszałe spoiwo, sprawiając wrażenie, że niektóre z nich wyglądały na mało stabilne. Karolina podejrzewała, że powodem tego nie był jedynie upływ czasu, a Rafał. W kącie bowiem zauważyła stalowy łom i kilof, którym mógł próbować przebić ścianę. Przypomniała sobie, jak któregoś dnia przyniósł do domu te narzędzia. Ślady podobnych działań dostrzegła jeszcze w kilku innych miejscach. - A więc to tu Rafał próbował szukać swoich skarbów - pomyślała.

- Cóż, nie udało mu się, choć tak w nie wierzył.

Gdyby nie wydarzenie, które miało miejsce kilka dni po tym, jak Karolina zeszła do piwnic, zapewne przeszłaby nad tym wszystkim do porządku dziennego. Ta eskapada jednak miała zaskakujący ciąg dalszy.

W nocy Karolinę obudziło pukanie do drzwi sypialni. Spojrzała na zegarek stojący obok łóżka, który wskazywał kilka minut po północy. Przerazona wciągnęła kołdrę na siebie i nasłuchiwała. W momencie kiedy zaczynała oswajać się z myślą, że to mógł być tylko sen... pukanie się powtórzyło.

- O Jezu... - wyszeptała przerażona. - Kto tam?

- wydusiła z siebie drżącym ze strachu głosem.

- Nie bój się... to ja. - Usłyszała dobrze jej znany głos zza drzwi.

Boże, to niemożliwe - pomyślała na wpół omdlała. - Ja chyba śnię.

- Karolinko, nie bój się, to ja. - Głos zza drzwi stawał się coraz bardziej rzeczywisty. - Chcę ci przekazać wiadomość.

- To niemożliwe - wyszeptała, dygocąc z przerażenia.

W tej samej chwili Rafał przeniknął przez drzwi i zjawił się obok łóżka. Wyglądał tak samo, jak w dniu, kiedy popłynął z Łukaszem w morze. Z tą tylko różnicą, że teraz był bardzo blady i jakby wyższy. Karolina nie mogła wydobyć z siebie głosu. Patrzyła z przerażeniem na nieżyjącego męża, nie dowierzając własnym oczom.

- Karolinko, przychodzę do ciebie ostatni raz, aby przekazać ci coś bardzo ważnego. - Rafał mówił spokojnym i ciepłym głosem. - Cieszę się, że postanowiłaś kontynuować moje poszukiwania w piwnicach. To dobrze, zapewniam cię, że warto. To, co znajdziesz, pozwoli ci na życiową niezależność. Będziesz mogła wrócić do malowania. Szukaj tam, gdzie szare piaskowce tworzą znak krzyża. Nie mów o tym nikomu, bo to może być dla ciebie niebezpieczne. I jeszcze jedno. Dużo o mnie myślisz. Dziękuję ci za pamięć, ale twoje życie musi toczyć się dalej. Ułóż je sobie i bądź szczęśliwa. Bardzo cię o to proszę.

- Aaa, Łukasz? Co z nim? - wydusiła resztkę sił.

- Jesteśmy razem. Niczego nam nie trzeba. Łukasz pamięta o tobie i kocha cię jak dawniej. Teraz muszę odejść. Bądź szczęśliwa, Karolinko.

Chwilę później jego postać rozmyła się w ciemnościach, a w pokoju zapanowała głęboka cisza. Tylko w uszach Karoliny ciągle jeszcze dźwięczał głos, który tak wiele dla niej znaczył. Oszołomiona niemal natychmiast przeniosła się do krainy snu w nadziei, że uda jej się dogonić niedoścignione.

Ranne przebudzenie było dla Karoliny ciężkim przeżyciem. Z ogromnym bólem głowy usiłowała zrozumieć, co tak naprawdę wydarzyło się tej nocy. - Sen to był czy jawa? - Ta myśl kołatała się w jej głowie niczym serce dzwonu Zygmunta. - Przecież to niemożliwe - podpowiadał zdrowy rozsądek. - Ale słyszałam jego głos, ten sam, który tak dobrze pamiętam - ripostowała natychmiast tłąca się w niej nadzieja. - A jeśli to prawda i Rafał rzeczywiście przyszedł do mnie - rozważała na spokojnie.

Wprawdzie dotąd nie wierzyła w tego typu historie, teraz wiele wskazywało na to, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. - Przecież obudziłam się... nie spałam, a więc nie mogłam śnić - przekonywała samą siebie.

Odtąd myśl o podziemiach towarzyszyła jej każdego dnia. Zajęta pracą na chwilę zapominała o wszystkim, ale wieczorami, kiedy pozostawała w domu sama, temat powracał. Wprost nosiło ją, aby coś z tym zrobić. Ciągle słyszała w głowie słowa Rafała: „Szukaj tam, gdzie szare piaskowce tworzą znak krzyża”. Wiedziała, że musi to zrobić. Nikomu nie mówiła, zarówno o pojawieniu się Rafała, jak i o planowanych poszukiwaniach. Zalecenie męża było w tym względzie wyraźne. Jedyne wątpliwości, jakie krążyły jej po głowie, to oba-

wa, czy sama da sobie z tym radę. Nigdy nie wykonywała ciężkich prac fizycznych, a to, co ją czekało, z pewnością do łatwych nie należało.

Tydzień później była gotowa do ponownej penetracji podziemi, ale tym razem w konkretnym już miejscu. Przygotowana do tej eskapady bardziej profesjonalnie niż poprzednio, w kasku na głowie, w odpowiednim obuwiu, w rękawicach... oglądała z uwagą wszystkie ściany, wypatrując znaku.

Nagle stanęła jak wryta. W świetle latarki zamajaczył ledwie dostrzegalny znak krzyża o dość nieregularnych kształtach.

- A więc to tutaj, Rafałku - powiedziała do siebie. - Miałeś rację. Widzę coś, co przypomina wizerunek krzyża.

Niemal natychmiast zabrała się do pracy. Ostrzem łomu uderzała w spoiny pomiędzy kamieniami, które z zaskakującą łatwością się wykruszały. Najwyraźniej zaprawa, jakiej używano do budowy w tamtych czasach, nie była zbyt mocna. Na dodatek upływ czasu, jak również wszechobecna wilgoć, dopełniły reszty. Zachęcona efektami pierwszych uderzeń łomem wyzwoliła w sobie tyle energii, że nikt by nie uwierzył, iż tak delikatna istota może dysponować taką siłą fizyczną.

Po kilkunastu minutach ze ściany zaczęły odpadać mniejsze kamienie, a następnie także i te większe. W końcu w murze powstał niewielki wyłom. Karolina przebiła się przez ścianę, odsłaniając czarną dziurę. Usatysfakcjonowana rezultatem swoich działań przerwała pracę, ciężko dysząc, aby po chwili spróbować zajrzeć do otworu. Niestety, był za mały. Mieściła się

w nim albo ręka z latarką, albo głowa, ale wówczas nie mogła dostrzec niczego w przepastnych ciemnościach.

Należało więc poszerzyć otwór, na co Karolinie zaczęło brakować sił. Była tak bardzo zmęczona, że ledwie trzymała się na nogach. Usiadła więc na kamieniu, aby odpocząć. Miała nadzieję, że po chwili będzie mogła kontynuować pracę.

ROZDZIAŁ XVII

Nie od razu udało im się znaleźć miejsce przy stoliku. Kawiarenka, podobnie jak promenada, cieszyła się dużym zainteresowaniem wczasowiczów. Na szczęście Patryk, wykorzystując swoją ujmującą powierzchowność i opanowaną do perfekcji umiejętność czarowania kobiet, sprawił, że młodziutka kelnerka już po kilku minutach wskazała ręką zwalniający się stolik.

Zamówili po kawie, szarlotce i lampce wina. Patryk nie spuszczał oczu z rudowłosej przyjaciółki, ciesząc się w duchu, że widzi ją tak dalece odmienioną i pogodną.

- Karolino, wprost nie mogę uwierzyć... Jak ty tego dokonałaś? - zaczął nieśmiało rozmowę.

- Ale... o czym mówisz?

- O twojej metamorfozie. Jeszcze rok temu byłaś niczym delikatny balonik wypełniony bolesnymi emocjami, któremu w każdej chwili groziło pęknięcie. A dzisiaj...

- Podoba mi się to porównanie - uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Tak rzeczywiście było. Ale... krok po kroku, mając wokół siebie życzliwych ludzi i wiele... - tu się wyraźnie zamyśliła - sprzyjających okoliczności udało mi się wyciszyć emocje. Nie o wszystkim... - znowu uciekła w zamyślenie, dodając po chwili - ..nie o wszystkim potrafię ci opowiedzieć.

- Rozumiem, ale szczerze podziwiam.
- Dzięki. Teraz czas na ciebie, już ci nie odpuszczę. Opowiadaj, jak było?
- Moje życie zarówno osobiste, jak i zawodowe w zasadzie nie uległo żadnym istotnym zmianom.
- Próbował dokonać szybkiej analizy minionych dwunastu miesięcy. - Po naszym rozstaniu spędziłem tu jeszcze trzy dni i
- nie mogąc znaleźć sobie miejsca
- wróciłem do domu. Być może nie uwierzysz, ale przez cały ten czas myślałem o tobie. Bardzo dużo. Wyjeżdżając stąd... zabrałaś mi coś bardzo cennego... wewnętrzny spokój.
- Proszę cię. To, co mówisz, jest wprawdzie bardzo miłe, ale wywołuje we mnie poczucie winy - próbowała stonować wagę słów Patryka. - Nie chciałam tego. Przecież ci mówiłam, że nie szukam przygód. Choć muszę przyznać, że i ja dużo myślałam o tobie. Powiem więcej, był taki moment, kiedy żałowałam, że nie wymieniliśmy się numerami telefonów.
- No widzisz, a tak cię prosiłem - podchwycił jej wyznanie i próbował przynajmniej w ten sposób ukarać Karolinę za jej upór. - Szczerść za szczerść. Był taki moment, że rozważałem możliwość rozesłania za tobą listu gończego. Tak bardzo pragnąłem cię odszukać - żartował. - W końcu jednak, pamiętając, z jaką determinacją strzegłaś swojej prywatności, dałem sobie spokój i... czekałem na dzisiejszy dzień. Teraz już chyba mogę cię zapytać, czy zdałem egzamin?
- O jakim egzaminie mówisz? - próbowała przekornie doprecyzować pytanie.
- O tym, który mi zafundowałaś. Egzamin z prawdomówności, wytrwałości, cierpliwości... i wszystkie-

go innego, co się wiąże z rocznym oczekiwaniem na dzisiejszą lampkę wina.

- Skoro pytasz, odpowiem. Zdałeś celująco! - wypowiedziawszy te słowa, spojrzała Patrykowi w oczy, jakby chciała ujrzeć w nich jego radość.

- Już rok temu wiedziałem, że go zdam. Tylko ty nie chciałaś w to uwierzyć.

- Nie byłam gotowa... - odpowiedziała zniżonym głosem. - Ale od dzisiaj zaczynam nadrabiać zaległości.

Następnego dnia spotkali się na plaży w miejscu, gdzie rok temu się poznali. Ludzi było co niemiara. Piękny dzień zwabił nad brzeg morza setki spragnionych słońca urlopowiczów. Dzięki temu, że Patryk miał z pensjonatu bardzo blisko do plaży, przyszedł wcześniej i zajął dogodne miejsce tuż przy brzegu. Rozłożył leżak, ustawił parasol przeciwsłoneczny i czekał na Karolinę. Wkrótce pojawiła się i ona.

- Witaj. Bałam się, czy cię znajdę w tym tłumie - poskarżyła się na przywitanie.

Patryk pomógł jej ustawić leżak obok swojego, tak aby mogli swobodnie rozmawiać. W tym czasie Karolina zdjęła bluzkę i spódnicę, zostając w gustownym bikini koloru morelowego.

- Trudno się dziwić. To w końcu weekend, a wtedy zawsze jest więcej ludzi - stwierdził Patryk, przyglądając się dyskretnie zgrabnej sylwetce Karoliny. - Mam olejek do opalania, skorzystasz? - zapytał stojącą obok leżaka przyjaciółkę.

- A wiesz, że chętnie. Nieostrożność pierwszego dnia na słońcu może sprawić później niezłe kłopoty. Wobec tego będę miała prośbę, abyś posmarował mi plecy.

- Jasne, nie ma sprawy.

Karolina odwróciła się do Patryka tyłem, twarzą w kierunku wody. Tym razem nie patrzyła w bezkres morskiej toni w sposób, w jaki to czyniła rok temu. Była raczej skoncentrowana na tym, co za chwilę nastąpi.

Poczuła delikatne dłonie Patryka, które dotykały jej ciała po raz pierwszy. - Ale cudownie - pomyślała, czując przyjemne dreszcze przenikające ją od stóp do głowy. Mimo że dotąd nie myślała o nim w ten sposób, teraz poczuła do niego coś więcej niż sympatię.

Patryk delikatnie smarował jej ramiona, plecy i biodra. Był coraz bardziej podniecony. Miał ochotę zejść niżej, w kierunku nóg. Karolina nie wytrzymała narastających w niej emocji i w obawie, że ktoś może dostrzec jej stan, powiedziała:

- Dziękuję, myślę, że na razie wystarczy. Szybko usiadła na leżaku, aby dojść do siebie.

- Ależ on na mnie działa - pomyślała, spuszczać powieki na zamglone oczy.

Patryk nadal stał obok leżaka, wycierając tłuste dłonie o swoje ciało. Celebrował tę czynność, starając się opanować podniecenie. Nawet nie przypuszczał, że tego rodzaju plażowa grzeczność, w dodatku odbywająca się na oczach setek ludzi, może doprowadzić do takiego stanu.

- Patryku, a może chcesz, żebym ja tobie posmarowała plecy... - Usłyszał zaskakującą propozycję.

- Dziękuję, może później - odpowiedział nieco zmieszany. - Zamierzam najpierw popływać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie, skąd.

- A może popływamy razem?

- Nie, nie teraz, ale ty idź, nie krępuj się.

W ten sposób oboje dali sobie czas na wyciszenie i przemyślenie tego, co się wydarzyło, co tak naprawdę poczuli do siebie. Ten niewinny epizod wywołał tyle cudownych doznań, że sami nie wiedzieli, jak je zinterpretować.

Kiedy Patryk wrócił na brzeg, Karolina leżała z zamkniętymi oczami. Wykorzystał tę chwilę dla siebie. Patrzył na nią z zachwytem. Najchętniej porwałby ją teraz na ręce i uniósł gdzieś w ustronne miejsce, gdzie nie byłoby nikogo.

Tymczasem ona, jakby wyczuwając jego obecność, a być może nawet odbierając jego myśli, otworzyła oczy i spojrzała wzrokiem pełnym napiętości.

- Już jesteś? - zapytała radośnie. - Jaka jest woda?

- Woda...? A woda. Cudowna. Ciepła, w sam raz dla ciebie - starał się ukryć zmieszanie. - Daj się namówić na orzeźwiająca kąpiel.

- No dobrze, spróbuję - odpowiedziała, wstając z leżaka. - A ty popilnuj naszego dobytku - uśmiechnęła się.

Na plaży spędzili kilka godzin. Patryk dwa razy biegał na deptak po lody, zafundowali sobie mrożoną kawę, gotowaną kukurydzę... Dużo rozmawiali, opowiadali o sobie, o sprawach osobistych, nie wchodząc jednak głębiej w sferę prywatności. Nie znali się jeszcze na tyle, aby móc otwarcie rozmawiać o wszystkim.

Z każdą chwilą poznawali się coraz lepiej, odnajdując wiele wspólnych zainteresowań, podobnych punktów widzenia i poglądów. Po południu wrócili do swoich pensjonatów, umówiwszy się wcześniej na wieczór.

Zamierzali pójść na koncert do muszli znajdującej się przy promenadzie.

Ponad dwie godziny trwały występy orkiestr dętych, które przyjechały do Świnoujścia z różnych regionów kraju. Muzykom, ubranym w jednolite kolorowe uniformy, towarzyszyły urodziwe mażoretki, które swoimi choreografiami wzbogacały przekaz artystyczny. Tego typu nieskomplikowana muzyka marszowa znakomicie nadawała się na wakacyjną rozrywkę, adresowaną do szerokiej publiczności. Wprawdzie ani Karolina, ani Patryk nie byli fanami tego gatunku muzyki, to jednak obejrzeni całość z przyjemnością. Najważniejsze dla nich było to, że siedzieli obok siebie i mogli cieszyć się swoją obecnością.

Po koncercie tradycyjnie przeszli wzdłuż promenady, po czym Patryk zadeklarował, że odprowadzi ją do pensjonatu.

Szli powoli spacerowym krokiem, trzymając się pod rękę. Ona oplatała jego przedramię swoimi długimi palcami, on czuł przyjemne ciepło jej delikatnej dłoni. Nawet tego rodzaju niewinny dotyk wywoływał miłe doznania.

Na miejsce dotarli w chwili, kiedy pierwszy zmrok spływał na tętniący jeszcze życiem kurort.

Zatrzymali się obok wejścia, aby przed rozstaniem jeszcze raz spojrzeć na siebie z czułością. Trwali przez chwilę w milczeniu, jakby czekali na jakiś szczególny moment. Patryk poczuł w sobie niespodziewaną śmiałość. Powoli zbliżył się do Karoliny, obserwując jej reakcję. Ona nie pozostała obojętna, wyszła mu naprzeciw. Ich usta przywarły do siebie delikatnie i namiętnie. Patryk ujął głowę Karoliny w drżące dłonie

i zaczął całować ją bardziej żarliwie. Widać było, że czekała na ten moment całe wieki. Smakował jej nabrzmiące ustami niczym najzaczniejszy deser.

- Karolinko... - szeptał z czułością. - Nareszcie jesteś moja...

- Tak, teraz już jestem... naprawdę twoja - odpowiadała namiętnym głosem. - Dziękuję, że... byłeś cierpliwy... że czekałeś.

ROZDZIAŁ XVIII

Noc minęła Karolinie niezwykle szybko. Kiedy zmęczona pracą w piwnicy, wieczorem położyła się do łóżka, usnęła niemal natychmiast. Nie zdążyła nawet pofantazjować przed snem na temat skarbów, które być może czekają na nią po drugiej stronie kamiennej ściany.

Rano zanim wstała z łóżka, ułożyła plan działania. Postanowiła najpierw pójść do galerii, aby uprzedzić Nataszę, że musi dzisiaj zrobić sobie wolne.

W południe znowu stanęła przed ścianą z niewielkim otworem, ścianą, za którą kryła się tajemnica. Zanim zabrała się za powiększanie otworu, uporządkowała przyległy teren, usunęła gruz, który przeszkadzał jej w dalszych działaniach. Teraz prace postępowały już w znacznie szybszym tempie. Niezwykle sprawnie wyłuskiwała ze ściany kamienie, które podważane łomem spadały na posadzkę jeden po drugim. Karolinie najwyraźniej dopisywało szczęście, ponieważ ściana w tym miejscu nie była zbyt gruba. Wszystko wskazywało na to, że tu niegdyś znajdowało się okno, które zostało zamurowane.

Po usunięciu całej kamiennej przeszkody w świetle latarki ukazało się pomieszczenie przypominające izbę

mieszkalną. Smuga wątego światła latarki ukazywała kolejne partie tajemniczego wnętrza i znajdujące się w nim meble oraz przedmioty codziennego użytku...

Karolina miała wrażenie, że cofnęła się w czasie. Na pierwszy rzut oka trudno jej było ocenić, z jakiego okresu pochodzi to znalezisko, ale z pewnością były to czasy bardzo odległe.

- Boże, co to jest? - wyszeptała z przejęciem, jakby chciała podzielić się sama ze sobą niezwykłymi doznaniem. - Rafał... dokąd ty mnie zawiodłeś? Nic nie rozumiem.

Mimo towarzyszącym jej obawom postanowiła przedostać się do tajemniczego wnętrza. Otwór był już na tyle duży, że nie stanowiło to większego problemu.

W centralnej części pomieszczenia stał drewniany stół z grubym blatem, a przy nim dwie duże ławy. W kącie znajdowało się coś, co przypominało piec z wiszącymi nad nim miedzianymi garnkami i rondlami. Na przeciwległej ścianie stał kredens, pełen glinianych mis, kubków, dzbanków... U sufitu, mającego kształt łukowatego sklepienia, wisiała duża lampa naftowa. W pomieszczeniu znajdowała się para drzwi. Pierwsze mniej okazałe, masywne, wyglądały na wejściowe, drugie delikatniejsze i bardziej ozdobne wiodły zapewne do następnej izby.

Oględzinom wnętrza towarzyszyły ogromne emocje. Karolinę co pewien czas przeszywały zimne dreszcze wywoływane zarówno strachem, jak i ekscytacją. Czegoś takiego nie spodziewała się tu zobaczyć. Przypuszczała raczej, że w jakiejś zamurowanej wnęce znajdzie skrzynkę z bliżej nieokreśloną zawartością, którą Rafał nazywał skarbem.

A może już go znalazłam? - pomyślała.

Być może to, co ma teraz przed oczami, jest owym skarbem, o którym mówił mąż. To odkrycie już na tym etapie mogłoby stanowić niemałą sensację archeologiczną. Tak dużo mówi się ostatnio o starym podziemnym Krakowie, prorokując, że jest tylko kwestią czasu, kiedy zostanie odkryty.

Oglądając z uwagą izbę, żałowała, że światło latarki jest tak słabe i przez to nie jest w stanie w pełni ocenić tego, co odkryła. W tych warunkach wszystko wydawało się szare i ponure. Na dodatek kurz, zalegający grubą warstwą na wszystkim, co się w pomieszczeniu znajdowało, potęgował niemiłe wrażenie.

Następnego dnia wyposażona w przedłużacze elektryczne oraz lampy wróciła do podziemi, aby kontynuować poszukiwania.

W jasnym świetle wszystko, co dotąd odkryła, pojawiło się w zupełnie innej krasie. Teraz mogła dokładnie przyjrzeć się wnętrzu i wszystkiemu, co się w nim znajdowało. Mając na dłoniach bawełniane rękawiczki, brała poszczególne przedmioty do ręki i oglądała je z uwagą. Jej oczom ukazywały się niedostrzeżone wcześniej zdobienia cynowych dzbanków, mis, kufli, naczyń codziennego użytku... W jednej z szuflad odkryła srebrne sztucce o grawerowanych misternie rękojeściach. W każdym niemal kącie znajdowało się coś, co przykuwało jej uwagę, budząc zachwyt.

Po pewnym czasie postanowiła sprawdzić, co znajduje się za drzwiami wyglądającymi na wejściowe. Nacisnęła dużą zardzewiałą klamkę, ale ona nie chciała ustąpić. Dopiero za drugim razem zamek puścił ze

zgrzytem i Karolina podjęła próbę uchylecia ciężkich wrót. Była bardzo ostrożna, obawiając się, że znajdująca się po drugiej stronie ziemia runie do środka. O dziwo, nic takiego się nie stało, jedynie na jej głowę posypał się pył zgromadzony na górnej części drzwi i futryny.

Otwarte do połowy pozwoliły stwierdzić, że po drugiej stronie znajduje się pusta i ciemna otchłań. No i ten dziwny, duszący smród stęchlizny przemieszanej z trudną do określenia wonią.

Karolina przełamała w sobie wstręt do nieprzyjemnego zapachu, wzięła do ręki lampę i rozświetliła tajemniczą przestrzeń. To, co ujrzała, zaparło w jej dech piersiach. Nie mogła uwierzyć swoim oczom.

Znajdowała się na niewielkiej uliczce wyłożonej kostką brukową, z rynsztokiem pośrodku. Po jej obydwu stronach stały murowane kamieniczki z drewnianymi okiennicami. Zaułek nie był zbyt długi. Kończył się kilkanaście metrów dalej bezładnym zawaliskiem. Gdy spojrzała w górę, jej oczom nie ukazały się, niestety, gwiazdy na niebie, a szara masa ziemi, gruzu i resztek nadpalonych desek oraz belek. Na ten widok tłąca się w niej nadzieja, że jakoby przechodząc przez otwór w piwnicznym murze, pokonuje bramy czasu - prysła niczym bańka mydlana.

- Rafał, co to jest... - pytała nieobecnego męża. - Gdzie ty mnie przywiodłeś? Nie mogę uwierzyć w to, co widzę.

Odpowiedź jednak nie nadeszła. Karolina musiała odpuścić sobie wszelkie dotychczasowe fantazje na ten temat i na powrót odwołać się do zdrowego rozsądku.

Wszystko wskazywało na to, że odkryła fragment bardzo starego Krakowa. Wiadomo wszak, że miasto

w przeszłości trawione było wielokrotnie przez pożary i być może za którymś razem jego część została zasypiana gruzami z pozostałych zgliszczy. W ten sposób, całkiem przypadkowo, zachował się ten fragment dawnego grodu. Wskazywały na to między innymi nadpalone sterty desek i belek znajdujących się nad jej głową, na których leżał gruz i ziemia przywieziona tu z terenów, gdzie rozpoczęto budowę nowego Krakowa. A może wydarzyło się tu coś zupełnie innego, o czym zapewne nigdy nikt się nie dowie.

Faktem jest, że Karolina stała teraz na wąskiej brukowanej uliczce, mając przed oczami fragment starej krakowskiej zabudowy.

Nieznośna woń sprawiła, że rozboliła ją głowa i poczuła słabość w nogach. Uznała, że musi czym prędzej wrócić do pomieszczenia, w którym znajdowało się w miarę czyste powietrze.

Wrażenie jak na jeden dzień miała tak wiele, że postanowiła pójść do domu, aby odpocząć i w spokoju przemyśleć tok dalszego postępowania.

Natasza, zachowując przez pewien czas daleko idącą dyskrecję, o nic nie pytała. Widziała, że Karolina jest jakaś inna, odmieniona, najwyraźniej czymś zatroskana. Ale czekała cierpliwie, aż przyjaciółka sama opowie jej o swoich problemach. W końcu jednak nie wytrzymała i zapytała wprost:

- Karolinko, czy coś się dzieje, o czym nie wiem? - próbowała najdelikatniej, jak potrafiła, wypytać przyjaciółkę o przyczyny jej stanu ducha.

- Aaa o czym mówisz? - dopytywała Karolina.

- Pytam, czy masz może jakieś problemy, bo ostatnio jesteś jakaś inna.

- Nie, skąd... u mnie wszystko gra. - Nagle uświadomiła sobie, że Natasza może faktycznie dostrzegać w niej jakieś zmiany, zamyślenie będące konsekwencją ostatnich wydarzeń, które siłą rzeczy absorbowały jej uwagę.

- Karolina, nie próbuj mnie zwodzić. Znamy się na tyle, że wiem, kiedy coś cię boli. - Natasza była coraz bardziej stanowcza.

- Jeśli już naprawdę chcesz wiedzieć, to rzeczywiście od kilku dni nie czuję się najlepiej. Boli mnie głowa, dokuczają mi dziwne mdłości...

Nie kłamała. Po ostatnim pobycie w podziemiach nie czuła się najlepiej. Dlatego między innymi postanowiła zrobić sobie przerwę w poszukiwaniach, aby organizm mógł dojść do siebie. Wierzyła, że to nic poważnego i wkrótce dolegliwości miną.

- Jeśli tak, to dlaczego nie pójdziesz do lekarza? - nie dawała się zbyć Natasza. - Zaraz, zaraz. A może ty jesteś... - urwała, zagryzając palce w ustach.

- O czym ty mówisz, głupia! - Oburzona Karolina natychmiast domyśliła się, co jej przyjaciółka może mieć na myśli. - Chyba oszalałaś!

- Karolina, jeśli nawet tak jest, to świat się z tego powodu nie zawali. - Przyjaciółka nadal myślała o tym samym.

- Przestań, bo cię czymś walnę - padła bardziej zdecydowana riposta. - Nie spodziewałam się, że możesz w ten sposób o mnie pomyśleć.

- A cóż w tym złego. Czas już najwyższy zmierzyć się z nową rzeczywistością.

- Może i czas, ale do tego trzeba kogoś odpowiedniego. - Po raz pierwszy wypowiedziała głośno to,

czego nigdy dotąd nawet nie dopuszczała do swoich myśli. Sama była tym zaskoczona. Być może sprawił to Rafał, który pamiętnej nocy powiedział: „Dziękuję ci za pamięć, ale twoje życie musi toczyć się dalej. Ułóż je sobie i bądź szczęśliwa. Bardzo cię o to proszę”.

- No właśnie - natychmiast podjęła wątek Natasza. - Ostatnio miałaś przecież do czynienia z osobami, które mogłyby się do tego nadawać. Nie sądzisz?

- Nie, nie sądzę - prychnęła zła, przede wszystkim na siebie, za głupie gadki.

Ujawnione przed Nataszę złe samopoczucie sprawiło, że zaczęła rozważać ewentualność pójścia do lekarza. Pewną przeszkodę stanowiła jednak obawa, co powie, kiedy doktor zapytają o przyczyny złego samopoczucia.

Po kilku dniach dolegliwości rzeczywiście ustąpiły i wszystko wróciło do normy. Miała świadomość, że jej zachowanie nadal z uwagą obserwuje Natasza. Postanowiła, że odtąd będzie się lepiej maskować.

Kolejne zejście do podziemi miało konkretny cel. Karolina zamierzała odkryć to, co znajduje się za drugimi drzwiami tajemniczego pomieszczenia.

Tym razem po naciśnięciu klamki stary zamek odpadł zupełnie. Spróchniałe deski nie wytrzymały nacisku dłoni. Wyrwa, jaka powstała w miejscu zamka, ułatwiła otwarcie drzwi.

Gdy Karolina skierowała smugę światła w stronę ciemnego wnętrza, jej oczom ukazało się pomieszczenie będące zapewne sypialnią. Wskazywało na to duże drewniane łóżko stojące po przeciwległej stronie pokoju.

Jego wnętrze zasadniczo różniło się od kuchennego. Przede wszystkim tym, że miało drewnianą podłogę a ściany pokrywał tynk, choć w wielu miejscach był zmurszały do tego stopnia, że odsłaniał kamienne ściany. Na suficie znajdowały się deski ułożone na czterech równoległych belkach. Meble były bardziej subtelne, zdobione licznymi rzeźbieniami. Po obu stronach łoża z baldachimem stały szafki, na których znajdowały się lichterze z niedopalonymi świecami. Patrząc na to wszystko, można było odnieść wrażenie, że właściciele tego domostwa opuścili je tylko na krótki czas, jednak nigdy nie dane im było tu powrócić.

Sypialnia miała jeszcze jedne drzwi, na które z błyskiem w oku spoglądała teraz Karolina. Sądząc po wyrazie twarzy, nie było najmniejszych wątpliwości, że zamierza je otworzyć, aby zaspokoić ciekawość godną namiętnego poszukiwacza skarbów.

Tym razem drzwi ustąpiły bez żadnych niespodzianek. Weszła do środka, ciągnąc za sobą kabel z lampą. To, co ujrzała wewnątrz, przypominało jakiś punkt usługowy - warsztat. Po bliższym przyjrzeniu się wyposażeniu Karolina domyśliła się, że to mógł być zakład jubilerski, czy coś w tym rodzaju.

Naprzeciwko głównego wejścia do złotnika stała lada, na której leżały wagi szalkowe różnej wielkości, odważniki, lupy powiększające... Natomiast za ladą stały regały, a obok nich stół roboczy, przy którym zapewne mistrz wykonywał swój zawód.

Tu także wszystko wyglądało tak, jakby właściciel opuścił warsztat z zamiarem powrotu.

Jeśli tak było - pomyślała - to w domu musiały pozostać także inne, cenniejsze dobra. Jednak tych nie trzyma się na wierzchu, a w jakichś tajemnych skrytkach - podpowiadała jej intuicja.

ROZDZIAŁ XIX

Ten wieczór był dla obojga przełomowy. To, co się między nimi wydarzyło pod pensjonatem, otworzyło symboliczne wrota, za którymi czekał ich nowy świat. Owo zbliżenie, gorące pocałunki, które w życiu dorosłych nie mają zwykle takiego znaczenia jak u nastolatków, w ich przypadku stały się niemal symboliczne, stały się początkiem czegoś nowego, nie do końca jeszcze określonego.

To był z pewnością przełom, a już szczególnie w przypadku Karoliny, która jeszcze niedawno nie dopuszczała do siebie myśli, aby zbliżyć się w taki sposób do innego mężczyzny. Zapewne nie bez znaczenia dla zmiany jej nastawienia były słowa nieżyjącego męża, który wręcz prosił, aby na nowo ułożyła sobie życie.

Następnego dnia zdecydowali, że wybiorą się na dłuższy spacer do niemieckiego kurortu, położonego tuż przy granicy.

Ahlbeck to niewielkie nadmorskie uzdrowisko oddalone od Świnoujścia o trzy, może cztery kilometry.

Spacer w tamtą stronę zajął im ponad godzinę. Pod drodze zatrzymali się przy słupach granicznych, aby zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia, podobnie w miejscu, gdzie do niedawna znajdowały się baraki służb granicznych.

Zadziwiające, że po stronie niemieckiej było ich znacznie więcej niż po polskiej. Najwyraźniej zachodni sąsiedzi z większą nieufnością podchodzili do turystów przekraczających granicę ich państwa.

Do niewątpliwych atrakcji tej nadmorskiej miejscowości należy molo, długie na mniej więcej trzysta metrów, ze znajdującą się u wejścia stylową restauracyjką, zwieńczoną czterema wieżyczkami. Z jej tarasu można cieszyć oczy widokiem morza, racząc się orzeźwiającymi lodami, pijąc kawę czy delektując się lampką wina. Ahlbeck to jeden z trzech cesarskich kurortów położonych w tej części Bałtyku.

- Pięknie tu - zachwyciła się urodą uzdrowiska Karolina. - Wprawdzie wszystko jest nieco mniejsze niż w Świnoujściu, ale chyba bardziej zadbane.

- Wszędzie widać niemiecką pieczołowitość. Przede wszystkim jest tu bardzo czysto - stwierdził Patryk.

- Ale kramy z ciuchami podobne do naszych. Taka sama nadmorska tandeta.

- Masz rację. Spójrz, komu nad morzem potrzebne są flagi obcych państw? - zastanawiał się głośno.

- Mam też wrażenie, że tutaj jest mniej jadłodajni niż u nas. Nie sądzisz?

- Na to wygląda.

- Spróbujmy znaleźć jakąś. Zapraszam cię na małą przekąskę.

- Jakim cudem? Przecież musisz mieć euro.

- Nie martw się, mam - uśmiechnął się figlarnie.

- Powiedz tylko, na co masz ochotę.

- Super, będzie okazja, aby usiąść choć na chwilę. Nie ukrywam, że ten spacer - dodała z przekąsem

- daje mi się już we znaki.

- To dlaczego nic nie mówisz? Chodźmy, tam jest jakiś lokal.

- *Was wünschen Sie bitte?* - zapytał kelner, chwilę po tym, jak oboje zajęli miejsce przy stoliku pod parasolem.

- *Bitte zwei Tassen Kaffe und Kuchen* - odpowiedział nienagannym niemieckim Patryk.

- *Was für Kuchen wünschen Sie? Wir haben Käsekuchen, Apfelkuchen und Erdbeerkuchen* - próbował doprecyzować zamówienie kelner.

- Na jakie ciasto masz ochotę, na sernik, szarlotkę czy truskawkowe? - zapytał z kolei Patryk Karolinę.

- To może sernik - zdecydowała bez namysłu.

- *Gut, ich habe alles verstanden, Käsekuchen.* - Kelner zrozumiał życzenie Karoliny, widać nie jeden raz obsługiwał polskich gości. - *Zwei Portionen?*

- *Ja, ja, bitte, zwei Portionen* - potwierdził Patryk.

Po kawowym relaksie zdecydowali, że wrócą do Świnoujścia brzegiem morza. Sądziło, że tędy będzie ciekawiej i chyba znacznie bliżej.

Ruszyli więc nieśpiesznie w drogę powrotną. Spacer okazał się dużo przyjemniejszy niż poprzedni. Po drodze obserwowali wypoczywających wzdłuż nabrzeża Niemców, którzy podobnie jak Polacy całymi rodzinami korzystali z pięknej słonecznej pogody. Po pewnym czasie doszli do wniosku, że - mimo tak dużej ilości wczasowiczów - na plaży panuje wyjątkowy spokój, jakaś zaskakująca cisza. Nie było słycać takiego gwaru, jaki panuje na polskich kąpieliskach. Pod tym względem oba narody różnią się wyraźnie. Polacy są bardziej spontaniczni, by nie powiedzieć hałaśliwi. Za nic mają to, że swoim zachowaniem odbierają innym prawo do spokojnego wypoczynku.

W połowie drogi dzielącej Ahlbeck od Świnoujścia spotkała ich nie lada niespodzianka. Nagle przed Karoliną i Patrykiem pojawiła się kobieta o puszysty ci kształtach, zupełnie naga. Z trudem opanowali zaskoczenie. Spojrzeli na siebie ze zdziwieniem, jakby zobaczyli zjawę. Dopiero po chwili, kiedy kobieta weszła do wody i oddaliła się na bezpieczną odległość, Patryk przypomniał sobie:

- A niech mnie... zupełnie o tym zapomniałem. Słyszałem, chyba w telewizji, że po stronie niemieckiej znajduje się plaża dla natury stów. Na tym tle dochodziło nawet do protestów ze strony naszych wczasowiczów.

-Akurat... Zapomniałeś... Przyznaj, świntuchu, że dobrze o tym wiedziałeś - żartowała Karolina, dając mu kuksańca w bok. - Szukałeś tylko pretekstu, aby tu przyjść i popatrzeć sobie.

- No dobrze, rozgryzłaś mnie. W pojedynek mi nie wypadało, ale teraz jestem usprawiedliwiony - dowcipkował.

- Korzystaj więc zбереżniku z okazji i napatrz się na te nimfy - śmiała się oblana lekkim rumieńcem zawstydzona.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, że są tu także faceci.

- Przestań, mnie to wcale nie bawi - zaprotestowała. -A tak w ogóle, to nie rozumiem, po co oni to robią? Według mnie to jest jakiś rodzaj ekshibicjonizmu.

- Nie przesadzaj. To nie to samo. U podstaw tego ruchu leży zupełnie coś innego. To ich sposób na życie w harmonii z naturą. Nagość to dla nich symbol czystości wewnętrznej, szacunku wobec samego siebie, wobec innych i całej przyrody.

- A ty skąd o tym tyle wiesz? Czyżbyś...?

- Nie, skąd... Nie jestem naturystą. - Patryk przerwał jej w pół zdania. - Troszkę o tym czytałem i tyle. Wiem też, że to właśnie Niemców uważa się za prekursorów naturyzmu, który z biegiem czasu rozprzestrzenił się na cały świat.

Naturyści, których mijali, plażowali na odcinku kilkuset metrów. Były to osoby w różnym wieku, dorośli, młodzież a także dzieci. Jedni opalali się, inni pływali w morzu, a jeszcze inni grali w piłkę czy badmintona. Dla kogoś, kto miał z tym zjawiskiem do czynienia po raz pierwszy, tak jak to było w przypadku Karoliny, widok mógł być zaskakujący, a może nawet szokujący. Kilkaset osób, zupełnie nagich, zgromadzonych na niewielkiej przestrzeni robiło spore wrażenie.

- Podobno na tę plażę przychodzą również polscy naturyści - kontynuował Patryk. - Nikt tu nikogo nie pyta o narodowość. Miejsca, jak widzisz, jest na ryle dużo, że można sobie znaleźć zakątek z dala od innych.

- Mnie do tego nie przekonasz. Daruj sobie, jeśli krąży ci coś takiego po głowie - mówiła w sposób tak zdecydowany, jakby rzeczywiście uważała, że Patryk próbuje coś podobnego zasugerować.

- Źle mnie zrozumiałaś, Karolino. O niczym takim nawet nie pomyślałem. Bo niby z jakiej racji - tłumaczył się nieco zmieszany. - Ja, podobnie jak ty, otrzymałem bardzo tradycyjne wychowanie. Wprawdzie ciało ludzkie jest mi dobrze znane - jak się domyślasz - i to w najdrobniejszych szczegółach, nie uważam jednak, aby musiało być wystawiane na publiczny ogląd.

- I tu się z tobą zgadzam - skwitowała jego deklarację.

ROZDZIAŁ XX

Karolina podbudowana dotychczasowymi odkryciami zajęła się poszukiwaniem tajnej skrytki, w której właściciele tego domostwa mogli przechowywać bardziej wartościowe przedmioty. Świadomość, że w tym domu mieszkał złotnik, a więc osoba raczej zamożna, dodawała jej energii.

Wprawdzie znalazła już w warsztacie wiele wyrobów o charakterze zdobniczym, jednak nie miały one dla ówczesnych mieszkańców Krakowa dużej wartości. Były to przedmioty wykonane najczęściej z miedzi oraz cyny. Wśród ozdób leżących na półkach znajdowały się bransolety, obrączki, pierścionki, różnego rodzaju brosze i wisiorki. Mimo że nie były one wykonane ze szlachetnych materiałów, obecnie mają ogromną wartość historyczną.

Dokładne przeszukanie warsztatu w nadziei na znalezienie tajnych skrytek nie przyniosło rezultatu. Wobec tego Karolina zmieniła lokal i skoncentrowała się na sypialni. Centymetr po centymetrze badała wszystkie zakamarki, odsuwając nawet meble... licząc na to, że za którymś z nich może znajdować się schowek.

Przyszedł w końcu czas na drewniane łoże, przypominające wielką skrzynię zwieńczoną baldachimem. Usunęła delikatnie zakurzone szmaty, będące

zapewne posłaniem, pod którym znajdowały się deski. Nieco zniechęcona dotychczasowymi efektami poszukiwań postanowiła zajrzeć jeszcze pod owe deski i wówczas ujrzała sporej wielkości wnękę w podłodze, przypominającą piwniczkę. Na jej dnie stały obok siebie dwa duże kufry. Rażona widokiem wprost zapłonęła z emocji. Była pewna, że w końcu trafiła na skrytkę.

Odsunęła pozostałe deski i weszła do środka. Z niemałym trudem otworzyła jedną ze skrzyń. Na widok jej zawartości wydała dziki okrzyk. Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Przed nią był kufer pełen najprzeróżniejszych kosztowności. Zawartość drugiego była podobna. Ilość zgromadzonych tu precjozów była wprost oszałamiająca.

- Boże, dziękuję ci! - wołała w stronę nieba. - Rafałku, tobie również dziękuję! Ileż tu tego jest... Co ja z tym zrobię? Wierzyć mi się nie chce, chyba oszaleję. - Nie była w stanie opanować emocji.

Wyjęcie skarbów z tajemnego schowka zajęło Karolinie niemal cały następny dzień. Sama nie była w stanie dźwignąć skrzyń, musiała wyjmować wszystko niemal pojedynczo. Przy okazji miała możliwość szczegółowego poznania zawartości tego znaleziska, choć nie od razu potrafiła ocenić, jaka była jego prawdziwa wartość. Tak było w przypadku złotych monet. Dopiero kilka dni później, dzięki katalogom, zidentyfikowała ich pochodzenie. Były to, jak się okazało, dukaty weneckie, floreny, guldeny, a nawet denary rzymskie z XIII wieku. Wszystkie wykonane ze złota najwyższej próby. Wśród nich znajdowała się również biżuteria wysadzana rubinami, szmaragdami czy per-

łami. Były tam pierścionki, sygnety, kolczyki, zapinki do włosów, wisiorki, zawieszki, puzderka... wreszcie kielichy mszalne czy patery.

Przenosząc kosztowności do domu, Karolina zastanawiała się, co to może być za skarb, jakie jest jego pochodzenie, kto mógł być właścicielem tego wszystkiego? Takiej ilości cennych przedmiotów nie byłby w stanie zgromadzić w pojedynkę nawet mistrz złotniczy.

Być może to wszystko pochodziło z rozboju - rozważała i taką ewentualność. Znała wiele małopolskich legend mówiących o ukrytych skarbach, których dotąd nie odnaleziono.

Na terenie Pogórza Karpackiego, wzdłuż prastarego szlaku węgierskiego, dochodziło w przeszłości do licznych przejawów gwałtu. Rozbójnicy, grasujący w tym regionie, łupili kupieckie karawany jadące z południa w kierunku Bałtyku, zainteresowane jantarem, solą czy winem. Szlakiem tym wędrowały również orszaki królewskie, udające się z Krakowa do Koszyc czy Budapesztu, których także nie oszczędzały bandy złoczyńców. Rozbójnicy nie omijali dóbr możnowładców, podobnie jak grodów położonych w tym regionie.

Być może odnalezione przez Karolinę kufry z kosztownościami pochodziły właśnie z tego typu procederu.

Wieczorami, kiedy zapalały się uliczne latarnie, kiedy nad Krakowem zapadała ciemna noc, Karolina siadała przy stole i z wypiekami na policzkach oglądała poszczególne przedmioty. Nie byłaby kobietą, gdyby największej radości nie sprawiała jej jednak biżuteria. Poświęcała jej całe godziny. Brała do ręki jeden okaz po drugim, czyściła go flanelową szmatką i z zachwy-

tem oglądała z każdej strony. Niektóre przymierzała i paradowała w nich przed lustrem.

To była wspaniała zabawa, która - dla większości - mogłaby wydarzyć się jedynie we śnie. Ale to nie był sen. Karolina weszła w posiadanie czegoś tak cennego, że jej wyobraźnia nie była w stanie tego ogarnąć.

ROZDZIAŁ XXI

Długa i męcząca wyprawa do Ahlbeck musiała pozostawić po sobie odczuwalne skutki. O ile Patryk trzymał się jako tako, o tyle Karolina dotarła do plaży w Świnoujściu ostatkiem sił.

Było już dobrze po południu. Słońce miało jeszcze swoją moc. Oboje zgodzili się, aby jak najprędzej wrócić do kwater, wziąć zbawienny prysznic i odpocząć.

Umówili się na wieczór. Wprawdzie nie mieli żadnego pomysłu na jego spędzenie, postanowili po prostu spotkać się przy wejściu do muszli koncertowej i wówczas coś postanowić.

Karolina, stojąc pod natryskiem, wspominała wczorajszy wieczór i dzisiejszą wyprawę do Niemiec. Na myśl o Patryku miała wypieki na twarzy. - Ale z niego facet - myślała. - Taki męski i czuły zarazem. Boję się nawet pomyśleć, co by było gdybyśmy zostali sami... Ale ja jestem. Chyba zgłupiałam - natychmiast skarciła siebie za frywolne myśli.

Patryk zachowywał się podobnie. Nie mógł opanować wszechogarniającej go radości. Ich relacje stawały się coraz głębsze. Zbliżyli się do siebie tak niespodziewanie, że wprost nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Jeszcze kilka dni temu dręczyły go wątpliwości, czy

Karolina w ogóle przyjedzie do Świnoujścia, czy się kiedykolwiek spotkają. Marzył o niej przez cały rok. Snuł plany, których spełnienie leżało w rękach rudowłosej krakowianki.

Mimo panującego przed muszlą tłoku odnaleźli się bez trudu. Patryk uniósł rękę ponad głowę w tym samym momencie, kiedy ona dostrzegła go z oddali. Oczy obojga zaiskrzyły z radości.

Patryk pocałował ją na przywitanie. Ten czuły gest był tak niespodziewany, że oboje poczuli zakłopotanie. Patrzyli na siebie tak, jakby nie widzieli się dłuższy czas.

- Ślicznie wyglądasz. Ooo, jaka piękna brosza - zauważył Patryk. Pochylił się, aby z bliska obejrzeć zdobiące ją szlachetne kamienie. - Jest naprawdę cudowna. To bardzo stary wyrób.

- Masz rację - przyznała zaskoczona, doceniając w duchu jego spostrzegawczość, no i gust. - To rzeczywiście bardzo stary wyrób, coś w rodzaju... rodowej biżuterii - wyjaśniła wymijająco.

- Do tego widzę podobną w stylu bransoletę. - Uniósł jej dłoń, aby się lepiej przyjrzeć. - Prawdziwy skarb - dodał z uznaniem.

- Dziękuję, doceniam twój dobry smak. Widzę, że znasz się na biżuterii - stwierdziła z uznaniem.

- Czy się znam...? To za dużo powiedziane. Po prostu... potrafię docenić to, co piękne.

- Jeszcze raz dziękuję i zdradź mi wreszcie plany na dzisiejszy wieczór - zmieniła temat, uśmiechając się beztrudnie.

- I tu cię zaskoczę. Nie mam żadnego pomysłu... Aż mi głupio - stwierdził krótko i szczerze. Wystarczyła mu sama możliwość bycia razem. - A może ty masz na coś ochotę?

- Ja też nie mam pomysłu. To zrobmy może tak - zadumała się na chwilę. - Obejrzymy zachód słońca, a później zapraszam cię do siebie. Co ty na to?

- Cudownie. Z przyjemnością zobaczę, jak podczas urlopów mieszkają krakowianki.

Karolina zajmowała średniej wielkości apartament na pierwszym piętrze nowoczesnego budynku, który miał nie więcej niż trzy, cztery lata. Wszystko wykonane było w najnowszej technologii z najlepszych materiałów, co przydawało całości luksusowego charakteru. Miała do swojej dyspozycji okazałą łazienkę, kuchnię, pokój dzienny z kominkiem oraz dużą sypialnię z balkonem.

- Pięknie to wszystko wygląda - stwierdził Patryk z uznaniem.

- Nie jest źle... - dodała krótko - Dla mnie jednej to nawet za dużo. A teraz usiądź w fotelu i pooglądaj przez chwilę telewizję, a ja w tym czasie coś przygotuję.

- Może ci pomóc? - zapytał z ochotą. - Lubię zajęcia w kuchni.

- Jeśli tak, to chodź - ucieszyła się przede wszystkim dlatego, że będą razem.

Przygotowali sałatkę po grecku, przekąski w formie miniaturowych kanapek, a do tego otworzyli butelkę czerwonego wina. Oboje byli smakoszami tego trunku. Lampka dobrego wina ma też i tę zaletę, że po jego degustacji rozmowa staje się mniej sztywna. Mimo że ich wzajemne relacje stawały się coraz bardziej swobodne, nadal odczuwali wewnętrzne napięcie. Tak to czasem bywa, kiedy komuś bardzo zależy na drugiej osobie, traci naturalną pewność siebie.

Wieczór był bardzo miły, upływał na przyjemnych pogawędkach. Rozmowom towarzyszył telewizor z włączonym kanałem muzycznym, który niespecjalnie absorbował ich uwagę.

Siedzieli obok siebie na tyle blisko, że Patryk mógł od czasu do czasu dotykać jej dłoni. Były to takie spontaniczne odruchy towarzyszące wyrażaniem emocjom. Karolina odbierała te gesty z przyjemnością, odwzajemniając je wymownymi spojrzeniami. Patryk dostrzegał te sygnały, jednak - żywiąc do niej wielki szacunek - nie potrafił przełamać w sobie tej dziwnej wewnętrznej blokady, która paraliżowała jego śmiałość.

W pewnym momencie nie wytrzymał, ukląkł przy niej, ujął jej dłonie i delikatnie pociągnął Karolinę ku sobie. Nie stawiała oporu. Poddała się jego woli, a jego gorące spojrzenie stopiło w niej resztki barier. W jednej chwili rzucili się na siebie z żarliwością spragnionych kochanków. Pocałunki rozsypały się po całej twarzy Karoliny, po ramionach, rękach, dłoniach... Towarzyszyły im - w przerwach na krótki oddech - wyrzucane z siebie wyznania.

- Karolinko... kocham cię... jesteś cudowna... moja... wymarzona... - szeptał Patryk.

- Ja też... cię... kocham... jesteś... taki... wspaniały... - odwzajemniała Karolina.

Patryk uległ narastającym emocjom. Pochwycił ją na ręce i zaniósł do sypialni. Drżącymi dłońmi, w wielkim pośpiechu, zdejmowali z siebie ubrania, które odlatywały w przestrzeń niczym spłoszone ptaki. Bieliznę zachowali na później. Jej zdjęcie miało być ceremonią, symbolicznym progiem, który zapragnęli przekroczyć świadomie i z namaszczeniem.

Karolina, jak w zatrzymanym kadrze, stała nieruchomo, czekając na to, co zrobi Patryk. Tymczasem on zbliżał się do niej powoli. Gdy znalazła się w zasięgu jego ramion, ujął jej głowę w dłonie i delikatnie pocałował nabrzmiałe usta. Chwilę później objął ją drżącymi ramionami i sprawnym ruchem odpiął zapinkę stanika. Odsunął się szybko, aby nie stracić widoku uwolnionych z jarzma materii piersi, które wypłynęły na powierzchnię pełnią swoich kształtów.

Tego widoku, tej chwili, obiecał sobie nigdy nie zapomnieć. Niczym ukrytą w oczach kamerą utrzymywał krągłość, bujność, soczystość jej biustu zwieńczonego malinowymi sutkami. Ulegając pokusie, pochylił się, aby z czułością pocałować obnażone piersi, przykryte z lekka puklami jej gęstych włosów.

Karolina stała jak zaczarowana i zdawała się delectować widokiem obnażonego torsu Patryka. Wprawdzie znała jego sylwetkę z plaży, ale teraz w nastrojowym świetle sypialni wydawał się zupełnie inny. Wyglądał jak mityczny bóg ze starożytnej rzeźby. Patrzyła w milczeniu i drżała po każdym kolejnym dotyku ukochanego.

Ręce Patryka, wilgotne z podniecenia, zaczęły zsuwać się coraz niżej, wzdłuż bioder w kierunku ud, gdzie napotkały na ostatni element garderoby, kryjącej resztkę jej cynamonowego ciała. Zatrzymał się w tym miejscu na chwilę, chcąc wydłużyć czas dochodzenia do finału. Karolina z zadartą lekko głową oddawała się doznaniom. Smakowała je na swój wewnętrzny sposób.

Zrolowane w wąski zwitek figi zsuwały się wolno po udach, łydkach... do stóp, odsłaniając całą prawdę o istnieniu świata.

Napięcie, jakie towarzyszyło obojgu, stawało się coraz trudniejsze do opanowania. Kiedy Patryk zrzucił ostatni element swojej garderoby, oboje drżeli jak w gorączce. Stali naprzeciwko siebie niczym Adam i Ewa w pokoju, który stał się dla nich rajem.

Patryk nie był już w stanie dłużej panować nad emocjami. Ujął Karolinę za rękę i powiódł w kierunku łóżka. Ułożył na wpół omdlałą w atłasowej pościeli.

- Chodź, mój najdroższy... - wyszeptała ukryta za zamkniętymi powiekami. Delikatnie pociągnęła Patryka ku sobie.

- Jestem, skarbie, jestem i już cię nigdy nie opuszczę - odpowiedział, z trudem opanowując wibrację głosu.

Wzajemnym pieszczotom nie było końca. Wolni od wszelkich konwenansów, zdrowego rozsądku, etykiety... zawierzyli instyktowi, odpływając do krainy rozkoszy. Tej nocy nie liczyło się nic, tylko ich szczęście. W czas spełnienia nie tłumili reakcji, pozwolili sobie na naturalną dzikość, wyrażaną spontanicznym krzykiem rozkoszy. Później ciężko dysząc, odpoczywali, trzymając się mocno za ręce. Jakby się obawiali, że mogą siebie stracić.

Relaks nie trwał długo. Nie potrzebowali na to wiele czasu. Nagromadzone w nich pragnienie kilkakrotnie tej nocy brało górę. Ochoczo wracali do siebie w ten najpiękniejszy, momentami szalony sposób.

Usnęli dopiero wraz z pierwszym świtem. Kiedy słońce przeciągało się leniwie po minionej nocy, Karolina spała słodko na piersi Patryka. Była zmęczona i szczęśliwa. Uśmiechała się bezwiednie do losu, zanurzona w błogim śnie.

ROZDZIAŁ XXII

Mimo że skarb, którego z takim uporem poszukiwał Rafał, znajdował się już w jej rękach, Karolina nadal czuła niepokój. Świadomość, że tajemnicze piwnice nie zostały jeszcze do końca spenetrowane, kusila ją niczym zły duch. - Musisz tam znowu pójść - podpowiadał jej wewnętrzny głos.

Dlaczego do tej pory tego nie zrobiła? Nie wiedziała. Być może radość z posiadania skarbu na pewien czas uspiła w niej zapał poszukiwacza. A może odstręczały ją od tego warunki, jakie panują w tej części podziemia. Przez setki lat przestrzeń, w której znajdowała się tajemnicza ulica, pozbawiona była dopływu świeżego powietrza.

Do kolejnej eskapady Karolina przygotowała się dużo lepiej. Zabrała ze sobą więcej lamp i kabli. Zamierzała dobrze oświetlić ulicę, a następnie wnętrza znajdujące się w drugiej kamienicy.

Po wyjściu przez uchylone drzwi zakładu złotniczego na ślepej ulicy Karolina stwierdziła, że powietrze nie jest już tak dokuczliwe jak poprzednio. Kilka dni, jakie upłynęły od otwarcia tego przejścia, sprawiło, że do podziemi napłynęło więcej tlenu. Teraz już dało się tam oddychać.

Kiedy zapłonęły wszystkie lampy, ulica ukazała się oczom Karoliny jak na dłoni. Z prawej strony stała kamieniczka złotnika i przylegający do niej kolejny budynek, cel jej wyprawy. Za nim widniał fragment następnej budowli, w znacznej części przysypanej zwałiskiem gruzu. Podobnie było za jej plecami.

Lewą stroną ulicy, nie szerszą niż cztery metry, również zajmowały kamienice, a raczej ich resztki. Mury zachowały się jedynie do wysokości nie wyższej niż dwa metry. Reszta uległa całkowitemu zniszczeniu.

Nad głową zauważyła niezliczoną liczbę drewnianych belek, leżących w poprzek ulicy, które wspierały się na murach budynków. Na nich z kolei spoczywała szara masa ziemi, tworząc swego rodzaju sklepienie.

Widok był tyleż imponujący, co przerażający. Karolina co chwilę czuła przelatujące po plecach zimne dreszcze. Miała świadomość, że całe to niezbadane rumowisko mogło spaść jej po prostu na głowę.

Ruszyła w kierunku przyległej kamienicy, którą zamierzała spenetrować. Jej fasada do złudzenia przypominała budynek złotnika. Różniła się jedynie ilością okien, które w tej chwili były osłonięte okiennicami. Na murze, obok drzwi wejściowych, dostrzegła wiszącą tablicę z trudnym do rozszyfrowania wizerunkiem.

- A więc tu również mógł być jakiś zakład usługowy
- pomyślała.

Ściany tego budynku, podobnie jak poprzedniego, zachowały się do połowy pierwszego piętra, co oznaczało, że i tu parter mógł przetrwać w stanie nienaruszonym.

Wejścia do budynku strzegły ciężkie wrota wyposażone w duży zamek z kutego żelaza. Karolina spróbowała otworzyć drzwi. Niestety, zamek nie chciał ustąpić. Zardzewiały mechanizm ani drgnął pod naporem kobiecej dłoni. Należało użyć więcej siły albo posłużyć się czymś ciężkim.

Podniosła leżący nieopodal kamień i zaczęła nim uderzać w klamkę. Skutek był jedynie taki, że w wielu miejscach posypały się strugi ziemi. Trochę ją to zaniepokoiło. Powstrzymała się na chwilę i nasłuchiwała, czy wokół niej nie dzieje się coś, co mogłoby zagrażać jej bezpieczeństwu. Gdy szum usypującej się ziemi ustał, Karolina postanowiła spróbować jeszcze raz, tym razem bardziej zdecydowanie. Za drugim uderzeniem zamek puścił i pod naporem ciała wrota zaczęły ustępować.

Weszła do ponurego wnętrza pokrytego grubą warstwą kurzu. W środkowej części izby stał wielki stół. Jego blat spoczywał na grubych krzyżujących się nogach. Na nim leżały jakieś narzędzia. Najprawdopodobniej były to nożyce. W prawym rogu był kominek z wielkim paleniskiem, w lewym na podwieszanej u sufitu drewnianej poprzeczce wisały jakieś stroje i kilka pustych wieszaków. Na jednej ze ścian rozpoznała duże lustro, a raczej to, co po nim pozostało. Najwyraźniej czas i wilgoć zrobiły swoje. Na wąskim stoliku pod oknem stały żelazka różnej wielkości. Po drugiej stronie znajdował się kolejny stół, nieco węższy, na którym leżały bele materiałów.

Wszystko wskazywało na to, że Karolina ma do czynienia z pracownią krawiecką, w której szyto nie tylko suknie, ale także nakrycia głowy, paski ozdobne, damskie sakiewki...

Sukienki wiszące na wieszakach praktycznie rozsypywały się pod wpływem dotyku. Pozostawały jedynie metalowe stelaże, krynoliny.

W pomieszczeniu znajdowały się również drugie drzwi, prowadzące do kuchni, w której był duży piec, dwa kredensy, stół z kilkoma krzesłami i niewielką komodą pod oknem. Na meblach stały różnego rodzaju sprzęty codziennego użytku.

W kamieniczce była też sypialnia ze stojącymi pośrodku dwoma drewnianymi łózkami, szafą i kufrem pełnym zbutwiałej odzieży.

Chodząc po izbach, oglądając z uwagą wyposażenie tego domostwa, Karolina czuła jakiś dziwny, przenikający ją strach. Miała wrażenie, jakby ktoś ją obserwował, wodził za nią oczami, kryjąc się w ciemnych zakamarkach. Czuła się nieswojo. Tłumaczyła sobie dla otuchy, że to jest przecież niemożliwe, aby znajdował się tutaj ktoś żywy oprócz niej. Mimo to nadal prześladował ją ten dziwny lęk. Postanowiła czym prędzej wrócić do domu.

Wieczorem, kiedy jeszcze raz analizowała swoją wyprawę do podziemi, znowu poczuła to samo osobliwe uczucie. Miała nieodparte wrażenie, że teraz także w jej mieszkaniu jest ktoś, kto obserwuje ją z ukrycia.

- Co jest... Karolina!?! - powiedziała głośno, próbując dodać sobie odwagi. - Przecież tu nie ma nikogo.

Mimo to, przechodząc przez ciemny przedpokój, nadal czuła lęk, choć nigdy do bojaźliwych nie należała.

Noc okazała się jeszcze bardziej ponura. Miała dziwne sny. Nawiedzili ją jacyś ludzie o posępnych twarzach, w strojach przypominających dawne odzie-

nia zakonne, którzy, stojąc ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, przyglądali jej się chłodno.

Za nimi, w pewnej odległości, stała młoda niewiasta o nieprzeciętnej urodzie. Jej długie rude włosy przykrywał zgrabny czepek. Miała na sobie jedwabną sukienkę z aksamitnymi rękawami, przepasaną srebrnym paskiem. Kobieta swoim zachowaniem starała się okazać Karolinie sympatię. Jakby chciała jej o czymś powiedzieć. Tylko ten stojący przed nią korowód ponurych mężczyzn uniemożliwiał jej bezpośredni kontakt.

Rano po przebudzeniu Karolina próbowała zrozumieć znaczenie tego dziwnego snu. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że to nocne zdarzenie rozgrywało się na ulicy, której fragment znajduje się w podziemiach jej domu. - Tak, pamiętam... - wróciła myślami do minionej nocy. - Stałam obok kamienicy złotnika. To na pewno była ta uliczka. A kobieta... Było w niej coś... dziwnego. W jej zachowaniu... Zaraz, zaraz. Ona trzymała coś w prawej ręce... tak jakby chciała zwrócić na to moją uwagę. Przy czym starała się, aby posępni strażnicy tego nie dostrzegli. Co to było...? Już wiem... Tak. To był mieszek, bogato haftowany, ściągnięty u góry srebrnym sznurem. Unosiła go dyskretnie, potrząsała nim lekko tak, jakby chciała, abym go dostrzegła. Drugą ręką w sposób znaczący dotykała swojej sukienki. Przy tym uśmiechała się bardzo serdecznie - Karolina przypominała sobie kolejne szczegóły ze snu. - W jej oczach było coś takiego... pogodnego i błagalnego zarazem. Czuję to do tej pory. Wydawała mi się bliska, jakbyśmy się znały.

Przez cały poranek jej myśli koncentrowały się wokół minionej nocy. Zastanawiała się, czy to był tylko zwykły sen, czy kolejny metafizyczny przekaz. Od czasu, kiedy pewnej nocy odwiedził ją zmarły mąż, była skłonna wierzyć w tego rodzaju zdarzenia.

Ale kim mogła być ta kobieta? - zastanawiała się. - Czasy są nazbyt odległe, abym mogła doszukiwać się w niej kogoś z rodziny. Chociaż... Wszystko jest możliwe. Moi przodkowie to urodzeni krakowianie. Ale, żeby po tylu latach? Ciekawe... Sądząc po jej ubiorze, nie pochodziła z plebsu. Ten piękny, jak na owe czasy, strój sytuował ją co najmniej na poziomie mieszczańki. A może... - wpadła jej do głowy kolejna myśl - może ona była właścicielką pracowni krawieckiej, którą odwiedziłam wczoraj. To by pasowało zarówno do jej eleganckiego stroju, jak i pozycji społecznej, która upoważniała ją do noszenia tego rodzaju sukni i ozdób.

Zgodnie z ówczesnym prawem, wzorowanym na niemieckim: „rzemieślnicy, ich żony i czeladnicy nosili suknie jedwabne i aksamitne, srebrne pasy, a na szyi sznury pereł”.

Karolina połączyła się na chwilę z Internetem, aby znaleźć więcej informacji o ówczesnej modzie, i trafiła na bardzo stary dokument, który rzucił nieco więcej światła na tamte mroczne czasy.

„W roku 1468 ogłoszono ustawę przeciwko zbytkom, która przepisywała, żeby goście zaproszeni na wesele mieli jednaki «kolner». Zakazywała nadto mieszczanom, ich żonom i dzieciom noszenia srebrnych pasów, cięższych niż trzy grzywny srebra, pod karą kopy groszy; jedwabnych sukien pod karą konfi-

skaty sukni i naszyjników pereł, także pod ich utratą. Tylko żonom radców miejskich, ławników i znaczniejszych kupców pozwalano nosić naszyjniki z pereł («kolner»), ale tylko na palec szeroki. Nadto zakazano mieszczańkom nosić aksamitne rękawy, a suknia nie miała mieć powłoki dłuższej nad dwa palce szerokości i to pod karą kopy groszy. Rzemieślnikom, ich żonom i czeladnikom zakazywano przytem noszenia koronek, jako wypustek do sukien, a nawet u butów, nadto «załogów» i otwartych kaftanów («jopen») itp.

Ciekawe przy tym było rozporządzenie przykazujące, aby żadna pani, ani panna nie zakrywała twarzy, lecz chodziła jawnie, wedle starego zwyczaju, aby się wiedziało, jak każdą uszanować należy".

Tajemnicza kobieta, sądząc po ubiorze, mogła być, jeśli nie właścicielką pracowni krawieckiej, to przynajmniej żoną właściciela... ale w czasach przed 1468 rokiem, kiedy to ukazała się owa restrykcyjna ustawa.

Co ona chciała mi przekazać? - ta myśl dręczyła Karolinę przez kilka kolejnych dni.

Wiedziała, że wkrótce będzie musiała znowu zejść do podziemi. Robiła wszystko, aby oswoić się z tą myślą. Starła się przekonać samą siebie, że nic jej nie grozi. Sen jest tylko snem, choćby nawet zawierał w sobie jakieś przesłanie. Przez cały czas miała przed oczami tajemniczą kobietę, która wyraźnie chciała jej coś przekazać.

Znowu poczuła w nozdrzach ten sam kwaśny zapach, który do przyjemnych nie należał. Starła się jednak nie zwracać na to uwagi. Tajemnicza uliczka wydawała się teraz mniej ponura niż poprzednio.

Zanim weszła do kamienicy, jeszcze raz przypomniała sobie sen i starała się odtworzyć jego przebieg. Przywołany w myślach wizerunek kobiety w jedwabnej sukience dodał jej otuchy. Umocniona tym uczuciem weszła do pracowni. Miała konkretny plan. Wiedziała, czego szukać, nie wiedziała tylko gdzie. Miała nadzieję, że dobry duch kobiety ze snu pokieruje jej krokami.

Na chwilę zatrzymała się w drzwiach wejściowych, po czym zdecydowanym krokiem poszła do kuchni, a następnie do sypialni. Tu ponownie zatrzymała się przy wejściu i przywołała w myślach postać kobiety, która wyraźnie i znacząco dotykała swojej sukienki.

Szafa - pomyślała Karolina. - Tak, szafa.

Otworzyła skrzypiące drzwi szafy, w której wisiały suknie, spódnice, kaftany, bluzki... Jednak nigdzie nie było mieszka. Karolina uklękła i otwartą dłońią przeczesła dno szafy. Niczego jednak nie znalazła. Po chwili zastanowienia uklękła ponownie i zaczęła z uwagą przyglądać się wnętrzu szafy. Dostrzegła, że jej spód jest dziwnie wysoki. - Może tu jest podwójne dno? - pomyślała.

Obstukując z uwagą deski, trafiła na ruchome wieko. Gdy je uniosła, zobaczyła mieszek. Taki sam, jaki widziała we śnie. Wprawdzie był bardzo zakurzony, ale nie na tyle, aby nie dostrzec haftowanych motywów kwiatowych.

Wzięła go delikatnie do ręki i położyła na łóżku. Patrząc na to niezwykle znalezisko, poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Wrażenie było niesamowite. Może nawet większe niż w chwili znalezienia poprzedniego skarbu. Ten mieszek, bez względu na zawartość, był dla Karoliny szczególnie cenny, choć sama nie wie-

działa dłaczego. Czują do niego jakiś podświadomy sentyment. Postanowiła zabrać go do domu, aby tam w spokoju zajrzeć do środka.

Mieszek był wykonany z mocnej tkaniny o grubym splocie, którą wprawne dłonie mistrzyni, być może właścicielki, ozdobiły misternymi haftami. Był zapewne czymś w rodzaju damskiej torebki, a może podręcznej torby podróżnej, zamykanej u góry ozdobnym sznurem zakończonym frędzlami.

Drżącymi z przejęcia palcami Karolina rozsznurowała mieszek i powoli wysypała jego zawartość na stół. Sam fakt obcowania z przedmiotami pochodzącymi z tak odległych czasów każdego mógł przyprawić o zawrót głowy. Karolina miała w tej chwili do czynienia z materią pozyskaną na drodze metafizycznego przekazu. To musiało wywoływać takie emocje.

Największym wśród leżących na stole eksponatów była srebrna tuba zamknięta z jednej strony dnem, z drugiej zwieńczona ruchomą przykrywką. Wzięła ją do ręki, ostrożnie otworzyła wieko i wyjęła ze środka zrolowany dokument, coś w rodzaju pergaminu. Zwitek był przewiązany sznurkiem, a u jego boku zwisał łąkowy stempel. Delikatnie rozwinęła manuskrypt i domyśliła się, że jest to jakiś akt nadania, może własności, ale tego nie była w stanie zidentyfikować. Faktem jest, że dokument zachował się w wyjątkowo dobrym stanie, jak na datę widniejącą u dołu „AD 1440”. Po jej rozszyfrowaniu ręce Karoliny zaczęły drżeć jeszcze bardziej. Udało jej się również, co zdumiało ją jeszcze bardziej, odczytać nazwisko właściciela tego dokumentu. Ów akt sporządzony został na rzecz „Marceliny Carvovsky”.

- O Boże! - krzyknęła z wrażenia. - To niemożliwe. To może oznaczać... - bała się wypowiedzieć to, co jej teraz chodziło po głowie. - Carvovsky, czyli Karwowski. Szok! Czy to możliwe? - Niemal oszalała z radości, biegając po pokoju tam i z powrotem. - A więc przyśniła mi się moja praprapra... babcia Marcelina? Ciekawe, ile powinno być tego „pra”...

Wśród przedmiotów znajdujących się w mieszkaniu praprababci Marceliny, jak ją teraz nazywała, były również inne niezwykle wartościowe rzeczy od złotych monet przez okazałą ilość biżuterii, naszyjników po drobiazgi bliskie sercu kobiety. Ten skarb miał dla Karoliny szczególne znaczenie. Wierzyła, że kiedyś należał do jej rodziny i ma pełne prawo do tego, aby się nim cieszyć.

Postanowiła przetłumaczyć znaleziony dokument, który został napisany w języku łacińskim, całkowicie jej nieznanym. Oddała go w ręce zaprzyjaźnionego historyka, zafascynowanego dawnym Krakowem, który znakomicie radził sobie z tłumaczeniem tego rodzaju dokumentów. Oczywiście nie wtajemniczyła go w szczegóły, twierdząc, że jest w posiadaniu rodziny Karwowskich od wielu lat.

Po kilku dniach okazało się, że - tak jak podejrzewała - jest to akt własności, który stwierdza, że Marcelina Carvovska jest prawowitą właścicielką dwóch kamienic znajdujących się przy starym trakcie Floriańskim.

W ten sposób Karolina weszła w posiadanie dokumentu, który pozwoli jej - w razie potrzeby - ubiegać się o przejęcie podziemnych dóbr w drodze spadku. Sama tak do końca w to nie wierzyła, ale iskierka nadziei tliła się teraz w jej głowie.

ROZDZIAŁ XXIII

Patryk wrócił do siebie dopiero w południe. Udało mu się wejść do pensjonatu niepostrzeżenie. Właścicielka Wodnika, urocza Barbarka, nie wykazała się zbyt dużą czujnością i nie przyłapała swojego gościa na tym zaskakującym powrocie do domu. Choć tak naprawdę Patryk nie dbał o to zupełnie. Był tak szczęśliwy, że najchętniej ogłosiłby to całemu światu.

Nie minęło pół godziny od rozstania z ukochaną, a on już za nią tęsknił. Ten niepoprawny pogromca niewieścich serc uzależnił się od Karoliny do tego stopnia, że nie wyobrażał sobie bez niej życia. Najchętniej przebrałby się naprędce w coś świeżego i jak najszybciej wrócił do ukochanej. Na szczęście pozostająca w nim resztką zdrowego rozsądku studziła iście chłopięcy zapach.

Karolina zachowywała się podobnie. Jej myśli krążyły wokół zdarzeń minionej nocy. Była tak szczęśliwa, że biorąc prysznic, nuciła ulubioną piosenkę Marka Grechuty. Patryk podobał jej się coraz bardziej i to pod każdym względem. Był uroczym mężczyzną i namiętym kochankiem.

Nagle pomyślała o Rafale. Poczucie zdrady wobec ukochanego męża stonowało jej radość. - A może to wszystko potoczyło się zbyt szybko? - zastanawiała się. - Jeśli tak... wybacz mi najdroższy. Ale stało się... Choć wydaje mi się, że chciałeś tego dla mnie.

Wieczorem spotkali się na promenadzie i poszli na spacer wzdłuż morza. Słońce wisiało jeszcze wysoko na niebie i bardzo wolno zbliżało się do horyzontu. Nad ich głowami szybowały hałaśliwe mewy, gotowe pochwycić każdy rzucony im kąsek. Lekki wiatr od morza muskał pieśczeniście włosy Karoliny, odsłaniając pełną dziewczęcej radości twarz. Patryk spoglądał na nią ukradkiem, aby nacieszyć oczy widokiem ukochanej kobiety. Co pewien czas dotykał zewnętrzną stroną dłoni jej dłoń, jakby chciał upewnić się, czy ciągle jest obok niego. Ona odbierała te gesty z tkliwością, odwzajemniając je pełnymi namiętności spojrzzeniami. Nie rozmawiali zbyt wiele. Wystarczyła im ich własna obecność, fakt, że są razem, że idą obok siebie.

- Patryk, co byś powiedział, gdybym zaproponowała ci na jutro wycieczkę... - przerwała przedłużające się milczenie - w morze... W pełne morze... - dodała. - No wiesz... taką... statkiem wycieczkowym.

- Ooo, masz na to ochotę? - wyraźnie zdziwił się jej propozycją. - Do tej pory sama myśl o tym sprawiała ci... - celowo urwał w pół zdania, aby nie dokończyć swojej myśli.

- Wiem, o czym myślisz. Masz rację. Teraz jednak zapragnęłam popłynąć tam... skąd moi... mężczyźni nigdy nie powrócili - wyjaśniła bez większego zakłopotania.

- Nie... Noo, okay. Bardzo chętnie - odpowiedział szczerze Patryk, choć nurtowały go pytania o prawdziwy powód zmiany jej nastawienia do tych tragicznych wydarzeń.

- Być może zaskoczyła cię moja propozycja, a z grzeczności nie pytasz o powody. Nie ma w tym

żadnej tajemnicy. Po przemyśleniach, po tym, co się ostatnio wydarzyło w moim... w naszym życiu, postanowiłam zamknąć pewien etap. Chcę popłynąć do miejsca... do tego miejsca... - powtórzyła z wyraźnym naciskiem - aby pożegnać się z moimi bliskimi.

- Jasne, rozumiem i... szanuję twój wybór. Jeśli chcesz, abym ja był w tym momencie przy tobie... będzie to dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Następnego dnia wypłynęli w morze statkiem wycieczkowym. Karolina kupiła dwa wianki nagrobne, które zamierzała rzucić w miejscu tragedii. Większą część przebytej drogi milczała, oddając się rozmyślaniom. Patryk robił wszystko, aby miała pełną swobodę, aby jego obecność w żadnej mierze nie była dla niej krępująca.

Gdy brzeg lądu pozostał daleko za horyzontem, Karolina podeszła do burty i przez pewien czas trwała w zamyśleniu. Patryk stał kilka metrów od niej. Widział jej twarz, która wyrażała skupienie i smutek.

Po dłuższej chwili rzuciła w morze najpierw jeden, potem drugi wianek. Wyglądały one teraz jak koła ratunkowe unoszące się na powierzchni wody. Stała tak do momentu, kiedy płynący swoim kursem statek oddalił się tak, że były niedostrzegalne. Dopiero wówczas odwróciła się i podeszła do Patryka. Przytuliła się do jego piersi, a on objął ją czule ramieniem.

W ten symboliczny sposób Karolina pożegnała raz na zawsze swoich bliskich. Ważne też dla niej było i to, że uczyniła to w obecności człowieka, którego zaczynała darzyć gorącym uczuciem.

Od tego dnia ich wzajemne relacje zmieniły się jeszcze bardziej. Stali się dla siebie bliżsi także w tych codziennych prozaicznych sytuacjach. Spędzali ze sobą niemal cały czas. Razem wylegiwali się nad wodą, spacerowali, dużo rozmawiali, a wieczorami znikali w alkowie, gdzie byli ze sobą w ten najbardziej intymny sposób. Radowali się swoją bliskością z niespożytą wprost energią.

ROZDZIAŁ XXIV

Tej nocy spadł pierwszy śnieg. Kraków przywdział białą szatę, a uliczki wyglądały niczym ilustracje z najpiękniejszych baśni. Na ten widok Karolina wydała spontaniczny jęk zachwytu. Była zauroczona tym, co widziała za oknem.

Zawsze lubiła zimę z jej wszystkimi atrybutami. Niestraszny dla niej był ani mróz, ani zamiecie śnieżne, pod warunkiem, że była ubrana stosownie do panujących na zewnątrz warunków. Bardzo często, ciepło odziana, wychodziła na długie spacerunki wzdłuż Plant czy wokół podnóża Wawelu. - Boże, już wkrótce święta Bożego Narodzenia - pomyślała z rozrzewnieniem. - Jak ten czas leci.

Po raz trzeci przyjdzie jej spędzić święta bez Łukasza i Rafała. To trudny okres dla kogoś, kto stracił swoich bliskich. Szczególnie że w jej rodzinie zawsze obchodziło się te święta z dużym namaszczeniem.

Nie miała jeszcze planów, co zrobi w tym roku, ale pozostał cały miesiąc, aby coś postanowić. Być może pojedzie do rodziców, którzy mieszkają w Lublinie.

Życie Karoliny toczyło się normalnym rytmem. Fakt posiadania skrywanego przed światem skarbu nie miał żadnego wpływu na jej codzienność. Jak dawniej zajmowała się galerią, jeździła na aukcje, kupo-

wała i sprzedawała obrazy. Interes kręcił się całkiem nieźle. Wieczorami z pasją przeglądała swoje skarby. Zachwycała się precjozami, odkrywając wśród nich coraz bardziej interesujące eksponaty. Z trudem panowała nad emocjami. Niejeden raz korciło ją, aby pokazać je światu i radować się odnalezionym skarbem z innymi. Zapał ten studziły jednak zarówno słowa męża, który prosił, aby zachowała to w tajemnicy, jak również obawa, że może jej zostać odebrany.

Zamierzała zrobić coś, co w jakimś sensie uspokoi jej sumienie. Ta myśl prześladowała ją od dłuższego już czasu. Wejście w posiadanie takiego bogactwa kłuło ją w serce. Mając świadomość, że stało się to dzięki zdarzeniom z pogranicza dwóch światów - metafizycznego i rzeczywistego - postanowiła przekazać na rzecz kościoła dar dziękczynny jako wotum. Nie bez znaczenia dla podjęcia tej decyzji było to, że zbliżały się święta. Taki gest w czas adwentu wydawał jej się ze wszech miar uzasadniony.

Pewnego popołudnia wybrała się do proboszcza Bazyliki Mariackiej, aby uzgodnić formę, w jakiej może to uczynić. Jej intencja spotkała się z życzliwym przyjęciem.

W ten sposób na jednej ze ścian kaplicy umieszczony został długi łańcuch o grubym splocie, z ozdobną zawieszką, wykonany ze szczerego złota. Jego unikatową wartość doskonale ocenił ksiądz proboszcz, który kilka razy upewniał się, czy Karolina rzeczywiście pragnie przekazać kościołowi tak cenny dar. Fakt jego ofiarowania odnotowano w starej księdze parafialnej,

zapisując w niej, że ofiarowane wotum pochodzi ze zbiorów rodzinnych i jest formą podziękowania za doznane łaski.

Ten gest w jakimś sensie uspokoił jej sumienie i pozwolił cieszyć się cennymi znaleziskami.

Na tydzień przed Bożym Narodzeniem zadzwoniła do rodziców, aby wysondować, jakie mają plany na święta. Telefon odebrała mama:

- Witaj, córeńko, co u ciebie? Tak dawno do nas nie dzwoniłaś. - Usłyszała radosny głos mamy.

- Co u mnie? Wszystko w porządku. Stęskniłam się za wami - odpowiedziała pogodnym głosem.

- My też za tobą bardzo tęsknimy. Nawet wczoraj rozmawialiśmy o tobie z tatą. Martwimy się, jak sobie radzisz?

- Jest coraz lepiej - uspokajała mamę. - Daję sobie radę. Mamuś, powiedz, co u was, jak wasze zdrowie.

- Ze mną nie ma większych problemów - zapewniała. - Gorzej z tatą. Niby nic mu nie dolega, ale widzę, jak z dnia na dzień słabnie, ubywa mu dawnego animuszu.

- Dlaczego nie pójdziecie do lekarza?

- No właśnie... Przecież wiesz, jaki jest tata. „Co mi tam lekarz może pomóc? Stary jestem”. To jego ulubiona śpiewka.

- Szkoda, będę musiała z nim porozmawiać.

- Karolinko, mądre słowa. Musisz z nim porozmawiać. Wiesz, że masz na niego duży wpływ. - Mama wyraźnie się ożywiła. - Swoją drogą przyjechałybyś do nas na święta. To wreszcie byśmy sobie pogadały.

- A wiesz, że to jest możliwe - odpowiedziała uradowana.

- To cudownie! Powiem to zaraz tacie, jak tylko wróci z uczelni. Ucieszy się. - Mama eksplodowała radością.

- Przyjadę dwa dni wcześniej i coś razem upichcimy. Dobrze?

- Jesteś kochana, córeczko. Bardzo się cieszę.

Rodzice Karoliny od dziesięciu lat mieszkali w Lublinie. Ojciec, uznany profesor prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, na lubelskiej uczelni otrzymał propozycję pracy, z której skorzystał. Mimo zbliżających się siedemdziesięciu lat nadal pracował jako dziekan jednego z wydziałów. Był znakomitym karnistą, cieszącym się dużym autorytetem w świecie naukowym. Był również bardzo lubiany przez studentów, z którymi miał doskonały kontakt. Mama, młodsza od taty o siedem lat, z zawodu farmaceutka, prowadziła w Lublinie prywatną aptekę. Mieszkali w niewielkiej willi z ogrodem, znajdującej się nieopodal starego miasta.

Karolina w przeszłości bywała u nich częściej. Bardzo lubiła Lublin, który w jakimś sensie przypominał jej Kraków. Mawiała często, że to taka miniaturka jej ukochanego miasta, z uroczymi kamienicami, uliczkami wijącymi się w kierunku filigranowego rynku.

Wielka radość zapanowała w domu rodziców, gdy Karolina zjawiała się tuż przed świętami. Cieszyli się, jakby nie widzieli się całe wieki. Szczególnie mama. Wprost oszalała ze szczęścia, widząc Karolinę pełną życia i pogody ducha.

Przedświąteczna krzątanka w kuchni pozwoliła im na długie rozmowy. Mama opowiadała o swoich troskach i radościach, Karolina o swoich. Te niczym

nieskrępowane zwierzenia utwierdziły mamę w przekonaniu, że córka poradziła już sobie z problemami i zaczyna żyć normalnie.

Popołudniami Karolina zaszywała się w gabinecie ojca, gdzie rozmawiali równie serdecznie. Ojciec był bardzo szczęśliwy z jej przyjazdu. Nareszcie mógł naocznie stwierdzić, że jego jedyna, ukochana córeczka radzi sobie życiowo, a odziedziczonej po dziadkach galerii nic nie zagraża.

Karolina żałowała tylko, że nie może opowiedzieć rodzicom o swoich odkryciach. Pocieszała się jednak myślą, że przyjdzie taki czas, kiedy zdradzi im wszystko. Aż ją nosiło, żeby zapytać tatę o przodków, być może słyszał coś o praprababci Marcelinie.

Atmosfera była cudowna. Po całym domu roznosiły się zapachy z kuchni, gdzie mama wypiekała ciasta, smażyła mięsa, gotowała bigos z grzybami, szykowała wigilijnego karpia. W pokoju na parterze stała duża choinka pachnąca igliwem, ozdobiona bombkami, które Karolina pamiętała jeszcze z lat dzieciństwa, a pod nią leżały kolorowe paczki z prezentami. Była ciekawa, co w nich jest, ale wiedziała, że z ich otwarciem musi poczekać do kolacji.

Część upieczonego ciasta i innych specjałów zaniósł z mamą do kościoła, gdzie prowadzona była zbiórka żywności dla osób potrzebujących. O zmierzchu zasiedli do wieczerzy.

Karolina do tej pory dzielnie znosiła fakt nieobecności przy wigilijnym stole Łukasza i Rafała. Jednak łamiąc się opłatkiem, nie wytrzymała. Ekspłodowała płaczem pełnym głębokiego smutku. Rodzice także ulegli nastrojowi. Objęli się w trójkę i łkając na przemian, trwali przez pewien czas w milczeniu. W końcu

mama ucałowała Karolinę w czoło i nie wracając więcej do tematu, poprosiła ich, jakby nic się nie stało, do świątecznego stołu.

- Siadajcie, kochani, siadajcie... Już podaję barszcz... póki ciepły. - Ocierała mokre od łez policzki.

W pierwszy dzień świąt, po lekkim śniadaniu wybrali się na spacer.

Przysypane białym puchem stare miasto prezentowało się imponująco. Czapy śniegu na dachach, zwisające sople lodu, zaśnieżone ławki w parku, liczne ozdoby świąteczne sprawiały, że krajobraz wokół nich wyglądał przepięknie.

Przemierzyli trasę od Bramy Krakowskiej przez Rynek, plac Po Farze do zamku. Na jego dziedzińcu zatoczyli koło i skierowali się w drogę powrotną. Towarzyszyły im ciepłe promienie słońca, które łagodziły nieco siarczystość mrozu. Uformowane przez wiatr zaspasy skrzyły się, jakby ktoś rozsypał wokoło drobinki srebra.

Powrót do domu po tym wyczerpującym spacerze ucieszył wszystkich.

- Masz może jeszcze czerwonego barszczyku - zapytał nieco przemarznięty profesor. - Chętnie bym się nim rozgrzał.

- Mam, mam. Zaraz zagrzeję - wołała z kuchni mama. - A ty, Karolinko, na co masz ochotę?

- Czy ja wiem, może na karpia, jeśli jeszcze jest.

- Mam i karpia. Usmażyłam w tym roku więcej, pamiętałam, jak bardzo go lubisz.

ROZDZIAŁ XXV

Czas rozstania okazał się znacznie trudniejszy niż przypuszczali. Dwa tygodnie spędzone razem sprawiły, że ich relacje stały się bardzo bliskie. Zrodziło się między nimi uczucie, które teraz - na myśl o rozstaniu - sprawiało im dotkliwy ból. Oboje rozumieli, że muszą wrócić do codzienności, że nie mogą bez końca przebywać w świecie beztroski. Nie potrafili jednak powiedzieć sobie tego wprost.

- Karolinko, kochanie... Nie wiem, jak ci to powiedzieć... - Patryk starał się przełamać wewnętrzną barierę. - Kończy się, niestety, mój urlop... Muszę wracać... choć tak bardzo chciałbym zostać tu z tobą.

- Wiem... myślę o tym od kilku dni - wyznała z bólem Karolina. - Rozumiem, że nie możemy tu przebywać bez końca. Oboje mamy przecież jakieś obowiązki. Ale to... takie trudne.

- Dla mnie również. Dlatego proszę... Porozmawiajmy o tym. Może wspólnie coś wymyślimy - zaproponował w nadziei na znalezienie jakiegoś rozwiązania.

- Masz rację. Do tej pory nigdy nie rozmawialiśmy o przyszłości dalszej niż następny dzień - zgodziła się Karolina.

- Zróbmy może tak... Teraz się rozstaniemy, bo musimy. Uporządkujmy swoje sprawy i spotkamy się za jakiś czas. Możliwie krótki. Karolinko, z największą radością zapraszam cię do siebie. Zobaczysz, gdzie mieszkam, jak żyję... Wydaje mi się, że tobie będzie łatwiej się urwać. Zawodowo jesteś niezależna, a w moim regionie nigdy dotąd nie byłaś... To może być dla ciebie ciekawe i poznawcze.

- A może to ty przyjedziesz do Krakowa? - zaproponowała nieco przekornie.

- Oczywiście że mogę i zrobię to z przyjemnością, bo, jak wiesz, Kraków bardzo mi się podoba. Tylko... w mojej sytuacji nie nastąpi to zbyt szybko. Sama rozumiesz... Sprawy zawodowe - starał się być przekonujący.

-Ależ ty jesteś uparty - rzuciła z uśmiechem, jakby argumentacja Patryka zaczęła trafiać jej do przekonania.

- Karolinko, to naprawdę dobry pomysł - zareagował szybko, chcąc jeszcze bardziej podsyć kielkujące w niej przekonanie.

- Zwłaszcza że będziesz miała komfortowe warunki do podróżowania.

- Jak to? Nie rozumiem - zapytała nieco zaskoczona.

- Lubań ma z Krakowem znakomite połączenie drogowe, od niedawna mamy na całej trasie autostradę - informował z dumą Patryk.

- Jak na nasze krajowe warunki, to jest to rzeczywiście jakiś argument - stwierdziła niemal przekonana do pomysłu Patryka.

- Wobec tego jesteśmy umówieni? Nawet nie wiesz, jak się cieszę - zapewnił ciepło.

- Ja też. Dobrze, że podjąłeś ten temat, który przez kilka ostatnich dni prześladował mnie nieznośnie.

Patryk wrócił do domu w niedzielę po południu. Następnego dnia musiał być w szpitalu, ale nie robił z tego problemu. Nie był zmęczony podróżą, potrzebował jedynie trochę czasu, aby przestawić się mentalnie ze świata beztroski w świat permanentnej odpowiedzialności za zdrowie swoich pacjentów.

- Ooo, witamy pana ordynatora - zawołała oddziałowa szczerze uradowana widokiem wchodzącego na oddział doktora. - Po kolorze skóry widzę, że pogoda dopisała.

- Dzień dobry, pani Teresko - odpowiedział pogodnie Patryk.
- Rzeczywiście na pogodę narzekać w tym roku nie mogę. A jak się udał pani urlop? Pamiętam, że wyjeżdżaliśmy chyba tego samego dnia?

- Tak, ale ja byłam troszkę krócej. Co do urlopu... nie mogę się uskarżać. Byliśmy na Mazurach, tam też było w tym roku ładnie.

- To świetnie, a więc teraz pełni energii bierzemy się do pracy - oznajmił i poszedł do swojego gabinetu.

Wiść o przybyciu ordynatora rozniosła się po oddziale lotem błyskawicy. Mimo że wszyscy tu bardzo lubili Patryka i tak naprawdę nikt się go nie bał, jego obecność miała wpływ na dyscyplinę i jakość pracy całego personelu.

Krótką naradą z lekarzami, następnie z pielęgniarkami pozwoliła Patrykowi zorientować się w aktualnej sytuacji oddziału.

Wszystko wskazywało na to, że pierwszy dzień po urlopie nie będzie należał do trudnych. Obchód oddziału pozwolił stwierdzić, że wśród pacjentów nie ma przypadków, które wymagały specjalnej troski z jego strony.

Po wizytacji oddziału umówił się na spotkanie z dyrektorem szpitala, Krzysztofem Kontarskim, aby formalnie zgłosić swój powrót. Tu dowiedział się o złej kondycji finansowej placówki i o wytycznych, mających na celu ratowanie jej przed rosnącym zadłużeniem.

- Panie ordynatorze, jeżeli nie uda nam się w najbliższym czasie pozyskać większej ilości pacjentów, a równocześnie obniżyć kosztów, czekają nas kłopoty. Może nawet redukcja zatrudnienia - zakomunikował dyrektor. - Problem dotyczy wszystkich oddziałów, w tym także dziecięcego.

- Rozumiem, rozejrzemy się i zobaczymy, co możemy zrobić w tej kwestii - zareagował odpowiedzialnie Patryk.

Idąc korytarzem, spotkał swojego dobrego przyjaciela Mariusza Zwierzyńskiego - ordynatora ortopedii.

- Witaj, staruszkule, już wróciłeś? - zapytał uradowany jego widokiem Mariusz.

- Wróciłem, jak widzisz... Wczoraj wieczorem.

- Jak to... i już jesteś na posterunku? - nie dowierzał. - Ty to jesteś, bracie, prawdziwy tytan pracy. I co, byłeś, jak rozumiem, u starego?

- Byłem. Właśnie od niego wracam.

- Nagadał ci, co? Ciągłe szukają oszczędności - nie krył niezadowolenia. - Redukcjami grożą. Niech się rozejrzą po administracji.

- Czy ja wiem...? To chyba nie jest takie proste, jak się wydaje. Razem musimy coś robić... Myślę, że redukcja to ostateczność - stwierdził pełen dobrej woli.

- Słuchaj, musimy się spotkać przy szkiełku... Pogadamy na spokojnie - rzucił na odchodne pojednawczo i ucisnął dłoń Patryka. - Hej, dzwoniemy się.

Wieczorem zadzwonił do Karoliny, aby zapytać, jak jej minął pierwszy dzień po urlopie. Okazało się, że Karolina dotarła do Krakowa późną nocą i postanowiła następnego dnia zrobić sobie wolne.

- Ty to masz dobrze - żartował Patryk. - Ja musiałem zameldować się rano na dywaniku u szefa. Skończyło się reprimendą...

- Żartujesz? - nie dowierzała. - Pierwszego dnia reprimenda. Za co?

- To taka reprimenda... na zapas - uspokajał zatroskaną Karolinę - żebym się bardziej starał. A tak serio... chodziło o problemy finansowe szpitala. Musimy oszczędzać. Ale po co ja ci zwracam głowę takimi sprawami. Powiedz lepiej, Karolinko, czy tęsknisz choć trochę za mną.

- Jeszcze pytasz - szepnęła do słuchawki i dodała głośniejszym głosem. - Bardzo tęsknię... Patryk, kocham cię tak bardzo, że nie wiem, jak sobie bez ciebie tutaj poradzę.

- Jesteś cudowna, ja też bardzo cię kocham i strasznie mi Ciebie brakuje - odpowiedział ciepło. - Przyjeżdżaj jak najszybciej, bo oszaleję.

ROZDZIAŁ XXVI

Po powrocie z Lublina, gdzie Karolina spędziła także Nowy Rok, z entuzjazmem zabrała się za galerię. Postanowiła tchnąć w jej funkcjonowanie więcej życia. Odnowiła stary kontakt z podobną placówką w Budapeszcie. Przed kilkoma laty, będąc na aukcji w Wiedniu, poznała jej sympatycznych właścicieli. Karolina zaproponowała im, aby na pewien czas wymienili się eksponatami. W ten sposób obydwie rynki zostaną urozmaicone i wzbogacone o nowe dzieła sztuki.

Węgierską galerię prowadzi małżeństwo Ibi i Szani Molnar, z którymi Karolina spędziła w Wiedniu kilka miłych wieczorów. Już od pierwszej chwili przypadli sobie do gustu. Zaprzyjaźnili się do tego stopnia, że później kilkakrotnie odwiedzali się wzajemnie. Raz oni byli w Krakowie, innym razem Karolina z Rafałem bawili w Budapeszcie.

Z dużym sentymentem wspominała tamten czas, kiedy to całymi dniami wędrowali z mężem po mieście. Poznali wszystkie ważniejsze zakątki Budapesztu, Wyspę Małgorzaty z wodami termalnymi, Wzgórze Gellerta i leżącą nieopodal Basztę Rybacką. Z jej perspektywy podziwiali piękną panoramę miasta, zakole Dunaju z licznymi mostami czy Parlament, szczególnie urokliwy po zmroku. Wiele godzin spędzili w wesołym

miasteczku. Ileż radości sprawiła im wizyta w chacie czarownicy, stojącej na kurzej łapie, podróż kolejką po krainie baśni, czy zjazdu z wysokiej wieży wprost do wody. Bawili się jak dzieci.

Zajadali się smakowitymi langoszami sprzedawanymi na każdym rogu ulicy, gotowaną kukurydzą, naleśnikami z dżemem morelowym, ociekającymi sokiem arbuzami... Zaglądając do rozsianych po mieście winiarni, gasili pragnienie węgierskim winem serwowanym prosto z beczki.

Karolina zatelefonowała do swoich budapeszteńskich przyjaciół z propozycją wymiany zbiorów, zgodzili się natychmiast. Byli pod wrażeniem tego pomysłu. Nigdy dotąd w czymś takim nie uczestniczyli. Kiedy Karolina wyłuszczyła im całą ideę łącznie z oprawą tego projektu, a szczególnie wernisażu, byli wprost zachwyceni.

Natasza zajęła się całą logistyką. Ona również była pod wrażeniem tego pomysłu i dlatego z niebywałą energią zajęła się wszystkimi szczegółami.

Przygotowania zajęły dziewczętom ponad miesiąc. W końcu nadszedł moment, kiedy Karolina, stając w wieczorowej sukni przed zaproszonymi na wernisaż gośćmi, przedstawiła swoich węgierskich przyjaciół.

Ibi i Szani, posługując się językiem angielskim, przybliżyli zebranym zawartość wystawy, nakreślając sylwetki twórców prezentowanych prac. Sprawili również wszystkim sporą niespodziankę, zapraszając na ten niezwykły wieczór najprawdziwszy zespół cygański z Budapesztu. W ich repertuarze znalazły się

utwory węgierskich kompozytorów, wśród których nie mogło zabraknąć melodyjnych i porywających czardaszy. Przez cały wieczór podawano węgierskie wina z nie mającym sobie równych tokajem.

Organizatorzy zadbali również o oryginalny węgierski catering, oferując specjały tamtejszej kuchni, między innymi paprykę nadziewaną w gęstym sosie pomidorowym (na słodko), leczo z ryżem, gałuszki z mięsem wołowym, gulasz czy zupę rybną... Wszystko oczywiście w miniaturowych porcjach, bardziej dla smaku niż zaspokojenia czyjegoś głodu.

Takiej oprawy artystycznej i kulinarnej dawno na wernisażach nie widziano. Wszyscy byli pod wrażeniem tego, co przygotowali organizatorzy.

ROZDZIAŁ XXVII

Podróż minęła Karolinie bez żadnych przeszkód. Jazda autostradą zajęła jej około pięciu godzin. Kiedy zbliżała się do Lubania, ujrzała smukłą wieżę kościoła, przed którą skręciła w prawo.

Zgodnie ze wskazówkami Patryka, miała zatrzymać się na parkingu przy murach obronnych i po niego zadzwonić. Kiedy jednak zbliżała się do wyznaczonego miejsca, ujrzała go z daleka.

Podbiegł do samochodu, zanim zdążyła otworzyć drzwi. Promieniał z radości. Porwał Karolinę w ramiona i zakręcił nią kilka piruetów.

- Czekał, wariacie, bo mnie udusisz - śmiała się podobnie jak on szczęśliwa. - Witaj, kochanie. Długo czekasz?

- Cześć, skarbie. Czy długo czekam? Całe wieki - żartował wniebowzięty. - Nic się nie zmieniłaś. Jesteś piękna jak zawsze.

- Piękna... szczególnie teraz, po podróży - zaprzeczała kokieteryjnie.

- Wiem, co mówię. A teraz zabieram cię do domu

- oznajmił. - Wskakuj do auta i jedź za mną.

- Zaraz, zaraz... Zabierasz mnie do domu? To znaczy, że zamieszkamy razem, pod jeeednym daaachem?

- pytała nieco figlarnie.

- Jasne, a co? Masz coś przeciwko temu? - zaczynał tracić pewność siebie, nie wiedząc, czy Karolina żartuje, czy mówi poważnie. - Przecież jesteś moja... i tylko moja - poszedł na całość.

- Taaak? Twoooja? - przekomarzała się, spuszczać powoli z tonu. - No dobrze. Wobec tego jedźmy do tego twojego królestwa.

- Księżna pani, proszę do karocy - żartował, otwierając drzwi jej samochodu.

Z jego okien roztaczał się wspaniały widok na panoramę miasta, które leżało w niewielkiej dolinie otoczonej ze wszystkich stron wzniesieniami o jesiennych już barwach.

- Lubań to uroczy gród, liczący blisko osiemset lat

- informował z przejęciem Patryk. - Na jego terenie znajduje się wiele zabytków. Najstarsze z nich, Wieża Bracka czy mury obronne, pochodzą z XIII i XIV wieku. Przez miasto przepływa niewielka rzeka Kwisa, która niegdyś wytyczała granicę pomiędzy Śląskiem a Łużycami.

To wszystko miała teraz Karolina przed oczami, stojąc obok niego na tarasie.

- No i jak ci się podoba? - zapytał po chwili z dumą.

- Widok imponujący - odpowiedziała szczerze zachwycona. - Swoją drogą, ładne miejsce na dom.

- Spójrz tam - wskazał ręką na majaczące w perspektywie pasmo gór. - To Karkonosze. Są dni, kiedy widoczność jest dużo lepsza niż dzisiaj. A wtedy jest na co popatrzeć.

- Wspaniale. Nie sądziłam, że macie tu takie góry

- dziwiła się Karolina. - Ale i miasto jest bardzo interesujące. Wprawdzie nie widziałam go jeszcze, ale ta ilość wież jest fascynująca. Ładny pejzaż na obraz.

- Jutro wybierzemy się na spacer i zobaczysz to wszystko z bliska. A teraz zostawiam cię samą, abyś mogła się zadomowić i ewentualnie odświeżyć - pocałował Karolinę w usta i wyszedł.

Na dole czekała niespodzianka. Gdy Karolina zeszła do salonu, ujrzała suto zastawiony stół, trzaskający w kominku ogień, a z radia sączyła się nastrojowa muzyka. Lekki półmrok rozświetlały świece płonące w różnych częściach estetycznie urządzonego wnętrza.

- Ojej, Patryku, co to za przyjęcie? - zawołała szczerze zaskoczona tym niespodziewanym widokiem.

- To na twoją cześć! - odpowiedział nieco patetycznie, po czym dodał: - To powitalna kolacja, którą sam przygotowałem dla mojej ukochanej.

- Sam? Naprawdę? - podeszła bliżej stołu, aby zobaczyć, co tam jest. - No nie. Wierzyć mi się nie chce

- dodała z podziwem. - Jestem pod wrażeniem.

- Dziękuję. A teraz siadaj proszę i czuj się jak u siebie w domu. - Wskazał krzesło i stanął tuż za nim, aby je podsunąć w chwili, gdy będzie gotowa usiąść.

-Ależ ty jesteś dzisiaj szarmancki - zauważyła nieco skrepowana.

- To etykieta tylko na dzisiejszy wieczór. Jutro wszystko wróci do normy i będzie jak... w McDonalddie

- dobry humor go nie opuszczał.

Kolacja była wyśmienita. Podobnie jak atmosfera. Ogień w kominku i wytrawne wino sprawiły, że obojgu płonęły policzki, a oczy szklily się niczym diamenty. Być może dały o sobie znać narastające w nich emocje. Wpatrywali się w siebie tak żarliwie, jakby widzieli się po raz pierwszy.

Patryk podszedł do siedzącej naprzeciwko Karoliny z oczami przepełnionymi pożądaniem. Czują, jak przenikliwy wzrok ukochanego sięga jej duszy, dotyka ją od środka w sposób, jakiego dotąd nie doświadczyła.

Zatrzymał się przy niej i siłą woli sprawił, że wstała jak zahipnotyzowana. Ujął jej dłonie, które zdawały się drżeć z powodu budzących się w niej emocji.

- Karolino... - szepnął z czułością.

- Patryku... - odpowiedziała ciepłym głosem.

W tych dwóch słowach, wypowiedzianych z taką namiętnością... zawarli wszystko, co chcieli sobie powiedzieć. Na przywitanie. Nareszcie skończył się czas ich rozłąki i teraz nie liczyło się już nic.

Rozwartymi palcami przeczesał jej gęste włosy, jakby chciał odsłonić większą część twarzy kryjącej się za rudymi puklami. Stęsknił się za jej dziewczęcą buzią, która promieniała ze szczęścia. Jej brązowe oczy, pełne miłości i pragnienia zdawały się prowokować Patryka, ponaglać go subtelnie. Czuł to, chciał jednak przedłużyć ten czas, aby nasycić się jego niezwykłym smakiem.

Wreszcie nadszedł ten wyczekiwany moment. Pierwszy pocałunek był delikatny i namiętny, był tak subtelny, jakim tylko mógł ją Patryk obdarzyć. Następne stały się już bardziej porywcze, zachłanne, pożądliwe. Karolina odwzajemniała jego czułość. Ujęła głowę Patryka w dłonie i na moment przejęła inicjatywę. Całowała ukochanego po całej twarzy.

Ukoronowaniem ich powitalnego ceremoniału był magiczny czas spędzony w sypialni. Żadne z nich nie zauważyło, kiedy się w niej znaleźli. Spragnieni siebie na moment wyłączyli świadomość.

Karolina leżała w pościeli, a Patryk delectował się widokiem jej smukłego ciała. Obsypywał je łapczywymi pocałunkami, nie omijając miejsc, których tak dawno nikt nie wielbił. Nie stawiała oporu. Oddawała się Patrykowi bez reszty. Prężyła się niczym struna w niebiańskiej harfie, na której Patryk wygrywał subtelną melodię miłości. Były momenty, kiedy pojękując w uniesieniu, podsycala ten niezwykły koncert.

Przyśpieszone oddechy, czułe szepty wypełniały przestrzeń sypialni. Delikatna woń uniesienia potęgowała kolejną falę pożądania. Sprawiała, że kochankowie nie byli już w stanie dłużej czekać u progu spełnienia. Patryk pożądliwymi ruchami uchylił bramy namiętności i porzucając dotychczasową delikatność, zdecydowanie wszedł do krainy uniesienia. Karolina wyszła mu naprzeciw. Poddawała się jego woli. Niepohamowane okrzyki wyrywały się z ust kochanków, aby w momencie kulminacyjnym zmienić się w błogi jęk spełnienia.

ROZDZIAŁ XXVIII

Poranek przywitał ich w jednym łóżku. Patryk, po tak cudownych doznaniach, nie pozwolił Karolinie pójść do siebie. Chciał mieć ją blisko, na dotyk dłoni. Pragnął obudzić się obok niej, aby ucałować ukochaną u progu nowego dnia.

Za oknem jesienne słońce rozniecało płomyki złotych liści, które ożywiały krajobraz ciepłymi barwami. W taki dzień chciało się żyć.

- Witaj, skarbie - szepnął do ucha drzemiącej jeszcze Karoliny.

- Hmm, witaj... - przeciągnęła się, mrużąc niczym leniwa kotka. - Już... nie śpisz? Która to godzina?

- Nie śpię. Szkoda dnia na sen - odpowiedział i pocałował na wpeł przytomną. - Jest już po dziesiątej.

- O Boże, jak późno - zreflektowała się Karolina. - Nie poszedłeś do pracy!? Zaspałeś?

- Nie, kochanie. Dzisiaj jest święto.

- Jakie święto? Coś przegapiłam? - zastanawiała się całkiem serio.

- Świętem jest twój przyjazd, skarbie, a więc wziąłem sobie kilka dni wolnego - bawił się z Karoliną igraszkami słownymi.

- Dopiero po południu będę troszkę zajęty. Dzisiaj przyjmuję w swoim gabinecie, tego, niestety, nie dało się odwołać.

- Aaa, rozumiem. To świetnie - uradowała się szczerze. - Czy to oznacza, że dzisiaj również mogę liczyć na przygotowane przez ciebie śniadanie?

- Ma się rozumieć, jaśnie pani. Już wstaję i podaję do łóżka.

- Jesteś cudowny. - Odrzuciła włosy na bok, aby móc ucałować Patryka na znak wdzięczności.

W południe wybrali się do miasta, żeby Karolina mogła zobaczyć zabytki, o których wczoraj wspominał Patryk. Chciała też odwiedzić miejsca, które były jego codziennością, gdzie robił zwykle zakupy, jadał czy spacerował w wolnych chwilach.

Miasto bardzo jej się podobało. Było wprawdzie niewielkie, ale zadbane. Zachwyciły ją stylowe kamieniczki, które w większości wybudowane zostały od nowa, ale z zachowaniem dawnej architektury. Szczególne wrażenie zrobiła na niej znajdująca się obok grubej wieży ulica Bracka, , która przypominała jej Kraków. Tam również jest trakt o podobnej nazwie. Podobał się jej również rynek z jego imponującą zabudową, sukiennicami, zwaną powszechnie Tretem.

- Kochanie, a teraz, jeśli pozwolisz, chciałbym zaprosić cię na niecodzienne danie - zaproponował Patryk, jako że i pora była ku temu stosowna.

- Wspominałem ci, że Lubań znajduje się na terenie Górnych Łużyc. To dawna historyczna kraina zamieszkiwana przez Serbołużyczan o bogatej kulturze, także kulinarnej. Jednym z dań wywodzących się z ich kuchni jest soljanka, na którą chciałbym cię teraz zaprosić.

- Soljanka?! Brzmi interesująco. Co to takiego?

- dopytywała z zaciekawieniem.

- To coś w rodzaju gęstej wieloskładnikowej zupy, gulaszu... o zdecydowanym i ciekawym smaku. Zresztą, sama zobaczysz.

Niedaleko od centrum, przy obwodnicy miejskiej, znajdował się motel, w którym serwowano między innymi dania łużyckie. Jego właścicielką była urocza pani Jola, którą Patryk dobrze znał. Przychodził tu dość często nie tylko na obiady, spotkania towarzyskie, ale także na czwartkowe wieczory kulinarno-artystyczne organizowane raz w miesiącu.

- Witam pana doktora, witam panią - przywitała gości właścicielka motelu już u wejścia do lokalu. - Mamy wolny stół w sali kominkowej - zaproponowała z uśmiechem.

- To świetnie, chętnie skorzystamy - potwierdził Patryk, spoglądając na Karolinę, jakby oczekiwał aprobaty z jej strony.

Właścicielka osobiście zaprowadziła gości na miejsce i podała karty, które leżały na jednym z zabytkowych kredensów.

- Na co państwo mają ochotę?

- Pani Jolu, przede wszystkim dziękujemy za pani osobistą asystę. To bardzo miłe - uśmiechnął się czarująco. - Poprosimy o dwie porcje soljanki, jeśli można.

- Oczywiście. Już podajemy i życzę państwu smacznego. - Pani Jola przekazała zamówienie młodej kelnerce.

- Ładnie tu... i wyjątkowa obsługa - stwierdziła z żartobliwym przekąsem Karolina. - Masz tu, jak widzę, dobre notowania. A tak w ogóle... - rozejrzała się wokół siebie - całość urządzona w moim guście, stylowo. Jak wiesz, bardzo Kocham antyki.

- Jasne, pamiętam... Choć nie widziałem - dodał z przekąsem.
- Nie widziałeś, bo nie chciałeś! - zareagowała natychmiast. -
Wolałeś mnie ściągnąć do siebie.

- Dobrze, już dobrze - uspokajał podniecającą się Karolinę.
Po południu Karolina musiała radzić sobie sama. Wprawdzie Patryk był tuż obok, w gabinecie, zajęty jednak swoimi pacjentami. Przyjmował ich trzy razy w tygodniu.

Doktor Wolański cieszył się znakomitą opinią i uznaniem w całym regionie, jako doskonały lekarz o niebywalej intuicji zawodowej i umiejętnościach. Miał na swoim koncie wiele spektakularnych sukcesów, ratujących życie chorych dzieci. Był też bardzo lubiany jako człowiek.

Nie powinna więc dziwić Karoliny taka ilość ludzi oczekujących w holu na wizytę u doktora Wolańskiego. Była dumna, że jej ukochany cieszy się takim wzięciem.

Większą część wieczoru Karolina spędziła na czytaniu książki. Miała też okazję obejrzeć cały dom.

To była piękna rezydencja, gustownie urządzona i zadbana w najdrobniejszych szczegółach. Widząc panujący wszędzie ład i porządek, zastanawiała się, jak on sobie z tym wszystkim radzi? Dowiedziała się później, że korzysta z pomocy gospodyni, która przychodzi dwa razy w tygodniu.

Resztę wieczoru przesiedzieli przy kominku, rozmawiając o sobie, swoich planach, o otaczającym ich świecie. Noc także spędzili razem, w sypialni Patryka.

Byli nienasytzeni. Cieszyli się sobą z ogromną zachłannością, jakby chcieli nagromadzić tych pięknych doznań na zapas.

Następnego dnia Patryk zabrał Karolinę na wycieczkę za miasto. Najpierw odwiedzili trzynastowieczny zamek Czocho, gdzie przed laty nakręcono kultową komedię *Gdzie jest generał..* . Przewodnik pokazał im wiele atrakcji tego zamczyska, między innymi studnię niewiernych żon, słynne łoże z zapadnią, za pośrednictwem której właściciel usuwał kobiety ze swojej alkowy wprost do Kwisy, wysłuchali też kilku legend w tym o płaczącym dziecku:

„Zdarzenie miało miejsce około trzystu lat temu. Ówczesny właściciel zamku Joachim von Nostitz, po powrocie z długiej wyprawy wojennej, zastał żonę Ulrikę z dzieckiem, które w żaden sposób nie mogło być jego. Wzburzony niewiernością małżonki wrzucił ją do studni (zgodnie z tradycją rodzinną), a Bogu ducha winne dziecko kazał zamurować żywcem nad kominkiem, z którego do dzisiaj, od czasu do czasu, słychać jego żalospny płacz”.

Szczególnie jednak przypadła Karolinie do gustu legenda dotycząca zaginionego skarbu, która przywołała jej na myśl skarb odnaleziony przez nią:

„Rozliczni badacze poszukują odpowiedzi na pytanie, co się stało ze skarbem ostatniego właściciela zamku - Ernsta Gütschowa, który - jak krążyły wielobarwne opowieści - miał mieć silne powiązania z rosyjską arystokracją. Dzięki temu realizował swoją kolekcjonerską pasję, gromadząc imponującą liczbę ikon oraz carskiego majątku. Te bogate zbiory

nie zostały do tej pory odnalezione. Legenda mówi, że były wśród nich także insygnia koronacyjne Romanów".

Z zamku Czocha pojechali do pobliskiego Swieradowa-Zdroju uważanego za perełkę uzdrowisk dolnośląskich. Znajdujące się tu źródła wód mineralnych i radonowych oraz bogate złoża borowiny sprzyjają leczeniu chorób reumatycznych, narządów ruchu, układu krążenia i chorób ginekologicznych.

Zwiedzili razem Dom Zdrojowy, próbując jedną z wód leczniczych, tryskającą ze znajdującego się wewnątrz źródła. Kolejną gondolową wjechali na najwyższy szczyt w tej części gór, na Stóg Izerski, skąd mogli podziwiać przepiękną panoramę Pogórza.

Marzeniem Karoliny było zobaczyć Patryka w jego miejscu pracy, w białym kitlu, wśród małych pacjentów, o których często mówił z taką serdecznością.

Kiedy trzeciego dnia jej pobytu w Lubaniu wrócił do pracy, postanowiła zrealizować swój plan. Nie uprzedzając go o swoich zamiarach, pojechała do szpitala.

Kiedy wchodziła na oddział, dopadły ją wątpliwości. Miała obiekcje, czy swoją niezapowiedzianą wizytą nie przysporzy Patrykowi kłopotów. Ale było już za późno. Zobaczyła go pośrodku długiego korytarza. Stał w białych obcisłych spodniach i kredowej koszuli, ze stetoskopem na szyi i plikiem dokumentów w ręku. Był szalenie przystojny w tym stroju, podkreślającym jego sportową sylwetkę. Rozmawiał z młodą kobietą ubraną - podobnie jak on - na białą, która słuchała jego wywodów, wpatrując się w niego. Było w jej zachowaniu,

w jej gestach... coś, co zapaliło w Karolinie płomyk niepokoju. A może nawet zazdrości, choć nawet sama przed sobą nie potrafiła się do tego przyznać. Stała jak wryta i obserwowała ich z daleka. Patryk coś jej tłumaczył, a ona, odpowiadając mu, dotykała jego dłoni. Może chciała w ten sposób przekonać go do swoich racji, jak to się czasem robi? Choć mogły to być równie dobrze przejawy zażyłości.

To była młoda kobieta, blondynka, o smukłej sylwetce, w podobnym do Karoliny wieku. Biały kitel świadczył, że mogła być zarówno lekarką, pielęgniarką, jak i matką jednego z pacjentów.

Stała jeszcze przez chwilę, po czym zdecydowanym krokiem ruszyła w ich kierunku. Patryk dostrzegł ją dopiero w momencie, kiedy była tuż obok. Na jej widok otworzył szeroko oczy i zaskoczony nie mógł wypowiedzieć słowa.

- Ty... tutaj? Co się stało? - wydusił z siebie, starając się zapanować nad emocjami.

- Postanowiłam odwiedzić cię w pracy. Masz coś przeciwko temu? - zapytała nieco oschle.

- Nie, skądże, bardzo się cieszę. - Wyraźnie próbował się opanować.

Jego rozmówczyni nadal stała obok, słuchając wymiany zdań i czekała na dalszy rozwój sytuacji. Karolina kątem oka kontrolowała jej reakcje, czując, że blondynka jest wyraźnie zaskoczona ich relacjami.

- Znajdziesz dla mnie chwilę? - zapytała chłodno, dając mu do zrozumienia, że obok nadal stoi kobieta, która bacznie ich obserwuje.

- Jasne, jasne. Nie ma problemu. Pozwól, że przedstawię ci koleżankę z sąsiedniego oddziału. - Gestem ręki wskazał na stojącą obok kobietę.

- Katarzyna Wiśniewska. - Usłyszała piskliwy głos i dostrzegła wyciągniętą w jej kierunku rękę.

- Karolina Karwowska-Banish - odpowiedziała chłodno.

- Miło mi panią poznać. Patryk, to może dokończymy naszą rozmowę później - zaproponowała pojednawczo i odeszła.

Patryk przez chwilę nie mógł się pozbierać, takie przynajmniej odniosła wrażenie Karolina. Poprosił ją do swojego gabinetu. Nadal zachowywał się nienaturalnie. W końcu zaproponował jej zwiedzenie oddziału, na co Karolina przystała z ochotą. Wolała być w ruchu niż siedzieć w czterech ścianach gabinetu, z trudem opanowując nerwowe drganie nóg.

Patryk oprowadził Karolinę po swoim królestwie. Odwiedzili kilka sal chorych, które wywarły na Karolinie duże wrażenie. Serce jej pękało na widok leżących w łóżeczkach i popłakujących maluszków, w wielu przypadkach podłączonych do kroplówek, co jeszcze bardziej potęgowało współczucie. Spacer po salach sprawił, że zapomniała o swoich podejrzeniach wobec Patryka.

Na oddziale zapanowało spore poruszenie. Ich przechadzkę obserwowało dyskretnie wiele osób. Wieść o niespodziewanym i, co gorsza, nieznanym nikomu gościu rozniosła się echem po szpitalu. Nagle tak wiele osób miało tu coś do załatwienia. Każdy z nich, dzierżąc w dłoni jakieś papiery, wpadał na dziecięcy, aby coś uzgodnić. Można by sądzić, że praca tutaj polega przede wszystkim na załatwianiu spraw administracyjnych.

To wszystko bawiło Karolinę, a momentami nawet sprawiało swego rodzaju przyjemność. Była w centrum zainteresowania osób, których nie znała.

Patryk chyba czuł podobną satysfakcję. Z dumą asystował pięknej przyjaciółce, która - był tego niemal pewien - robiła na wszystkich duże wrażenie. Przechodząc obok dyżurki pielęgniarek, przedstawił Karolinę oddziałowej.

- Pani Teresko, to jest moja przyjaciółka z Krakowa.

- Miło mi... - rozplynęła się w szczerym uśmiechu.

- Jak się pani u nas podoba?

- Karolina... - przedstawiła się, podając oddziałowej dłoń na przywitanie. - Szczerze podziwiam państwa pracę.

- Pani jest lekarzem? Przychodzi pani może na nasz oddział? - dopytywała z zaciekawieniem oddziałowa.

- Nie, skąd. Nie mam nic wspólnego z tym pięknym zawodem. Bardzo żałuję.

- Karolina jest artystką, malarzem, koneserem sztuki - włączył się do rozmowy Patryk.

Po raz pierwszy nazwał ją w ten sposób. Przy okazji Karolina dowiedziała się, jak ją postrzega.

- Pani Karolino, możemy czymś panią ugościć? Panie ordynatorze, może ja skoczę do bufetu i przyniosę coś... słodkiego. - Starła się być uprzejma i wyglądało na to, że robi to ze szczerego serca.

- Jeśli chodzi o mnie, to ja bardzo dziękuję i doceniam pani grzeczność - odpowiedziała Karolina.

Kiedy już zostali sami, Karolina powiedziała:

- Patryku, bardzo dziękuję za poświęcenie mi swojego cennego czasu. Wracam do domu, a po drodze zrobię jakieś zakupy.

- Okay... Do zobaczenia. Będę około szesnastej.

- Pocałował ją w policzek na pożegnanie.

Karolina wróciła do domu pełna niespokojnych myśli. Cały czas miała w głowie obrazek ze szpitalnego korytarza. Nurtował ją ten zagadkowy epizod. Niby nie wydarzyło się tam nic szczególnego, czuła jednak podświadomie, że była świadkiem czegoś, co może rzutować na ich związek. Zamierzała porozmawiać o tym z Patrykiem. Czekwała jednak na stosowny moment. Kiedy go w końcu zapytała o to, próbował bagatelizować zdarzenie, twierdząc, że rozmowa miała charakter służbowy. Sposób, w jaki to mówił, utwierdził ją w przekonaniu, że coś ukrywa. Nie wierzyła jego wykrętom. Zanim poszedł na dyżur do swojego gabinetu, kręcił się niecierpliwie po domu, szukając sobie jakichś pozornych zajęć. Wyraźnie unikał jej wzroku, jakby rzeczywiście miał nieczyste sumienie.

Kiedy Patryk wrócił z gabinetu, Karolina postawiła sprawę jasno:

- Patryku, musimy porozmawiać. Czuję, że coś jest nie tak, a ty nie jesteś ze mną szczery.

- Ty znowu swoje - fuknął zniecierpliwiony. - O co ci chodzi? Przecież mówiłem ci, że to sprawy zawodowe.

- Nie kręć proszę, bo nie mam ani czasu, ani chęci na prowadzenie śledztwa. Powiedz szczerze, o co w tym wszystkim chodzi. Masz kogoś, prawda? - zapytała wprost, choć nie było to dla niej łatwe.

- Przestań mnie podejrzewać. Zaufaj mi - prosił.

- Nie ma żadnego problemu.

- Dobrze, jak wolisz. A więc jutro wyjeżdżam

- oznajmiła mu krótko i poszła do swojego pokoju.

Karolina nie blefowała. Była zła, załamana, zawiedziona i nie zamierzała dłużej przebywać w tym domu.

Miała łzy pod powiekami, ale panowała nad emocjami. Zaczęła pakować swój bagaż, aby rano być gotową do drogi.

Usłyszała pukanie do drzwi i głos Patryka, który prosił, aby pozwoliła mu wejść.

- Karolina, co ty robisz? - zapytał zaskoczony.

- Pakuję się. Nie widzisz? Przecież powiedziałam ci, że jutro wyjeżdżam. Nic tu po mnie.

- Nie wygłupiaj się. Proszę. Przecież nic się nie stało. To była zwykła, nic nieznacząca rozmowa... z dawną przyjaciółką - zapewniał skruszony.

- A jednak! Z dawną przyjaciółką, z którą na oczach całego oddziału trzymacie się za rączki. - Złość eksplodowała z niej niczym gorący gejzer. - To się obściskujcie dalej, ale beze mnie.

- Poczekaj, nie szalej. Proszę. Powiem ci wszystko.

W końcu Patryk opowiedział historię tej znajomości. Przyznał, że miał z Katarzyną kiedyś przelotny romans, który zakończył ponad rok temu. Z jego inicjatywy. Powodem ich rozstania była właśnie Karolina. Od chwili, kiedy poznał ją w Świnoujściu, zerwał wszystkie kontakty z kobietami. Żył w całkowitym celibacie, wierząc, że ich związek ma przyszłość. Szczerze przyznał, że dotąd nie stronił od tego typu miłosnych przygód, że należał pod tym względem do niesfornych. Ale teraz z tym skończył raz na zawsze.

Katarzyna, pielęgniarka oddziału wewnętrznego, nie do końca zaakceptowała jego decyzję o rozstaniu. Chciała za wszelką cenę utrzymać ich związek. Wręcz go nachodziła. Na początku robiła to częściej i bardziej zdecydowanie. Po pewnym czasie jednak jej stara-

nia stały się mniej intensywne, aczkolwiek co pewien czas podejmowała próby nawiązania bliższych relacji. Epizod, którego Karolina była świadkiem, był jedną z takich właśnie prób zmiękczenia dawnego kochanka. I jak to czasami w życiu bywa, Patryk miał wyjątkowego pecha, że świadkiem tego spotkania była akurat Karolina. Zdarzenie godne scenariusza filmowego.

Słuchała tych zwierzeń z wypiekami na twarzy. Każde słowo sprawiało jej ból. Nie do końca wierzyła jego zapewnieniom. Czuła do Patryka głęboki żal za to, że ją zawiódł.

*

Tę noc spędzili osobno. Wczesnym rankiem Karolina zaniósła bagaż do samochodu i szykowała się do odjazdu.

Patryk prosił ją, żeby została,' żeby dała mu szansę na wyjaśnienie wszystkiego do końca. Ona jednak czuła się głęboko zraniona i nie zamierzała dłużej pozostawać w jego domu. Wsiadła do samochodu i praktycznie bez pożegnania ruszyła w drogę powrotną. Patrząc w lusterko, widziała stojącego w drzwiach Patryka, który odprowadzał ją smętnym wzrokiem. Nie było jej łatwo. Łzy cisnęły się do oczu, a żal ścisnął serce.

- Niech to szlag! - krzyknęła bezwiednie, uderzając dłonią w kierownicę. - Pieprzony los... - urwała w pół zdania, zanosząc się płaczem.

Rozżaliła się nad sobą, przywołując w myślach całe zło, jakie ją dotąd spotkało. Przed jej oczami stanęły nagle wszystkie niepowodzenia, od najmłodszych lat po dziś.

ROZDZIAŁ XXIX

Na oddziale dziecięcym życie płynęło zwykłym rytmem. No może z wyjątkiem tego, że pan ordynator

- wyraźnie nie w humorze - szukał dziury w całym. Fukał na salowe, czepiał się pielęgniarek za przysłowiowy niedopięty guzik u fartucha. Był tego dnia nie do zniesienia.

Nie mógł sobie znaleźć miejsca. Miał świadomość, że krąży po oddziale niczym lew po klatce, ale nie potrafił się opanować. - Dlaczego ona tak postąpiła?

- zastanawiał się bezradnie. - Przecież nic złego się nie wydarzyło. Katarzyna... To, do cholery, przeszłość.

Próbował dzwonić do Karoliny, ale ona nadal nie odbierała telefonu. Wysłał kilka SMS-ów, w których zapewniał, że jest jej całkowicie oddany. One również pozostały bez echa.

Milczała jak grób.

Z poczuciem zdrady, urażona i nieszczęśliwa wracała do domu. Bolało ją to, że - kiedy po trzech bolesnych latach znowu związała się z mężczyzną - on ją zawiódł. - Już nigdy więcej nie chcę mieć do czynienia z facetami - zarzekała się w myślach.

Pod koniec dnia, kiedy Patryk szykował się do wyjścia, do gabinetu weszła Katarzyna.

- Cześć, co u ciebie? Masz chwilkę? - zapytała beztrąsko.
- Najwyraźniej przyszła na przeszpiegi. Wprost nosiło ją, aby dowiedzieć się, kim była ślicznotka, która wczoraj złożyła mu wizytę.
- Okay. O co chodzi? - zareagował szorstko, choć miał ochotę potraktować ją znacznie gorzej.
- Kto to był... ta rudowłosa piękność, która zjawiała się wczoraj u ciebie? - Łasiła się przy tym jak kotka.
- Niczego sobie laska.
- No, no. Licz się ze słowami - burknął oburzony.
- To nie żadna laska, tylko moja przyjaciółka. Bliska przyjaciółka, którą... straciłem przez ciebie.
- Przeze mnie? Jak to? Nic o tym nie wiem. - Była wyraźnie zaskoczona.
- Tak to. Właśnie przez ciebie. Zobaczyła nas wczoraj... Widziała, jak mnie dotykasz... I domyśliła się...
- grzmiał jak burza. - W efekcie wyjechała obrażona na cały świat.
- Och, przepraszam. Skąd mogłam wiedzieć, że to ktoś tak ważny dla ciebie - tłumaczyła się, udając skruchę. - Zresztą, dzisiaj w całym szpitalu aż huczy od plotek na wasz temat. Nareszcie poznaliśmy tę wielką tajemnicę. Powód twojej odmiany.
- Przestań, bo nie mam ochoty na tego rodzaju gadki.
- Choć muszę przyznać, że warta jest tego całego zamieszania
- nie dawała za wygraną Katarzyna.
- Piękna kobieta i... do tego artystka - dodała z przekąsem.
- Kasiu ja naprawdę nie jestem w nastroju do żartów. Wybacz, ale nie chciałbym być wobec ciebie bardziej niegrzeczny niż już jestem... - Wstał zza biurka, dając jej do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca.

- Patryku, przepraszam. Widzę, że dzisiaj naprawdę nie jesteś sobą. Posłuchaj, jeśli chcesz, to zadzwonię do niej i wszystko wyjaśnię - zaproponowała pomoc, choć była ostatnią osobą, którą Karolina chciałaby teraz usłyszeć.

- Daj spokój. To nie ma sensu. Najlepiej będzie, jeśli zostawisz mnie w spokoju. Okay? - postawił sprawę jasno i zdecydowanie.

- No dobrze, dobrze - odpowiedziała zniesmaczona, kierując się z wolna w stronę drzwi. - W każdym razie, jeżeli tylko zechcesz, służę pomocą. Pa.

W tym ostatnim słowie można było usłyszeć nutkę satysfakcji. Odżyły w niej nadzieje, że teraz ona będzie miała większe szanse. Wyszła z gabinetu z zadowoloną miną.

Następne dni nie przyniosły w życiu Patryka żadnych zmian na lepsze. Chodził jak struty. Przestał w końcu wyzywać się na personelu i zamknął się w sobie. Wszyscy dyskretnie obserwowali jego przygnębienie i w głębi serca współczuli mu.

Kontakt z ukochaną urwał się na serio. Karolina nie odbierała telefonów i nie odpowiadała na SMS-y.

Zastanawiał się, czy nie pojechać za nią do Krakowa, aby jeszcze raz podjąć próbę wyjaśnienia wszystkiego. Brakowało mu jednak odwagi. Wiedział, że Karolina jest osobą nieszablonową, pełną zasad i godności. Jedyne, co może mu teraz pomóc, to czas. Miał nadzieję, że w końcu jej emocje osłabną na tyle, że będzie mógł jeszcze raz podjąć próbę wyjaśnienia tego niefortunnego zajścia.

Katarzyna także obserwowała zachowanie Patryka. Widziała, jak głęboko przeżywa rozstanie z przyjaciółką. Upatrywała w tym szansy dla siebie, dla ich ponownego zbliżenia. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że musi być cierpliwa i bardziej subtelna, aby nie zrazić do siebie zranionego mężczyzny. Po kilku dniach podjęła ponowną próbę. Niby przypadkiem natknęła się na niego na szpitalnym parkingu.

- Ooo, Patryk. Cześć. Co u ciebie? - zagadnęła, udając zaskoczoną.

- Normalka. Nic szczególnego - odpowiedział beznamiętnie.

- To tak jak u mnie. Praca, dom... - skrzywiła się na myśl o szarej codzienności. - Może wpadłbyś któregoś * dnia do mnie... na kawę. Dawno nie gawędziliśmy.

- To fakt. Dzięki, może kiedyś... - odpowiedział, przyglądając się Katarzynie z innym niż dotąd zainteresowaniem.

Można było sądzić, że przez chwilę znowu dostrzegł w niej czarującą kobietę, z którą przeżył wiele pięknych chwil. Jego dawna natura zaczynała brać górę.

- Wobec tego czekam na sygnał od ciebie - odpowiedziała wyraźnie zadowolona, jakby wyczuła, w jakim kierunku zmierzają jego myśli.

Patryk jednak oprzytomniał chwilę później. Poczuł coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Nie mógł uwierzyć, że dopuścił do siebie myśl o spotkaniu z Katarzyną. Przez ostatni rok nie miał z tym problemu, a teraz zaczynał mięknąć. Nie był z siebie zadowolony.

Następnego dnia został poddany kolejnej próbie ze strony dawnej kochanki, która znowu odwiedziła go w gabinecie.

- Cześć. Ja tylko na chwilę - zawołała od progu, starając się nie dopuścić Patryka do głosu. - Przyniosłam ci małe co nieco.

Podeszła w pośpiechu do biurka i położyła na nim małe zawiniątko.

- Co to jest? - zapytał zaskoczony.

- Z nudów upiekłam wczoraj karpatkę, którą bardzo lubisz. Przyniosłam ci kawałek... do kawy - szczebiotała rozkosznie, patrząc mu wymownie w oczy.

- Ooo, bardzo ci dziękuję. Jesteś... aniołem - niemal ugryzł się w język. Przypomniał sobie wczorajsze wyrzuty sumienia i natychmiast zmienił ton. - Katarzyna, zabieraj to, natychmiast. Znowu zaczynasz.

- Patryk, no coś ty. To nie tak. Nie miałam niczego złego na myśli. To już nie mogę poczęstować cię domowym ciastem? Nie wygłupiaj się. Pa.

Po tych słowach wybiegła z gabinetu, nie czekając na dalszą reakcję.

Kolejny dzień upłynął bez możliwości kontaktu z Karoliną, która z godnym podziwu uporem nie odbierała jego telefonów. Przygnębiony problemami osobistymi Patryk szukał ukojenia w pracy. Wdał się w wir spraw zawodowych, więcej czasu poświęcał swoim pacjentom. Przesiadywał w salach chorych, rozmawiając z dziećmi dla swojej i ich równowagi psychicznej. Znowu był tym samym „ukochanym panem doktorem”, który znajdował czas na pogawędkę, dobrą radę i daleko idącą troskę. Bywało, że poświęcał im wolny czas, nie śpiesząc się po pracy do domu.

Pewnej nocy obudził go dźwięk telefonu. Spojrzał na zegarek. Była godzina pierwsza dwadzieścia. Dzwoniła przerażona pielęgniarka z nocnego dyżuru,

która prosiła o pomoc. Jedno z chorych dzieci miało wysoką temperaturę i wyglądało tak, jakby zapadło w śpiączkę, a młody dyżurny najwyraźniej sobie z tym nie radził.

Patryk natychmiast zjawił się na oddziale. W biegu włożył fartuch, który podała mu pielęgniarka. Wpadł do sali, gdzie nad siedmioletnim Piotrusiem stał pochylony lekarz. Badał chłopca stetoskopem.

- Marcin, co jest? - zapytał zdecydowanym głosem kolegę.

- Chłopiec ma wysoką gorączkę i wymiotuje, nie mam z nim kontaktu - relacjonował lekarz z nocnego dyżuru. - Zrobiliśmy mu zastrzyk, ale nie widać poprawy.

Ordynator natychmiast przejął inicjatywę. Zbadał chłopca bardzo dokładnie, przeanalizował zapisy w dokumentacji chorego, przyjrzał się wszystkim dotychczasowym zaleceniom lekarza prowadzącego. Jeszcze raz zajrzał chłopcu pod powieki, sprawdził napięcie mięśni szyi. Ujął jego dłoń, zbadał puls, po czym wydał pielęgniarce zalecenia. Zaordynował kolejne zastrzyki oraz kroplówkę.

Siedząc przy chłopcu, czekał na skutki podanych leków. Po trzydziestu minutach malec zaczął się poruszać, a chwilę później otworzył oczy.

- No, Piotrek, jak się czujesz? - zapytał Patryk.

Chłopiec jednak nie odpowiedział, był na to za słaby. Skinął tylko lekko głową na znak, że jest dobrze, po czym usnął.

Godzinę później malec znowu otworzył oczy i widząc siedzącego przy nim ordynatora, uśmiechnął się kącikami ust. Widać było wyraźną poprawę. Patryk kazał pielęgniarce powtórzyć zastrzyk i nadal pozostawał przy malcu.

Nad ranem Piotrek wyglądał już zupełnie inaczej. Kiedy otworzył oczy, widać w nich było życie.

- Jak się teraz czujesz? - zapytał Patryk, który całą noc przesiedział przy łóżku chłopca.

- Dobrze... - wyszeptał. - Tylko troszkę boli mnie głowa.

- Nie martw się, zaraz temu zaradzimy - pocieszył malca zadowolony z wyraźnej poprawy jego stanu zdrowia.

Rano pojawili się rodzice Piotrka. Zostali wezwani przez oddziałową, aby ordynator mógł z nimi porozmawiać i wyjaśnić, co się wydarzyło minionej nocy. Należał do lekarzy, którzy chętnie współpracują z rodzicami i na bieżąco informują ich o stanie zdrowia swoich pacjentów. Za to między innymi doktor Wolański był wysoko ceniony.

ROZDZIAŁ XXX

Ponury nastrój Karoliny rozjaśniła nieco Natasza, która na przywitaniu podzieliła się dobrą wiadomością.

- Wyobraź sobie, że sprzedałam ten pejzaż Buczyńskiego! - mówiąc to, uniosła z dumą głowę. - I co ty na to?

- Który? Teenen duży... *Jesienny ruczaj*? - dopytywała z niedowierzaniem.

- Tak... ten duży, a co ty sobie myślisz? Miałam fart! I to, wyobraź sobie, bez targowania.

- No coś ty, poszedł za... - nawet bała się wymienić kwotę, która miała być ceną zaporową.

Tak bardzo polubiła ten obraz, że chciała, aby po-wisiał w galerii troszkę dłużej. To niezwykle płótno Krystiana robiło na wszystkich duże wrażenie.

- No jasne, że zaaa... - Natasza także nie wymieniła tej imponującej kwoty, aby nie strywializować faktu sprzedaży dzieła sztuki.

- Suuuper! A kto go kupił? -Zgadnij.

- Nie mam pojęcia... Bartnicki?

- Pudło.

- Waniewicz?

- Pudło.

- No to nie wiem. Mówże...

- Ni mniej, ni więcej tylko Maksymilian Biedrzycki!
- Postanowiła nie dręczyć dłużej Karoliny.
- Biedrzycki... Król zdrowej żywności... A niech mnie - zdziwiła się. - A więc mamy nowego klienta. Najwidoczniej ma już tyle kasy, że zaczynają lokować bardziej sensownie. Swoją drogą ma dobry gust.
- Rzeczywiście. Obserwowałam go przy wyborze prac. Bo kupił jeszcze dwa inne płótna - informowała Natasza. - Widać, że ma oko, wie, co jest dobre.
- Bravo! Należy ci się specjalna premia - Karolina promieniała z radości.
- Mówisz serio? - niedowierzała Natasza.
- Jasne, że serio. Tak wspaniała wiadomość musi zostać nagrodzona, bo ostatnio na nadmiar dobrych informacji nie mogę się uskarżać.
- Dziękuję! - Podbiegała do szefowej i ucałowała ją w policzek. - Zaraz, zaraz... coś mi się wydaje, że wróciłaś jakaś nie taka...
- Rzeczywiście. Ja to już chyba wyczerpałam swój życiowy limit szczęścia - uskarżała się Karolina.
- Nie wygłupiaj się. Opowiadaj mi tu zaraz. Co się stało?
- Karolina zrelacjonowała przyjaciółce swój pobyt w Lubaniu, mówiąc zarówno o chwilach pełnych szczęścia, jak i o tych, które miały zdecydowanie gorzki posmak.
- Tym razem Natasza nie skarciła przyjaciółki za tak zdecydowaną reakcję.
- A to ci doktorek - powiedziała z niesmakiem.
- Dobrze zrobiłaś. Niech sobie nie myśli, że wszystko mu wolno.
- Ja też tak uważam - stwierdziła z oburzeniem Karolina. - Teraz próbuje mnie zmiękczyć. Wydzwania

natrętnie, pisze SMS-y i zapewnia, że jest mi wierny. Mam poważne obawy, czy wkrótce się tu nie pojawi.

- No coś ty. Myślisz...?

- Sama nie wiem. W każdym razie, nie jest to niemożliwe.

- Nie martw się, poradzimy sobie z tym uwodzicielem - oznajmiła zdecydowanym tonem Natasza.

Ubytki w galerii należało czymś uzupełnić. W tym celu Karolina zamierzała pojechać do Kazimierza. Z takim zamiarem nosiła się od dłuższego już czasu, ale zawsze stawało jej coś na przeszkodzie. Teraz, zmotywowana dodatkowo obawą, że Patryk może przyjechać za nią do Krakowa, zdecydowała, że czas ku temu jest odpowiedni.

„Kazimierz Dolny to urokliwe miasto położone w zakolu Wisły, którego początki sięgają XI wieku...”

- Przeczytała wzmiankę na jego temat w Internecie. „...W roku 1181 Kazimierz Sprawiedliwy przekazał osadę, zwaną Wietrzną Górą, norbertankom z podkrakowskiego Zwierzyńca, one zaś - wdzięczne darczyńcy

- zmieniły jej nazwę na Kazimierz. W latach późniejszych, dla odróżnienia osady od Kazimierza założonego pod Krakowem, dodano mu przymiotnik Dolny.

Ze względu na niepowtarzalny klimat tego miejsca od dziesiątków lat ściągają tu, a często osiadają na dłużej, malarze z całego kraju. Wśród nich trafiają się ludzie utalentowani, których prace cechuje duża wartość artystyczna”.

Karolina zamierzała spędzić w Kazimierzu kilka dni, aby w spokoju, bez zbędnego pośpiechu rozpoznać miejscowy rynek sztuki.

Zamieszkała w wynajętej kwaterze, której okna wychodziły na nieco senny rynek. Jesienny Kazimierz nie był już tak oblegany przez turystów, jak to bywa latem. Życie płynęło w zwolnionym tempie. Wprawdzie restauracje ciągle jeszcze prowadziły handel na placu, przy plenerowych stolikach, korzystało z nich jednak coraz mniej osób. Nie brakowało natomiast Cyganek, które całymi tabunami krążyły po rynku, proponując swoje wróżby.

- Pani ładna, pani ładna... pokaż mi swoją rękę, Cyganka prawdę ci powie - zaczęła Karolinę kobieta z małym dzieckiem na ręku, której asystowało dwóch nastolatków.

- Bardzo dziękuję - próbowała zignorować i wyminąć stojącą na jej drodze Cygankę.

- Nie bój się ładna, nie bój. Kocha cię piękny mężczyzna, bardzo kocha... - zapewniała ze specyficznym akcentem językowym, idąc uparcie tuż za nią. - Szuka ciebie wszędzie, a ty uciekasz przed szczęściem... uciekasz przed miłością - nie dawała za wygraną. - Cyganka wszystko wie, wszystko widzi.

Słowa romskiej wróżbitki przez moment zastanowiły Karolinę. Wprawdzie nigdy nie wierzyła w tego rodzaju brednie, teraz jednak wydawały się one tak bardzo bliskie temu, co działo się w jej życiu. Przez moment rozważała nawet możliwość skorzystania z proponowanych wróżb, ale w końcu zdecydowanie odmówiła natrętnej Cygance.

Minęło południe. Słońce świeciło pełnym blaskiem, ale nie miało już takiej mocy, z jaką jeszcze niedawno brązowiło ciała letników.

Idąc wzdłuż bulwaru, Karolina czuła na twarzy chłodne podmuchy wiatru wiejącego od Wisły. Przy nabrzeżu cumowały statki, które coraz rzadziej wypływały w rejs. Chętni musieli czekać czasem kilka godzin, aby uzbierała się wystarczająca grupa.

Skubiąc drożdżówkę w kształcie kogutka, Karolina podziwiała wzniesienia okalające miasto, które cieszyły oczy feerią pastelowych barw. W jesiennej poświacie Kazimierz Dolny prezentował się najpiękniej. Właśnie to malarze cenili sobie najbardziej. W każdym niemal zakątku miasta lokowali się ze swoimi sztalugami, aby uwiecznić na płótnach ten niezwyklej pejzaż, urokliwe zaułki, stare kamieniczki skąpane w blasku słońca.

W rynku, obok drewnianej studni, która była najbardziej charakterystycznym elementem architektonicznym Kazimierza, rozłożyły się liczne galerie, które kusily turystów pracami miejscowych artystów. Karolina oglądała je z dużą uwagą. Najczęściej były to płótna, które powstawały z myślą o przybyszach. Malowano je dla ludzi o niewyrobionym guście, licząc na szybką sprzedaż. Ale można było też wypatrzeć takie, które zwracały uwagę na warsztat twórcy. Mimo że sam temat był najczęściej banalny wprawne oko dostrzegało, że artysta potrafi więcej niż pokazuje na tych pracach. Zapewne dlatego, że powstawały one w pośpiechu z nadzieją na szybki zbył.

Sprzedażą tych prac zajmowali się najczęściej ludzie niemający żadnego pojęcia o malarstwie. Znali jedynie cenę danego płótna i nazwisko twórcy. W kilku przypadkach udawało się Karolinie wyciągnąć z nich informacje o tym, gdzie mieszkają interesujący ją artyści. To było dla niej bardzo ważne. Wiedziała, że wielu z nich prowadzi własną, przydomową galerię,

jakich w Kazimierzu było wiele. Niektóre mieściły się przy głównych ulicach i można było do nich trafić całkiem przypadkowo, ale były też takie, które lokowały się na obrzeżach, z dala od centrum. Karolina szukała artystów, którzy nie prowadzą własnej galerii, lecz są, niemal całkowicie, pochłonięci pracą twórczą. Kto jak kto, ale ona wiedziała na ten temat więcej, niż się tu komukolwiek mogło wydawać. Znała to środowisko doskonale, rozumiała artystów jak mało kto i miała w tej dziedzinie niebywałą intuicję.

W ten sposób, posuwając się po przysłowiowej nitce do kłębka, udało się jej ustalić kilka adresów, pod którymi spodziewała się trafić na interesujących ją ludzi.

ROZDZIAŁ XXXI

Zanim zaczęła odwiedzać malarzy w ich pracowniach, postanowiła zwiedzić Kazimierz. Na początek zrobiła sobie wycieczkę na górę Trzech Krzyży, skąd roztaczała się przepiękna panorama na cały Kazimierz i bieg Wisły, a w oddali także na zamek w Janowicach. Widok z tego miejsca w pełni zrekompensował trud niełatwej wspinaczki. Patrząc z góry okiem malarskim, potrafiła w pełni docenić uroki tego miejsca.

Kolejnym celem jej wycieczki stał się kościółek znajdujący się na niewielkim wzniesieniu po przeciwległej stronie góry Trzech Krzyży. To pomiędzy nimi właśnie, w niewielkiej dolinie, rozłożył się Kazimierz Dolny.

Ostatnim odcinkiem drogi wiodącej na szczyt były długie i strome schody, zbudowane w formie tunelu, które o zmierzchu oświetlano, jak za dawnych czasów, lampami naftowymi.

Będąc na górze, Karolina zajrzała do filigranowego kościółka, otoczonego kamiennym murem, na którym znajdowały się stacje drogi krzyżowej. Ów mur stanowił w przeszłości fortyfikację obronną, jako że Kazimierz był wielokrotnie nękanym i grabionym przez najeźdźców. Niejeden raz dawni mieszkańcy szukali tu schronienia.

Widok z tego miejsca, niczym z prastarego zamczyska, na miasto i skąpane w jesienny słońcu wzgórza, był wprost imponujący. Ten niezwykły pejzaż utrwalali liczni malarze, którzy pochylali się pracowicie nad swoimi sztalugami stojącymi wzdłuż murów.

Do kościółka przylegał klasztor franciszkański, do którego - ku wielkiej radości Karoliny - można było wejść. Z przenikającymi ją dreszczami przemierzała wąskie korytarze ozdobione wizerunkami świętych, okalające niewielki dziedziniec z drewnianą studnią w środku.

W jednym z pomieszczeń najprawdziwszy w świecie zakonnik sprzedawał zioła. Miały one pomagać, w zależności od mieszanki sporządzanej na miejscu, na różnego rodzaju dolegliwości. Chętnie tłumaczył zainteresowanym, z czego są robione i jak je należy przyjmować.

Udzieliła jej się ta kontemplacyjna atmosfera klasztoru i zapragnęła spędzić w nim więcej czasu. Przysiadła na jednej z ław, aby nasycić się panującą tu ciszą i spokojem, jaki ogarniał ją od pierwszych chwil. To miejsce, mimo pewnej surowości, miało wyjątkowy charakter. Sprzyjało rozmyślaniom, którym Karolina poddała się bezwolnie.

Jej skoncentrowaną, zatroskaną, może nawet smutną twarz zauważył przechodzący krużgankiem zakonnik. Tak dalece zaintrygowała go postać młodej i zafrasowanej kobiety, że zatrzymał się obok niej i zapytał:

- Cóрко... czy coś ci dolega?

Jego głos był tak ciepły i serdeczny, że Karolina poczuła przejmującą błogość w sercu. Uniosła głowę i ujrzała stojącego przy niej zakonnika w brązowym habicie z charakterystycznym kapturem, przepasa-

nym sznurem z trzema węzłami i zwisającym u boku różańcem. W prawej dłoni trzymał modlitewnik. Był bardzo szczupły, a nawet chudy. Jego wątła twarz wyrażała głęboki spokój i bijącą z oczu miłość. Patrzył na Karolinę zza okrągłych szkieł okularów spoczywających na czubku nosa.

- Nie... to nic takiego - odpowiedziała zaskoczona. - Sama nie wiem. Niespodziewanie... poczułam potrzebę, aby usiąść na chwilę i pomyśleć... o życiu...

Zdziwiła się, że z taką łatwością zaczyna opowiadać o swoich odczuciach. Jeszcze chwila, a byłaby gotowa zwierzyć się ze wszystkich trosk.

- Może porozmawiamy o tym... - zaproponował niespodziewanie zakonnik. - Jestem brat Andrzej i chętnie poświęcę ci trochę czasu. Może wspólnie do czegoś dojdziemy.

- Czyja wiem...? - zaczęła rozważać tę zaskakującą propozycję.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, brat Andrzej siedział już obok niej ze wzrokiem wbitym w posadzkę.

- Skąd przyjechałaś, córko? - zapytał półszepem.

- Z Krakowa. Tam mieszkam i... - urwała nagle, uświadamiając sobie, że bezwiednie przyjęła propozycję zakonnika i zaczyna z nim rozmawiać. - Ale... to nie będzie spowiedź...? - zastrzegła się niemal natychmiast.

- Nie, córko, to nie będzie spowiedź, tylko przyjacielska rozmowa - uspokoił Karolinę.

- To dobrze, bo na to nie jestem gotowa.

- Teraz opowiedz mi o sobie. Co cię trapi? - próbował nakłonić ją do zwierzeń.

Słowo po słowie Karolina zaczęła swoją opowieść o problemach, które nagromadziły się w niej niczym

trujący osad. Będąc pod mimowolnym wpływem brata Andrzeja, wyrzuciła z siebie niemal wszystkie emocje, zarówno dobre, jak i złe. Siła i dobroć, jakie emanowały z tego nobliwego braciszka, skruszyły w niej wszystkie opory.

Przez cały czas czuła jakiś dziwny, cudowny zapach, który sprawiał, że bezwiednie otworzyła swoje serce. Ta cudowna woń działała na nią uspokajająco, wręcz kojąco. Słyszała kiedyś, że osoby głęboko uduchowione emitują taką niespotykaną woń. Bardziej śmiali twierdzili, że to jest zapach nieba, a nawet samego Boga.

Brat Andrzej słuchał Karoliny w skupieniu, trzymając splecione dłonie na kolanach a w nich mocno wysłużony modlitewnik. Czasami tylko krótkim pytaniem, wypowiedzianym niemal szeptem, subtelnie ukierunkowywał jej zwierzenia. Całym sobą, swoją obecnością, sposobem mówienia, siedzenia, zapachem. .. sprawiał, że Karolina czuła błogość w sercu. Z minuty na minutę odzyskiwała wewnętrzny spokój i radość życia.

Jak długo rozmawiali? Nie była w stanie tego określić. Miała wrażenie, że długo, tylko czas się dla niej zatrzymał.

Na zakończenie spotkania otrzymała wiele niezwykle cennych wskazówek. Brat Andrzej w prosty i nieskomplikowany sposób, przywołując przekazy biblijne, opierając się na kanonach filozoficznych, swoich głębokich przemyśleniach... zarysował perspektywy. Zwrócił uwagę na hierarchie wartości, na pryncypia, logikę postępowania, na postrzeganie codzienności bez angażowania destrukcyjnych emocji...

Na pożegnanie wyjął spod licznych fałd swojego habitu obrazek św. Franciszka i włożył jej wymownie w dłonie, szepcząc:

- Niech cię prowadzi i strzeże.

Po tej rozmowie Karolina poczuła się lekka i wolna. Chciała fruwać. Jeszcze chwila, a nie bacząc na to, że nie ma skrzydeł, była gotowa unieść się ponad klasztornym wzgórzem i okrążyć je kilka razy.

Jej dotychczasowe problemy stały się teraz takie małe. One nadal istniały, brat Andrzej ich nie wymazał, sprawił jedynie, że widziała je w innym świetle.

Po południu zadzwoniła Natasza. Pełnym emocji głosem powiedziała, że godzinę temu odwiedził ją Patryk.

- To wprawdzie czarujący mężczyzna, ale odprawiłam go gdzie pieprz rośnie - donosiła z satysfakcją.

- Usiłował wycisnąć ze mnie informacje o miejscu twojego pobytu. Był przy tym dość nieznośny.

- Do mnie też próbował się dodzwonić. Co mu powiedziałaś?

- Nic, że wyjechałaś na dłużej i nie upoważniłaś mnie do ujawniania takich informacji.

- Dobrze zrobiłaś, choć proszę cię, żebyś nie emocjonowała się ponad miarę - radziła przyjaciółce.

- Mów... nie ma... nie wiem... i koniec. On ma swoje racje, a ja swoje. Okay?

- A jednak przyjechał - pomyślała z refleksją.

Pierwsza galeria zasugerowana przez rynkowego marszanda była nieopodal rynku. Zawieszony w witrynie szyld informował: „Mateusz Kolner - artysta malarz, fotografik”.

Karolina weszła do niewielkiego wnętrza wypełnionego obrazami. Były tu nie tylko prace olejne, ale także akwarele, pastele oraz inne płótna wykonane technikami mieszanymi. Podobnie różna była ich tematyka.

Obejrzenie tak niewielkiej ekspozycji zwykle nie zajmuje odwiedzającym więcej niż kilkanaście minut, natomiast w przypadku Karoliny pośpiechu nie można było oczekiwać. Jej profesjonalne zainteresowanie pracami mistrza Mateusza zostało zauważone przez młodą kobietę, która siedziała dotąd znudzona za niewielkim stylowym biurkiem. Z rosnącym w niej zaciekawieniem obserwowała intrygującą klientkę. Szczególnie że Karolina robiła jakieś notatki, co dodatkowo potęgowało ciekawość. W końcu podeszła i zapytała:

- Czy mogę pani w czymś pomóc?

- Nie, na razie bardzo pani dziękuję - odpowiedziała grzecznie Karolina.

- Bardzo proszę, gdyby coś... służę radą - odwzajemniła się podobną uprzejmością.

Na koniec rekonesansu Karolina wypytała kobietę o autora tych prac, o jego wiek, kwalifikacje, osiągnięcia twórcze... zapisując wszystko w swoim notesie.

Następna pracownia znajdowała się w znacznej odległości od centrum. Mieściła się w niewielkim domu z dużą werandą i pięknie utrzymanym ogrodem. Nigdzie nie było żadnego szyldu, a więc Karolina miała pewne wątpliwości, czy adres nie jest chybiony.

Wejścia na posesję strzegła metalowa furtka, w dodatku bez klamki. Na szczęście obok niej był dzwonek. Mimo wątpliwości nacisnęła przycisk i po chwili w drzwiach domu ukazał się młody mężczyzna trzyma-

jący w prawej dłoni pędzel. - A jednak dobrze trafiłam - pomyślała zadowolona.

- Dzień dobry, ja chyba do pana - krzyknęła w kierunku mężczyzny. - Pan jest malarzem, prawda?

- Witam panią. Czy ja wiem... - spojrzał wymownie na trzymany w dłoni pędzel. - Niech będzie, że jestem.

- Cieszę się. Moglibyśmy porozmawiać? - zapytała, dziwnie przyglądając się artyście.

- Jasne, nie widzę problemu - odpowiedział, podobnie jak ona dziwnie spoglądając.

Ruszył w kierunku furtki.

- Karolina!?! - krzyknął w pewnym momencie.

- Jacek? Ty tutaj? - W tej samej chwili Karolina rozpoznała w nim dawnego kolegę ze studiów.

- Co za spotkanie! - ponosiły go coraz większe emocje. - Jak mnie znalazłaś Rolina? - użył ksywy, jaką w czasach studenckich nazywali Karolinę przyjaciele.

- Boże, od wieków nikt mnie tak nie nazywał - zdumiała się radośnie. - Jak cię znalazłam, pytasz? Nie uwierzysz, ale to zupełny przypadek. Dostałam ten adres od sprzedawcy obrazów w rynku.

- A niech mnie... Co za spotkanie! Wchodź, proszę. Musimy przecież pogadać - otworzył furtkę i uściskał Karolinę serdecznie.

Nawet nie zauważyli, że ich pełnej entuzjazmu rozmowie z uwagą przygląda się młoda kobieta stojąca na werandzie. Dopiero kiedy podeszli bliżej domu, Jacek zawołał:

- Maryś, chodźże tutaj! Zobacz, kto mnie odwiedził! Poznaj moją... dawną koleżankę, Karolinę. Studiowaliśmy razem malarstwo.

- Dzień dobry, witam panią - dygnęła lekko młodzianka, jak się z bliska okazało, dziewczyna, mogąca mieć nie więcej niż dwadzieścia trzy, cztery lata.

- Ile to już lat? - zastanawiał się głośno Jacek.

- Dziesięć, dwanaście...?

- Sama nie wiem. Po studiach zaczepiłaś się w... Katowicach, jak sobie przypominam. Potem widzieliśmy się jeszcze na wernisażu Bryłkowskiego.

- Ty to masz pamięć. Tak było. Później los rzucił mnie do Rzeszowa - spojrzał znacząco na Marysię, nie chcąc przywoływać wydarzeń z przeszłości i swojego nieudanego małżeństwa z Natalią.

- W końcu wylądowałaś w Kazimierzu - przerwała niemiłe dla Marysi wspomnienia z jego burzliwego życiorysu. -1... malujesz, jak widzę - rozejrzała się po salonie, w którym wisiało kilka jego płócien.

- Ano maluję... Życie przecież z czegoś trzeba

- zauważył z niesmakiem. - Nic innego nie potrafię. A i w tym przypadku mam czasami spore wątpliwości.

- Co to za gorzka w głosie?

-Ano gorzka. Czyż można nazwać malowaniem to, co ja w większości przypadków robię. To przecież tandeta, kicz, komercja... cholera wie co jeszcze.

- No, ale w końcu jakoś żyjesz, jak rozumiem?

- No żyję, żyję... Czasem uda mi się coś sprzedać. Mam też zajęcia plastyczne w domu kultury. Niewiele z tego wyciskam, ale to zawsze coś. W tym kraju artyści nie mają łatwego życia - skarżył się na swój los.

- Dużo w tym racji. Znam ten rynek lepiej niż ktokolwiek.

- Faktycznie! Nadal prowadzisz Karwowskich?
- przypomniał sobie, że Karolina była właścicielką słynnej galerii sztuki „U Karwowskich”.
- Pod tym względem u mnie się nic nie zmieniło
- potwierdziła z nostalgią w głosie. - Natomiast w życiu osobistym mi nie wyszło. Straciłam syna i męża w tragicznych okolicznościach.
- Przykro mi, nie wiedziałem - poczuł się nieco skrępowany, przyrównując zapewne swoje egzystencjalne troski do jej dramatu.
- No, ale dosyć tego utyskiwania - przerwała smutny wątek rozmowy Karolina. - Pokaż mi, Jacek, co malujesz. Bo musisz wiedzieć, że ja od lat w ogóle tego nie robię. Po prostu nie mam na to czasu.

Przyjaciół zaprowadził ją do pracowni, która bardziej przypominała skład niepotrzebnych nikomu blejtramów. Zaledwie kilka obrazów wisiało na ścianach czy sztalugach, reszta stała na podłodze, oparte jeden o drugi - odwrócone tyłem do wnętrza - tak, aby Jacek nie musiał ich oglądać. Miewał takie chwile, że wprost nie mógł patrzeć na swoje prace.

Karolina rozejrzała się po pracowni i przystąpiła do oglądania płócien. Brała każde z nich do rąk, podchodziła do okna, aby zobaczyć je w świetle dziennym.

Początkowo Jacek asystował jej w tych oględzinach, po pewnym jednak czasie poprosił, aby nie kazała mu patrzeć na nie po raz setny.

Zmienił się - pomyślała z życzliwością. - Stał się wprawdzie bardziej ekscentryczny, ale także dużo lepszy w tym, co teraz robi.

Część obejrzanych prac odkładała na miejsce, inne stawiała pod oknem. To były prace, które budziły jej

zainteresowanie. Po dwóch godzinach uzbierało się ich całkiem sporo.

Jedno z płócien zrobiło na niej największe wrażenie i była pewna, że natychmiast zaproponuje mu jego zakup. To był nadwiślański pejzaż skąpany we mgle. Jego lekkość, oszczędność barw, uchwycony nastrój chwili... urzekły Karolinę.

- Jest twój - rzucił od niechcienia. - O jakich ty mówisz pieniądzach. No coś ty. Od przyjaciół nie biorę.

- Poczekaj, nie szalej - uspokajała go Karolina. - Wezmę ten pejzaż oraz płótna stojące pod oknem. Obejrzyj je w spokoju i wycień.

- Nie, Rolina... Mówisz serio? - nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. - Przysięgnij, że nie robisz tego z litości.

- O jakiej litości ty mówisz? Jacek, jesteś wspaniałym, utalentowanym artystą. Uwierz wreszcie w siebie i bierz się do roboty. W przyszłym roku zrobimy w Krakowie wystawę twoich prac - autorską! Świat dowie się wreszcie o istnieniu Jacka Berlinga.

- Chyba śnię... Marynia, ty to słyszysz? Wystawa autorska w Krakowie „U Karwowskich” - nie mógł uwierzyć.

- Ile potrzebujesz czasu na wycenę tych prac? Do jutra wystarczy?

- Do jutra? Spotkajmy się dzisiaj wieczorem. Wypijemy po lampce wina, pogadamy, powspominamy stare czasy - rozpieęły go emocje. - Roli, nie przyjmuję żadnej odmowy.

- Dobrze, już dobrze. Będę o dziewiętnastej. Okay?

- Wporzo...

Zanim wyszła z domu na spotkanie z Jackiem, zadzwoniła Natasza.

- Słuchaj, on tu znowu był. Dosłownie przed chwilą - mówiła przyciszonym głosem, jakby się obawiała, że Patryk może ją podsłuchiwać.

- I co chciał tym razem?

- Pytał, czy już wróciłaś? Prosił mnie znowu, żebym mu powiedziała, gdzie jesteś. Mówił w stylu: „Niechcesz pani nie będzie taka nieczuła. Bardzo mi zależy na spotkaniu się z Karoliną. Muszę jej coś wyjaśnić. To dla nas niezwykle ważne”. Aleja byłam nieczuła.

- Okay. Dobrze zrobiłaś. Tak trzymaj i nic się nie martw.

- A co u ciebie? Wyjazd udany? - Natasza zmieniła temat.

- A żebyś wiedziała. Wyobraź sobie, że spotkałam tu swojego starego kumpla z czasów studenckich. Nadal maluje i jest świetny. Chcę kupić kilka prac. Zobaczysz.

- To wspaniale. Cieszę się. - Natasza nie kryła zadowolenia. - Aaa, kiedy wracasz?

- Myślę że za dwa, trzy dni. Wytrzymasz? - zapytała na koniec wyraźnie z siebie zadowolona.

- Jasne. Baw się dobrze, kochanie. Pa.

Wieczór u Jacka i Marysi upłynął w cudownej atmosferze. Wspomnieniom nie było końca. Marysia słuchała ich z umiarkowanym zainteresowaniem. Trudno się zresztą temu dziwić, skoro oboje rozmawiali o miejscach, ludziach i zdarzeniach całkowicie jej obcych. Karolina starała się, aby młodziotka przyjaciółka Jacka nie czuła się zupełnie wyobcowana. Wypytywała

ją o szczegóły z jej życia. Dzięki temu dowiedziała się, że jest absolwentką technikum gastronomicznego, a obecnie studiuje zaocznie w Lublinie prawo i administrację. Pochodzi z Kazimierza, a dom, w którym razem mieszkają, odziedziczyła po rodzicach. Poznali się tu, na miejscu, kiedy pracowała w kawiarni, do której zawitał uroczy artysta. Słowo do słowa, umówili się na randkę, później były następne spotkania i tak zostało. Jacka przyjazd do Kazimierza na krótki pobyt przedłużył się o ładnych kilka lat.

Dogadali się również co do ceny wybranych przez Karolinę prac, z wyraźnym zadowoleniem obydwu stron. W jednym tylko Jacek nie ustąpił. Za nic w świecie nie chciał słyszeć o honorarium za upatrzony przez Karolinę pejzaż nadwiślański.

Następnego dnia odwiedziła jeszcze jednego artystę wskazanego przez Jacka. Jego zdaniem człowiek ten, choć był czystej wody amatorem, ma niezwykły talent. Nie mylił się. Było w jego obrazach coś, czego nie potrafią malarze, tak zwani akademiccy. Joachim Balter, blisko pięćdziesięcioletni twórca, malował obrazy z pogranicza światów, abstrakcje. Przy czym robił to w sposób nietuzinkowy, niebanalny, posługując się własną techniką i niekonwencjonalnym użyciem kolorów.

Karolina kupiła u niego dwa płótna, niejako sygnalnie, wierząc, że mogą one wzbudzić zainteresowanie wśród kolekcjonerów.

Wieczorami wracała myślami do sędziwego zakonnika, brata Andrzeja, który wywarł na niej duże wrażenie. Czowała, że od tego dnia jej życie toczy się jakoś ina-

czej, że wszystko układa się po jej myśli. Czy dzieje się tak rzeczywiście pod jego cudownym wpływem, czy rządzi tym zwykły przypadek, tego nie można w żaden sposób sprawdzić. Chciała wierzyć, że tak jest, że zarówno brat Andrzej, jak i św. Franciszek roztoczyli nad nią swoją opiekę.

ROZDZIAŁ XXXII

- Jak dobrze być w swoim domu - powiedziała do siebie Karolina z ulgą, stawiając torbę podróżną w przedpokoju. - Obiecuję, że nieprędka się stąd ruszę.

Pierwsze kroki skierowała tradycyjnie do pokoiku Łukasza. Poczowała wielką tęsknotę za ukochanym synkiem. Usiadła na kanapie i patrzyła na pamiątki, jakie po nim pozostały. Z każdą z nich wiązała się jakaś historia.

Obok biurka stała jego wymarzona deskorolka. Przypomniała sobie, jak przekonywał ją przez wiele dni, aby mu ją kupiła, a ona starała się go od tego odwieść. Bała się, że może sobie zrobić krzywdę. W końcu uległa i w pewną sobotę poszli razem do sklepu sportowego. Spośród wielu wybrał właśnie tę.

Patrząc na stojący obok komputer, poczuła wyrzuty sumienia, że nie zdążyła mu kupić upragnionego laptopa. Uzgodnili z Łukaszem, że zrobią to po powrocie z urlopu.

Poczowała łzy pod powiekami.

Wzięła do ręki zdjęcie Łukasza i z czułością pogładziła jego twarz na fotografii.

Karolina stęskniła się nie tylko za mieszkaniem czy swoimi bliskimi, ale i skarbami, które od pewnego już czasu spoczywały w sejfach zrobionych przez dziadka.

Nie mogła się doczekać chwili, kiedy znowu do nich zajrzy i nacieszy oczy biżuterią, przez którą przemawiają wieki.

Niepokoila ją myśl o Patryku. Sądziła, że może się jeszcze u niej pojawić. Wprawdzie od jego ostatniej wizyty u Nataszy minęło kilka dni, to nie można było wykluczyć jego kolejnych odwiedzin.

Co by wówczas zrobiła, zastanawiała się. Czy zgodziłaby się na rozmowę? Raczej nie... choć nie była już tego taka pewna.

Nadal czuła do niego głęboki żal, a nawet złość za to, co jej zrobił. Jednak gdzieś w głębi serca tlił się ciągle ciepły płomyk sympatii. Przeżyli razem wiele pięknych chwil i wydawać by się mogło, że nic nie jest w stanie im tego odebrać. Tymczasem życie przyniosło tak zaskakujące rozczarowanie.

Od rana w galerii panował twórczy chaos. Dziewczyny rozpakowywały przywiezione z Kazimierza płótna i przymierzały się do ich zawieszenia. Rozmieszczenie kilkunastu nowych obrazów wymagało przede wszystkim inwencji, ale także sporego wysiłku fizycznego.

Uporanie się z tym wszystkim zajęło im parę godzin. W końcu, do bólu zmęczone, usiadły w fotelach i z dumą patrzyły na swoje dzieło.

- Myślę, że jest okay - stwierdziła Karolina. - Chyba udało nam się osiągnąć dobry efekt.

- Ja też tak uważam. Nowe prace wybijają się na tle pozostałych i nieźle się z nimi komponują. A tak w ogóle, muszę przyznać, że prace Jacka są rzeczywiście interesujące.

- Cieszę się, że i ty tak uważasz. Pozostało nam jeszcze skatalogowanie ich i ustalenie cen - dodała z wyraźną ulgą w głosie.

- Mam wrażenie, że ten twój pejzaż nadwiślański nie zagrzeje u nas długo miejsca - zauważyła Natasza, wiedząc jaką sympatią Karolina obdarza to płótno.

- Boję się, że masz rację. Myślałam nawet, żeby zabrać go do domu, ale gdzie ja go powieszę? - zastanawiała się. - Nie pozostanie chyba nic innego, jak „przywiązanie” go do galerii jakąś zdecydowaną ceną.

- Spróbuj. Oby nie powtórzyła się sytuacja jak z płótnem Krystiana.

- Masz rację. Wezmę to pod uwagę. Będę chyba bardziej pazerna - zażartowała.

Jeszcze raz, wcielając się w rolę przeciętnego klienta, obeszyli całą galerię, aby ostatecznie zaakceptować efekty swojej kilkugodzinnej pracy. Były zadowolone z tego, co udało im się osiągnąć. Ze sprzedażą obrazów jest podobnie jak ze sprzedażą wykwintnej odzieży. Wiele zależy od tego, w jaki sposób jest eksponowana.

Po zamknięciu galerii Karolina wróciła do siebie. Zmęczona położyła się na chwilę, aby odpocząć. Jej myśli zaczęły krążyć wokół podziemnej uliczki i stojących przy niej kamieniczkach. Teraz, kiedy poznała część tej niesamowitej historii, budziły się w niej przyjemne uczucia.

Zapragnęła zejść do piwnic i spojrzeć na wszystko z refleksją, mniej emocjonalnie. Upłynęło wystarczająco dużo czasu, aby nabrać do tego większego dystansu.

Dzięki temu, że wszystkie lampy pozostały w piwnicach od poprzedniego razu, za jednym wetknięciem wtyczki do kontaktu światło rozjaśniło ponure wnętrza. Przez znajdujący się w ścianie otwór weszła do kuchni złotnika, a następnie przez uchylone drzwi na uliczkę. Rozświetlona wyglądała nad wyraz przyjaźnie. Karolina nie czuła krzty strachu. Miała nawet wrażenie, że jest u siebie, że za drzwiami pracowni krawieckiej czeka na nią praprababcia Marcelina, która za chwilę przywita ją serdecznym uściskiem.

Niestety, nic takiego się nie wydarzyło. Wokół panowała przejmująca cisza. Spacerując po wnętrzach należących niegdyś do Marceliny, zaglądała we wszystkie zakamarki, do szafek, szuflad, skrzyń... Wszędzie znajdowały się jakieś przedmioty mniej lub bardziej trwałe. Niektóre rozsypywały się przy samym dotknięciu, inne przetrwały miniony czas w nie najgorszej kondycji.

Wróciła do warsztatu złotnika. Tu również spędziła trochę czasu, aby w spokoju, bez pośpiechu przyjrzeć się wszystkiemu, co było w jego mieszkaniu. Wśród wielu przedmiotów jej uwagę zwróciła metalowa kasetka ukryta na dnie komody. Miała ciekawy kształt. Próbowwała ją wyjąć, ale okazała się dużo cięższa, niż na to wskazywał jej wygląd. Musiała użyć więcej siły.

Otwarcie szkatuły było bardziej skomplikowane, niż się wydawało. Bogato zdobione wieko było zamknięte i nie chciało ustąpić. Należało użyć jakichś narzędzi. Na to Karolina nie była przygotowana, postanowiła więc zabrać ją do domu.

Po oczyszczeniu kasety okazało się, że jest wykonana z grubego srebra i to zapewne stąd jej spory ciężar. Aby ją otworzyć, posłużyła się śrubokrętem i młotkiem. Wprawdzie nie od razu odniosła sukces, ale w końcu się udało.

Wewnątrz było wiele najprzeróżniejszych przedmiotów: srebrny krzyżyk, ażurowa kapsułka na relikwie z łańcuchem, złote zapinki do ubrań, brosze, niewielki sztylet z rękojeścią wysadzaną kamieniami, sygnet ze szmaragdem, kilka monet, coś w rodzaju stempla do pieczęci lakowych... Na samym dnie spoczywał dokument złożony na cztery części, opatrzony pieczęcią lakową. Dzięki temu, że papier był gruby, nie uległ zniszczeniu.

Karolina bardzo ostrożnie rozłożyła go na stole i ujrzała coś na wzór certyfikatu praprababci Marceliny, sporządzonego ręcznie w języku łacińskim. - Czyżby to także był akt własności? - zastanawiała się z wypiekami na twarzy.

Podobnie jak poprzednio udało jej się odczytać nazwisko osoby, na rzecz której dokument został sporządzony. W trzecim wierszu od góry wykaligrafowano je dużymi literami: Vincet Viniovsky. - Kim mógł być ów człowiek? - łamała sobie głowę. Sama nie była w stanie rozwiązać tej historycznej zagadki.

Następnego dnia poprosiła o pomoc swojego znajomego, który już raz doskonale poradził sobie z tłumaczeniem podobnego dokumentu.

Tydzień, jaki upłynął od tego dnia, był najdłuższym tygodniem w jej życiu. Nie mogła się doczekać wyników jego pracy. W końcu zadzwonił i umówili się na spotkanie.

- Słuchaj. To jest ponad wszelką wątpliwość akt nadania nijakiemu Vincentowi Viniovskiemu prawa do wykonywania zawodu złotnika - informował z rozpierającą go dumą ekspert.

- Złotnika... powiadasz?

- Tak wynika z tego dokumentu, a potwierdza to także lakowa pieczęć cechu złotników - dodał dla poparcia swoich słów. - Swoją drogą, skąd ty masz takie dokumenty? - zapytał z zaciekawieniem.

- Mówiłam ci... Robię porządki... w starych rodowych szpargałach i... co pewien czas trafiają mi się takie... papierzyska - jąkała się wybita z rytmu pytaniem, na które nie była przygotowana.

- Zatem miałaś w rodzinie jakiegoś średniowiecznego złotnika - rzucił niby żartem.

- Być może... być może... Na to chyba wygląda, choć ja nic o tym nie wiem - plątała się zmieszana.

- Słuchaj, jeśli miałabyś takie życzenie, mógłbym jeszcze pogrzebać w archiwach, w starych dokumentach i sprawdzić, kim był imć Viniovsky?

- Rzeczywiście, mógłbyś? To byłoby super. Myślisz, że można jeszcze znaleźć coś na ten temat? - zapaliła się do jego propozycji.

- Niczego na sto procent obiecać nie mogę, ale spróbuję. Czasami udaje się trafić na jakieś ślady, zapiski dotyczące dawnych mieszkańców Krakowa. Z tego, co mi wiadomo, sporo średniowiecznych dokumentów czy kronik miejskich przetrwało do dzisiejszych czasów. Jeśli masz takie życzenie, zabieram się do roboty. To dla mnie prawdziwa przyjemność.

- Jasne! Będę ci bardzo wdzięczna i oczywiście pokryję wszelkie koszty - zapewniała swojego znajomego.

ROZDZIAŁ XXXIII

Jakież to było dla dziewcząt zaskoczenie, gdy niespodziewanie w drzwiach galerii stanął Krystian. Bardziej już mogłyby się spodziewać niechcianego Patryka niż tego niepoprawnego samotnika z Bieszczad.

- Oto i jestem! - krzyknął od drzwi, nie bacząc na to, że w galerii znajdowało się kilka osób.

Karolina i Natasza spojrzały w kierunku wejścia zniesmaczone zachowaniem jakiegoś intruza, tymczasem ich oczom ukazał się dobry znajomy.

- Krystian, to ty? - pierwsza zawołała Natasza.

- Skąd się tu wzięłeś?

- Skąd się wzięłem...? Przecież nie z kosmosu

- odpowiedział z sobie właściwym humorem.

- Witaj w Krakowie - dołączyła do nich Karolina uradowana tą niespodziewaną wizytą. - Tak się cieszę, że wpadłeś do nas.

- Cóż w tym dziwnego? Przecież to właśnie do was przyjechałem - nie dał się zbić z tropu.

Taki właśnie był. Szczery, bezpośredni i otwarty. To wpływ życia, jakie wiódł na bieszczadzkiem odludziu. Dawno już przestał bawić się w zbyteczną kurtuazję i okrągłe słówka.

- Tym bardziej się cieszymy - zapewniała go Karolina. - Wejdz, siadaj i opowiadaj. Co tam u ciebie?

- Odpowiedź na to pytanie może być albo bardzo krótka, albo tak obszerna, że musiałybyście znaleźć na to kilka dni.

- Ja wybieram tę drugą - podskoczyła z radości Natasza. - Uwielbiam, jak opowiadasz o swoich ukochanych Bieszczadach.

- Czy to znaczy, że zostaniesz w Krakowie dłużej?

- dopytywała się Karolina.

- Taki mam zamiar - dopowiedział szczerze uradowany jej zainteresowaniem. - Przyznam, że stęskniłem się za wami i klimatem Krakowa.

- A jednak - klasnęła z radości w dłonie Karolina.

- Jeszcze trochę i to ja przekonam ciebie do Krakowa, a nie ty mnie do swojego pustkowie.

- Nooo, nie wiem, nie wiem... Pokochałem twój Kraków... to prawda. Gdybyś mi jednak kazała wybierać, to na dzisiaj z pewnością pozostałbym przy swoim, ale... w przyszłości... pod pewnymi warunkami... Kto wie?

Te ostatnie słowa zabrzmiały dosyć zagadkowo. Jakby kryło się za nimi coś konkretnego. Wszystko wskazywało na to, że po głowie Krystiana krążą jakieś nadzieje, o które Karolina intuicyjnie wolała nie pytać.

- Już się gdzieś zakwaterowałeś? - zapytała Natasza.

- Jeszcze nie, ale zamierzam zatrzymać się w tym samym hotelu co poprzednio. Zrobiłem wcześniej rezerwację. Najpierw jednak postanowiłem wpaść do was, aby się przywitać.

- To miłe. Wobec tego spotkamy się później. Wskoczymy gdzieś wieczorem, jak rozumiem? - zapytała Karolina.

- Oczywiście, pod warunkiem, że macie na to czas i... ochotę.

- Jasne że mamy. Chętnie pogawędzimy. Wpadnij o dwudziestej, a my coś wymyślimy. Okay?

- Okay!

Na miejsce spotkania dziewczyny wybrały kawiarnię w podziemiach Wieży Ratuszowej obok Sukiennic. Pamiętały, że Krystian uwielbia bywać w kultowych lokalach, znanych powszechnie z różnego rodzaju wydarzeń kulturalnych. Wybór, jak się okazało, był jak najbardziej trafiony.

Zamówili coś lekkiego do zjedzenia, do tego po lampce wytrawnego wina. Krystian zachęcany przez przyjaciółki zaczął opowiadać o swojej codzienności, która przypominała im fabułę filmu przygodowego.

Były zachwycone jego zmaganiem z zimą, z wielkim mrozem i śniegiem. Z zapartym tchem słuchały, jak Krystian po każdej większej zamieci musi odkopywać drzwi swojej chaty, aby można było je otworzyć, jak godzinami drąży tunel, aby naczepić wody, czy przynieść drewno do kominka, jak odśnieża okna, aby do mieszkania wpadało nieco światła dziennego, bo śnieg sięga dachu.

- Jak ty sobie dajesz z tym wszystkim radę? - dziwiła się Natasza.

- To wcale nie jest takie straszne, jak wam się wydaje - zapewniał bez przydawania sobie chwały. - Wymaga trochę wysiłku fizycznego, to prawda, ale w sumie nie robi się tego codziennie. Ale, kiedy wiatr przestaje wiać... jaka wówczas panuje wokół cisza. Wprost idealna, przenikająca człowieka na wskroś. Jest tak spokojnie, że można usłyszeć swoje myśli. Wiezorami, kiedy kominek tańczącymi płomieniami ożywia martwą przestrzeń, zapuszczam się myślami

w najgłębsze zakamarki swojego wnętrza, popuszczam wodze fantazji, wyobraźni...

Dziewczyny słuchały tych opowieści z przejęciem. Każda z nich przenosiła się myślami do malowanego przez Krystiana świata, który wydawał im się niczym obrazy z najpiękniejszych baśni.

- A wiosną... Napawam się widokiem budzącej się do życia przyrody, która wybucha paletą zieleni, śpiewem ptaków, pierwszymi kwiatami... Kiedy na polanie pojawiają się zwierzęta ze swoim przychówkiem, skubiąc soczyste źdźbła... Las ubiera zielone szaty uszyte z połyskujących w słońcu młodych liści - kontynuował swoją opowieść. - Latem wszystko staje się nieco senne, leniwe... W południe wyleguję się pod koroną rozłożystego kasztanowca, wsłuchując się w symfonię dźwięków i zapachów dochodzących ze wszystkich stron, z kwitnących drzew, kwiatów, łąk... Zdarzy się czasem, że przebudzi mnie niespodziewany grzmot i przesywająca niebo błyskawica, po czym ulewny deszcz schłodzi rozgrzane do granic wytrzymałości ciało. Kocham także jesień, a może nawet ją najbardziej. Uwielbiam jej koloryt, płynące z niej wyciszenie, emanującą zewsząd nostalgię... Szelest liści pod stopami jest jak rozmowa z Bogiem, który dzień i noc czuwa nad porządkiem świata... mojego również.

- A kiedy sięgasz po pędzel? - zapytała niemal szeptem Karolina, nie chcąc zbudzić Krystiana z cudownego snu wspomnień.

- Jednego dnia o poranku... innym razem w południe. .. czasem maluję cały dzień. Zawsze wtedy, kiedy usłyszę w duszy muzykę... tę niezwykłą melodię snującą się ponad tym wszystkim, co mnie otacza, kiedy... poczuję w sobie żal przemijania, upływ czasu, kiedy...

zawładnie mną pragnienie, aby go zatrzymać... na dłużej... na zawsze.

Opowiadając o swojej codzienności, Krystian przez cały czas zwracał się do Karoliny. Jego oczy wprost promieniały z emocji. Nietrudno było się domyśleć, że stara się zrobić wszystko, aby ona poczuła to samo co on, aby na moment przeniosła się myślami do jego krainy, najpiękniejszej, jaką znał.

Kilka razy powodowany emocjami dotykał jej dłoni, aby wyrzucić na niej większe wrażenie. Wyraźnie ją czarował. Być może miał nadzieję, że jeśli nawet nie udało mu się poprzednim razem, to może teraz potrafi wywołać w niej emocje, a może nawet uczucia.

- Piękne to wszystko, wspaniale o tym mówisz
- stwierdziła urzeczona jego zwierzeniami Karolina.
- Twoje opowiadania są tak cudowne, jak twoje płótna.
- Nawet w połowie takie nie są. Uwierz mi. Rzeczywistość jest dużo bardziej piękna, bogata, przestrzenna, pachnąca... Obraz jest płaski i... cuchnie farbą.
- Jesteś dla siebie niesprawiedliwy - broniła go Karolina. - Zupełnie nie doceniasz tego, co robisz.
- Jestem obiektywny, uwierz, bo znam oryginały
- nie poddawał się. - Obrazy malowane przez naturę, być może zabrzmiały to nazbyt patetycznie, są po stokroć doskonalsze.

Opowieściom Krystiana nie było końca. Dziewczyny nie pozwoliły mu zmienić tematu rozmowy. Były oczarowane jego historyjkami. Wielokrotnie przenosiły się wraz z nim do prastarych borów, na zielone polany, nad rwące potoki, rozlewiska... Jego oczami podglądały dziką zwierzynę, łowiły pstrągi w wartkich strumieniach, zbierały grzyby, jagody, słodkie maliny... kąpały się nago w leśnych rozlewiskach.

Następnego dnia Krystian przyniósł do galerii kilka swoich płócien. Karolina była nimi zachwycona. Kupiła je natychmiast i jeszcze tego samego dnia umieściła na sztalugach.

Wieczorem Karolina zaprosiła Krystiana do siebie. Nigdy dotąd nie postępowała w ten sposób. Zawsze umawiała się ze swoimi klientami poza domem. Tym razem jednak, z sobie tylko znanych powodów, postanowiła zmienić dotychczasowe zwyczaje.

Krystian przyszedł z kwiatami i butelką wina, a Karolina przygotowała kolację.

- Pięknie mieszkaś - zauważył po wejściu do salonu. - Czuję się trochę jak w muzeum - dodał zakłopotany.

- Dziękuję. Lubię ten styl. Tak się złożyło, że wszystko, co tu widzisz, było niegdyś własnością moich dziadków. Nie musiałam niczego kupować - wyjaśniała rozglądającemu się po salonie Krystianowi.

- Piękne, doprawdy... - Obejrzał z bliska witrynę, komody, serwantki... przyglądając się znajdującym się na nich bibelotom. - To prawdziwe skarby.

- Jeszcze raz dziękuję i zapraszam do stołu - wskazała ręką krzesło, sama zajmując miejsce po drugiej stronie stołu.

Krystian był wniebowzięty. Przez cały czas patrzył na Karolinę, jakby widział ją po raz pierwszy. W jego spojrzeniach z łatwością można było odczytać skrywane intencje. Nie używając słów, które mogłyby spłoszyć subtelną duszę gospodyni, starał się przekazać jej swoje pragnienia. Był nią zafascynowany, a w najskrytszych zakamarkach swojej duszy pielęgnował marzenia o bliższym związku z Karoliną.

Doskonale wyczuwała jego zaloty i momentami była nawet zadowolona. Krystian podobał jej się coraz bardziej, nie tylko powierzchownie, bo w rzeczywistości był uroczym mężczyzną, ale także pod względem duchowym. Był wrażliwy, subtelny, mądry i - mimo szorstkiego życia, jakie wiódł - nigdy nie przekraczał granicy dobrych obyczajów. Odwzajemniała więc jego ciepłe spojrzenia, pozwalała sobie na bardziej frywolne żarty.

Kiedy podawała mu deser, Krystian niespodziewanie, niejako w podziękę, ucałował jej dłoń. Spojrzał przy tym, nieco zmieszany, jej w oczy i dostrzegł w nich cień akceptacji. Ośmielony tym uniósł się z krzesła i stanął naprzeciwko niej - twarzą w twarz. Żadne z nich nie wykazywało zakłopotania. Zbliżył się do jej ust i pocałował je delikatnie. Drżąc cały, starał się zachować subtelność. Karolina odwzajemniła jego śmiałość, poddając się jego woli. Wyczuł to w jednej chwili. Kolejny pocałunek stał się bardziej namiętny, zdecydowany, łapczywy...

- Krystian, co my wyprawiamy!?! - pierwsza otrzeźwiała Karolina.

- Przepraszam, to moja wina - usprawiedliwiał się zmieszany.

- Nie zamierzałem wykorzystywać sytuacji. Wybacz.

- Jesteśmy szaleni... Ja też cię przepraszam - czuła się niezręcznie.

Zakłopotani usiedli na swoich miejscach ze spuszczonej głowami i zajęli się deserem. Nie znajdując słów, które pasowałyby do zaistniałej sytuacji milczeli przez dłuższy czas.

- Chyba już pójdę - zaproponował nagle Krystian.
- Zrobiło się późno, a ty przecież jutro idziesz do pracy.
- Właściwie tak... Masz rację - zgodziła się nadal skrepowana.
- Wpadniesz jutro do galerii?
- Tak, chyba tak... Jeszcze raz proszę o wybaczenie
- powiedział, udając się w kierunku drzwi. - Dobranoc. Dziękuję za piękny wieczór.
- Dobranoc, do jutra - odpowiedziała z wypiekami na policzkach.

Długo nie mogła zasnąć. Wspomnienia tego wieczoru kłębiły się w jej głowie niczym burzowe chmury. Targały nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony uważała, że nic złego się nie stało, z drugiej karciała siebie za niefrasobliwość. Wszystko zapewne dlatego, że nie potrafiła określić stanu uczuć, jakimi darzyła Krystiana. Jeśli to jest tylko przyjaźń, to posunęła się za daleko, a jeśli rodziło się między nimi coś więcej...

Gdy następnego dnia Krystian zjawiał się w galerii, oboje zachowywali się nienaturalnie. Byli wyraźnie skrepowani. Unikali własnych spojrzeń, a wymiana zdań dotyczyła tematów ogólnych. Byli dla siebie bardzo mili, ale unikali jakichkolwiek odniesień osobistych. Karolina nie potrafiła przełamać w sobie tego dziwnego stanu ducha. Czuła wewnętrzną blokadę, która usztywniała jej zachowanie. Miała wrażenie, że dopuściła się swoistej zdrady... ideałów, uczuć, zasad... A może tego wszystkiego naraz? Targały nią również wyrzuty sumienia wobec Krystiana. Swoim zachowaniem mogła zrobić mu nadzieję na bliższy związek, tymczasem sama miała duże wątpliwości.

- Co zamierzasz dzisiaj robić? - zapytała, przełamując w sobie wszelkie opory. Rozumiała, że dłużej nie może się w ten sposób zachowywać.

- Jeszcze nie wiem - odpowiedział szczerze. - Myślę, że wybiorę się na Wawel. Dawno tam nie byłem.

Jego odpowiedź wyraźnie uspokoiła Karolinę. Ucieszyła się, że jej gość ma plany na kolejny dzień pobytu w Krakowie i w jakimś sensie ona jest zwolniona z obowiązku zapewnienia mu rozrywek. Miała nadzieję, że trochę wolnego czasu pomoże jej uporać się z paraliżującym ją zakłopotaniem.

Krystian doskonale rozumiał, co oznacza ta nagła zmiana w postępowaniu Karoliny. Jako człowiek wrażliwy, czuł się głęboko zawiedziony, ale nie okazywał tego. Starał się być nadal bardzo miły, ale nie narzucał się ze swoimi uczuciami. Miał nadzieję, że w tym przypadku czas będzie najlepszym lekarstwem. Być może ona potrzebuje go więcej na przemyślenie tego, co się wczoraj wydarzyło między nimi i czy nadal będzie gotowa na bliższe relacje.

ROZDZIAŁ XXXIV

Prace związane z poszukiwaniem śladów po tajemniczym złotniku przyniosły nadspodziewane efekty. Znajomy Karoliny trafił na wiele dokumentów, z których rysował się pewien namacalny obraz. Przede wszystkim potwierdziły się informacje, że w Krakowie rzeczywiście działała pracownia złotnicza prowadzona przez niejakiego Vinceta Viniovsky'ego, który w roku 1452 wykonał na zamówienie wawelskiego dworu cztery złote kielichy wysadzone szmaragdami.

- Przynajmniej tego możesz być pewna - oświadczył z nieskrywaną dumą historyk. - Ten fakt został odnotowany przez nadwornego kronikarza.

- Czy mam rozumieć, że zrobił je dla króla? - Nie mogła wprost uwierzyć w to, co słyszała.

- Tak należy to rozumieć. Trafiłem również na dokument, z którego wynika, że twój tajemniczy złotnik wystąpił do władz miasta z prośbą o sprzedaż gruntów na podzamczu w celu budowy zajazdu wraz pokojami noclegowymi dla podróżników.

- Czy to oznacza, że mógł być człowiekiem zamożnym?

- I to bardzo. Zamożnym i wpływowym. Z dokumentów, które na udało mi się trafić rysuje się postać człowieka o dużych możliwościach i koneksjach. Miał krewnych, którzy także prowadzili interesy

z dworem. Niejaka Marcelina Carvovsky, twoja jak rozumiem praprapra...babka, właścicielka pracowni krawieckiej, szyła dla nich stroje - dodał z naciskiem. - Nie mogłem jednak ustalić, jakiego rodzaju związki rodzinne łączyły tych dwoje. Jedno wszak jest pewne, że mieszkali obok siebie, w tej samej kamienicy. Ta część Krakowa, i tu cię zmartwię, spłonęła niemal całkowicie. W innych dokumentach trafiłem na informację, nie do końca dla mnie zrozumiałą, jakoby zarządzono poszukiwania Viniovsky'ego, posądzanego o udział w rozbojach. Rzekomo przewodził zdemoralizowanej grupie rabusiów, którzy łupili kupców podróżujących z południa Europy na północ. Napadali również na grody rozsiane po Małopolsce, na wsie

1 miasteczka. Nie omijali także kościołów i klasztorów. Nękanymi przez złoczyńców możnowładcy i duchowni zwrócili się do króla z petycją, aby położył temu kres. Monarcha zorganizował w końcu wyprawę przeciwko zbójnikom, szczególnie że posądzano ich również o fałszowanie królewskich monet. Miało to miejsce tuż przed wielkim pożarem, który strawił znaczną część dawnego Krakowa. Odtąd słuch o Vincencie Viniovskim zaginął. Najprawdopodobniej uciekł za granicę albo, co gorsza, spłonął podczas pożogi.

Karolina słuchała z przejęciem tych ponurych opowieści. Wprawdzie sama również rozważała ewentualność, jakoby znalezione przez nią skarby mogły pochodzić z grabieży, miała jednak nadzieję, że tak w rzeczywistości nie było. Niestety, odnalezione dokumenty zdawały się potwierdzać najgorsze obawy.

Miała teraz kolejny powód do zmartwień. Była w posiadaniu skarbów o ogromnej wartości, które nosiły piętno gwałtu. Na dodatek zostały zdobyte naj-

prawdopodobniej przez jednego z jej przodków. Nawet gdyby chciała je zwrócić prawowitym właścicielom, nie mogła tego uczynić, ponieważ oni nie żyją i to od ładnych paru wieków. Nie było jej z tym dobrze.

Czytała kiedyś stary przekaz, legendę, o Katarzynie Skrzyńskiej żyjącej w XV wieku, która zajmowała się podobnym procederem na terenach Karpat. Przewodziła bandzie zbuntowanych rycerzy rabusiów, którzy napadali na podróżnych, na wsie i miasteczka, grabiąc z nich wszelkie dobro. Z tego procederu uczyniła sobie główne źródło dochodów. Była w posiadaniu kilku zamków zarówno po stronie polskiej, jak i węgierskiej. Uchodziła za kobietę groźną i nieustraszoną, o niezwykłej sile fizycznej. Z wielką wprawą posługiwała się mieczem i kuszą. Doskonale jeździła konno. W swych wojowniczych przymiotach zdecydowanie przewyższała męża, także rozbójnika. W czasie kiedy ona zajmowała się rabunkiem, on pozostawał w domu i pilnował zamku. Należeli do ludzi bardzo zamożnych. Mimo swoich haniebnych postępów w dalszej części swojego życia Katarzyna cieszyła się uznaniem króla Kazimierza Jagiellończyka, który obdarował ją wieloma przywilejami.

Historia tej kobiety stała się dla Karoliny czymś w rodzaju ulgi, usprawiedliwienia dla rabunkowej działalności jej praprzodka - o ile w ogóle był on jej krewnym. Takie to były czasy. Bardzo mroczne i brutalne, gdzie liczył się stan posiadania i wynikające z tego przywileje.

ROZDZIAŁ XXXV

Zwykła codzienna krzątanina zajęła Karolinie cały wieczór. Nagromadziło się przez ostatnie dni sporo domowych zaległości, które musiała w końcu uporządkować. Prace sprzyjały rozmyślaniom, toteż oddawała się im bez reszty, szukając w myślach rozwiązań dla nurtujących ją problemów. Nadal nie potrafiła odpowiedzieć sobie na pytania dotyczące Krystiana. Im bardziej się nad tym zastanawiała, tym większe miała wątpliwości.

Z głębokiego zamyślenia wyrwał Karolinę głos prezentera wiadomości telewizyjnych, w chwili kiedy wymienił nazwę miasta - Lubań.

Natychmiast pobiegła do salonu i z niedowierzaniem ujrzała na ekranie twarz Patryka, w dodatku częściowo przysłoniętą. Mimo to była pewna, że to o nim była mowa.

Dziennikarz informował, że w Lubaniu aresztowano ordynatora oddziału dziecięcego podejrzanego o czyny pedofilskie wobec nieletniej pacjentki. Oskarżenie wnieśli rodzice czternastoletniej dziewczynki, która opowiedziała im o niestosownym zachowaniu lekarza wobec niej. Sprawę przejęła miejscowa prokuratura.

Karolina była w szoku. Z wrażenia nie mogła utrzymać się na nogach. Usiadła przy stole, kryjąc z przerażenia twarz w dłoniach.

- Patryk! Ty draniu! - krzyknęła w pustą przestrzeń.

- Co ci strzeliło do głowy?

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. Dzwoniła Natasza.

- Karolina! Oglądałaś wiadomości? - zapytała przerażonym głosem.

- Tak... Oglądałam i uwierzyć nie mogę - odpowiedziała, starając się opanować emocje.

- Ale afera! I co ty o tym sądzisz?

- A co ja mogę sądzić. Jest mi głupio, wstyd. Po prostu.

- Niczego takiego w nim nie wyczuwałaś? - dopytywała przyjaciółka.

- Skąd... To, że był kobieciarzem... tego sam nie krył... Ale żeby dziewczynki? Nie mieści mi się to w głowie - wyznawała szczerze.

- Zobacz... i zaufaj tu takiemu... Aż się boję myśleć, co by było, gdybyś związała się z nim na dobre. Los ci tego oszczędził.

- Nawet nie mów, bo na samą myśl mam dreszcze

- wzdrygnęła się z przerażeniem Karolina. - Kto by pomyślał...

- Nie martw się. Głowa do góry. To w końcu nie twój problem. Pa.

Ta zaskakująca wiadomość odebrała Karolinie resztki wewnętrznego spokoju. Do północy nie potrafiła myśleć o niczym innym. Obejrzała serwisy informacyjne wszystkich stacji telewizyjnych. Każda z nich rozpoczynała je od tej właśnie sensacyjnej wiadomości. Była zdruzgotana i wściekła.

Rano z bólem głowy weszła do galerii, gdzie czekała na nią zniecierpliwiona Natasza. Chciała być przy niej, aby dobrym słowem wspierać ją w ten trudny czas.

- Witaj, skarbie - przywitała Karolinę, wychodząc jej naprzeciw. - Jak się czujesz? Chyba nie spałaś?

- A co, widać to po mnie? Rzeczywiście, czuję się fatalnie, choć tak naprawdę nie rozumiem dlaczego - dziwiła się sama sobie. - Dobrze mi wczoraj powiedziałaś. Nie martw się, to nie twój problem.

-No właśnie...

- Tak, tylko jak to zrobić? Okazuje się, że ten drań wszedł mi tak głęboko... pod skórę. Chyba dotąd nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Rozumiem... Tak to czasami bywa. Musisz jednak postępować racjonalnie - radziła z troską. - Zawiódł cię i to na całej linii. Najpierw z tą pielęgniarką... a teraz... Nawet nie chcę o tym wspominać. To odrażające.

- Zgadzam się. To odrażające i niegodne lekarza.

Karolina nie mogła znaleźć sobie miejsca. Krążyła po galerii jak zablakana owca. Nie była w stanie skoncentrować się nad niczym.

Natasza patrzyła na nią z boku i bardzo jej współczuła. Nie wiedziała jednak, jak mogłaby pomóc. Próbowwała wciągać ją do rozmowy na tematy zawodowe, ale nie na wiele się to zdało.

- Karolina, nic tu dzisiaj po tobie. Idź do domu, połóż się, prześpij, może przejdzie ci ten ból głowy - radziła najserdeczniej, jak potrafiła. - Albo... Wiesz co, idź sobie na Kleparz, wmieszaj się w tłum, a przy okazji kupisz nam te wspaniałe sery.

- Wiesz co, zrobię tak, jak mi radzisz - podchwyciła propozycję przyjaciółki. - Już dawno tam nie byłam, a sama wiesz, jak bardzo lubię tę atmosferę.

Kleparz to przede wszystkim dzielnica Krakowa, która niegdyś była samodzielną osadą. Z czasem została włączona w granice miasta. Obecnie jego nazwa kojarzy się raczej z targowiskiem, zaliczanym do niewątpliwych atrakcji Krakowa. Jego pełna nazwa to Stary Kleparz. Tylko tutaj można kupić wszystko, najświeższe warzywa, dorodne owoce i najsmaczniejsze sery wiejskie, choćby bundz we wszystkich jego odmianach - słodki, ostry, biały, bundz delikatny jak galaretka, świeży lub wędzony, owczy lub krowi albo mieszany. Każdy kto tu przychodzi na zakupy, wraca do domu z pełnym koszykiem, naładowany niepowtarzalną atmosferą, zapachami i śpiewnym gwarem.

Pobyt na Kleparzu dobrze zrobił Karolinie. Na pewien czas zapomniała o problemach swojego dawnego przyjaciela, który okazał się niegodnym znajomości, jaką zawarli.

Pod nieobecność Karoliny do galerii przyszedł Krystian. Natasza wyjaśniła mu subtelnie sytuację, w jakiej znalazła się jej przyjaciółka. Okazał się na tyle taktowny, że nie nalegał na spotkanie.

Ogólnopolskie dzienniki wprost prześcigały się w relacjonowaniu zdarzenia, jakie miało miejsce w Lubaniu. Najgorsze były tabloidy, które dzieliły przysłowiowy włos na czworo. Nie mając dostępu do faktów, posiłkowały się życiorysem Patryka, sięgając niemal do jego lat dzieciństwa. Gdzie się urodził, jakim był chłopcem, do jakich uczęszczał szkół, jak się uczył... Brakowało tylko zaświadczeń o przebytych chorobach typu odra, różyczka, wietrzna ospa czy koklusz.

Karolina żałowała, że kupiła te gazety. Kierowała się jednak nadzieją, że dzięki nim dowie się czegoś więcej o sytuacji Patryka.

W jednym tylko czasopiśmie napisano bardziej rzeczowo, że czternastoletnia dziewczynka, cierpiąca na przewlekłą chorobę, była jego stałą pacjentką. Leczyła się u ordynatora od kilku lat, zarówno w prywatnym gabinecie, jak i na szpitalnym oddziale. Oskarżenia o czyny pedofilne wypłynęły właśnie w czasie jej pobytu w szpitalu.

- Jak to możliwe? - zastanawiała się Karolina. - W szpitalu? Przecież tam pracuje tyle osób. Takiego postępowania nie sposób ukryć. Jeśli nawet coś podobnego się wydarzyło, to czy wcześniej nikt tego typu zachowań nie zauważył?

Wątpliwości zaprzętały jej umysł. Wprawdzie знаła Patryka krótko, ale jego osobowość w żadnej mierze nie pasowała do wizerunku pedofila. Przypomniała sobie, z jakim zaangażowaniem ratował życie tonącego chłopca. Słuchała niejedną raz opowieści z jego życia zawodowego i dominującej w nich troski o zdrowie i życie małych pacjentów. Aż tak dwulicowym być chyba nie mógł. Coś jej w tym wszystkim nie pasowało. Zaczęły się w niej budzić wątpliwości. Miała do niego osobisty żal, ale ta zadra nie przysłoniła jej zdrowego rozsądku.

Czy on mógł to zrobić? - ta myśl zaczęła prześladować Karolinę.

Po niespokojnej nocy postanowiła wybrać się do Lubania i sprawdzić wszystko na miejscu. Do tego kroku popychały ją również słowa zakonnika, brata Andrzeja, który radził, aby w sytuacjach trud-

nych, wątpliwych kierowała się przesłaniem Adama Mickiewicza zawartym w jednej z ballad: „Miej serce i patrzaj w serce”.

- Cześć... - Wpadła rano do galerii niczym wiatr.
- Słuchaj, jadę do Lubania! Dasz tu sobie radę beze mnie?
- O czym ty mówisz? - nie kryła zdziwienia Natasza.
- Do jakiego Lubania? Na głowę upadłaś?
- Jadę... muszę... - stwierdziła krótko i stanowczo.
- Jak to... musisz? Co ty masz tam do roboty?
- Natasza, nie zrozumiesz tego... - zniżyła głos.
- Muszę sprawdzić to wszystko osobiście, inaczej nie zaznam spokoju.
- Chyba że tak... - dała jej w końcu spokój, widząc, z jaką determinacją jej przyjaciółka mówi o swoich zamierzeniach. - Słuchaj... a może chcesz, żebym pojechała z tobą? - zaoferowała pomoc.
- Dziękuję... nie trzeba - odpowiedziała łamiącym się głosem.
- W każdym razie... doceniam twój gest. Posłuchaj... muszę tam pojechać, żeby upewnić się, czy wszystko wygląda tak... jak wygląda. Należy mu się to ode mnie za wszystko, co dla mnie wcześniej zrobił. Rozumiesz?
- Tak, chyba tak...

ROZDZIAŁ XXXVI

Po południu była na miejscu. Ucieszyła się, że zastała w domu Patryka panią Bożenę. Na widok Karoliny gosposia rozpląkała się żałośnie.

- Jak to dobrze, że pani przyjechała - mówiła, łkając. - Nikt nie chce pomóc panu doktorowi. A on jest przecież niewinny.

- Proszę się uspokoić i opowiedzieć mi o wszystkim. Jak to się stało, że został aresztowany?

- Niech pani wejdzie do środka - gosposia uchyliła szerzej drzwi wejściowe. - Ja, proszę pani, też wiem niewiele. Ludzie mówią takie rzeczy... Proszę wejść do salonu, zaparzę kawy i porozmawiamy. A może zrobić pani coś do zjedzenia?

- Nie, bardzo dziękuję, nie jestem głodna. Zresztą, nie przełknęłabym niczego.

Karolina, stojąc w drzwiach salonu, rozejrzała się po wnętrzu, wspominając spędzony tu czas. Przy stole, w centralnej części pokoju, jedli razem powitalną kolację, którą Patryk przygotował osobiście. Po uroczystym posiłku spędzili cudowną, płomienną noc.

Wszystko było jak wówczas, kiedy, sącząc czerwone wino, rozmawiali szczerze o sobie, o życiu. Tylko kominek był teraz taki smutny, martwy, a świece nie rozświetlały wnętrza. Z odtwarzacza nie

snuła się nastrojowa muzyka. Poczwała w sercu smutek. Jego dom wydawał się opuszczony przez całe dobro, jakie tu istniało.

- No, już jestem - przerwała jej rozmyślania gospodyni, przynosząc na tacy dwie filiżanki kawy.

Usiadły przy stole... przy tym samym. Jak na ironię Karolina zajęła to samo miejsce co poprzednio, a gosposia ulokowała się tam, gdzie wówczas Patryk.

- Miała pani szczęście, że mnie tu zastała. Bo ja zazwyczaj o tej porze jestem już w domu, u siebie - wyjaśniała, mieszając kawę.

- Tak, pamiętam. Zwykle bywa tu pani w godzinach rannych. Ale postanowiłam spróbować i okazało się, że moje przypuszczenia się potwierdziły.

- No właśnie. Ale to nie przypadek. Od kiedy pana doktora... no wie pani, postanowiłam pilnować domu. Mało to się słyszy o włamaniach.

- Racja. Postąpiła pani bardzo rozsądnie i szlachetnie - pochwaliła troskliwość gosposi.

- A pani, gdzie się zatrzymała?

- Jaaa, na razie nigdzie. Swoje pierwsze kroki skierowałam tutaj. Chciałam jak najprędzej dowiedzieć się czegoś więcej o Patryku.

- Wie pani co... Ja sobie myślę, że najlepiej będzie, jeśli się pani zatrzyma tutaj - zaproponowała niespodziewanie gosposia. - Pan doktor na pewno nie miałby nic przeciwko temu.

- Myśli pani? - zastanawiała się głośno Karolina.

- Jestem tego pewna - odpowiedziała z głębokim przekonaniem. - Żeby pani wiedziała, jak on się zmienił po pani wyjeździe, jak on pani wszędzie szukał. Snuł się bez celu po domu. Serce mi pękało na widok jego smutku.

- Co też pani mówi - próbowała bagatelizować słowa gosposi.
- Wiem, co mówię. Mam już swoje lata i niejedno w życiu widziałam.

- Porozmawiajmy może o ordynatorze, a za nocleg bardzo dziękuję. Chętnie skorzystam.

Gospośnia opowiedziała o Patryku tyle, ile wiedziała.

- Martyna, to znaczy ta dziewczynka, o którą cała awantura, leczyła się u pana doktora od dawna - mówiła spokojnym głosem pani Bożena. - Chorowała na coś poważnego, dokładnie nie wiem, co jej jest. Przychodziła wraz z rodzicami do gabinetu pana doktora. Prywatnie. Pan ordynator, nie wiem, czy pani wie, to znakomity lekarz. Nie ma drugiego takiego w okolicy. Raz bywała tu z mamą, innym razem sama. Bo wie pani, oni ciągle siedzą za granicą. Matka pracuje w Niemczech, a ojciec podobno w Anglii. Robią, jak to się teraz modnie mówi, pieniądze, a życie rodzinne mają za nic. Martynka najczęściej bywa w domu sama. Dogląda jej ciotka, która także mieszka w Lubaniu. Ale co to za opieka. Dziecko w tym wieku potrzebuje serca matki, ciepła rodzinnego. A jak ich ciągle nie ma? Co to za wychowanie - rozzaliła się gospośnia. - Nie powiem, dziecko z niej dobre. Znam ją troszkę. Jest bardzo ładną dziewczynką, nad podziw rozwiniętą i wygląda na więcej niż czternaście lat.

- Czy chce pani powiedzieć, że Patryk mógłby...? - nie zdążyła dokończyć pytania.

- Nie, skąd! Pani Karolino! Jeśli chce pani zapytać, czy pan doktor mógłby czynić wobec niej jakieś niestosowne gesty... Nie ma mowy. Pan ordynator nie jest taki. On bardzo kocha dzieci, ale inaczej. Ma opinię

człowieka, który lubi piękne kobiety, to prawda, ale nie dzieci. Boże uchronaj.

- Rozumiem... proszę mówić dalej.

- Oni przychodzili do pana ordynatora, jak już mówiłam, bo tylko on potrafił pomóc ich córce. Kilka razy, po takich wizytach, Martyna trafiała do szpitala, gdzie przechodziła jakąś terapię. Nie powiem jaką, bo się na tym nie znam. No i po tej ostatniej mała nagadała coś rodzicom, a oni polecili z tym do prokuratora. I się zaczęło. Pana doktora zabrano na przesłuchanie i zatrzymano w areszcie. Siedzi tam już od kilku dni.

- I co, nikt nie próbował mu pomóc? - Karolina starała się ustalić dalsze fakty.

- Podobno dyrektor szpitala interweniował, ale nic to nie dało. Kilku lekarzy napisało do prokuratury jakieś pismo, poręczenie czy coś takiego. Wszyscy się pod tym podpisali. Ale i to nie pomogło.

Przegadały w ten sposób kilka godzin. Na podstawie opowieści gosposi Karolina zaczynała utwierdzać się w przekonaniu, że sprawa Patryka nie jest tak oczywista, jak początkowo sądziła. Pojawiało się coraz więcej wątpliwości i postanowiła je zweryfikować na tyle, na ile sama będzie w stanie.

Następnego dnia pojechała do szpitala, aby spotkać się z Katarzyną Wiśniewską, pielęgniarką, bliską przyjaciółką Patryka. Wprawdzie miała do niej głęboki żal, ale teraz postanowiła odsunąć swoje animozje na dalszy plan. Umówiły się telefonicznie na spotkanie w szpitalnym bufecie.

- Pani Karolina? - zapytała kobieta w błękitnym fartuchu, podchodząc do stolika.

- Tak, to ja - Karolina wstała i podała jej rękę na przywitanie. - Poznałyśmy się już? - upewniła się, czy Katarzyna ją pamięta.

- Jasne. Poznał nas ze sobą pan ordynator - odpowiedziała pewnym siebie głosem. - Pamiętam panią, ale wolałam się upewnić.

- To świetnie. Darujmy więc sobie zbędną etykietę. Poprosiłam panią o spotkanie z powodu sytuacji, w jakiej znalazł się nasz wspólny znajomy. Mówię o doktorze Wolańskim.

- Domyślam się.

- Nie wiem, od czego zacząć. Może najpierw zapytam, czy ma pani teraz czas na dłuższą rozmowę? Rozumiem, że jest pani w pracy.

- Tak, to widać - gestem ręki wskazała na swój szpitalny fartuch. - Dobrze, że pani zapytała, bo rzeczywiście na dłuższą rozmowę nie mogę sobie w tej chwili pozwolić.

- Tak myślałam. Wobec tego umówmy się gdzieś po południu - zaproponowała Karolina.

- To byłoby najlepsze rozwiązanie. Ma pani jakąś propozycję?

- Liczę tu raczej na panią. Mało znam Lubań. Jestem \ tu zaledwie drugi raz w życiu.

- Aaa, rozumiem. To może spotkajmy się u mnie - wyszła z tak zaskakującą propozycją, że Karolina na moment zaniemówiła.

- Taaak... pani sądzi...? Nie... sprawię pani kłopotu?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała z dużo większą sympatią niż przed chwilą. - Mieszkam sama i nikt nam nie będzie przeszkadzał.

- Hmm, sama nie wiem? - zastanawiała się. - Ale... skoro pani tak uważa. Dobrze.

Katarzyna zapisała na serwetce swój adres i numer telefonu na wypadek, gdyby coś stanęło im na przeszkodzie. Karolina odwzajemniła się tym samym, informując przy tym, że zatrzymała się w domu Patryka, co wyraźnie zdziwiło pielęgniarkę.

Już po krótkim dzwonku usłyszała brzęk odblokowywanego zamka w drzwiach wejściowych do klatki schodowej. Wyglądało tak, jakby Katarzyna stała w przedpokoju i tylko czekała na sygnał domofonu. A może obserwowała przez okno parking i widziała podjeżdżający samochód z krakowską rejestracją.

- Witam panią - powiedziała ciepło gospodyni, gestem ręki zapraszając gościa do środka.

- Miło mi, po raz drugi dzisiaj - Karolina uścisnęła wyciągniętą ku niej dłoń.

Przez moment dało się wyczuć pewne napięcie, a tym samym sztuczność w zachowaniu obydwu kobiet. Po chwili jednak Katarzyna przełamała w sobie przejawy skrepowania, zapraszając gościa do pokoju.

Katarzyna zajmowała niewielkie, dwupokojowe mieszkanie na drugim piętrze bloku mieszkalnego w centrum miasta. Całość była urządzona dość ładnie, aczkolwiek bez zbędnego przepychu. Dębowe meble przydawały wnętrzu charakteru, a dekoracyjne drobiazgi świadczyły o dobrym smaku gospodyni, która wyraźnie gustowała w wyrobach ceramicznych rodem z pobliskiego Bolesławca. Stały niemal wszędzie.

- Co mogę zaproponować? - zapytała Katarzyna, uśmiechając się uprzejmie. - Może jakąś przekąskę?

- Och, nie. Jeśli już, to poproszę o wodę z cytryną
- odwzajemniła uśmiech.
- Nie jest pani wymagającym gościem. Już podaję. Wróciła po chwili z tacą, na której znajdowała się nie tylko woda, ale również butelka wina i dwa kieliszki.
- To na wypadek, gdybyśmy nadal były tak spięte jak do tej pory - uśmiechnęła się, stawiając wino na stole.
- A więc pani czuje to samo?

Od tej chwili atmosfera zaczęła się nieco rozrzedzać. Kobiety miały wiele powodów, aby nie żywić do siebie nadmiernej sympatii. Były w jakimś sensie rywalkami. Kochały tego samego mężczyznę, który nie potrafił w sposób zdecydowany uwolnić się od jednej, a drugą przekonać o swojej lojalności.

- No właśnie. Najlepiej będzie, jeśli od razu otworzę butelkę i wypijemy po małym łyżeczku - zaproponowała ośmielona Katarzyna.

- Zanim przejdę do tego, co tak naprawdę mnie tu sprowadza, chciałabym coś wyjaśnić. Z góry przepraszam, że uczynię to dość obcesowo - zaczęła Karolina.

- Jak pani zapewne wie, od pewnego czasu łączyła nas... z Patrykiem... powiedzmy, zażyła znajomość. Poznaliśmy się na urlopie i... po pewnym czasie zbliżyliśmy się do siebie... Stąd między innymi moja wizyta w Lubaniu, kiedy to miałyśmy okazję poznać się, choć zupełnie przypadkowo. Owo spotkanie stało się powodem naszych późniejszych nieporozumień, które ostatecznie doprowadziły do rozstania. Gdyby nie to, że Patryk uwikłał się w tak poważne kłopoty, być może

nasze drogi nigdy więcej by się nie skrzyżowały. Ale stało się inaczej. Korzystam więc z okazji, aby zapytać panią wprost... czy myliłam się wówczas... czy jego zapewnienia, że... od roku nic was nie łączy - były prawdziwe?

Przez cały czas Katarzyna słuchała jej w skupieniu. Momentami nawet podziwiała Karolinę za prostolinijność i śmiałość, z jaką podejmuje tak trudny dla niej temat, za charakter. Pomyślała nawet, że - gdyby nie sytuacja, w jakiej się obie znalazły - mogłyby się nawet zaprzyjaźnić. Ona byłaby na to gotowa. Sięgnęła po lampkę wina i unosząc ją, zachęciła Karolinę, aby się napiły.

- Dobrze. Skoro jest pani ze mną tak szczerą, spróbuję i ja dorównać pani w tym względzie. Otóż... Ja również byłam z Patrykiem w dość bliskich relacjach. Może nawet wiązałam z nim poważniejsze plany. W końcu nic w tym szczególnego. Oboje byliśmy samotni, nie mieliśmy partnerów. Niestety, nasza zażyłość urwała się z chwilą, kiedy Patryk wrócił z nad morza. Zmienił się niespodziewanie i zerwał nasze relacje raz na zawsze - przerwała na chwilę swoją opowieść, aby wyciszyć narastające w niej napięcie. - Odtąd łączyła nas jedynie koleżeńska znajomość. Nie zamierzam ukrywać, że próbowałam nakłonić go do powrotu, ale Patryk stał się bardzo konsekwentny. Wcześniej nigdy taki nie był. Jedną z takich prób zbliżenia się do Patryka miała miejsce w dniu, kiedy pani odwiedziła nasz szpital. Jakiego trzeba mieć pecha - zachnęła się - aby trafić akurat na ten moment. Mówię tu o pani pechu. To był nic nieznaczący epizod, który - jak się później okazało - całkowicie zburzył jego plany i spokój. Wiem, jakie to miało dla was konsekwencje. Nie

uwierzy pani, ale zaproponowałam nawet, że zadzwonię do pani i wszystko wyjaśnię. Ale on był na mnie tak wściekły, że nie chciał tego słuchać. Taka jest cała prawda na ten temat. Za ten ostatni epizod szczerze przepraszam, za wcześniejsze nie, ponieważ to były tylko i wyłącznie nasze sprawy. Tyle mam do powiedzenia na ten temat.

- Bardzo pani dziękuję - odpowiedziała niemal szeptem.

Karolina była zdruzgotana wyznaniem Katarzyny. Była jej wdzięczna za szczerść. Zdawała sobie sprawę z tego, jak trudno jej było o tym mówić. Teraz ona poczuła do niej coś w rodzaju budzącej się sympatii. Patrzyła na siedzącą naprzeciwko młodą, ładną i zgrabną kobietę, która próbowała ułożyć sobie życie. I miała do tego pełne prawo.

- Jeszcze raz dziękuję i przepraszam, że dotknęłam najdelikatniejszych sfer pani życia osobistego. Ale musiałam to wiedzieć. Napijmy się jeszcze wina, ale teraz już z zupełnie innych powodów. Czuję w sobie wielką gorycz... poczucie winy. Mój upór, moje postępowanie wobec Patryka było... niesprawiedliwe. Muszę mu to jakoś wynagrodzić.

- Rozumiem panią. Co do Patryka... to trzeba mu za wszelką cenę pomóc. Pani Karolino, on jest niewinny. To wszystko jest nieprawda. On nigdy by czegoś takiego nie zrobił. To niezwykle szlachetny człowiek.

- Jutro spróbuję się z nim zobaczyć. Gospościa twierdziła, że jest przetrzymywany w tutejszym areszcie śledczym. Czy wie pani coś na ten temat?

- Nie chciałam pani zniechęcać, ale wydaje mi się, że o widzeniu nie może być mowy - stwierdziła z z troskaniem Katarzyna. - Podobno, ale zastrzegam

się, że podobno prokurator prowadzący sprawę nie wydaje takiej zgody.

- A co, próbował ktoś? - dopytywała się Karolina.

- Znowu powiem, że podobno tak, ale nie wiem tego na pewno.

- Sprawdzę to jutro osobiście - stwierdziła, szykując się do wyjścia.

- Pani zamierza już wyjść? - zapytała Katarzyna z wyraźnym zawodem w głosie.

- Cóż, i tak zajęłam pani tyle czasu - odpowiedziała kurtuazyjnie, uśmiechając się serdecznie do gospodyni.

- Proszę jeszcze zostać. Tak cudownie się z panią rozmawia. Wypijmy jeszcze po łyeczku... O tak wiele rzeczy chciałabym panią zapytać - stała się nagle tak otwarta, jakby znały się od wielu lat.

- Myśli pani, że to będzie grzeczne z mojej strony - próbowała skryć się za kurtuazją, choć ona sama także czuła się coraz lepiej w towarzystwie Katarzyny.

- Ach, dajmy spokój grzecznościom. Powiem wprost. Jest pani cudowną kobietą, uduchowioną, artystką. .. co aż emanuje od pani na odległość. Sam fakt, że pochodzi pani z Krakowa jest niejako znakiem firmowym, jak to się dzisiaj modnie mawia. Już od naszego pierwszego spotkania, może to dziwne, poczułam sympatię i chęć poznania pani bliżej.

Katarzyna otworzyła całą księgę pochlebstw. Być może podsycanej nieco przez napój „bogów”, który zwykle uelastycznia najbardziej zatwardziałe języki. Niemniej Karolina przyjęła zaproszenie i spędziły ze sobą resztę wieczoru, rozmawiając zarówno o sobie, jak i codziennościach, w jakich obie żyją. Atmosfera była tak przyjemna, że w którymś momencie wypłył bruderszaft i stały się niemal przyjaciółkami.

Prokurator Wiktor Marczyński, prowadzący sprawę Patryka, był niestety zajęty, ale pozostawił nadzieję, że być może przyjmie Karolinę po załatwieniu pilnych spraw. U siadała więc w ciasnym korytarzu i cierpliwie czekała. Była tak zdeterminowana, że mogłaby tu przesiedzieć nawet całą dobę, aby spotkać się z człowiekiem, od którego zależy dalszy los Patryka.

Wiktor Marczyński, niski, szczupły, lekko łysiejący mężczyzna, mający około pięćdziesięciu lat, uniósł się za biurka na widok wchodzącej do gabinetu kobiety i gestem ręki wskazał na krzesło stojące naprzeciwko.

Karolina jeszcze raz opowiedziała to wszystko, co już wcześniej przekazała asystentce, prosząc o więcej szczegółów dotyczących sytuacji Patryka. Prokurator uśmiechał się dyskretnie, słuchając jej podniesionego tonu, pełnego pretensji i wyrzutów, po czym pełnym zrozumienia i spokoju głosem oznajmił, że żadnych informacji dotyczących prowadzonego śledztwa nie może ujawnić. A w szczególności osobie, która jest całkowicie obca dla podejrzanego. Niemniej, mając przed sobą tak uroczą i nieco naiwną w sprawach karnych kobietę, poinformował ją z wyrozumiałością o warunkach zatrzymania Patryka, jego statusie prawnym i perspektywach. Na prośbę o widzenie początkowo zareagował sceptycznie. Jednak po dłuższej rozmowie, kiedy dowiedział się, że Karolina przyjechała z Krakowa, zaczął rozważać taką możliwość. Zanim podjął ostateczną decyzję, wypytał ją o stosunki, jakie ich łączą, a także o opinię na temat Patryka, ze szczególnym uwzględnieniem poglądu na temat zarzucanego mu postępowania wobec dzieci. Przez cały czas robił jakieś notatki, co mogło świadczyć, że zostaną wykorzystane w śledztwie albo we wniosku o widzenie.

ROZDZIAŁ XXXVII

Zanim weszła na teren aresztu, musiała pokonać dwie potężne metalowe bramy. Na portierni kazano jej zostawić dowód osobisty i telefon komórkowy. Do miejsca, w którym miała spotkać się z Patrykiem, zaprowadził ją strażnik więzienny, który przy użyciu wielkiego klucza otworzył wiele krat.

Usiadała przy jednym ze stolików w niewielkim pomieszczeniu, do którego wejścia strzegły ciężkie metalowe wrota. Czuła się tym wszystkim przytłoczona.

Po chwili usłyszała szcęk zamka i skrzypienie otwieranych drzwi, znajdujących się po przeciwnej stronie sali, przez które wprowadzono Patryka. Ledwie go poznała. Miała wrażenie, że jest jakby niższy, szary na twarzy, przygarbiony i smutny. Jego oczy straciły dawny błysk, a włosy gładko przylegały do głowy. To nie był ten sam Patryk, jakiego pamiętała.

Na jego widok poderwała się z krzesła z zamiarem przywitania się, ale strażnik zareagował stanowczym gestem, nakazując pozostanie na miejscu. Była coraz bardziej przerażona. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby dostrzec głęboki smutek w jego oczach. Nie było w nich woli życia.

Zanim Patryk podszedł do stolika, musiał zatrzymać się przy drzwiach, aż zjawi się funkcjonariusz, który miał asystować podczas ich spotkania.

- Witaj, Karolinko, witaj, kochanie... Jak dobrze cię widzieć...
- wyrzucił z siebie spiesznie w obawie, że może nie zdążyć powiedzieć jej tego wszystkiego, co czuje.
- Witaj. Ja też się cieszę, że mogłam cię odwiedzić
- łzy samowolnie popłynęły jej po policzkach. - Jak ci tu jest? Potrzebujesz czegoś? Mogę ci jakoś pomóc?
- Niczego mi nie potrzeba. Pragnę... jak najszybciej stąd wyjść. Potrzebna mi tylko sprawiedliwość, możliwie szybka sprawiedliwość - wypowiedział te słowa niemal jednym tchem.
- Masz adwokata? Czy mam kogoś znaleźć?
- Nie mam. Nie wiem... ja nie mam z nikim kontaktu. Być może koledzy robią coś w tej sprawie?
- Zajmę się tym. Nie martw się o nic. Tylko wytrwaj
- prosiła błagalnie, widząc, że jego stan psychiczny jest na granicy wytrzymałości.
- Karolinko, ja naprawdę bardzo cię Kocham... Jestem twój i tylko twój... Uwierz mi - błagał. Zachowywał się tak, jakby to ona była teraz najważniejsza.
- Cicho, wiem. Już wiem wszystko i bardzo cię przepraszam za swoje zachowanie. Nigdy sobie tego nie daruję - płakała dyskretnie, czując na sobie wzrok ponurego strażnika.
- Nie płacz... proszę. Jak wyjdę, wszystko sobie wyjaśnimy... do końca.
- Patryk, spójrz mi teraz prosto w oczy i... powiedz. Powiedz prawdę, jakakolwiek by ona była - prosiła całą sobą. - Co z tą małą?
- To nieprawda! Martyna kłamie! To dobre dziecko, ale zagubione! Ona... się we mnie zakochała... Tłumaczyłem jej, prosiłem... Ale w sumie to dobre

dziecko - toczył wewnętrzną walkę między żalem do nastolatki, złością a bezsilnością. - Uwierz mi. Taka... i tylko taka jest prawda.

- Wierzę ci. Patryk, wierzę i nie zostawię cię samego. Zrobię wszystko, aby ci pomóc. Ale jedno mi obiecaj, że będziesz wytrwały. Dobrze? - apelowała, patrząc mu błagalnie w oczy.

- Kocham cię, skarbie.

Strażnik oznajmił stanowczo, że czas widzenia minął. Podszedł do Patryka i klepinięciem po ramieniu dał znak do wyjścia. Jeszcze raz spojrzeli sobie w oczy i na sekundę dotknęli swoich dłoni. Poczuli ciepłe dreszcze przebiegające jej ciało i ogromną tęsknotę.

Karolina wracała do domu wyciszona. Była zadowolona z tego spotkania. Osiągnęła to, na co w skrytości ducha bardzo liczyła. Słowa Patryka, zapewniające o jego niewinności, przekonały ją. Była pewna, że mówi prawdę. Dostrzegła ją w głębi jego duszy. Teraz należało to udowodnić, przekonać do tego bezduszny wymiar sprawiedliwości. Miała świadomość, że może być z tym trudno, że większość przestępców twierdzi, iż są niewinni. Trwają przy swoim do momentu, kiedy im się tego nie udowodni, czarno na białym.

Teraz miała konkretny cel. Zebrać jak najwięcej informacji, dowodów i świadków potwierdzających jego szlachetność i niewinność. Była gotowa poruszyć cały świat w jego obronie.

Na jej powrót nie mogła doczekać się gospoia. Pani Bożena wychodziła z siebie, krążąc od okna do okna i obserwując drogę dojazdową do posesji. W końcu uj-

rzała samochód Karoliny i wybiegła na podjazd, aby jak najprędzej dowiedzieć się czegoś o swoim pracodawcy.

- No i jak tam u pana doktora? Niechcesz pani mówi - niecierpliwiła się nie na żarty.

- Jakby tu pani powiedzieć - zastanawiała się Karolina. - Jest bardzo przygnębiony. Wygląda na zmęczonego i załamane. Prosił, aby mu pomóc, bo jest niewinny.

-Anie mówiłam! A to ci smarkula... Co ona wymyśliła? Narobi sobie dzieciak kłopotów, oj, narobi - prorokowała gospoia. - Aaa, ucieszył się na pani widok? Co powiedział?

- Rzeczywiście, ucieszył się... i to bardzo.

- Kochany człowiek. Mówię pani, to kochany człowiek. Oddałby ostatnią koszulę potrzebującemu. Za to, że zrobił ludziom tyle dobrego, spotyka go taka zapłata. To się w głowie nie mieści.

Z samego rana Karolina pojechała do szpitala na oddział dziecięcy, chcąc porozmawiać z oddziałową.

- Pani Tereso, mogę liczyć na pani pomoc w sprawie ordynatora? - zapytała prosto z mostu.

- Jestem do pani dyspozycji. My tu wszyscy na oddziale jesteśmy przekonani, że ordynator jest niewinny. Chętnie pomożemy, proszę tylko powiedzieć jak? - zaoferowała daleko idącą pomoc.

- To dobrze. Wobec tego proszę, aby zrobiła pani listę tych dzieci, którym ordynator pomógł w sposób ewidentny. Przy czym niezwykle ważne dla mnie są ich adresy zamieszkania.

- Nie ma sprawy. Usiądziemy do tego wszyscy razem. Będziemy gotowe na koniec dnia - zapewniła z niebywałym zaangażowaniem oddziałowa.

Karolina zamierzała odwiedzić wskazane przez pielęgniarki rodziny, aby zebrać informacje dotyczące Patryka jako lekarza. Ich relacje mogą być pomocne w uzyskaniu, po pierwsze zwolnienia z aresztu tymczasowego, a po drugie uniewinnienia. Świącie w to wierzyła.

Zanim opuściła szpital, zajrzała jeszcze na wewnętrzny, gdzie pracowała Katarzyna. Nietrudno było ją znaleźć.

- Słuchaj, Kasiu, byłam na oddziale Patryka i dziewczęta zbierają dla mnie adresy dzieciaków, którym pomagał. Zamierzam je odwiedzić, aby porozmawiać. Co o tym sądzisz?
- radziła się nowej przyjaciółki.

- To świetny pomysł - stwierdziła z uznaniem. - Chętnie ci w tym pomogę. Słuchaj, sporo takich informacji znajdziesz również w jego prywatnym gabinecie. Są tam przecież kartoteki pacjentów.

- Być może... Tylko że ja się na tym kompletnie nie znam - wyznała bezradna.

- To może ja się tym zajmę - zaproponowała Katarzyna.

- To świetnie! Wobec tego wpadnij do mnie po południu. Acha... Wychodząc z pracy, zajdź do oddziałowej, do Teresy, i weź od niej materiały dla mnie. Dobrze?

- Jasne, nie ma sprawy. A więc do zobaczenia. Pożegnały się wielce podniecone akcją, jaką zaczynały rozkręcać.

Po południu, tak jak się umawiały, w domu Patryka zjawiała się Katarzyna. Karolina ucieszyła się na jej widok.

- Masz listę z adresami? - zapytała od progu.
- Jasne. Jest tego trochę - odpowiedziała, wręczając jej kilka kartek papieru zadrukowanych od góry do dołu.
- Rzeczywiście. Sporo... Rozbieraj się - rzuciła mimochodem.
- Ale w końcu nie do wszystkich musimy dotrzeć. Zresztą... zobaczymy - mówiła nieskładnie zagłębiając się w kartkach z nazwiskami i adresami. - Wiele osób jest spoza Lubania, jak widzę. Nazwy tych miejscowości nic mi nie mówią.
- Spokojnie, pomogę ci - pośpieszyła z pomocą Katarzyna. - Na początek wybierzemy te... położone najbliżej. Jednak zanim coś postanowimy, chciałabym -jeśli pozwolisz - przejrzeć kartoteki Patryka.
- Jasne, chodźmy więc - zgodziła się Karolina i poszła przodem do gabinetu.

Katarzyna zabrała się za analizę kart pacjentów, wynotowując z nich wybrane przypadki. Kierowała się przede wszystkim liczbą wizyt oraz wagą jednostki chorobowej. Po dwóch godzinach uzbierała się spora liczba nazwisk. Razem ze szpitalnymi była to pokaźna grupa osób. Wiele z nich, jak się później okazało, pokrywało się ze szpitalnymi. Często bywało tak, że poważniejsze przypadki musiały być leczone w warunkach szpitalnych.

- Słuchaj, masz tu kolejną listę dzieciaków, które warto, jak sądzę, odwiedzić i spróbować pogadać z ich rodzicami - powiedziała Katarzyna, wręczając Karolinie kartki z adresami.
- Myślę, że w samym Lubaniu dasz sobie jakoś radę, natomiast w teren możemy jeździć razem.

- Super. Chętnie skorzystam z twojej pomocy - nie kryła zadowolenia. - Czy mam rozumieć, że poza Lubań będziemy jeździły popołudniami?

- Niekoniecznie. Kiedy będę miała dyżur popołudniowy możemy to robić w dzień - proponowała Katarzyna. - Tak jak na przykład jutro.

- Już jutro? To świetnie.

- Na początek proponuję, abyśmy pojechały do Kościelnika. To niewielka wioska leżąca nieopodal Lubania - zaproponowała Katarzyna. - Co ty na to?

- Okay. Zgadza się. To jak się umawiamy? Przyjadę po ciebie... no powiedzmy... o jedenastej.

- Dobrze, będę czekała.

Na pierwszy ogień dziewczyny wzięły małżeństwo Kucharczyków i ich sześcioletnią córeczkę Zosię, która leczyła się u Patryka. Skorzystała z czterech wizyt w jego prywatnym gabinecie, a następnie trafiła do szpitala.

Kucharczykowie mieszkali w niewielkim domku otoczonym sadem. Obok ich posesji płynęła Kwisa, a po drugiej stronie wznosiło się zalesione wzgórze, które w jesiennej szacie prezentowało się cudownie.

Kiedy zatrzymały się przed bramą, podbiegł do nich kudłaty pies i zza ogrodzenia obszczekiwał hałaśliwie nieproszonych gości.

- Cholera, na wsi to nie będzie takie proste - poskarżyła się Katarzyna. - Nigdzie nie widzę dzwonka...

- Poczekajmy chwilę, może ktoś się nami zainteresuje -jeszcze nie zdążyła dokończyć zadania, a zza drzwi domu wychyliła się młoda kobieta.

- Maks, uspokój się! - zawołała do psa, który na jej głos natychmiast spokorniał.

- Dzień dobry - krzyknęła w jej kierunku Karolina. - Czy mogłybyśmy z panią porozmawiać.

- Ze mną? - zapytała zdziwiona obecnością nieznaną jej kobiet.

- Pani Kucharczyk? - upewniła się Karolina.

- Tak - odpowiedziała uprzejmie, idąc w kierunku bramy.

- Czy pani córeczka Zosia była leczona przez doktora Wolańskiego?

- Aaa, to o to chodzi... Ja nic nie wiem. Proszę mnie o nic nie pytać - odpowiedziała stanowczo i wyraźnie zamierzała wrócić do domu.

- Niech pani zaczeka. Proszę nas posłuchać - prosiła Katarzyna. - My nie szukamy sensacji. Chcemy jedynie pomóc doktorowi, jesteśmy jego przyjaciółkami.

Te słowa nieco uspokoiły kobietę. Zatrzymała się, aby posłuchać, co mają do powiedzenia.

Słowo po słowie kobieta wyznała, że wysoko ceni doktora Wolańskiego, który bardzo pomógł ich córeczce. Słyszała o tej, jak ją nazwała, aferze, ale sama nie miała na ten temat wyrobionego zdania. Z pełnym jednak uznaniem i szacunkiem mówiła o doktorze, który z ogromnym zaangażowaniem zajmował się małą Zosią.

- Tak naprawdę, to dzięki panu ordynatorowi nasza córeczka żyje i cieszy się dobrym zdrowiem - zapewniała pani Kucharczyk. - Nawet później, kiedy już wyszła ze szpitala, po pół roku przyjechał do nas niespodziewanie, aby zapytać, jak się Zosia czuje. To cudow-

ny człowiek. Mogę to powtórzyć całemu światu. Tacy ludzie jak on nie są w stanie zrobić krzywdy nikomu. Tyle paniom powiem.

Kobiety były usatysfakcjonowane tym spotkaniem. Nabrały przekonania, że to, co robią, ma sens i mogą faktycznie pomóc Patrykowi.

- Słuchaj, a może byśmy pojechały jeszcze do Leśnej? - zaproponowała Katarzyna, przeglądając listę z nazwiskami. - Mam tu adres pięcioletniego chłopca. To zaledwie sześć kilometrów stąd.

- A zdążymy przed twoim dyżurem w szpitalu?

- Jasne. Jest wystarczająco dużo czasu.

Leśna to niewielkie miasteczko, łatwo więc było trafić na ulicę Szkolną, gdzie mieszkała Iwona Walewska. Drzwi do mieszkania otworzyła starsza pani, już na pierwszy rzut oka uradowana wizytą kobiet.

- Już panie są? Tak szybko? - nie kryła zaskoczenia.

- Dopiero co dzwoniłam. Proszę wejść.

Kobiety popatrzyły po sobie zdumione tym zaskakującym przyjęciem. W ich oczach można było wyczytać pytanie: Kto ją mógł uprzedzić o ich wizycie?

-Ale ona mówiła coś o telefonie... - zastanawiała się Karolina.

- Przecież nikt do nas nie dzwonił.

- O czym pani mówi? - Karolina zapytała wprost.

- Do kogo pani dzwoniła?

- Jak to do kogo... - dziwiła się starsza pani. - Do administracji budynków. Zgłaszałam wam, że dach nam przecieka, a po ostatniej ulewie mamy kolejne plamy na suficie. A co? Pomyliłam może telefon?

- Nie... to znaczy nie wiemy - starała się zapanować nad nieoczekiwaną sytuacją Katarzyna. - My nie jesteśmy z administracji.

- Wobec tego, kim panie są?

- Jesteśmy... jak by to powiedzieć... emisariuszka-mi doktora Wolańskiego - wydukała Katarzyna.

- Doktora Wolańskiego? A kto to taki? Nic nie rozumiem - rozłożyła bezradnie ręce.

- Wobec tego zacznę od początku. Czy tu mieszka pani Iwona Walewska?

- Tak, to moja córka.

- Czy mogłybyśmy z nią porozmawiać?

- Chyba tak, zaraz ją zapytam - odpowiedziała grzecznie i zniknęła za drzwiami.

Po chwili drzwi uchyliły się ponownie i stanęła w nich kobieta w wieku około dwudziestu siedmiu, ośmiu lat, z długimi kruczoczarnymi włosami upiętymi w koński ogon.

- Słucham panie. O co chodzi? - zapytała, nie kryjąc zaskoczenia.

- Czy pani synek ma na imię Mikołaj? - W dalszym ciągu rozmowę prowadziła Katarzyna, a Karolina przysłuchiwała się temu z uwagą.

- Taaak, czy coś się stało? Panie są ze szpitala, prawda? - była wyraźnie zdenerwowana. - Przyszły wyniki... są złe...?

- Nie, skąd. Proszę się uspokoić. My jesteśmy przyjaciółkami doktora Wolańskiego. Czy to pani coś mówi?

- Doktora Wolańskiego, ordynatora, tego... - urwała zdanie, nie wiedząc, jak się ma zachować wobec nieznanym kobiet.

- Tak, tego samego, który leczył pani synka
- Karolina nie wytrzymała i włączyła się do rozmowy.
- Proszę poświęcić nam chwilę, a wszystko pani wyjaśnimy.
- Dobrze, proszę wejść - uchyliła szerzej drzwi i zaprowadziła kobiety do pokoju.

Karolina wyjaśniła kobiecie, jak jest cel ich wizyty. Iwona Walewska, ku jej zaskoczeniu, chętnie rozmawiała o kontaktach z Patrykiem. Pełna wdzięczności opowiadała o jego wielkim zaangażowaniu, o tym, ile swojego cennego czasu poświęcił, aby pomóc małemu Mikołajowi. Musieli skorzystać z wielu wizyt w jego prywatnym gabinecie, co dla samotnej matki było sporym obciążeniem finansowym. Mówiła o tym z pewnym zażenowaniem.

- Proszę sobie wyobrazić, że za kilka wizyt nie wziął od nas grosza... Zrobił to w taki sposób, że bym nie poczuła się upokorzona - mówiąc te słowa, zwiesiła głowę. - To wielce szlachetny i taktowny człowiek. Nigdy mu tego nie zapomnimy. Mikołaj jest już prawie zdrowy, czekamy na ostateczne wyniki badań, które to potwierdzą. Dlatego, kiedy zobaczyłam panie, pomyślałam, że przyjechałyście ze szpitala i... macie dla mnie... złe wieści.

Kobieta przyznała, że bardzo ją zabolowały oskarżenia, jakie dotknęły doktora Wolańskiego.

- Od początku byłam pewna, że to nie może być prawda - zapewniała Iwona Walewska. - Mówiłam nawet mamie, że to są ohydne pomówienia, oszczerstwa, jakich wiele w ostatnim czasie pojawia się w życiu codziennym. Ludzie są dla siebie jak wilki. Nie uszanują nikogo, nawet tak wspaniałego lekarza jak doktor Wolański.

Następnego dnia Karolina odwiedziła kolejne rodziny. Tym razem wybrała się na spotkania sama, ponieważ Katarzyna pracowała.

Kobietą, którą odwiedziła jako pierwszą, była Małgorzata Wąsowicz, matka jedenastoletniej Sary. Jej opinia o Patryku była równie pochlebna jak poprzednie. Z wielkim wzruszeniem i wdzięcznością opowiedziała o tym, jak doktor Wolański, z własnej woli i na własny koszt, woził ich swoim samochodem na badania specjalistyczne do kliniki we Wrocławiu. Aby ominąć kilkumiesięczny czas oczekiwania w kolejce, uruchomił wszystkie swoje znajomości.

Karolina była pod dużym wrażeniem tych opowieści. Widziała w jej oczach szczerą wdzięczność dla Patryka. Ona również nie uwierzyła w podłe oskarżenia.

Podobnie wyglądały inne spotkania, jakie odbyła zarówno sama, jak i w asyście Katarzyny. Niemal wszystkie odwiedzane rodziny mówiły o Patryku chętnie i dobrze.

Po południu Karolina zatelefonowała do Nataszy. Była tak uradowana swoimi sukcesami w kontaktach z rodzicami chorych dzieci, że chciała się tym podzielić z najlepszą przyjaciółką.

- Witaj, pamiętasz mnie jeszcze - zażartowała na przywitanie.
- W Krakowie wszystko dobrze?
- No nareszcie dzwonisz - odezwała się z wyrzutem Natasza. - Nie chciałam ci przeszkadzać, ale wytrzymać już nie mogłam... W Krakowie wszystko biegnie normalnym rytmem. O to się nie martw. Dwa dni po tobie wyjechał również Krystian. Wpadł

z samego rana, aby się pożegnać. Prosił, żebym cię pozdrowiła serdecznie i życzyła pomyślnego rozwiązania problemów.

- Dziękuję, to miłe z jego strony. Jaki był? Nadąsany?

- Chyba... nie. Teraz, kiedy się nad tym zastanawiam, muszę przyznać, że był raczej bardzo miły. Chyba ci nawet współczuł.

- To dobrze. Bo czułam z jego powodu pewien dyskomfort - przyznała. - Mój nagły wyjazd... nie był fajny - przyznała z refleksją.

W myślach pojawiały się wspomnienia z ich wspólnego wieczoru, który był jednym wielkim nieporozumieniem wynikającym z jej niefrasobliwości. Jeszcze gorzej wyglądały następne dni, kiedy to starała się zapomnieć o swoim niefortunnym zachowaniu.

- Przestań, to nie do końca twoja wina. Tak się potoczyło życie. I tyle... Ale, opowiadaj, co tam u ciebie - niecierpliwiła się Natasza. - Co o tym wszystkim sądzisz, będąc na miejscu.

- Jak by ci to powiedzieć... Przede wszystkim czuję gorzkie poczucie winy wobec Patryka. Okazało się, że byłam wobec niego niesprawiedliwa.

- Jak to? Nie rozumiem.

- Po pierwsze dlatego, że kierując się prymitywnym uczuciem zazdrości, nie uwierzyłam jego zapewnieniom. Do tego jeszcze moja urażona duma wzniosła przed nim mur nie do przebycia... A przecież, znając Patryka... nie powinnam go tak pochopnie osądzać - wyrzuciła z siebie nagromadzone wyrzuty sumienia.

- Zaraz, zaraz... Dlaczego tak mówisz? Masz na to jakieś dowody? - Natasza próbowała znaleźć usprawiedliwienie także dla swojej oceny Patryka.

- Właśnie tak. Mam je. Potwierdziła to w sposób przekonywający jego dawna przyjaciółka Katarzyna. Poznałyśmy się i można nawet powiedzieć, że się zaprzyjaźniłyśmy. To wspaniała dziewczyna... Wierzę jej. Zapewniała mnie, że mimo starań z jej strony do niczego między nimi nie doszło.

- Nie jesteś przypadkiem nazbyt łatwowierna - próbowała wyostrzyć jej spojrzenie na słowa Katarzyny. - Przecież ona może mówić teraz co tylko chce.

- Może, ale jestem pewna, że tego nie robi. To się po prostu czuje, rozumiesz?

- A co do Patryka i jego sprawy?

- Patryk jest również niewinny. Najprawdopodobniej został pomówiony przez tę małą. Odbyłam mnóstwo rozmów z rodzicami dzieci, które leczył. Nikt z nich nie wierzy w te oskarżenia. Z relacji, jakie zebrałam, rysuje się postać ze wszech miar szlachetna i godna zaufania.

- Mówisz to z takim przekonaniem, że i ja zaczynam w to wierzyć - przyznała Natasza. - Bądź jednak bardziej sceptyczna w swoich oczekiwaniach. Może okazać się, że w tym jednym przypadku mógł zbłądzić. Wiesz, jakie bywają teraz te laleczki Barbie.

- Ty to potrafisz człowiekowi dodać otuchy - poskarżyła się na czarnowidztwo swojej przyjaciółki.

- No bo tak jest. Przyznaj, ile takich nieletnich lolitek krąży po ulicach. Ubrane toto jak dziewczyny z wybiegu, wszystko na nich takie kuse, przyciasne... Wprost prowokują „zgłodniałych” mężczyzn. Być może Patryk uległ w końcu czemuś takiemu. Stąd mój apel o powściągliwość w wygłaszaniu obronnej mowy.

- Ogólnie rzecz biorąc, masz wiele racji, ale chcę wierzyć, że Patryk temu nie uległ - broniła go, choć jej pewność stopniała i to znacznie.

- No dobrze, a co na to wszystko ludzie prowadzący śledztwo?

- Oni po prostu robią swoje, aż w końcu dojdą do jakichś wniosków. Szkoda, że to tyle trwa. Właśnie wybieram się do prokuratora z dokumentacją, jaką udało nam się zgromadzić w sprawie Patryka.

- A co z tą nastolatką? Próbowalaś z nią porozmawiać?

- Podjęłam i w tym kierunku pewne kroki. Najpierw chciałam zakończyć akcję zbierania opinii, które pozwolą wystąpić do prokuratury z wnioskiem o zwolnienie go z aresztu tymczasowego. Następnie spróbuję dotrzeć do tej małej. Mam jej adres, choć z tego co wiem, rodzice unikają jakichkolwiek kontaktów z osobami postronnymi. Mimo to spróbuję zapukać do ich drzwi.

Prokurator Wiktor Marczyński przyjął Karolinę w przerwie pomiędzy kolejnymi rozprawami. Z uwagą wysłuchał wszystkiego, co miała do powiedzenia. Z prawdziwym uznaniem przejrzał przedłożone materiały.

- Cóż, gratuluję pani pracowitości i konsekwencji - wyznał szczerze. - Wykonała pani... kawał dobrej roboty. Trochę pani nam przeszkadzała, ponieważ nasi śledczy zbierali materiały dowodowe u wielu osób, do których i pani docierała. Ale daliśmy sobie z tym radę.

- Wobec tego mogę mieć nadzieję, że Patryk... doktor Wolański zostanie zwolniony z aresztu? - nie kryła radości.

- Nie, skądże, a przynajmniej nie wcześniej, niż pozwoli na to prowadzone przez nas dochodzenie. Ale pani materiały będą wzięte pod uwagę przy podejmowaniu decyzji w tej sprawie. To jedno mogę pani obiecać.

ROZDZIAŁ XXXVIII

Rodzina Zaborskich mieszkała na obrzeżach miasta w dzielnicy domków jednorodzinnych, nazywanej powszechnie osiedlem kombinatorów. To niepochlebne miano było konsekwencją jego powstania. Aby w latach siedemdziesiątych wybudować własny domek, a większość z nich pochodziła z tego okresu, należało wykazać się nie lada sprytem. Na rynku brakowało wówczas niemal wszystkiego - cegieł, cementu, stali, przewodów elektrycznych, stolarki, dachówki... Na każdą z tych rzeczy należało zdobyć przydział. A chętnych nie brakowało. Kombinowali więc inwestorzy jak potrafili, aby osiągnąć upragniony cel. Stąd to intrygujące miano.

Dom Zaborskich zbudowany został przed trzema laty i różnił się architektonicznie od brzydkich, kwadratowych bunkrów z płaskim dachem, jakich wiele znajdowało się w starszej części osiedla. Piękna willa z kryształowo-białą fasadą, zwieńczona wielospadowym dachem pokrytym grafitową dachówką, otoczona zielenią drzew prezentowała się imponująco.

Z bijącym sercem Karolina nacisnęła przycisk dzwonka, przy którym widniała tabliczka z nazwiskiem właścicieli nieruchomości. Po dłuższej chwili usłysza-

ła charakterystyczny szczepek automatycznego zamka w furtce i weszła na posesję. Idąc wybrukowaną alejką w kierunku domu, ujrzała, jak dębowe drzwi uchylają się powoli i staje w nich młoda, bardzo elegancka kobieta. Ubrana w błękitną tunikę, lekko poszerzaną dołem, z krótkimi rękawami, delikatnie marszczoną pod biustem, co podkreślało jej zgrabną sylwetkę. Do tego białe, mocno obcisłe spodnie sięgające kolan. Jej długie kasztanowe włosy dotykały ramion. Miała pogodną twarz, duże oczy, z których można było wyczytać zaciekawienie, ale też swego rodzaju asekurację.

- Czy mam przyjemność z panią Zaborską? - zapytała Karolina.

- Tak, Aleksandra Zaborska - przedstawiła się niepewnie.

- Karolina Karwowska-Banish - odwzajemniła się z większą niż jej rozmówczyni uprzejmością. - Przyjechałam z Krakowa, aby spotkać się z panią i... poprosić o chwilę rozmowy.

Karolina rozgrywała nakreśloną przez siebie psychologiczną grę. Założyła, że musi zrobić wszystko, aby zdobyć zaufanie swojej rozmówczyni. Zamierzała użyć do tego wszelkich możliwych sposobów i okoliczności, jakie podsunie jej kobieca intuicja.

- Miło mi, choć nie rozumiem, dlaczego przyjechała pani do mnie? - odpowiedziała zaskoczona kobieta,

- Jak by to powiedzieć? Szukam prawdy na temat człowieka, przyjaciela, z którym do niedawna łączyło mnie... głębsze uczucie - cedziła słowa, zawieszając głos, jakby szukała najbardziej przekonujących określeń. - Wiązałam z tym człowiekiem... poważne plany życiowe. Tymczasem on sprawił mi głęboki zawód.

- No dobrze, ale co ja mogę mieć z tym wspólnego?
- Kobieta zaczynała się niecierpliwić.
- Przepraszam za swój przydługi wywód, ale inaczej się nie da. Wszystko, co leży mi na sercu zajęłoby znacznie więcej czasu, którego nie mamy. Otóż, tym człowiekiem jest doktor Wolański - ostatnie zdanie wypowiedziała z naciskiem, patrząc na kobietę z obawą.
- Ach, taaak... Roozuumiem... Pani wybaczy, ale o tym proszę rozmawiać wyłącznie z prokuratorem
- wyrzuciła z siebie wyraźnie niechętna. - Ja w tej sprawie nie mam pani nic do powiedzenia.
- Proszę się nie denerwować. Wcale nie zamierzałam pani do niczego nakłaniać... Chciałam jedynie porozmawiać jak kobieta z kobietą. Mam problem. Być może nie aż tak poważny jak pani, ale dla mnie jest on równie trudny. Chwila rozmowy w niczym pani nie uchybi.
- Pani problemy, proszę mi wybaczyć, mało mnie obchodzą. Mam swoje i nie zamierzam być pobłażliwa dla ludzi, którzy zachowują się w ten sposób wobec dzieci - nadal furczała ze złością.
- Rozumiem i tak szczerze mówiąc, wcale się pani nie dziwię. Z pewnością zachowywałabym się podobnie - nie odpuszczała.
- Żaden drań nie ma prawa tak traktować dzieci.
- No właśnie. Sama pani widzi.
- Porozmawiajmy, proszę. Od tej rozmowy zależy także i moja przyszłość. Jeszcze raz pragnę panią zapewnić, że to, o czym chcę z panią mówić, nie ma nic wspólnego z tym, co robi prokuratura.
- Sama nie wiem - zaczynała powoli mięknać.
- Wydaje mi się jednak, że to nie ma sensu.

- Zapewniam panią, że dla mnie ma - prosiła usilnie.
- Wie pani co. Zróbmy tak. Ja się nad tym zastanowię, porozmawiam z mężem... i coś razem postanowimy. Niech pani przyjdzie jutro.

Karolina nie mogła się doczekać następnego dnia. Cały wieczór zastanawiała się, jak powinna poprowadzić jutrzejszą rozmowę. Rozumiała kobietę i jej nastawienie do całej sprawy.

Przyznawała sama przed sobą, że gdyby była przekonana o tym, co przydarzyło się jej córce, z pewnością postępowałyby podobnie. A może nawet jeszcze gorzej. Dlatego musi zrobić wszystko, aby zdobyć jej sympatię, a następnie podjąć próbę dotarcia do jej córki.

Mimo że nadal wierzyła zapewnieniom Patryka, chciała je skonfrontować z relacjami Marty.

Aleksandra Zaborska otworzyła szeroko drzwi swojego domu i poprosiła Karolinę do środka. Zaprowadziła gościa do salonu, mówiąc:

- Postanowiliśmy z mężem, że przyjmę panią i porozmawiam. Nie będę ukrywała, że mąż początkowo miał inne zdanie, ale w końcu go przekonałam. Jest w pani coś takiego, co wywarło na mnie pozytywne wrażenie. Mąż również chciał być przy naszej rozmowie, ale niestety, musiał już wracać do Anglii.

- Bardzo się cieszę i z góry dziękuję - nie kryła radości. - Nie zawiodę pani, ponieważ nie mam złych zamiarów.

- Proszę usiąść, zaraz podam kawę i porozmawiamy. - Kobieta była bardzo uprzejma, co mile zaskoczyło Karolinę.

Rozmowę zaczęły od ogólnej wymiany zdań na temat domu gospodarzy. To był rzeczywiście okazały budynek, ładnie urządzony i zadbane. Stać ich było na to jedynie dlatego, że oboje państwo Zaborscy pracowali za granicą. Zmusiła ich do tego sytuacja ekonomiczna, w jakiej znaleźli się po utracie pracy. W mieście upadły dwa duże zakłady, a wraz z tym blisko dwa tysiące osób straciło zatrudnienie. Mąż pracował przy naprawie lokomotyw elektrycznych, a żona w przędzalni. Musieli szukać zarobków poza granicami kraju. Początkowo oboje pracowali w Niemczech, a po kilku latach mąż pojechał do Anglii. I tak jest od wielu już lat. Mają dwójkę dzieci. Ich starsza córka wyszła za mąż i mieszka we Wrocławiu, a młodsza Martyna, która pojawiła się w ich dojrzałym już wieku, mieszka z nimi. Choć to ich wspólne zamieszkiwanie nie jest tak do końca satysfakcjonujące. Ojciec bywa w domu nie częściej niż raz na pół roku, matka raz na miesiąc, a czasami nawet rzadziej.

- I to jest nasza rodzinna tragedia - przyznała ze smutkiem Aleksandra. - Aby spłacać kredyt na budowę domu, musimy pracować za granicą, a przez to cierpi nasza córka. Bardzo często jest sama, to znaczy z ciocią, moją siostrą. Ale to nie to samo co najbliższa rodzina. W dodatku jest chorowita i często... - nie dokończyła zdania, aby nie wywołać tematu, który już na początku spotkania mógłby doprowadzić do nieporozumień.

Karolina odwzajemniła się gospodyni swoją historią. Opowiedziała jej o krakowskich korzeniach jej rodu, zawodowych pasjach, o sukcesach i porażkach. Nie kryła tragedii, jaką przeżyła kilka lat temu, tracąc

najbliższe sercu osoby, a następnie zwierzyła się z tego, jak poznała Patryka i jak długo trwało jej zbliżanie się do niego. Przyznała też, jakim go w końcu obdarzyła uczuciem.

Na zakończenie, kiedy między kobietami pojawiła się delikatna nić sympatii, przywołała historię ich nagłego zerwania, a następnie usilne starania Patryka o wyjaśnienie nieporozumień, wreszcie też o sensacji, która obiegła cały kraj.

W tym momencie obydwie wątki dotyczące ich życia zbiegły się. Pomimo że kobiety nie były dla siebie stronami, że łączył je w jakimś sensie ironiczny splot zdarzeń - wyraźnie powiało chłodem.

- Byłam wobec pani całkowicie szczerą. - Karolina przerwała przedłużające się milczenie. - Mnie, jak pani widzi, również zależy na wyjaśnieniu całej sprawy. Wierzę, że obie możemy tego dokonać.

- Różnimy się jednak tym, że ja znam prawdę, tylko pani nie chce jej przyjąć do świadomości. - Aleksandra starała się zapanować na budzącymi się w niej emocjami. - Jestem pewna, że moja córka nie kłamie... Niby po co miałyby to robić?

- Nie twierdzę, że Martyna kłamie... w żadnym razie... - Karolina próbowała uspokoić kobietę.

- Gdybym mogła to usłyszeć od niej samej - po raz pierwszy wyraziła głośno to, o czym myślała od dawna

- byłabym pewniejsza.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - zastanawiała się głośno. - Wątpię nawet, czy Martyna zgodziłaby się na taką rozmowę. A zmuszać jej do tego nie zamierzam.

- Jeśli pani się zgodzi, to może ja sama zaproponuję jej takie spotkanie? Tu, w domu, w pani obecności.

- Sama nie wiem... Martyna jest teraz w szkole. Będzie - spojrzała na zegar stojący w kącie salonu

- dopiero za godzinę.

- Proszę się zgodzić. To dla mnie ważne. Nie będę teraz zajmowała pani czasu. Chętnie wpadnę troszkę później.

- Dobrze. Spróbujmy - zgodziła się Aleksandra.

- Choć jestem przekonana, że niczego innego się pani od niej nie dowie. Mówię to z przykrością, bo wiem, na co pani liczy.

Karolina pojawiła się przed domem o umówionej porze. Gdy wysiadła z samochodu, w drzwiach stała już Aleksandra i ze splecionymi na piersiach rękami czekała na gościa.

- Wie pani co... dziwi mnie to, że ma pani na nas taki niezwykle wpływ - stwierdziła niespodziewanie, uśmiechając się przy tym z życzliwością. - To jakieś czary. Najpierw ja dałam się oczarować, teraz Martynka uległa pani prośbie.

- Naprawdę? To cudownie - ucieszyła się szczerze Karolina. - Wie pani co... To nie są żadne czary. Po prostu, kierują mną czyste intencje i pani to doskonale wyczuwa. Zawsze, kiedy robimy coś szczerze i uczciwie, można liczyć na dobrą wolę drugiej strony. Jeszcze raz pani dziękuję.

Martyna zajmowała pokój na piętrze. Było to średniej wielkości pomieszczenie urządzone w stylu typowym dla nastolatki. Kolorowe meble, plakaty idoli na ścianach, półki z książkami, biurko, komputer i zaskakująco wiele malowanych ręcznie obrazów.

Mama przedstawiła córce Karolinę, prosząc, aby porozmawiała z gościem. Martyna była rzeczywiście uroczą dziewczynką, nad wiek dojrzałą. Miała długie, sięgające pasa kasztanowe włosy, a po mamie piękne duże oczy i niemal wszystkie atrybuty podlotka doskonale znającego swoje walory.

- Witaj, Martynko. Jestem Karolina, przyjechałam z Krakowa, aby się z tobą spotkać - zaczęła arcytrudną dla siebie rozmowę. - Znajdziesz dla mnie chwilę?

Dziewczynka długo milczała, bacznie przyglądając się gościowi. Karolina czuła jej przenikliwe spojrzenie, czekając na dalszy rozwój sytuacji.

- Dobrze, porozmawiajmy - odpowiedziała od niechcienia. - Proszę usiąść - wskazała ręką niewielki fotel.

- To ja was zostawiam... Pogadajcie sobie - powiedziała mama i wyszła z pokoju.

Martyna nadal bacznie przyglądała się Karolinie. Było w tych spojrzeniach coś bardzo trudnego do określenia. Jakby ją prześwietlała. Momentami można było odnieść wrażenie, że patrzy na nią z podziwem, a po chwili wręcz przeciwnie - wiało od niej nienawiścią zazdrosnej nastolatki.

- Wiesz, kim jestem, prawda? - zaczęła rozmowę Karolina.

- Taaak... - powiedziała z dziwnym przekąsem, dodając pośpiesznie. - Mama mi powiedziała.

- Ach tak...? Sądziłam, że dobrze wiesz o moim istnieniu i to od dawna.

- Niby dlaczego miałabym wiedzieć? - nie dawała się zbić z tropu, ale Karolina doskonale wiedziała, że obie prowadzą pewną grę.

- Nieważne. Powiedz mi lepiej, czy te obrazki na ścianach są twoje? - Karolina zmieniła nagle temat.

-Tak.

- Muszę przyznać, a troszkę się na tym znam, że są niezłe. Martynko, masz talent.

- Dziękuję, ale to tylko... takie tam... bazgroły. W wolnych chwilach lubię coś pomazać.

- Świetnie. Są naprawdę interesujące.

Karolina opowiedziała jej w możliwie dużym skrócie o swoich fascynacjach malarstwem, o tym, że ukończyła akademię sztuk pięknych, że prowadzi galerię, zajmuje się handlem dziełami sztuki, promocją młodych artystów i udziałem w wielu znaczących aukcjach.

Martyna słuchała tego wszystkiego z otwartymi wręcz ustami. Kiedy po pewnym czasie mama przyniosła im na górę ciastka, prawie tego nie zauważyła. Prosiła, aby Karolina opowiadała o innych jej doświadczeniach. Z nieskrywanym smutkiem wysłuchiwała tragicznej historii związanej ze śmiercią syna i męża. Była pod głębokim wrażeniem tego wszystkiego.

- A jak miał na imię pani synek? - zapytała z zatroskaniem.

- Łukasz - odpowiedziała zniżonym głosem.

- Współczuję pani. To bardzo smutne - zamyśliła się. - Pani też ma niezłe pod górkę.

Karolina bez słów pokiwała głową i spojrzała wymownie na zegarek.

- O Boże, jak ten czas szybko leci. Nie zamierzałam zabrać ci go aż tyle. Musisz przecież odrobić lekcje. Miałam zamiar zapytać cię o tak wiele nurtujących mnie spraw, ale się nie odważyłam - wyznała z zaskakującą szczerością, bacznie obserwując Martynę.

To niespodziewane przerwanie rozmowy nie było przypadkowe. Karolina właśnie tak to sobie obmyśliła. Założyła, że na pierwszym spotkaniu spróbuje jedynie zaprzyjaźnić się z dziewczyną, aby przy następnym podjąć zasadniczy temat. Chciała pozostawić pewien niedosyt. Nie zamierzała naciskać w obawie, że nastolatka mogłaby się poczuć osaczona i nie powiedzieć nic, co mogłoby doprowadzić do wyjaśnienia sprawy.

- Już zamierza pani pójść? - zapytała zaskoczona Martyna. - Szkoda, bo tak fajnie się z panią rozmawia.

- To może spotkamy się jeszcze? - Karolina natychmiast podchwyciła temat.

- Chętnie - Martyna z ochotą przystała na tę propozycję. - Poproszę mamę, żeby się zgodziła.

Aleksandra Zaborska była zaskoczona tym, że córka prosi ją o zgodę na kolejne spotkanie z Karoliną. Miała wątpliwości, czy powinna na to przystać, czy przypadkiem prokurator nie będzie miał o to pretensji. Ale ostatecznie uległa prośbom córki i Karolina z Martyną umówiły się na następny dzień.

Nastolatka była pod dużym wrażeniem Karoliny, która swoim wyglądem, klasą, zachowaniem wprost oczarowała nastolatkę. Słuchała jej z podziwem. Patrzyła na nią jak w obraz. W głębi duszy marzyła, aby w przyszłości być właśnie taką, jak jej rozmówczyni.

ROZDZIAŁ XXXIX

Na drugie spotkanie Karolina przyjechała z torebką lukrowanych pączków i bombonierą. Była bardzo spięta, choć starała się tego nie okazać.

Pani domu zaparzyła owocowej herbaty i usiadły na chwilę w salonie. Aleksandra wyznała z zadowoleniem, że po wczorajszym spotkaniu zauważyła u córki wyraźną zmianę. Stała się mniej opryskliwa i nawet udało jej się porozmawiać z nią o szkole, na co zwykle nie miała ochoty. Zwykle trudno z niej było wyciągnąć cokolwiek na temat minionego dnia.

- Jak pani to zrobiła? - zapytała zaciekawiona. - Co jej pani powiedziała, że nagle stała się taka otwarta.

- Czy ja wiem? Nic szczególnego. W sumie rozmawialiśmy na luźne, niezobowiązujące tematy. Opowiadałem jej o sobie... I to wszystko.

- Boże... Może jej tego właśnie trzeba? Takich właśnie serdecznych rozmów... A nas ciągle nie ma w domu - rozżaliła się na dobre. - Niech to... - była bliska płaczu.

- Proszę nie robić sobie wyrzutów. Tak naprawdę to nigdy nie wiadomo, jak postępować z młodymi ludźmi - próbowała uspokoić kobietę. - Oni są tak zmienni i przewrotni, że czasami trudno za nimi nadążyć.

- Jednego jestem pewna. Musimy coś z tym zrobić. Tak dalej być nie może. Ona nas potrzebuje.

- I tu się z panią zgodzę. Martyna potrzebuje ciepła rodzinnego, uczucia, kogoś bliskiego...

Po herbatce obie poszły do pokoju Martyny, która leżała na łóżku ze słuchawkami na uszach. Wpatrzona w sufit i zamyślona nawet nie słyszała, jak pukały do drzwi.

- O, już pani przyszła - uradowała się na widok Karoliny. - Przepraszam, ale nie wiedziałam.

- Porozmawiałyśmy sobie chwilę z mamą, wypiliśmy herbatę, a teraz wpadłam do ciebie - wyjaśniła z uśmiechem na ustach. - Mam tu dla ciebie coś słodkiego. - Wręczyła jej pudełko czekoladek.

- Ooo, bardzo dziękuję... - skrzywiła się jednak na widok prezentu. - Niestety, ale ja się odchudzam.

- Ty się odchudzasz?! Chyba żartujesz. Z czego? - niedowierzała Karolina.

- Tak się pani wydaje. Ale ja naprawdę mam z czego - trwała przy swoim.

- Sama pani widzi - wtrąciła się mama. - Te dzieciaki, jak sobie wbiją coś do głowy to nie ma na to rady. Tak to z nimi jest. Wobec tego ja sobie teraz pójdę, a później jeszcze porozmawiamy.

Kiedy zostały same, Karolina zapytała Martynę wprost, czy zechce porozmawiać z nią szczerze. Nastolatka milczała. Była zaskoczona tym pytaniem. Wahała się, co odpowiedzieć. Siedząc na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i spuszczoną głową, maniakalnie gładziła fałdy na kocu. Czas płynął, a minuty milczenia zdawały się wiecznością. Karolina zaczynała wątpić, czy dziewczyna podejmie wyzwanie.

- Dobrze, zgadzam się - odpowiedziała w końcu, unosząc głowę.

Była wyraźnie spłoszona, jakby miała coś na sumieniu, coś, co ciążyło jej niczym ciężki kamień zwieszony u szyi. Ale też, po wypowiedzeniu tych kilku słów, można było dostrzec na jej twarzy oznaki wewnętrznej ulgi.

- Jesteś na to gotowa? Chcesz to zrobić? - upewniała się Karolina.

- Tak, już jestem gotowa i... muszę to zrobić. - Martyna była coraz bardziej pewna swoich słów.

Widać było, że z każdą chwilą staje się silniejsza, gotowa na podjęcie tego bardzo trudnego dla niej tematu. Karolina nie wiedziała, jaka będzie jej prawda. Być może za chwilę usłyszy gorzkie dla siebie zwierzenia nastolatki i będzie musiała się zmierzyć z tym, w co od pewnego czasu próbowała wątpić. Ale chciała, musiała poznać prawdę.

- Proszę pytać... Co chce pani wiedzieć? - wyszeptała drżącym głosem nastolatka.

- Wiesz dobrze, że chodzi mi o doktora Wolańskiego. Chciałabym wiedzieć... co się między wami faktycznie wydarzyło? - Głos zaczynał jej drżeć z emocji.

Martyna nie od razu podjęła to wyzwanie. Przez pewien czas milczała, chcąc zapewne zebrać myśli, przywołać z pamięci sytuacje, zdarzenia, jakie miały miejsce w relacjach z doktorem Wolańskim.

W końcu zaczęła opowiadać.

- Pana doktora poznałam podczas wizyt w jego prywatnym gabinecie. To było jakieś półtora roku temu, kiedy moja choroba zaczynała się nasilać. Bywałyśmy tam zwykle z mamą, średnio raz na dwa, trzy miesiące...

Początkowo Martyna traktowała te wizyty jak zło konieczne. Doktor Wolański nie zrobił na niej żadnego wrażenia. Po prostu był lekarzem, który stara się pomóc w chorobie. Z czasem jednak zaczęła odkrywać w nim także inne cechy. Dostrzegła jego urodę, ujmującą dojrzałość, męskość i ten niezwykle sposób postępowania. Zawsze był wobec Martyny bardzo troskliwy i serdeczny, miał czas na krótkie pogawędki. Jako jedyny umiał słuchać i znajdować rady na jej nastoletnie problemy. Z czasem polubiła te wizyty do tego stopnia, że starała się znaleźć byle pretekst, aby odwiedzić go w gabinecie. Mama dziewczynki nie dostrzegała w tym niczego zdrożnego. Sama również była zafascynowana Patrykiem, jako lekarzem, była mu bardzo wdzięczna za sposób, w jaki ich traktował. Zdarzało się, że pod nieobecność rodziców Martyna sama chodziła do doktora Wolańskiego. Na takie wizyty miała ich zgodę.

Młoda, niedojrzała życiowo dziewczynka, pozostawiona przez rodziców goniących za pieniędzmi, potrzebowała kogoś bliskiego, kto wysłucha jej w chwilach słabości, pocieszy, doradzi... Potrzebowała przyjaciela, któremu mogłaby zaufać, zwierzyć się. Wśród rówieśników nie miała nikogo takiego. Jak sama wyznała, kimś takim stał się dla niej doktor Wolański. W nim upatrzyła sobie przyjaciela, który niemal zawsze był gotowy jej wysłuchać.

- Pan doktor... w którymś momencie zauważył moje przywiązanie do niego - wyznała Martyna ze smutkiem w głosie. - Próbował porozmawiać o tym ze mną, ale ja nie chciałam tego słuchać. Nie dopuszczałam do siebie myśli, abyśmy mogli ograniczyć nasze kontakty. Ja bez niego nie dałabym sobie rady. On był taki cudowny...

Co pewien czas trafiałam do szpitala. Bardzo to lubiłam. Wtedy mogłam widywać doktora częściej. Uwielbiałam, kiedy odwiedzał mnie w sali. Siadał przy łóżku i mogliśmy sobie spokojnie rozmawiać. Wkurzało mnie, kiedy robił to samo z innymi dziećmi. Byłam wtedy strasznie wściekła. Dużo gorsze jednak było to, kiedy poznał panią - uniosła głowę i spojrzała smutnym wzrokiem na Karolinę. - Wtedy przestałam być dla niego tak ważna jak wcześniej.

W końcu Martyna doprowadziła do tego, że po raz kolejny trafiła do szpitala. Chciała być bliżej doktora Wolańskiego. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu okazało się, że ten wymarzony mężczyzna prawie zupełnie przestał się nią interesować. Poświęcał jej dużo mniej czasu niż zwykle.

- Na oddziale szeptano, że do doktora Wolańskiego przyjechała jego tajemnicza miłość. To o pani... - wyznała nieco nadęsa. - Podobno nawet była pani na naszym oddziale. Wszyscy mówili później, że jest pani superlaską... Wkurzało mnie to. Ale wkrótce stało się coś, co panią stąd wypłoszyło. Wyjechała pani tak nagle... Do dzisiaj nie wiem, o co w tym wszystkim chodziło. To był dla mnie najtrudniejszy okres. Doktor zmienił się nie do poznania. Nawet sobie pani nie wyobraża, jak on przeżywał wasze rozstanie. Widząc to, nawet mu współczułam, choć miałam do niego wielki żal za to, że jest dla mnie taki chłodny - zawiesiła głos, czekając, aż smutne wspomnienia ulotnią się z jej głowy. - Na dodatek wkrótce zniknął gdzieś na kilka dni. Podobno pojechał do Krakowa, aby panią odszukać. Nie było to dla mnie miłe. Czekałam na jego powrót, snując najprzeróżniejsze plany... - znowu przerwała opowieść, aby nabrać sił do najtrudniejszych

wyznań. - Byłam na niego taka wściekła... Kiedy w końcu pojawił się w pracy, nadal obojętny wobec mnie... postanowiłam... - w tym momencie rozplakała się tak żałośnie, że Karolinie również zwilgotniały oczy. - Postanowiłam... - kontynuowała, szlochając - zemścić się... Jaka ja byłam głupia... podła... Człowiekowi... który tyle dla mnie zrobił... tak dobrze mnie traktował... którego... przecież kochałam... - wybuchła kolejną falą płaczu - a ja mu przysporzyłam tylu cierpień... On mnie nigdy... nie skrzywdził... nawet nie dotknął... Teraz nie wiem... jak się z tego wycofać... Niech mi pani... pomoże... - rzuciła się w ramiona Karoliny, szukając w nich oparcia. Płakały obie. Karolina gładziła zrozpaczoną dziewczynkę po głowie, prosząc, aby się uspokoiła.

- Nie płacz, Martynko... Razem jesteśmy w stanie wszystko naprawić. Nie płacz, proszę. Jesteś naprawdę wspaniałą, odważną dziewczyną. Najważniejsze, że chcesz wyznać całą prawdę.

Mama Martyny nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Targały nią na przemian uczucie złości i wstydu. Siedziała w fotelu skruszona i bezradna, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić.

- Boże, czego ja doczekałam? Ludzie nas rozszarpią na strzępy.

- Proszę się uspokoić. - Karolina próbowała wyciszyć emocje Aleksandry, ale także i swoje. Teraz już mogła sobie na to pozwolić. Osiągnęła w końcu to, do czego dążyła. - Mam propozycję. Pojedźmy jak najszybciej do prokuratora, bo to jest w tej chwili najważniejsze. Zróbmy to dla doktora Wolańskiego. Wyciągnijmy go z aresztu czym prędzej.

Zbliżał się wieczór, a Karolina wciąż stała w oknie, wypatrując powrotu Patryka. Nie czekała na niego przed bramą aresztu, bo nikt nie był w stanie powiedzieć, o której godzinie zostanie wypuszczony.

Nie mniej niż Karolina denerwowała się również pani Bożena, gosposia, która dawała upust swoim emocjom w kuchni. Postanowiła przygotować na jego przywitanie uroczystą kolację.

Każdy pojawiający się na drodze samochód podnosił Karolinie ciśnienie. Była podekscytowana i szczęśliwa. - Dokonałam tego - krzyczało w niej wszystko. - Patryk, wracaj do nas jak najprędzej - prosiła w duchu.

Był wczesny jesienny zmierzch. Słońce skryło się za linią horyzontu i resztką purpurowych promieni podświetlało wąskie pasma chmur. Ogołoczone z liści drzewa zaczynały przybierać szare barwy.

W takiej scenerii pod bramę posesji podjechała taksówka, z której po chwili wysiadł Patryk. Zatrzymał się na moment, rozejrzał wokół, jakby chciał nacieszyć oczy widokiem, za którym tęsknił.

Karolina obserwowała go przez okno z głębokim wzruszeniem. Był taki smutny. Z trudem panowała nad emocjami. Być może dlatego nie wybiegła mu naprzeciw. Wołała przywitać go w domu, w bardziej intymnych warunkach. Nie wytrzymała jednak do końca. Otworzyła drzwi wejściowe w momencie, kiedy Patryk postawił stopę na schodkach prowadzących na ganek.

Kiedy przekroczył próg domu, rzuciła mu się na szyję i przytuliła mocno do piersi. On również objął ją serdecznym uściskiem i trwali tak w milczeniu. Na ten

wzruszający widok gosposia wycofała się do kuchni, ocierając łzy rogiem fartucha.

- Witaj, skarbie - wyszeptła Karolina, z trudem opanowując falę płaczu, która dławiała gardło.

- Nareszcie jesteś w domu.

- Witaj, najdroższa... Dziękuję ci za wszystko...

- mówił drżącym głosem, nadal trzymając Karolinę w ramionach. - Jestem tu dzięki tobie.

Po tych słowach odsunął się na odległość ramion, aby przyrzeć się ukochanej kobiecie. Uśmiechnął się i pocałował ją w usta.

-A teraz przywitaj się z panią Bożenką, która przygotowała dla ciebie niespodziankę. - Gestem ręki skierowała Patryka do kuchni.

- Domyślam się... Czuję ten cudowny zapach już od progu. Pani Bożenko, cieszę się, że znowu jesteśmy razem - uścisnął jej dłoń, ale gospodyni i tak rzuciła mu się na szyję i ucałowała w oba policzki.

Kolacja we trójkę miała umiarkowanie radosny przebieg. Rozmowy wyraźnie się nie kleiły. Trudno im było znaleźć wspólny temat. Kobiety starały się nie wracać do przeszłości, koncentrując się głównie na menu, które pani Bożenka przygotowała na ten wieczór.

Patryk był bardzo szczęśliwy z powrotu do domu, choć tego nie potrafił okazać. Był małomówny, bardziej niż zwykle. Popadał w stany melancholii. Milczał, błądził myślami po sobie tylko wiadomych ścieżkach. Kobiety robiły, co mogły, aby podtrzymać atmosferę. Opowiadały o sprawach dotyczących dnia codziennego, o rachunkach do zapłacenia, ciekącym kranie, o tym, jak pani Bożena uprzątnęła wszystkie liście z trawników...

Karolina, widząc, że Patryk nie czuje się najlepiej, zaproponowała, aby położył się wcześniej spać i odpoczął, na co on chętnie przystał. Pani Bożena zabrała się za sprzątanie stołu i mycie naczyń, po czym zdecydowała, że pójdzie do siebie.

- Teraz, kiedy doktor jest już w domu - stwierdziła
- moja obecność nie jest tu konieczna.

Karolina również położyła się wcześniej. Nie mogła jednak zasnąć. Myślała o Patryku, o tym, jak się zmienił i jak mogłaby mu pomóc. Po tym, co przeszedł, nie łatwo mu będzie stanąć na nogi. Z zamyślenia wyrwało ją delikatne pukanie do drzwi. Po czym usłyszała ciepły głos Patryka, który pytał, czy jeszcze nie śpi.

- Nie, nie śpię - odpowiedziała mile zaskoczona.
- Wejść, proszę.
- Przepraszam cię, ale nie mogę zasnąć - poskarżył się zakłopotany. - Przez szczelinę w drzwiach zobaczyłem światło w twoim pokoju i dlatego...
- Dobrze zrobiłeś, boja też się męczę. Próbowałam poczytać, ale nad niczym nie mogę się skoncentrować.
- Podobnie jak ja... Mogę na chwilę usiąść przy tobie? - zapytał niepewnie.
- Jasne, proszę - odsunęła się nieco, aby zrobić mu miejsce.
- Bardzo się za tobą tęskniłem - wyznał, ujmując jej dłoń. - Tyle czasu minęło... Tyle się wydarzyło... Żebyś ty wiedziała, jak ja za tobą tęskniłem... Karolino... Kocham cię... - Z każdą chwilą jego oczy nabierały dawnego blasku.
- Ja też bardzo cię Kocham - wyszeptała, przyciągając go delikatnie do siebie. - Mamy sobie tyle do powiedzenia...

Spędzili ze sobą cudowną noc, pełną najczulszych wyznań, namiętności, momentami płomienną i dziką. Byli nieustrudzeni, głodni siebie. Usnęli dopiero nad ranem, kiedy wścibski brzask próbował zajrzeć do ich sypialni.

Po przebudzeniu żadne z nich nie zamierzało wstać. Postanowili spędzić cały dzień w łóżku, aby się sobą nacieszyć i porozmawiać. Nie ma lepszego momentu do snucia planów niż łóżko po spełnionej nocy.

Patryk postanowił, że tego dnia nie ruszy się z domu na krok. Miał świadomość, że wieść o jego zwolnieniu z aresztu rozejdzie się po mieście lotem błyskawicy. Chciał dać wszystkim czas na oswojenie się z informacją o jego niewinności. Postanowił również, przy pełnej akceptacji Karoliny, że nie wróci już do pracy w szpitalu. Miał świadomość, że mimo oczyszczenia go z zarzutów zawsze znajdzie się ktoś, kto powie, że „załatwił to sobie”. Ludzie potrafią być bezwzględni i podli. Najlepszym dowodem na to jest Internet. Czego tam o nim nie wypisywano. Niegodziwcy ukryci za fałszywymi imionami bezkarnie opluwają każdego, kto wychylił się poza ich prymitywny świat.

- Patryku, posłuchaj mnie - poprosiła z przejęciem Karolina. - To jest najlepszy moment, abyś próbował zrealizować swoje marzenia.

- O czym mówisz? Bo nie kojarzę?

- Opowiadałeś mi kiedyś, na początku naszej znajomości, że twoim największym marzeniem jest prowadzenie prywatnej kliniki dla dzieci. Pamiętasz o tym jeszcze?

- Czy pamiętam? Jasne! Tyle tylko, że to były marzenia, jak sama zauważyłaś. Żeby je zrealizować, trze-

ba mieć kasę i to miała. Wprawdzie mam jakieś tum oszczędności, ale nie aż tak duże.

- O to bym się nie martwiła - rzuciła zagadkowo Karolina.

- Jak to? O czym mówisz? - zaciekało go jej zaskakujące stwierdzenie. - Na gry liczbowe, z moim szczęściem, liczyć raczej nie mogę.

- A od czego się ma przyjaciół... Bliskich przyjaciół.

- Mówisz o sobie? - pytał z niedowierzaniem.

- A co... masz bliższych? - zażartowała, szczypiąc go pod pościelą. - O sobie mówię. Wiesz przecież, że mój interes kręci się nie najgorzej i mam trochę pieniędzy.

- Karolino, ale tu chodzi o bardzo duże pieniądze - próbował zrationalizować jej plany, które wydawały mu się nierealne.

- Na twoim miejscu bym się o to nie martwiła. Jak będzie trzeba, znajdziemy je, choćbyśmy musieli... szukać pod ziemią... - uśmiechnęła się przy tym zagadkowo, ale Patryk tego nie odczytał. Nawet nie przypuszczał, co kryło się pod tym tajemniczym stwierdzeniem.

Następnego dnia pojechał do szpitala, aby rozwiązać umowę o pracę.

Na oddziale przywitała go cała kadra. Były kwiaty, wielka radość i słowa otuchy. Na zaskakującą wiadomość o jego odejściu ze szpitala wszyscy zareagowali z niedowierzaniem i wielkim zawodem. Posypały się prośby o zmianę tej decyzji. Nie wyobrażano sobie, aby tak znakomity i lubiany przez wszystkich lekarz mógł odejść ze szpitala. Pod tym względem był jednak nieprzejednany.

Po południu miała miejsce nieoczekiwana wizyta. Ku wielkiemu zaskoczeniu Patryka odwiedziła go Martyna wraz z mamą. Ze zdziwieniem ujrzał ją w drzwiach swojego domu skrytą za ogromną wiązanką kwiatów.

- Przyszłam, aby pana przeprosić za całe zło, jakie panu wyrządziłam - powiedziała ze wzruszeniem. - Sama nie wiem, jak to się stało - zaczęła płakać, tuląc się do piersi doktora Wolańskiego.

Płakali wszyscy świadkowie tej wzruszającej sceny. Jej mama, Karolina, gosposia. Wzruszył się również Patryk, trzymając w serdecznym uścisku skruszoną nastolatkę.

- To dobre dziecko - powiedział wieczorem do Karoliny, kiedy zastanawiali się, co zrobić ze sprawą o zniesławienie. - Była bardzo samotna i zagubiona. Potrzebowała kogoś bliskiego. Nie umiała odróżnić uczucia przyjaźni od miłości. Była na to za młoda. Ja również nie jestem tu bez winy - próbował wziąć część odpowiedzialności na siebie. - Wtedy, kiedy Martyna naprawdę potrzebowała kogoś bliskiego, zostawiłem ją samej sobie. Zająłem się własnym szczęściem. To było z mojej strony nie fair. Ani mi się śni o cokolwiek ją oskarżać! Nawet za cenę tego, co miejscowe hieny będą o mnie pisać w Internecie. Już to widzę: „dogadali się” - dodał z ironią i złością.

EPILOG

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Kraków przysypany białym puchem, pełen kolorowych dekoracji i snującej się zewsząd kolędy wprost czarował baśniowymi obrazami.

Karolina z Patrykiem, trzymając się za ręce, przemierzali z wolna rynek, kierując się w stronę ulicy Grodzkiej. Zamierzali pójść pod Wawel, górującą nad miastem siedzibę królów, chcieli popatrzeć na spokojny, nieco senny nurt Wisły. Byli bardzo szczęśliwi i nareszcie razem.

Powoli zaczynały się spełniać ich marzenia i plany. Wyznaczona data ślubu, wykupiona parcela pod budowę przyszłej kliniki były pięknym początkiem ich wspólnej drogi życiowej.

O AUTORZE

Kazimierz Kiljan - urodził się we Wrocławiu, dorastał w Kościelniku, obecnie mieszka w Lubaniu (dolnośląskie). Jest dziennikarzem, poetą i pisarzem. Ma na swoim koncie sześć zbiorów wierszy i cztery powieści. Jest człowiekiem niezwykle wrażliwym na piękno otaczającego go świata, otwartym na ludzi i ich przeżycia duchowe. Te ostatnie absorbują autora w sposób szczególny. Lubi i potrafi pisać o uczuciach, o relacjach zachodzących między ludźmi, o ich troskach i marzeniach. Sprzyja temu zapewne płynąca w jego żyłach „gorąca” węgierska krew (po mamie). Jego niedościgłym mistrzem jest Nicholas Sparks, uznawany powszechnie za mistrza opowieści o miłości.